

A muscular man with a beard and tattoos is standing in a boxing ring, leaning against a chain-link fence. He is wearing white boxing gloves and black and white striped shorts. The word "KAGE" is overlaid on his chest in a stylized font. The background features a chain-link fence and posters for "FRED DICK RACON MUAY THAI GYM" and "DEN SING MUAY THAI GYM SING MUAY THAI" with various national flags.

# KAGE

BESTSELLING AUTHOR

MARIS BLACK

TLUMACZENIE : MISS WHY, NINELLO, MARIKAIZII

KOREKTA: WROTKA 777

GRAFIKA : MISS WHY

## = SPIS TREŚCI =

-1-	.....	3
-2-	.....	15
-3-	.....	33
-4-	.....	51
-5-	.....	64
-6-	.....	87
-7-	.....	101
-8-	.....	116
-9-	.....	133
-10-	.....	147
-11-	.....	159
-12-	.....	174
-13-	.....	181
-14-	.....	198
-15-	.....	202
-16-	.....	221
-17-	.....	239
-18-	.....	252
-19-	.....	263
-20-	.....	274
-21-	.....	287
-22-	.....	297

TL MISS WALKY

BETA WROTKA 777



Jak na ironię, tym co zmieniło moje życie był dźwięk radia grającego w tle, gdy pieprzyłem swoją dziewczynę w piątkowe popołudnie. Po prawdzie, nie powinienem był nawet zwrócić uwagi na głos w radiu – gdyż byłem właśnie zakopany w niej po jaja, z kolei ona miała głowę odchyloną do tyłu, a wezglowie łóżka wystukiwało rytm miłości o ścianę w akademiku. Ale usłyszałem i w ten sposób uruchomiła się seria wydarzeń nie do zatrzymania, jak w dominie ustawionym na podłodze w sali gimnastycznej.

Po ostatnich zajęciach wpadłem na chwilę do pokoju Layli, częściowo po to, żeby zobaczyć, jak poszedł jej esej, przy którym jej pomagałem, a poniekąd również dlatego, że minął prawie tydzień, odkąd uprawialiśmy seks. Okej, właściwie gównu mnie obchodził ten esej. Nasze napięte harmonogramy – treningi Layli w drużynie cheerleaderek i jej spotkania w klubie oraz ilość moich zajęć – nie ułatwiały zadania, żeby wykrzesać trochę czasu, by zatroszczyć się o swoje potrzeby. Mówiąc prostym, chłopskim językiem, byłem

napalony. Więc kiedy zapukałem tego dnia do jej pokoju, miałem w głowie tylko jedno: zaliczyć.

Layla otworzyła drzwi w prześwitującym szlafrocisku, czym mnie zaskoczyła, bo był środek dnia. Mogłem zobaczyć, jak jej sutki napierają na cienki materiał w kwiatowy wzór i ciemny pasek włosków łonowych pomiędzy jej udami – udami cheerleaderki, które były perfekcyjnie wyrzeźbione po latach przysiadów i wypadów.

– Co, jeśli to nie ja stałbym za drzwiami? – zapytałem stanowczo, obdarzając jej namiastkę stroju podejrzliwym spojrzeniem. Uśmiechnęła się tylko i cofnęła, żeby mnie wpuścić, a ja przeszedłem obok niej, wyłapując charakterystyczną nutę zapachową łączącą jej produkty do włosów, żel pod prysznic i perfumy.

Layla z pewnością była jedną z najpiękniejszych dziewczyn, jakie w życiu widziałem – blondwłosą laleczką z chińskiej porcelany z niebieskimi oczami, delikatnie wygiętymi brwiami, pełnymi, małymi ustami i ciałem, które niemal przy każdym wyglądało na maleńkie. W kwestii wyglądu byłem niemal jej zupełnym przeciwieństwem. Sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, umięśniony i ciemnowłosy. Nie byłem ekstremalnie wysoki, zwłaszcza jak na koszykarza, ale stojąc obok niej, czułem się ogromny. Wyzwalała we mnie obronne instynkty jak nikt inny.

To znaczy, dopóki nie otworzyła ust.

Widzicie, matka Layli wyszła za mąż za Meksykanina, kiedy Layla była bardzo mała. Dorastała w latynoskiej części miasta. Jej ciężki, osiedlowy akcent niemal komicznie kontrastował z jej delikatną, aryjską urodą. Wyglądała, jakby potrzebowała ochrony, ale brzmiała, jakby mogła bez problemu pociachać cię nożem, gdybyś nadepnął jej na odcisk.

Poznaliśmy się na początku semestru, gdy usiadła przede mną na wykładach z zachodnich cywilizacji. Mniej więcej w połowie pierwszego dnia zajęć, odwróciła się do mnie, wlepiła we mnie to krystaliczne spojrzenie i odezwała się tym swoim niepasującym latynoskim akcentem:

– Może przestaniesz kopać moje krzesło, chulo? Nie mogę skupić się na pierdolonej lekturze.

Myślę, że siedziałem z otwartą szczęką przez resztę zajęć. Nie mogłem po prostu uwierzyć, że ten twardy głos wyszedł z bladej, bezimiennej siedzącej przede mną. Zanim mogłem zapomnieć, wpisałem słowo *chulo*<sup>1</sup> w wyszukiwarkę w swoim telefonie i sprawdziłem, będąc niemal pewien, że to hiszpański odpowiednik dla *pedzia* albo *dupka*. Zamiast tego zostałem miło zaskoczony odkryciem, że to jak mnie nazwała było...*słodkie*.

Nasz związek zaczął się od przyjaźni opartej na wymianie notatek z zachodnich cywilizacji i rozmowach po zajęciach w drodze z budynku. Podobał mi się fakt, że była cheerleaderką i wydawała się zafascynowana tym, że łączyłem w sobie wygląd i inteligencję. W przeciągu kilku tygodni zaprosiłem ją na oficjalną randkę. Nasz kielkujący romans był obiektem wielu krzywych spojrzeń innych koleśi z naszego roku, ale to olałem.

Teraz, po czterech miesiącach wpadliśmy w wygodny rytm. Rozmawiało nam się łatwo, seks był prosty... tak jak dzisiaj. Po tym jak wpuściła mnie do swojego pokoju, ledwo się do siebie odezwaliśmy. Rozwiązałem pasek w jej szlafroczkach i pozwoliłem, by upadł na podłogę. Popchnąłem ją na łóżko, a ona rozchyliła dla mnie nogi.

Zawsze starałem się upewnić, że doszła pierwsza, bo nie było wiadomo, jak długo mogę być w nastroju. Lizalem ją, aż stała się drżącym wrakiem,

---

<sup>1</sup> chulo (z hiszp..) - cwaniaczek

następnie wspiąłem się na nią i wbijałem się w jej małe ciało długimi, mocnymi pchnięciami, przeciągając przyjemność tyle ile mogłem.

Kilka minut później, przerwało nam przeznaczenie.

– Jamie, za mocno! Auuu – krzyknęła Layla, gdy wbijałem się w nią do końca, a zdyszane, drobne dźwięki wydobywające się z jej gardła, brzmiały bardziej jak czkawka niż konkretne słowa. – Zwolnij, ranisz mnie.

Ale mój umysł był już gdzieś indziej.

– Ciii – syknąłem, nagle się zatrzymując, i sięgnąłem, by podgłośnić radio. Spiker krzyczał nadmiernie podekscytowanym głosem zarezerwowanym dla reklam dealerów samochodowych, wyprzedaży broni albo imprez sportowych wątpliwej jakości.

– ...w *Phillips Arenie* dziś o dwudziestej! – ogłosił konferansjer. – *Wielkie, brutalne widowisko MMA. Bilety do nabycia w kasie!*

Głos kontynuował, ale to wszystko, co usłyszałem. Różne opcje przelatywały mi przez głowę. Spojrzałem na zegarek.

*Szesnasta pięćdziesiąt. Cholera!*

– Naprawdę mi przykro, kochanie, ale muszę lecieć – powiedziałem, bezceremonialnie wysuwając się ze słodkiego ciała Layli i wyrzucając pustą gumkę do kosza na śmieci. Podniosłem spodenki z podłogi, założyłem je, a potem wepchnąłem stopy w trampki.

– Zostawisz mnie w samym środku seksu? – Layla oparła się na łokciach i wpatrując się we mnie, zgięła kolana i ułożyła je na boku w skromnej pozycji z katalogu z bielizną. Jej doskonałe cycki były częściowo zasłonięte

przez blond włosy spływające na nie falami. – Co może być ważniejsze niż seks, papi?<sup>2</sup>

– Moja przyszłość – odpowiedziałem, zakładając na siebie koszulkę i zawieszając torbę na ramieniu. – Właśnie wymyśliłem, co zrobię w swoim końcowym projekcie, ale muszę się dostać do budynku dziennikarstwa, zanim wyjdzie doktor Washburn. Nie wiem, o której ma swoje ostatnie zajęcia. Prawdopodobnie jest już w drodze do samochodu. Wynagrodzę ci to, dobrze?

*I sobie.*

– O czym jest twój projekt? – zapytała, ale byłem już za drzwiami, zastanawiając się, dlaczego, na Boga, myślała, że mam czas na pogaduszki, skoro nie miałem go nawet, by się spuścić.

Biegłem całą drogę od akademika Layli do budynku dziennikarstwa, ignorując sporadyczne okrzyki protestu, gdy bez ceregieli przepychałem się przez tłum ludzi stojących na korytarzach. Doktor Washburn właśnie zamykał drzwi do swojego gabinetu, gdy podbiegłem do niego od tyłu, starając się złapać oddech.

– Zdażyłem! – powiedziałem tak głośno, że aż podskoczył.

– Cholera jasna, Jamie! Prawie dostałem przez ciebie zawału. – Doktor Washburn podsunął okulary na nosie i zmrużył na mnie swoje błękitne oczy. – Co mogę dla ciebie zrobić? Zaraz zaczynam zajęcia.

– Mam pomysł na mój końcowy projekt. Chcę zrelacjonować dzisiejszą galę MMA w Phillips Arenie, ale potrzebuję, żeby pan zadzwonił i zdobył dla mnie przepustkę dla prasy. Mógłby pan to zrobić?

---

<sup>2</sup> papi (z hiszp.) - tatuśku

Doktor Washburn zacisnął powieki i potarł swoją krótką, rudą brodę, jego poruszenie było oczywiste. – To świetny pomysł, Jamie, ale czemu czekałeś z tym do ostatniej chwili? Zaraz spóźnię się na zajęcia.

– Dopiero dzisiaj się o tym dowiedziałem. Mój dumny współlokator zawsze doprowadza nas do szału wszystkim związanym z MMA, więc nie wiem, czemu nic mi o tym nie powiedział. Proszę. Błagam pana. Wiem, że jest mało czasu, ale nie mam innej opcji. Nie chce pan, żebym oblał, prawda, doktorku? – Melodramatycznie opadałem na kolana, wyginając usta w podkówkę i obdarzając go swoim najlepszym spojrzeniem małego szczeniaczka. – Wie pan, że jest pan moim ulubionym profesorem, prawda?

Gdy padłem na kolana przed biednym doktorem Washburnem, było niemal tak, jakbym próbował to od niego wyłudzić. Sposób w jaki się w niego wpatrywałem spod grzywki, gdy go błagałem, prawdopodobnie można by zakwalifikować jako flirt, a ja zawsze podejrzewałem, że ma do mnie słabość. Ten niezręczny ogień w jego oczach, gdy patrzył na mnie w dół, powiedział mi, że moje przypuszczenia były prawdziwe.

Bycie obiektem takiego zainteresowania, nawet ze strony mężczyzn, nie było dla mnie niczym nowym, ale nie wykorzystywałem tego dla własnych korzyści. Flirtowanie było dla mnie naturalne. Wiedziałem, że byłem przystojny. Wszyscy zawsze mi to mówili.

Miałem brązowe włosy ścięte krócej po bokach, ale dłuższe pasma opadały mi na jedno oko. Ciepłe, brązowe oczy szczeniaczka otoczone długimi rzęsami dodawały mi niewinnego wyglądu, podobnie jak moje pełne, wydęte wargi. Moja mama była typowym rudzielcem z jasną, piegowatą skórą, którą odziedziczyła po swojej matce, Irlandce z krwi i kości, ale mnie, jakimś cudem, dostała się porządna dawka genów mojego dziadka, pół Hiszpana. Gdy doda się do tego fakt, że do perfekcji opanowałem urok chłopaka z sąsiedztwa, to potrafiłem być całkiem przekonujący, kiedy tego chciałem.



*Jak teraz.*

Doktor Washburn nerwowo odchrząknął i podał mi rękę.

– Chyba przesadzasz, nie sadzisz, panie Atwood? Wstań. – Pomógł mi podnieść się na nogi i ponownie poprawił okulary. – Zrobię co w mojej mocy, by zdobyć ci przepustkę, ale nic nie mogę obiecać. Naprawdę, wszystko zależy od organizatorów.

Wyszczrzyłem się do niego. – Dzięki, doktoru. Nie będziesz tego żałował. Ten projekt będzie wymiatał.

– Lepiej, żeby tak było – ostrzegł. – Chcę zobaczyć, jak za rok kończysz tę szkołę z wyróżnieniem, Jamie. Jesteś zbyt dobry, za mądry, by tak po prostu się prześlizgnąć. I zdecydowanie nie brakuje ci uroku, żeby to osiągnąć.

Posłał mi ostre spojrzenie, które dało mi znać, że moje wysiłki, by flirtem załatwić sobie przepustkę dla prasy, nie zostały niezauważone i że być może nie byłem tak cwany jak myślałem.

Uśmiechnąłem się i pokłoniłem mu się, przez co serdecznie się roześmiał. Potem bez pytania, złapałem za pisak wetknięty w jego notatnik i napisałem na okładce moje imię i numer telefonu.

– Niech pan zadzwoni albo napisze i da mi znać, okej? Musi pan to jakoś przeskoczyć.

– Postaram się, ale tak jak powiedziałem, nie mogę niczego obiecać – skrzywił się, kiedy ze szkolnych głośników rozległ się sygnał. – Boże, zobacz co narobiłeś. Wiesz, jak bardzo gardzę spóźnieniami. Stałem się przez ciebie winny tego, co sam najbardziej krytykowałem.

Pospiesznie oddalił się korytarzem, a ja wyszedłem z budynku.

Zastanawiałem się nad powrotem do akademika Layli i skończeniem tego, co zaczęliśmy, ale zamiast tego poszedłem na parking, gdzie stał mój samochód

– stare, trzynastoletnie, białe BMW ze ślamazarnym silnikiem i postrzępionym, rozsuwanym dachem. Kawałki wodoodpornej taśmy trzymały tylną szybę. Mój współlokator, Braden poinformował mnie, że nowy dach kosztowałby mnie więcej, niż wart jest ten samochód, a ja mu powiedziałem, że pierdolił głupoty. Nie ma szans, żeby nowy dach aż tyle kosztował. Ale sprawdziłem w internecie i choć bolało mnie przyznanie się do tego, to Braden miał rację.

Więc utknąłem z samochodem, który do czasu, aż skończę studia prawdopodobnie będzie się trzymał na gumie do żucia i żyłce wędkarskiej. Tymczasem Braden – który był o wiele większym dupkiem niż ja, więc tym samym mniej na to zasługiwał, prawda? – woził się po okolicy eleganckim, czarnym Audi, które kosztowało pewnie jakieś czterdzieści patyków. Cholera, to była kwota bliska rocznym zarobkom mojej mamy, pielęgniarki.

Przynajmniej przewyższałem Bradena w kwestii wyglądu. Może i był bogaty, ale jego uroda była pospolita. Połączenie jego brązowych włosów, brązowych oczu i średnio-ciemnej karnacji było idealne, żeby się wtopić w tłum, działając niczym ludzki kamuflaż. Wykazywał również awersję do ćwiczeń fizycznych.

Kiedy jechałem dwa i pół kilometra z uczelni do naszego mieszkania, mój umysł szalał z ekscytacji z powodu zbliżającej się imprezy. Nie było nic fajniejszego niż przepustka dla prasy na dużym, sportowym wydarzeniu, nawet jeśli był to pseudo sport jak MMA.

Moi współlokatorzy z pewnością byli pod wrażeniem. Braden, nasz miejscowy ekspert od MMA, już kupił bilety dla siebie i swojej dziewczyny, Mirandy. Nadal nie mogłem zrozumieć, czemu o tym nie wspomniał. To znaczy, ten koleś szalał na punkcie sportu, prawdopodobnie od tygodni miał mokre sny związane ze zbliżającą się walką.

– Myślałem, że nienawidzisz MMA – Braden spojrzał na mnie podejrzliwie, jakby myślał, że obmyśliłem jakiś diabelski plan. – Co się stało z teorią, w której twierdziłeś, że to nie jest nawet poważny sport? Mówiłeś, że to tylko krok od wrestlingu. Mówiłeś...

– Wiem, co mówiłem – przerwałem mu. – Słuchaj, w dalszym ciągu nie jestem wielkim zwolennikiem MMA, dobra? Ale to całkiem duże wydarzenie sportowe i dzieje się u nas w mieście i to na kilka tygodni przed terminem mojego projektu. To jak przeznaczenie, rozumiesz? Niczym *deus ex machina*<sup>3</sup>, który przyszedł, by w ostatniej chwili uratować mi tyłek.

– Deus ex..., cokolwiek to znaczy. Możesz mówić po angielsku? Koleś, nie wszyscy jesteśmy członkami Mensy.

– Też nie należę do Mensy. To nawet mniej poważne niż MMA. I całkiem nieźle wytłumaczyłem ci to w zdaniu. Słyszałeś kiedyś o kontekście? Nie musisz być geniuszem, żeby słuchać, Braden.

– Chłopcy, chłopcy – przerwała Miranda. – Będziecie się kłócić całą noc? Bo nie mam ochoty tego słuchać. Wołałabym już raczej zostać w domu.

– No, cóż – odezwał się Braden z irytacją, trzepocząc rękoma w powietrzu niczym schwytyany ptak. – Myślę, że jesteś skrytym fanem tego sportu, ale sądzisz, że to poniżej twojej godności. Tak właśnie uważam. Myślę, że jesteś przekonany, że ci którzy biorą udział w walkach, to banda jakichś bezmózgich jaskiniowców i chcesz, żeby ludzie myśleli, że jesteś zbyt mądry, by się tym cieszyć

– Och, czyżby? – roześmiałem się i spojrzałem na mojego drugiego współlokatora, Treya, szukając wsparcia. Zignorował mnie i dalej grał w te

---

<sup>3</sup> Deus ex machina (z łac.) bóstwo z maszyny - rozwiązanie akcji w tragedii antycznej, polegające na nagłym i niespodziewanym pojawieniu się bóstwa, nieoczekiwanego wybawiciela.

swoje gry wideo, wyglądając przy tym jak mały żółw z szopą kręconych włosów, piegowatym nosem i okrągłymi okularami.

– Chcesz pojechać z nami? – wtrąciła rozsądnie Miranda, przeciągając palcami przez równe końcówki swoich czarnych, prostych włosów. – Mamy dużo miejsca. Layla jedzie z tobą? Ona i ja możemy się razem przygotować.

– Nie-e, jeśli w ogóle tam pojedę, to sam. To biznes, nie przyjemność.

Nie powiedziałem tego na głos, ale wątpiłem, by siedzenie na tej krwawej masakrze z Laylą, można było zakwalifikować jako coś przyjemnego. Ona ledwo co mogła wytrzymać przebywanie ze mną w jednym pokoju, kiedy oglądałem sport, co było zaskakujące, skoro była szkolną cheerleaderką. Pomimo tego, że była obecna na każdym meczu futbolowym czy koszykówki, gdy nasza szkoła grała, jedynie pobieżnie rozumiała zasady gry w oba te sporty. Złośliwie podejrzewałem, że nie wiedziałyby nawet, kiedy w trakcie meczu zacząć się cieszyć, gdyby nie sygnał od kapitana cheerleaderek.

Ale nie dlatego spotykałem się z Laylą. Sport był ostatnią rzeczą, jaka przychodziła mi do głowy, kiedy chodziło o nią. Była przepiękna, popularna i chętna do ssania mojego kutasa. Dodatkowo, była niesamowicie sympatyczna, kiedy już się zapomniało o drażniącym, pierwszym wrażeniu, jakie wywoływała. Moja rodzina oszalała na jej punkcie, gdy kiedyś zabrałem ją do domu na weekend.

– Cieszę się, że w końcu zdecydowałeś się przyprowadzić kogoś do domu – powiedziała moja mama. – To taka słodka dziewczyna.

– A w dodatku niebrzydka – dodał tata ze śmiechem. – Potrafi gotować?

Przez swój niewytłumaczalnie seksistowski komentarz zarobił z łokcia w bok od mamy. Ale tata mrugnął do mnie, a mama się uśmiechnęła i zmarszczyła swój piegowaty nos, i wiedziałem, że mam ich błogosławieństwo, by przenieść sprawę na wyższy poziom.

Tylko że ten wyższy poziom nigdy się nie urzeczywistnił. Layla robiła swoje, ja swoje i nie naciskała w tej kwestii. Wydawało się, że szanowała moją potrzebę zachowania przestrzeni między nami, nawet jeśli tego nie rozumiała. Prawdę mówiąc, sam tego nie rozumiałem. Choć uważałem ją za swoją dziewczynę, kochałem ją jak przyjaciółkę i cieszyłem się seksem z nią, to wszystko, co sugerowało prawdziwą intymność lub połączenie się naszych oddzielnych losów, powodowało, że czułem się nieswojo.

Wiedziałem, że nie będzie oczekiwała, że zaproszę ją na tę imprezę MMA. Oboje wiedzieliśmy, że to do nas nie pasowało.

Kiedy biegiem pognałem do swojego pokoju, by zgarnąć ręcznik i wziąć szybki prysznic przed walką, usłyszałem jak Braden starał się wyjaśnić Mirandzie mój związek:

– Jamie i Layla nie są jak my, kochanie – powiedział. – W rzeczywistości daje mu trochę oddechu, w przeciwieństwie do niektórych osób, które znam.

– Czy to miała być aluzja? – Roześmiała się głośno Miranda. – Dobra, duży chłopczyku. Chcesz oddechu? To jutro wieczorem pójdę sobie na drinka z Kaylee i Lisą, zamiast zostać tu z tobą tak jak zawsze. Proszę mnie o to cały tydzień.

– Yyy, nie sądzę – odezwał się z irytacją Braden.

– Więc przestań narzekać.

Z salonu dobiegł mnie dźwięk czegoś, co brzmiało jak głośne całowanie i kręcąc głową, pociągnąłem za drzwi od łazienki, zamykając je za sobą. Tych dwoje cholernie do siebie pasowało. Osobno wydawali się być najbardziej niezależnymi, niedającymi sobie w kaszę dmuchać ludźmi, ale gdy się ich postawiło obok siebie, otrzymywało się parę, która nie mogła się sobą nacieszyć. To niemal sprawiało, że chciałem rozpracować jak mógłbym mieć to samo z Laylą.

Ale gdy gorąca woda spływała mi po głowie, poczułem niezaprzeczalne ukłucie wyrzutów sumienia. Prawda była taka, że nie chciałem tego rodzaju bliskości z Laylą czy z kimkolwiek innym, nawiasem mówiąc. Czy byłem przez to egoistą?

Czy miałem być jednym z tych seryjnych podrywaczy, którzy bujają się od dziewczyny do dziewczyny, i pewnego dnia obudzić się, zdając sobie sprawę, że mam czterdziestkę na karku i nadal nie posiadam rodziny? Czy miałem być jak wujek Martin, brat mojego taty, który na każdym spotkaniu rodzinnym pokazywał się z inną kobietą? Na pierwszy rzut oka, wujek Martin wydawał się żyć życiem, jakiego chciał, ale przyglądałem mu się kilka razy, kiedy myślał, że nikt nie zwracał na niego uwagi. Było coś na kształt tęsknoty w jego spojrzeniu, kiedy patrzył na pary z długoletnim stażem i ich dzieci, i odnosiłem nieodparte wrażenie, że życie Martina nie zawsze było usłane różami.

Nie chciałem takiego życia, ale czasem czułem, że zmierzałem dokładnie w tym kierunku.

## 2

W czasie gdy się ubierałem, doktor Washburn napisał do mnie, że przepustka będzie czekała do odbioru w okienku z biletami. Świątowałem tak głośno, że sąsiedzi na pewno mnie usłyszeli. Założyłem rurki w kolorze khaki, granatową rozpinaną koszulę na czarny t-shirt i czarne, skórzane buty. Następnie zebrałem grzywkę i za pomocą odrobiny żelu zaczesalem ją do tyłu.

Na końcu wziąłem swój ulubiony naszyjnik - Claddagh z surowego srebra, nawleczony na podwójny, czarny rzemyk, który zawiązałem z tyłu, pozwalając, by skórzane rzemienie zwisały swobodnie na karku. Małe koraliki zawiązane na końcu każdego paska delikatnie stukaly, gdy się poruszałem.

Symbol sam w sobie - dwie ręce trzymające serce w koronie<sup>4</sup> - był ukłonem w stronę mojego irlandzkiego dziedzictwa, w którym moja matka i ja



także na drodze osmozy, odnajdywaliśmy źródło dumy. Na szesnaste urodziny mama dała moim starszym siostrze pierścionki Claddagh i byłem wtedy totalnie zazdrosny. Kiedy skończyłem szesnaście lat mama podarowała mi bardziej męską wersję, naszyjnik zamówiony specjalnie dla mnie. Od tamtego dnia rzadko kiedy się z nim rozstawałem.

Wsunąłem rzemyki pod kołnierzyk i ostatni raz przejrzałem się w lustrze. W chwili gdy spotkałem się z przyjaciółmi w salonie, wyglądałem i pachniałem jak milion dolców. Okej, może jak parę setek, skoro robiłem zakupy w Targecie<sup>5</sup>, ale wystarczyło, by Miranda uniosła brwi ze zdziwienia.

Phillips Arena zapełniła się na godzinę przed rozpoczęciem widowiska. Braden ostrożnie skierował Audi na parking i wcisnął się pomiędzy dwa stare gruchoty. Tykający dźwięk wydobywający z silników odbijał się głucho od zamkniętych ścian garażu, co spowodowało znajomą tyradę Bradena.

– Cholera jasna, czemu ludzie jeżdżą taką kupą złomu? Nie mają za grosz dumy? Gdy samochód brzmi w ten sposób, to znak, że nadszedł czas oddać go na złom.

– Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na zakup nowego samochodu, skarbie – odezwała się cicho Miranda z siedzenia pasażera.

Siedziałem z tyłu i trzymałem głowę na kłódkę. Miranda chciała nauczyć swojego faceta odrobiny pokory, ale mieszkałem z nim wystarczająco długo, by wiedzieć, że on zawsze będzie zepsutym, bogatym smarkaczem, skarżącym się do grobowej deski na problemy, których nigdy nie będzie miał okazji zrozumieć.

Jego ojciec dawał mu wszystko, co tylko chciał, wliczając w to trzypokojowe mieszkanie, które dzieliliśmy z Treyem. Braden zajmował sypialnię główną z osobną łazienką, podczas gdy ja i Trey walczyliśmy o tę

---

<sup>5</sup> Target – sieć sklepów



w korytarzu. Nie był to zły interes, biorąc pod uwagę, że tata Bradena był właścicielem tego mieszkania i wynajmował je nam za sto dolarów od łebka – plus udział w kosztach za media, jedzenie i inne wydatki.

Rodzicie by mnie zastrzelili, gdybym stracił takie świetne miejsce zamieszkania, a w przeciwieństwie do Mirandy nie mogłem zaoferować seksu w zamian, więc wiedziałem, że lepiej nie pyskować za dużo przy Bradenie. Przyjaźń była jedyną rzeczą jaką miałem. Już raz straciliśmy współlokatora, gdy zrobił się trochę zuchwały, oskarżając Bradena o to, że nie przykłada się do swoich obowiązków w utrzymaniu mieszkania w czystości. Facet przetrwał miesiąc, zanim zastąpił go Trey.

Teraz naszej trójce zleciał trzeci rok szkolny wspólnego mieszkania. Wszyscy byliśmy na trzecim roku i wylewaliśmy siódme poty przed egzaminami końcowymi, które miały być za trzy tygodnie. Martwiło mnie to, że nie będę w stanie wymyślić dobrego tematu na projekt u doktora Washburna, a miał on stanowić pięćdziesiąt procent mojej oceny końcowej. To dlatego byłem taki podekscytowany tą walką MMA. Dzięki tej okazji, mój stopień z dziennikarstwa nagle wydawał się być w zasięgu ręki.

– Nie siedzisz z nami? – zapytała Miranda, kiedy staliśmy w kolejce do okienka z biletami. Brzmiała na zawiedzioną, co z kolei wydawało się irytować Bradena.

– Nie, kochanie – wychrypiał. – Tak jak ci powiedział, on jest tutaj, żeby pracować. Pozwól facetowi wykonywać swoją pracę.

*Moją pracę.* Dobrze to brzmiało. Dorośle.

– A co będziesz robić w tej pracy? – zapytała. – Chyba nigdy mi tego nie powiedziałaś.

– Mam nadzieję zostać dziennikarzem sportowym albo rzecznikiem prasowym jakiejś drużyny. Coś w tym stylu. Może nawet komentatorem.

– To znaczy, że będziesz w telewizji? – Podekscytowana podskoczyła na palcach, a jej brązowe oczy zalśniły. – Zdecydowanie mogę sobie wyobrazić twoją twarz w telewizji. Będziesz celebrytą. – Odwróciła się do swojego chłopaka. – Będziemy znali celebrytę, Braden. Ale to będzie fajne.

– Podaj nazwisko jakiegoś komentatora – podpuścił ją Braden.

– Co? – Rzuciła mu puste spojrzenie, uśmiech zniknął jej z twarzy. – Nie znam żadnego.

– Czyli wcale nie taki znowu celebryta, prawda?

Ugryzłem się w język, żeby nie zareagować na tę oczywistą zniewagę. Pomogło to, że rozumiałem, skąd wzięła się ta wrogość; Braden bał się, że podobałem się jego dziewczynie. Jak na faceta, który miał wszystko, był strasznie niepewny, gdy chodziło o nią.

– Nie chcę być celebrytą – odezwałem się. – Po prostu podoba mi się idea zawodu, który łączy w sobie moje dwie największe pasje: pisanie i sport.

– Och – Miranda skinęła uprzejmie, płomień zgasł w jej oczach.

– Nazywam się Jamie Atwood – przedstawiłem się dziewczynie w kiosku z biletami, nachylając się do dziury w dole okienka. Sprawdziła coś w komputerze i wydrukowała dla mnie zalaminowaną przepustkę. Serce skoczyło mi do gardła, gdy wziąłem oficjalnie wyglądający identyfikator i obróciłem go w dłoni. To mogło wydawać się tandetne, ale dla mnie był to pierwszy znak, że prawie tam dotarłem – prawie byłem profesjonalistą.

*Prawie mężczyzną.*

Miranda i Braden skręcili w stronę swojej sekcji, a Miranda pomachała mi przez ramię, gdy kontynuowałem drogę za kulisy. Serce waliło mi w piersi i czułem się trochę oszołomiony. Co, do diabła, powinienem teraz zrobić? Nie

przemyślałem tak naprawdę co dalej, po tym, jak otrzymam przepustkę. Powinienem coś teraz zrobić, a byłem zagubiony.

*Myśl, Jamie. Co robią reporterzy?*

Zachodziłem w głowę, starając się przypomnieć sobie cokolwiek z wiadomości, jakie zdobyłem na lekcjach dziennikarstwa, lecz zbyt późno zdałem sobie sprawę z tego, że praca w klasie nie jest w stanie przygotować cię na rzeczywistość pracy w terenie. Może przez to, że chciałem zaimponować swojemu profesorowi, wziąłem na siebie więcej, niż byłem w stanie unieść.

Przypuszczałem, że pozostali studenci oddawali raporty, które nie wymagały bezpośredniego zaangażowania w pracę, a ja tutaj zapisałem się na przyspieszony kurs robienia z siebie osła w praktyce. Bo byłem całkiem pewny, że to właśnie się stanie.

Gigant z ramionami pokrytymi tatuażami i masą przerzedzonego zarostu pilnował drzwi od strefy za kulisami i byłem skłonny się założyć, że na jego twarzy nigdy nie pojawiał się uśmiech. Sprawdził moją przepustkę i przepuścił mnie bez problemu, a ja odetchnąłem z ulgą.

Zaplecze było przepelnione ludźmi. Organizatorzy pędzili z jednego miejsca w drugie, promieniując nerwową energią, gdy starali się, żeby wszystko przebiegło zgodnie z planem. Byli tam ochroniarze, faceci w garniturach i kolesie, którzy wyglądali jak zawodnicy, ale nie byli tu, żeby walczyć.

Widziałem wystarczająco dużo widowisk MMA z Bradenem, żeby wiedzieć, że zawodnicy uczestniczący w dzisiejszych rozgrywkach będą przygotowywać się w swoich prywatnych pokojach wraz z trenerami i szkoleniowcami. Nie będę w stanie z nikim porozmawiać, dopóki wszystko się nie skończy, o ile w ogóle mi się to uda. Jeśli chodzi o zawodników, którzy dziś nie mieli walczyć, to kilku z nich kręciło się po zapleczu, rozmawiając z dziennikarzami.

Nigdy w życiu nie byłem tak onieśmielony. Pomijając fakt, że byłem tutaj w celach zawodowych, to wiedziałem tyle co nic o tym, w jaki sposób powinienem się zachować, gdy byłem otoczony facetami, którzy wyróżniali się szaloną tężyzną fizyczną. Moje mięśnie wydawały się niemal podróbkami tych prawdziwych, w porównaniu z żyłastymi mięśniami, które rozciągały się na kościach zawodników. Ci faceci zmieniali swoje ciała w maszyny do zabijania w obiektach szkoleniowych MMA na całym świecie, podczas gdy ja traciłem werwę na wyścielanych siedzeniach stacjonarnych urządzeń do ćwiczeń w YMCA<sup>6</sup>, ćwicząc na pół gwizdka, gdy łapała mnie zadyszka.

Stwierdzenie, że czułem się gorszy pod względem fizycznym było lekkim niedopowiedzeniem. Oglądanie walk w telewizji nie przygotowało mnie na to, jak ci kolesie będą wyglądać na żywo ani na przytłaczające, przesycone testosteronem podekscytowanie wypełniające powietrze. Mogłem poczuć, jak całe moje jestestwo wibrowało pod skórą.

Zamarłem, kiedy dostrzegłem młodego zawodnika stojącego pośrodku grupy osób. Dwóch mężczyzn w garniturach krążyło wokół niego, otaczając go niczym strażnicy, którzy skutecznie i bez zbędnych słów stanowili część jego świty. Kilka kobiet z przepustkami dziennikarskimi i aparatami na szyjach z zachwytem wpatrywała się w sportowca, gdy się odzywał, i nie mogłem ich za to winić.

Ten zawodnik miał dłuższe włosy w kolorze ciemnej czekolady podkreślone subtelnymi karmelowymi refleksami, które były zaczesane do góry

---

<sup>6</sup> Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej - ich założeniem jest słuzenie harmonijnemu rozwojowi fizycznemu, umysłowemu i duchowemu przez udostępnianie młodzieży obiektów sportowych, siłowni itp.

i związane na czubku w mały, męski koczek<sup>7</sup>. Nie pytajcie mnie, skąd wiedziałem, że był zawodnikiem, skoro był ubrany, jakby zaraz miał wskoczyć na wybieg.

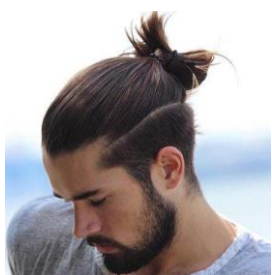
Jego twarz poniekąd sugerowała latynoskie pochodzenie, z powodu silnej szczęki, wielkich oczu z ciemną oprawą, prostego nosa, który wyglądał, jakby jakimś cudem nigdy nie został złamany. Pod designerskimi ciuchami jego skóra prezentowała zdrowo wyglądającą opaleniznę, jakby dopiero co wrócił z tygodnia spędzonego na plaży. Ale coś w sposobie, w jaki się prezentował nie pozostawiało wątpliwości, kim był.

Ten facet zawodowo kopał ludziom tyłki.

Zanim się zorientowałem, moje stopy zaniósły mnie prosto do małej grupki ludzi i znalazłem się obok dziennikarek. Wiedziałem, że się gapiłem, ale nie mogłem się powstrzymać. Nigdy nie widziałem osoby z taką prezencją. Nie był jednak nabity. Przeciwnie, wyglądał smukło i śmiercionośnie niczym pantera, z pasującymi do tego złoto-zielonymi oczami.

Jeśli jego umiejętności na ringu były zbliżone do tego jak wyglądał, to ten facet był przeznaczony do tego, by być gwiazdą – osobą, jaką początkujący publicyści chciałby mieć po swojej stronie. Potem przyszło mi do głowy, że jeżeli w znacznym stopniu był wojownikiem, to prawdopodobnie miał rany wojenne. Ale może mimo wszystko miał jedynie ładną buzię.

– Chciałybyśmy zobaczyć jak dzisiaj walczysz – odezwała się jedna z reporterek. – Założę się, że to by było coś.



7

Taki fryz ;)

Facet wzruszył ramionami. – Dzisiaj mam wolne, ale wspieram mojego partnera w treningach, Jasona Kinneya. Poza tym, moim kolejnym przeciwnikiem będzie Davi Matos, jeden z obecnych tu zawodników. – Przez chwilę wyglądał na zakłopotanego, jakby powiedział coś, czego nie powinien. – Yyy, być może będę z nim walczyć. Nie jestem jeszcze pewien. Tak czy inaczej, dobrze jest być blisko akcji i przekonać się co potrafi. Wiecie, w telewizji tak naprawdę nie da się tego zobaczyć.

Wyciągnąłem komórkę, włączyłem kamerkę i zacząłem nagrywać jego wypowiedź.

– Jest inaczej, kiedy obserwuje się to osobiście? – Druga dziennikarka pochyliła się bardziej, czekając na odpowiedź, która przez chwilę nie nadchodziła. – Wydaje się, że dzięki zbliżeniom kamer telewizyjnych jest zupełnie inaczej.

– Ciężko jest to wyjaśnić – przerwał zawodnik i spojrzał centralnie na mnie, pierwszy raz, odkąd tam podszedłem. – Jest takie uczucie, które się pojawia, kiedy jesteś blisko czegoś. Gdy masz to wprost przed oczami, to wszystko przenosi się na wyższy poziom. Możesz poczuć strach i podniecenie, uderzenie adrenaliny, zapach potu, usłyszeć siłę ciosów i trzask kości. Możesz powiedzieć, czy ktoś jest pewny siebie czy jest przerażoną kupą gówna.

Kątem oka dostrzegłem, jak panie skrzywiły nosy na ten szorstki dobór słów, ale ja zahipnotyzowany podszedłem bliżej. Dokładnie takie coś chciałem usłyszeć. Przetawiałem telefon, by uzyskać lepszy kąt.

– Jak się nazywasz? – zapytał mnie, a tym samym skupił na mnie uwagę reflektorów.

Zaśmiałem się nerwowo i wezwałem na pomoc swój cięty dowcip.

– Myślałem, że ja tu powinienem zadawać pytania?

*Taa. Nie było w tym nic ciętego ani błyskotliwego.*

Gdy jego twarz lekko się napięła, a pozostali zaczęli się na mnie gapić, szybko się poprawiłem: – Jamie Atwood – odpowiedziałem. – Tak się nazywam.

Pomyślałem, że równie dobrze mógłbym w tym momencie odwrócić się i wyjść, bo najwyraźniej spartoliłem cały ten wywiad, ale on litościwie wyciągnął do mnie rękę. Nie uśmiechał się, ale przynajmniej nie wyszedł ani mnie nie znokautował.

– Jestem Michael Kage – powiedział. – Ale możesz mówić do mnie Kage. Dla kogo pracujesz?

– Pracuję? – zapytałem głupio, parszcząc przy tym śmiechem, który brzmiałby lepiej na konwencie miłośników Star Treka niż na walce. Moja skóra wydawała się lepka przy jego cieplej, suchej dłoni, gdy uścisnęliśmy sobie rękę.

– Mam na myśli to, dla kogo przeprowadzasz wywiad? – Wyciągnął rękę i delikatnie chwycił za przepustkę wiszącą na mojej szyi.

Może to zabrzmie dziwnie, ale kiedy to zrobił, poczułem jak gorący rumieniec oblał mi twarz. Przypomniało mi to liceum, gdy gorący, starsi kołesie zagadywali dziewczyny z pierwszych klas, sprawiając, że chichotały i okrywały się purpurą przez nic więcej, jak tylko zwykły dotyk. Innymi słowy, ten gość, Kage musiał być zrobiony w 100% z testosteronu, bo z powodzeniem sprawił, że rumieniłem się jak licealistka.

– Och, dla kogo przeprowadzam wywiad. No tak. Jestem tu z ramienia Uniwersytetu Stanowego Georgii – zacząłem paplać jak porąbany, opowiadając bzdety, które w niczym mi nie pomagały. Kopałem pod sobą coraz głębszy dołek z każdym słowem, które wychodziło z moich ust. – W sumie, to nie jestem jeszcze reporterem. Prawdopodobnie wcale nim nie zostanę. Właściwie to nie jestem tu oficjalnie, jak sądzę. – Nerwowo się roześmiałem. – To znaczy,

jestem, ale to do szkolnego projektu. Jestem studentem dziennikarstwa, ale najbardziej chciałbym zostać rzecznikiem prasowym.

– Tak? A co robi rzecznik prasowy, oprócz wciskania kitu prasie i tego typu gówna?

Nie można było stwierdzić, czy Kage się wywyższał, czy był naprawdę zainteresowany specyfiką pracy rzecznika prasowego. Mógł mieć na sobie zabójczy garnitur, ale ostre krawędzie charakteru tego faceta nadal były wyraźnie widoczne. Posłał mi ironiczny uśmiezek, wyzywając mnie, bym mu zaimponował.

A ja właśnie tego chciałem.

– Cóż, panie Kage, sądzę, że robimy wszystko, co trzeba, by nasz klient był znany i poważany. Dobry rzecznik prasowy potrafi napędzać historie i kreować gwiazdy, ale zły... Powiedzmy, że rzecznik prasowy potrafi stworzyć albo zniszczyć czyjąś karierę, bez względu na to co zrobił jego klient.

Nie wiem, skąd się wzięły te pretensjonalne słowa. Tak jakbym nagle zaczął odgrywać jakąś rolę i moja postać wiedziała w cholerę więcej o byciu rzecznikiem prasowym niż ja. Musiało to jednak dobrze zabrzmieć, ponieważ Kage chwycił przynętę.

Uniósł brwi. – A ty wiesz, jak zrobić to wszystko?

– Oczywiście. – Posłałem mu zuchwały uśmiezek, jego jawne zainteresowanie dawało mi więcej pewności siebie, niż miałem prawo mieć. – To moja specjalność.

I to było to. Kłamstwo, które potencjalnie mogło mnie wpędzić w kłopoty. Moja matka zawsze nazywała mnie swoim małym szachrajem. Twierdziła, że potrafiłbym sprzedać lód Eskimosowi, co jest śmiesznie nadużywany banałem, ale było w tym trochę racji.



– Bez jaj. – Kage całkowicie odwrócił się w moją stronę, jego oczy były szeroko otwarte. – A co jeśli zrobiłbym coś naprawdę, naprawdę pojebanego? Potrafiłbyś mnie z tego wyciągnąć?

– A co, planujesz kogoś zabić? – Roześmiałem się, ale on nie, więc odchrząknąłem. – Uh, taa. Zrobiłbym co w mojej mocy, byś był czysty jak łąza. Nawet pomógłbym ci ukryć ciało, gdybyś zapłacił mi wystarczająco dobrze.

Byłem na łasce własnego ego, mówiąc bzdety, których pewnie nie mógłbym niczym poprzeć, nawet jeśli zależałoby od tego moje życie. Ale kto by się tym w ogóle przejmował? On mógł mi powiedzieć, że był neurochirurgiem, a ja jemu, że byłem pilotem myśliwca. Żaden z nas nigdy by się nie dowiedział, że było inaczej.

Panie reporterki gapiły się na mnie, a jedna z nich oparła ręce na biodrach, wyraźnie zirytowana.

– Fascynujące, naprawdę – powiedziała oschle. – Ale chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o twojej nadchodzącej walce, Kage. Jaki wiąże się z tym awans? Przewidujesz swoją przyszłość w UFC<sup>8</sup>?

Bez wahania, Kage odwrócił się do reporterek i uśmiechnął się. Po raz pierwszy zobaczyłem, jak celowo próbował być uroczy i musiałem to przyznać, był w tym cholernie dobry.

– Właściwie, drogie panie, muszę lecieć. Muszę zająć miejsce, żeby nie przegapić żadnej walki. Ale miło się z wami rozmawiało. Może jeszcze kiedyś uda nam się pogadać.

Dyskretnie puścił oczko w moim kierunku, a moje serce zaczęło szybciej bić. Czuję się, jakbym został zaproszony, by usiąść przy popularnym stoliku

---

<sup>8</sup> UFC - Ultimate Fighting Championship - Amerykańska organizacja sztuk walki (MMA)

na stołówce. Tak jakby między nami coś było, jakiś sekret, w który panie nie zostały wtajemniczone.

Ale potem Kage się odwrócił i odszedł, a za nim dwóch milczących facetów, którzy go otaczali. Nie odezwał się, nie powiedział ‘do widzenia’ ani ‘miło było cię poznać’, ani nawet ‘pocałuj mnie w dupę, ty mały pozerze’.

*Cholera. To by było na tyle z popularnego stolika.*

Dziennikarki rzuciły mi ostatnie złowieszcze spojrzenie, po czym oddaliły się ze stukotem na swoich niskich obcasach, zostawiając mnie samemu sobie, płonącego ze wstydu. Przyszedłem tutaj z planem, żeby się nie wyróżniać, nauczyć się czegoś, by zaliczyć szkolny projekt i zdobyć trochę doświadczenia w tej pracy. Ale okazało się, że udało mi się tylko wszystkich odstraszyć.

\*\*\*

Turniej był dokładnie taki jak namalował go Kage, a nawet lepszy. Nigdy nie uczestniczyłem w jakiegokolwiek walce na żywo i było to zupełnie coś innego, niż oglądanie w telewizji. Zastanawiałem się, czy reszta z moich oszalałych na punkcie MMA przyjaciół, kiedykolwiek widziała walkę na żywo, czy tylko ja i Braden.

Udało mi się wydostać zza kulis do strefy siedzącej dla dziennikarzy, ale wszystkie siedzenia były zajęte, więc stanąłem z boku. Byłem niewygodnie ściśnięty pomiędzy dwoma reporterami z nadwagą. Jeden pachniał jak chrupki kukurydziane i stare papierosy. Ale nie zajęło mi długo, zanim zapomniałem, że w ogóle tam byli. Znalezienie się tak blisko akcji było niesamowite.

Przypomniałem sobie słowa Kage’a o tym, że można poczuć strach i pomyślałem, że dokładnie wiem, o co mu chodziło. W telewizji walka była

sterylna, ot, kolejne sportowe wydarzenie z obowiązującymi zasadami i jakąś ekscytującą akcją do obejrzenia. Ale kiedy się tu było, patrzyło z odległości kilku metrów, to wszystko stawało się realne. Było to niczym przeniesienie ulicznych bijatyk, z prawdziwymi ludźmi i prawdziwymi urazami. Wszystko polegało na tym, że był jeden koleś, który starał się stłuc na kwaśne jabłko drugiego i w rezultacie, ktoś przegrywał. Ten ktoś będzie musiał zawlec się do domu z pokiereszowanym ego, być może nawet z połamanymi kośćmi i obrażeniami.

Było to przerażające i ekscytujące zarazem i gdy patrzyłem na to z szeroko otwartymi oczami, wbijając boleśnie zęby w swoją dolną wargę, pomyślałem, że pewnie już się uzależniłem.

Zdecydowałem się spróbować zrobić trochę ujęć walki, ale dość szybko okazało się, że moje zdjęcia nie są nawet zbliżone jakością do tych w Sports Illustrated. Komórki były świetne do robienia selfie i wrzucania ich na strony portalów społecznościowych, ale jeśli w ogóle chciałem udawać, że byłem reporterem sportowym, to będę musiał mieć dobry aparat. Gdy rodzice zapytają, co chciałbym dostać na dwudzieste pierwsze urodziny, które będą za kilka tygodni, to aparat byłby świetnym prezentem. Do tego czasu będę sobie musiał poradzić z rozmazanymi ujęciami z pojedynku.

Byłem szczególnie zainteresowany udokumentowaniem walki pomiędzy dwoma Brazylijczykami - Davim Matosem, przyszłym przeciwnikiem Kage'a i jakimś gościem, którego imienia nie próbowałem nawet zapamiętać. Szczerze, nie obchodził mnie Matos, poza poprawnym napisaniem jego nazwiska w mojej pracy. Jakimś cudem ograniczyłem się do pierwszego faceta związanego z mieszanymi sztukami walki, z którym nawiązałem kontakt, i teraz wszystko skupiało się na Michaelu Kage'u. Mój mózg już starał się wykombinować, co zrobić, żeby cały projekt kręcił się wokół niego, lecz on nawet nie walczył.

Po tym jak Matos skończył wycierać podłogę drugim Brazylijczykiem, poczułem się zaniepokojony. Ten facet był imponujący. Zacząłem się denerwować o Kage'a, który miał posturę wojownika, ale jego twarz była zdecydowanie zbyt ładna. Jeśli ten pojedynek był jakąś wskazówką na przyszłość, to Kage pewnie będzie tym, który gdy dojdzie do walki z Matosem, wróci do domu, kulejąc. Może ta walka wystraszy go na tyle, że się wycofa.

Przeskanowałem wzrokiem tłum w poszukiwaniu Kage'a, ale było za dużo twarzy do odsiania. Nie mogłem go znaleźć - nie mogłem zobaczyć, czy był przestraszony.

Po obejrzeniu jeszcze dwóch walk, doszedłem do wniosku, że praktycznie nie wiem nic o mieszanych sztukach walki. Czasem Braden zamawiał beczkę piwa na nocne seanse pay-per-view, podczas których oglądaliśmy walki i upijaliśmy się. Zawsze byłem widzem fotelowym, bardziej skupionym na tym, żeby w jednej ręce znajdowało się pełne piwo, a w drugiej tyłek mojej dziewczyny, niż tym, co działo się wewnątrz oktagonu.<sup>9</sup>

Udało mi się rozpoznać kilka chwytów zmuszających przeciwnika do poddania się, wychwycić kilka kopnięć i uderzeń, tak jak każdy, ale reszta była dla mnie czarną magią. Walki po prostu mnie nie interesowały. Byłem bardziej chłopakiem z piłką. Dajcie mi koszykówkę, futbol, baseball, piłkę nożną - cholera, nawet tenis - a będę wiedział, o co chodzi. Ale walki były dla mnie nieznanym terytorium. Czułem się źle, że wcześniej pomyślałem o Layli, że nic nie wiedziała o sportach, przy których kibicowała, bo dziś wieczorem wcale nie byłem lepszy.

Kiedy ostatnia walka zakończyła się nokautem, wyszedłem ze strefy siedzącej, wchodząc w strumień ludzi wściekle rzucających się w stronę drzwi. Wiedziałem, że parking za chwilę będzie jednym wielkim chaosem

---

<sup>9</sup> oktagon – ring MMA o kształcie ośmiokąta.

i zastanawiałem się, gdzie byli Braden i Miranda. Potem zrozumiałem, że nie mam co się zastanawiać, skoro mam w kieszeni najnowsze urządzenie służące do komunikacji. Wyjąłem komórkę i napisałem do Bradena.

### ***Gdzie jesteś?***

Nic. Najprawdopodobniej nie usłyszał dzwonka przez hałas panujący w arenie.

Zauważyłem, że wszyscy dziennikarze ze strefy siedzącej przemieszczają się w tym samym kierunku, w dół korytarza prowadzącego od głównego holu, więc poszedłem za nimi. Poprowadzili mnie do wielkiej sali konferencyjnej z odręcznie napisaną informacją na drzwiach: *Prasa*.

### ***Ta, to mój przystanek.***

Zatrzymałem się na parę minut przed salą, by móc, przynajmniej posłuchać jak dziennikarze – prawdziwi dziennikarze – przepytują zawodników, ale bałem się wejść do środka. Obawiałem się także, że Braden odjedzie beze mnie.

***Nie wystaw mnie*** – napisałem, żałując za późno, że to nie ja prowadziłem.

Otworzyłem przeglądarkę w telefonie i pod wpływem chwili, wygooglowałem Michaela Kage'a. Wskoczyło kilka profili z różnych serwisów społecznościowych, zdjęcie jakiegoś nieznanego aktora i parę niepowiązanych wyników, które sprawiły, że zacząłem drapać się po głowie, zastanawiając się, dlaczego w ogóle pojawiły się w pierwszej kolejności. Najwyraźniej Michael Kage nie był powszechnie znany w świecie mieszanych sztuk walki, a to sprawiło, że poczułem się niewytłumaczalnie rozczarowany. Chyba sądziłem, że spotkałem gwiazdę.

Oparłem się o ścianę i przyglądałem się dwóm zawodnikom, znajdującym się w zasięgu mojego wzroku, a wyglądających na rannych, po tym jak pobili

kogoś do nieprzytomności, albo sami zostali tak potraktowani. Davi Matos podszedł bliżej, a ja tylko się gapiłem.

Podobnie jak Kage, miał niezaprzeczalną osobowość. Przeszedł tak blisko mnie, że poczułem ruch powietrza, ale jego spojrzenie nigdy na mnie nie padło. Dzięki Najwyższemu. Ten gość sprawiał, że się denerwowałem. Z bliska jego twarz wyglądała, jakby została przepuszczona przez maszynkę do mięsa. Najwyraźniej jego przeciwnik zadał kilka skutecznych ciosów, zanim został zmuszony do poddania się.

Dwie panie reporterki, które wcześniej potraktowały mnie z góry, stały w grupce w środku sali. Jedna z nich wykrzykiwała pytania poza swoją kolejnością, jakby myślała, że jest w jakimś filmie, czy coś. Przewróciłem oczami.

Z powrotem skupiłem się na swoim telefonie, przygotowując się, by zadzwonić do Bradena.

– Nauczyłeś się czegoś? – spytał głos, dochodzący zza mnie i odwróciłem się, by stanąć twarzą w twarz z Michaelem Kagem.

Zaskoczony i winny spojrzałem na niego i schowałem komórkę za plecy, zanim mógł zobaczyć, że szukałem o nim informacji.

– Co tu robisz? – zapytałem, nie wpadając na nic lepszego. Moje serce znów zaczęło walić. Coś w tym facecie sprawiało, że moja pikawa zaczynała wariować, jakby sama jego obecność wstrzykiwała adrenalinę do mojego krwiobiegu.

– Szykuję się, żeby coś zjeść. Umieram z głodu. Znasz jakieś fajne miejsca w okolicy, gdzie nie trzeba długo czekać?

– „U Lou” jest zaledwie kilka bloków stąd. Mają zabójcze cheeseburgery i są szybcy.

– Cheeseburger. – Kage się roześmiał, pokazując te szalone dołeczki. – Jesteś zabawny, studenciku. Chodziło mi o coś, co mógłby zjeść prawdziwy mężczyzna.

Zbliżył się o krok. Jeden krok bliżej niż nakazywała przyzwoitość.

– O co chodzi? Nie lubisz cheeseburgerów? To wręcz niepatriotyczne.

Odruchowo zrobiłem krok w tył, odzyskując swoją strefę osobistą. Ale Kage znowu się zbliżył i obdarzył mnie czymś, co można było nazwać spojrzeniem rzucającym wyzwanie. Tym razem postanowiłem odeprzeć atak.

– Nie zdobywa się ciała takiego jak to, jedząc fast foody – powiedział, klepiąc się po brzuchu. Był tak twardy, że równie dobrze mógłby uderzać w zbroję. – Jak twój projekt? Udało ci się zdobyć wszystko, czego potrzebowałeś?

Wzruszyłem ramionami.

– Chciałbym mieć lepsze zdjęcia. Ujęcia akcji są rozmyte. Potrzebuję nowego aparatu, jeśli zamierzam robić tego rodzaju rzeczy.

– Chcesz mi zrobić jedno? – Wyszczrzył się i skrzyżował ramiona na piersi, napinając bicepsy. Wyciągnąłem telefon, szybko przełączyłem go na tryb aparatu i zrobiłem mu zdjęcie. Potem Kage ustawił się w następnej pozie, tym razem ze swoją normalną miną. Wyglądał, jakby był gotowy skopać komuś dupę. Szokujące było zobaczyć, jak zmienia się w ten sposób, tak jakby przechodził z jednej osobowości w drugą i z powrotem.

– Doceniam to, że mi pomagasz – wyznałem. – Jeśli chcesz poznać prawdę, to jestem teraz trochę oszołomiony. Nigdy wcześniej nie spotkałem żadnego zawodnika. – Przygryzłem nerwowo wargę. – Miałbyś coś przeciwko temu, żebym zrobił sobie z tobą selfie? Mój współlokator padłby z zazdrości.

– Ach, tak? – Uniósł brew. – Cóż, jestem za tym, by wzbudzać w ludziach zazdrość.

Przechyliliśmy się, zbliżając do siebie, a ja wyciągnąłem rękę z telefonem tak daleko jak mogłem, aby uchwycić obraz. Dwóch dobrze ubranych opryszków, którzy cały wieczór nie odstępowali Kage'a na krok, wybrało właśnie ten moment, żeby wyjść z cienia.

– Musimy już iść, Kage – odezwał się jeden z nich. – Samolot odlatuje za niecałe dwie godziny, a my musimy się jeszcze zatrzymać, żeby coś zjeść.

– Kurwa. – Kage z irytacją przetarł oczy. – Dobra, chodźmy. Do zobaczenia, studenciku.

Odwrócił się i poszedł za znajomymi, którzy szli na przódzie. Ale w ostatnim momencie spojrzął w tył, przez ramię z tym swoim zuchwałym uśmiechem i puścił mi kolejne oczko.

Jezu, ten facet był wyjątkowy.

– Nazywam się Jamie – zawołałem za nim, obserwując jak jego plecy znikają w tłumie. – Hej, gdzie mogę zobaczyć twoją walkę?

Nie wiedziałem, czy mnie usłyszał czy nie. Cała trójka zniknęła w tłumie, tak jakby nigdy nie istnieli, zostawiając mnie myślącego o tym, co ja, do diabła, napiszę w tym projekcie, skoro całą noc spędziłem, starając się nawiązać znajomość z zawodnikiem, o którym nawet Google nigdy nie słyszało.



T. MELL O

BETA: WROTKA 777



Jakimś cudem dostałem szóstkę z projektu. Gdzieś pomiędzy urywkami zdań, które opowiedział mi Kage, rzeczami, które zdołałem znaleźć w internecie i zobaczeniem walk na żywo, byłem w stanie stworzyć interesujące i pouczające sprawozdanie o tym, jak zawodnicy przygotowują się na nadchodzące walki.

Mój współlokator Trey, student sztuki, który nie marzył o niczym innym jak tylko dostać się do dobrej szkoły filmowej, nagrał mnie, jak parodiowałem wiadomości. Przejrzałem zdjęcia i filmik, który nagrałem z udziałem Kage'a, ale nie wykorzystałem niczego. Wszystko wydawało się zbyt osobiste. Zamiast tego, użyliśmy zdjęć najlepszej jakości, które udało mi się zrobić oraz filmik z jakichś zawodów, znaleziony w internecie. Stworzyłem prowizoryczne biurko z kuchennego stołu, a Trey powiesił za mną swój zielony ekran. Potem w trakcie edycji komputerowej naniósł na niego studio redakcji. Końcowy rezultat był wystarczająco dobry, by zawstydzić wszystkich znajomych z mojej klasy.

– Wyglądasz bardzo profesjonalnie na tym filmiku, panie Atwood – powiedział mi doktor Washburn po zajęciach. – Nie sądziłem, że w ogóle posiadasz jakiś garnitur.

– Mam go tylko dlatego, że niosłem trumnę na pogrzebie mojej ciotki w zeszłym roku – przyznałem. – Nie ma się zbyt wielu okazji, żeby elegancko się ubrać, kiedy jest się studentem.

– Sądzę, że to prawda. Szczególnie kiedy jest się studentem, który w pełni nie wykorzystuje swoich możliwości.

Przewróciłem oczami.

– Tylko bez tej samej gadki, znowu. Myślałem, że już się pan tym znudził.

– Nigdy mi się nie znudzi zachęcanie studentów do nauki. Nie, jeśli naprawdę w nich wierzę. – Oparł biodro o biurko i skrzyżował ramiona. – Jamie, widzę, że się marnujesz, poprzestając na miernych ocenach i przez to mam ochotę dać ci szybkiego kopniaka w tyłek. Ponieważ jeśli się skupisz i naprawdę odnajdziesz w sobie tę pasję, będziesz w stanie zrobić o wiele więcej. Chcę zobaczyć, jak się czymś ekscytujesz. Ten projekt był pierwszą rzeczą, w którą naprawdę włożyłeś serce, i to była całkiem miła odmiana.

– Doktorze, bez urazy, ale słyszę te same bzdury, odkąd byłem na pierwszym roku.

– Cóż, może nadszedł czas, by ich posłuchać.

Na dźwięk jego słów odwróciłem głowę. Z pozoru brzmiało banalnie, ale to słuszna uwaga. Jeśli wciąż słyszałem te same słowa od wielu ludzi, może było w nich trochę prawdy.

– Posłuchaj, Jamie – kontynuował. – Z przyjemnością bym się za tobą wstawił w przypadku jakiegokolwiek rekomendacji, recenzji, referencji, raportu... cokolwiek potrzebujesz...

– A musi się to zaczynać na *R*? – przerwałem z uśmiechem.

Doktor Washburn przewrócił oczami z irytacji, ale to nie wytrąciło go z równowagi. – Jednak... w zamian chcę zobaczyć, jak naprawdę się starasz. Bierzesz aktywny udział w kształtowaniu swojego życia. Imprezowanie i gry wideo mogą być dobre dla twoich przyjaciół, ale ty zasługujesz na coś więcej i wszystko, co musisz zrobić, to sięgnąć po to, i to wziąć.

Kiwnąłem, nie wiedząc, jak zareagować na to co powiedział. Facet wydawał się tak poważny, że naprawdę zacząłem wierzyć w jego słowa. Ale mój umysł był również pełen wątpliwości.

– Byłem zagubiony na tym pokazie MMA – przyznałem, wpychając ręce do kieszeni dzinsów i posłałem mu zawstydzony uśmiech. – Nie wiedziałem, co do cholery, robię. Połowę rzeczy, które napisałem w sprawozdaniu znalazłem już po fakcie. Na imprezie wyglądałem jak idiota, który znalazł przepustkę dla prasy na podłodze, jękający się i bojący się z kimkolwiek porozmawiać. Przez to zacząłem nawet myśleć, że wybrałem zły kierunek. Co jeśli po prostu się do tego nie nadaję?

Doktor Washburn się roześmiał.

– Witamy w prawdziwym dziennikarskim świecie, Jamie. To wszystko co widzisz w telewizji, może być pięknie związane czerwoną kokardką, ale nie masz pojęcia przez jakie piekło ktoś musiał przejść, żeby to osiągnąć. Właśnie z tym przychodzi talent. Pracujesz na to co masz, robisz to najlepiej jak potrafisz, a reszty uczysz się w praniu.

– Naprawdę pan tak myśli? Czuję się jak oszust, zdrajca czy coś.

Doktor Washburn pochylił się do przodu i położył dłoń na moim ramieniu, przyglądając mi się uważnie przez swoje okulary.

– Odwaliłeś kawał dobrej roboty. Nauczyłeś czegoś nowego wszystkich w tej klasie i dodatkowo nas rozbawiłeś. Właśnie na tym polega dziennikarstwo. Żeby uczyć i bawić publiczność, wykorzystując wszystko, co wpadnie ci w ręce. Oczywiście na temat.

W mojej głowie natychmiast zapaliła się lampka. Tu nie chodziło o to, żeby być idealnym, tylko o to, żeby wykonywać dobrze swoją pracę. Czułem, jakby doktor Washburn tymi prostymi słowami otworzył mi drzwi do przyszłości i po naszej rozmowie nie mogłem przestać się uśmiechać przez całą drogę do domu.

\*\*\*

Do końca roku unosiłem się w stanie euforii, dostając szóstki z wszystkich końcowych egzaminów. Wielokrotnie dziękowałem doktorowi Washburnowi, za to co mi powiedział. Nie wiedziałem, czy rozumiał jak głębokie były jego słowa, gdy je wypowiadał, ale one naprawdę miały wpływ na moje nastawienie. Zacząłem zdawać sobie sprawę, że moje wyniki zależały i były bezpośrednio związane z wysiłkiem jaki w nie wkładałem.

– Co cię tak nagle zaczęło ekscytować w szkole? – zapytała mnie Layla podczas lunchu dzień przed naszym ostatnim egzaminem. – Wydajesz się jakiś inny. Nigdy wcześniej nie widziałam, żebyś aż tak przejmował się ocenami. Nie planujesz zostać kujonem, prawda?

Wiedziałem, że się ze mną droczyła, ale odebrałem to inaczej. Nagle zmieniłem się z powrotem w małego chłopca ze szkoły podstawowej – z okularami i książką w ręce. Tego, który dołączył do drużyny futbolowej, żeby być bardziej podobnym do innych chłopców.

– Wiesz, że nie wszystko kręci się wokół sportu i imprez? *Niektórzy* z nas mają aspiracje. – Wbiłem widelec w swoje spaghetti, mieszając rozgotowany makaron na talerzu.

– Też mam aspiracje, Jamie. Nie jestem jakąś tam głupią cheerleaderką. Chcę być nauczycielką. To ważny zawód.

Zobaczyłem żal w jej oczach i natychmiast poczułem się winny. Sięgnąłem i oplotłem rękę wokół jej wąskich ramion, przyciągając ją do uścisku. – Przepraszam, Layla. Nie miałem na myśli tego, że nie masz aspiracji. Po prostu... nie lubię być nazywany kujonem. Naprawdę myślisz, że nim jestem? Gram w koszykówkę.

– Oczywiście, że nie. To był tylko żart. – Oparła głowę na moim ramieniu. – Jesteś taki jak określił cię doktor Bayne, rene... rene...

– Człowiekiem renesansu? – dokończyłem niechętnie, ponieważ wiedziałem, że to jeszcze bardziej potwierdzało mój status kujona.

– Tak, właśnie to. Taki jesteś.

Przez całą rozmowę podczas lunchu czułem się poddenerwowany. Nie dlatego, że myślałem, iż byłem kujonem, choć jeśli miałem być ze sobą szczery, to musiałem przyznać, że to było coś, o co zawsze się martwiłem. To co naprawdę mnie drażniło w rozmowie z Laylą, to że czułem się spięty, i to nie pierwszy raz. W ostatnich tygodniach to działo się tak często, że miałem wrażenie, że oddalaliśmy się od siebie coraz bardziej, a jedynie cienki jak pajęczyna sznur pożądania trzymał nas przy sobie.

– Kochasz mnie, Jamie? – zapytała nagle, podnosząc głowę z mojego ramienia i przeszukując moje oczy swoimi. Wiedziałem, czego w nich szukała. Byłem również pewien, że tego nie znalazła. Ta wiedza sprawiła, że mój żołądek się zacisnął.

– Jesteś moją dziewczyną – powiedziałem mało przekonująco. – Jesteśmy razem, prawda?

Wciąż na mnie patrzyła, jakby czekała na to, aż coś lepszego wyjdzie z moich ust. Coś związanego z emocjami. Choć oboje wiedzieliśmy, że tak się nie stanie. I choćbym jakimś cudem zdołał wypowiedzieć właściwe słowa, mogłaby nie chcieć ich usłyszeć. Nie jeśli byłyby wymuszone i tylko w połowie prawdziwe.

Zamiast powiedzieć jej, to co wydawało jej się, że chciała usłyszeć, zacisnąłem usta i odwróciłem wzrok. Zacząłem przyglądać się tłumowi, który wychodził. Ale potem mnie zaskoczyła – nie, lepszym słowem byłoby: zszokowała. Zszokowała mnie zajebicie mocno, swoimi kolejnymi słowami:

– Spotykam się z kimś innym – powiedziała cicho. – Od jakiegoś czasu.

Odwróciłem głowę i nagle znowu byłem w stanie na nią patrzeć.

– Co? – Czuję, jak moje oczy się rozszerzyły, i to jak mój wyraz twarzy zmienił się w oburzony, nawet jeśli nie miałem prawa być wściekły. – Z innym kolesiem? Zdradziłaś mnie?

Mój umysł miał problem z przetworzeniem tych słów. Moja duma mówiła mi, że musiałem się przesłyszeć.

Layla odsunęła się zaskakująco spokojnie, gdy położyła dłonie na kolanach i odwróciła się do mnie z poważnym wyrazem twarzy. – Nie zdradziłam cię, Jamie. Nie mogłabym tego zrobić. Ale... myślałam o tym. Cóż, nie do końca o tym, by zdradzić, ale o tym, żeby pójść na randkę z tamtym facetem. My po prostu...

Po kilku sekundach, wyszeptałem:

– To koniec? – Spojrzałem jej w oczy. – Możemy chociaż zostać przyjaciółmi?

– Myślę, że tak. – Uśmiechnęła się smutno. – Nie wydaje się, jakbyś się tym bardzo zmartwił.

Moje serce zaczęło mocniej bić. Czułem, że powinienem powiedzieć coś głębokiego, coś co sprawi, że wszystko będzie okej, ale tak nie było. Rozstawaliśmy się, i to było okropne, ponieważ nie chciało mi się walczyć, by to zmienić.

*Cholera jasna, dlaczego nie potrafię nawet być dobrym chłopakiem? Muszę coś zrobić.*

– Może powinniśmy... – zacząłem powoli, ale Layla mi przerwała, potrząsając głową.

– W porządku, Jamie. Rozumiem, że nie chcesz tego samego co ja, wiesz? Właśnie dlatego muszę ruszyć naprzód. Mogę się wydawać wymagająca, ale jestem tylko dziewczyną. Nie mogę nic na to poradzić. Chcę żyć jak w bajce.

– A tamten koleś... On ci to da?

– Nie wiem. Może. – Layla wzruszyła ramionami i rozejrzała się po pomieszczeniu, a ja nie mogłem powstrzymać myśli, że szukała drogi ucieczki, jakby wolała być gdziekolwiek indziej, niż siedzieć tu ze mną i rozmawiać o naszym związku. Ponieważ prawdą było, że nasz związek się skończył. Może ten drugi koleś czekał na nią, gdzieś tu w stołówce, przyglądając się wszystkiemu.

Gdyby tak było, nie zobaczyłby zbyt wiele. Powinniśmy przynajmniej się pokłócić, wylać kilka łez, ale zamiast tego nie działo się nic, a nicość była bardziej bolesna niż kłótnia, którą moglibyśmy odbyć. Po prostu siedziałem tam zakłopotany, czując jak nicość skręca moje wnętrze, nie chcąc dłużej tam zostawać, ale nie wiedząc, jak się pożegnać, wstać i odejść.

I w taki oto sposób, znowu byłem wolny. Porzucony w stołówce przez małą, blond cheerleaderkę z latynoskim akcentem.

\*\*\*

Miranda nie wydawała się być zaskoczona, kiedy dotarłem do domu i obwieściłem wszystkim w salonie, że Layla i ja ze sobą zerwaliśmy. W rzeczywistości z wyjątkiem Treya, który mało przekonująco powiedział: ‘naprawdę?’ i Bradena, który przesadnie zszokowany krzyknął: ‘nie!’, nikt nie zareagował na moje wstrząsające wiadomości. Trey i Braden kontynuowali grę na konsoli.

– Wreszcie – powiedziała Miranda, przez co zarobiła podejrzliwe spojrzenie od Bradena. – Mam na myśli to, że nie byliście dobrze dopasowani. Wiedziałaś, że krążą plotki o tym, że spotyka się z Mattem Fosterem?

*Kurwa. Jednym z moich kumpli z drużyny?*

– Nie powiedziała mi, że chodzi o niego. Powiedziała, że mnie nie zdradziła, ale z kimś się widuje. – Opadłem na sofę obok Mirandy. – Wciąż jesteśmy przyjaciółmi.

*Czuję się otepiały. Wciąż muszę być w szoku.*

Miranda parsknęła. – Okej.

– Co? *Jesteśmy* przyjaciółmi.

– Powiedziałam, okej.

Najwyraźniej mi nie wierzyła, a ja nie trzymałem się, żeby ją przekonać. Albo Layla i ja byliśmy przyjaciółmi, albo nie. Niedługo będzie zajęta swoim



nowym chłopakiem i prawdopodobnie tak czy siak nie będzie miała czasu dla przyjaciół, więc w czym rzecz?

– Znowu dostałem szóstkę – powiedziałem, zmieniając temat.

– Kujon – oskarżył mnie Braden, bez odrywania wzroku od gry.

– Nie jestem kujonem – zaprotestowałem drugi raz w przeciągu ostatnich kilku godzin.

Braden się zaśmiał. – Ta, na pewno. Dostajesz szóstki bez uczenia, nosisz te swoje okulary w stylu Clarka Kenta, kiedy czytasz i zacząłeś się ubierać, jak jeden z tych modeli w magazynach. Jak one się nazywały? *GQ* albo *Cosmo*. Czy jakoś tak.

– *Cosmo*, to kobiecy magazyn, skarbie – poprawiła go Miranda.

– Wszystko jedno – powiedział Braden. – On wie, co mam na myśli. Jamie, musisz trzymać się koszykarskich spodenek i czapki z prostym daszkiem. Właśnie na to lecą laski. Założę się, że właśnie dlatego Layla z tobą zerwała. Matt Foster nie próbuje być jak model *GQ*. Nosi luźne ciuchy.

– Bardzo często się tak ubieram – zauważyłem oburzony. – I moje ciało jest o wiele bardziej seksowne niż Matta Fostera.

To stwierdzenie sprawiło, że Braden oderwał wzrok od gry na tyle długo, by spojrzeć na mnie z rozbawieniem. – Te koszulki, które nosisz są zbyt ciasne. Faceci potrzebują swobody. A te obcisłe spodnie, które zakładasz, kiedy wychodzimy, są niedorzeczne. – Szturchnął łokciem Treya, jakby właśnie powiedział żart stulecia.

– Jesteś zazdrosny, Braden. Wyglądam zajebiście dobrze w ciasnej koszulce i tych okularach. – Kątem oka zauważyłem, że Miranda kiwnęła, zgadzając się ze mną. – Poza tym musimy dorosnąć, chłopie. Myślisz, że do swojej pierwszej pracy będziesz zakładał czapkę z daszkiem i spodenki? Myślę,

że taki strój byłby spoko, jeśli będziesz zawodowym koszykarzem, ale w prawdziwym świecie to się nie sprawdza. – Spojrzałem na Mirandę, a potem na Treya szukając wsparcia, ale mi go nie dali. – Trey, nie jestem kujonem, prawda?

Trey się roześmiał. – A co w tym złego? Ja jestem kujonem i jestem z tego dumny.

– Masz do tego prawo – powiedział Braden. – Ale studia są po to, żeby imprezować, chłopie. Po czterdziestce, jak wrócisz myślami do teraz, będziesz marzył o tym, żeby wtedy szaleć i buntować się tak jak ja.

– Tak myślisz? – zapytał go Trey. – Jak dla mnie spoko, ponieważ gdy wrócę wtedy myślami do przeszłości, będę siedział w miłym domu i liczył pieniądze. Tymczasem ty będziesz płakał do swojego piwa, w jakiejś jednopokojowej ruderze, marząc o tym, żebyś wtedy odrabiał pracę domową i traktował życie poważnie.

Braden machnął na niego ręką, oczywiście nie kupując wizji Treya na przyszłość.

– Stary, mój ojciec ma pieniądze.

W pokoju zapanowała cisza, gdy Miranda zadrwiła z tego, w jakim kierunku poszła ta rozmowa. – Szaleństwo i bunt, hm? – zapytała swojego chłopaka.

– Czysta retoryka, kochanie – powiedział Braden. Potem zatracił się w wirtualnej strzelaninie i grze wideo, wyskakując z siedzenia, by stanąć i jak oszalały wciskał przyciski pada od konsoli. – Skurwysyn mnie zastrzelił! Widzieliście to? Musimy ogarnąć lepszy Internet, bo to gówno zamula. Nie ma mowy, żeby był w stanie mnie dorwać. Widzieliście to?

Trey wyrzucił ręce w powietrze. – Dzięki, stary. Zajeście. Przez ciebie właśnie mnie zabili.

Miranda przewróciła do mnie oczami. – Czy o to właśnie chodzi w szaleństwie i buntowaniu się? By zalegać dupskiem na kanapie i grać w gry?

– Hej, to lepsze niż wychodzenie i pieprzenie innych lasek – zauważyłem. Miranda nawet nie drgnęła na sposób, w jaki dobrałem słowa, a ja wcale nie chciałem zagłębiać się z nią w ten temat. – Oddaj mi tego pada – powiedziałem do Bradena. – Mistrz ci pokaże jak to się robi. Udowodnię, że to nie kwestia zamulania internetu.

– To twój pogrzeb. – Oddał mi pada i wyszedł do kuchni. – Ktoś chce kanapkę?

Trey podniósł rękę jak w szkole. – Ja chcę z masłem orzechowym i dżemem.

– Pozwól, że sformułuję to inaczej – powiedział Braden. – Czy ktoś o imieniu Miranda chce kanapkę?

Miranda wstała i poszła za nim do kuchni, zostawiając mnie i Treya, gdy spuszczałyśmy łomot złym koleśiom w grze. Potrzebuję odrobiny odmóżdzenia. Czegokolwiek, co pozwoli mi przestać myśleć o tym, że zostałem porzucony.

\*\*\*

Tego wieczora poszedłem na siłownię później niż zwykle.

Wszędzie pachniało chlorem i potem. To był zapach, który kojarzył mi się ze zdrowiem i w sekundzie, kiedy moje nozdrza go zarejestrowały, poczułem przyływ adrenaliny. Przeszedłem przez zatłoczone pomieszczenie, żeby

schować do szafki telefon i portfel, przyswajając znajome widoki i odgłosy siłowni – ćwiczenie mięśni, stękanie facetów, brzdęk ciężarów opadających na ziemię. Odgłosy działania sprzętów, podskakujące kucyki i adidas wystukujące rytm na taśmach bieżni. W tle było słychać odgłosy tenisówek piszczących na boisku do koszykówki, a dzieciaki krzyczały, włączając pod natrysk z fontanny na krytym basenie, który powinien być niedługo zamknięty.

Mój mózg przeszedł w tryb ćwiczeń i wyłączyłem się na wszystko inne.

Bez względu na to czy wysilałem się, robiąc osiem powtórzeń na urządzeniu z ciężarkami, naciskając na siebie do granicy kontuzji, czy odlatywałem myślami podczas godzinnego biegu na bieżni, to zawsze działało niczym katharsis. Skupiając się na swoim ciele, mogłem wysłać mój umysł na porządne wakacje. Nie myślałem o szkole ani o związkach, ani o tym czy będę mógł pozwolić sobie na wyjście z przyjaciółmi w piątkowy wieczór. Byłem tylko ja, sprzęty do ćwiczeń i jeden cel w głowie: wyczerpać się fizycznie.

Właśnie kończyłem swoją czwartkową rutynę, ćwicząc ramiona, kiedy naprzeciwko mnie usiadł jakiś koleś. To była jedna z tych niezręcznych sytuacji, kiedy ćwicząc, znaleźliśmy się twarzą do siebie. Ja pociągałem za drążek, a on siedział na sprzęcie do ćwiczeń mięśni brzucha. Nigdy nie widziałem w szkole tego koleś. Był nieco niższy niż moje metr osiemdziesiąt dwa, miał jasne włosy i szerszą budowę. Wychodziłem z założenia, że ludzie, którzy byli sportowcami mieli trochę inną muskulaturę, niż ci, którzy ćwiczyli na siłowni, a ten koleś miał niesamowicie wyćwiczone ciało. Nie to, żeby mu to nie pasowało, wręcz przeciwnie.

Normalnie bym go zagadał, żeby pozbyć się tej niezręczności, gdy patrzyliśmy na siebie podczas ćwiczeń. Pomijając moją okropną próbę wcielenia się w dziennikarza podczas imprezy MMA, nigdy nie miałem problemu z nawiązywaniem kontaktu z ludźmi. Ale po tym jak Layla mnie rzuciła, nie miałem ochoty udzielać się towarzysko.

Gdy mu się przyglądałem, koleś ściągnął swoją koszulkę i przewiesił ją przez drążek maszyny. Wtedy zaczął ćwiczyć swoje napięte, uwydatnione mięśnie brzucha, utrzymując wzrok na swoim sześcioopaku, jakby potrzebował wizualnego potwierdzenia, że jego mięśnie pracowały. Gdy zdałem sobie sprawę, że przyglądałem się jego mięśniom tak samo uważnie jak on, odwróciłem wzrok i zmusiłem się, by wrócić do swoich ćwiczeń.

Bez problemu widziałem różnicę w swoim wyglądzie poza sezonem. Wciąż byłem wysportowany, co było dość łatwe, biorąc pod uwagę moją naturalną tendencję do posiadania masy mięśniowej. Baseball, koszykówka i futbol były dla mnie w liceum bardzo ważne. Trenowałem wszystkie te trzy sporty aż do ostatniej klasy, kiedy zaczęło być tego trochę za dużo. Ogarnianie nauki w klasie dla zaawansowanych i granie w każdy możliwy sport zaczęło przypominać powolną śmierć, więc niechętnie porzuciłem baseball. Na studiach futbol również spadł na dalszy plan, głównie dlatego, że miałem szansę zrobić coś innego na uniwersytecie, niż granie ławki.

Na tę decyzję miała również wpływ moja chęć skupienia się na tym, by przygotować się jak najlepiej do ewentualnej kariery i również to, że potajemnie bałem się, że nie wytrzymam nawet roku studiów przy tak wymagającym fizycznie sporcie. Moi rodzice poczuli ulgę, kiedy powiedziałem im o swoich planach rezygnacji z gry w futbol. Myślę, że wszyscy mogliśmy odetchnąć, wiedząc, że nie będę konkurował z facetami, którzy prawdopodobnie mogliby wdeptać mnie w ziemię. Wciąż grałem w koszykówkę, choć często myślałem o tym, by również z niej zrezygnować.

Porzucenie koszykówki nie byłoby takie złe. Pozostałbym w formie, uczęszczając na siłownię, dokładnie tak, jak ten koleś, którego w tej chwili obserwowałem, jak pracował nad mięśniami swojego brzucha. To znaczy, nie był Michaellem Kagem, ale wyglądał dobrze.

Cholera, teraz znowu myślałem o tym cholernym zawodniku. Było tak, jakby jego pojawienie się w moim życiu miało jedynie sprawić, żebym poczuł się jak gówno. Oglądałem jego zdjęcia w swoim telefonie, dopóki nie chciało mi się rzygać na jego widok. Zwłaszcza te, na których byłem z nim w kadrze.

Zastanawiałem się, jak wyglądały mięśnie jego brzucha pod tą koszulą, którą miał na sobie na imprezie. Bez wątplenia były niesamowite. Niektórzy faceci mieli szczęście. Oczywiście ciało Kage'a było wyćwiczone na siłowni, ale ta twarz... z tym się urodził. Odkąd go spotkałem, myślałem o poprawieniu swojej kondycji, ale wiedziałem, że nie ważne jak bardzo będę próbował, nigdy nie będę tak atrakcyjny. Zastanawiałem się nad tym, czy mu się podobałem, czy może patrzył na takich śmiertelników jak ja i czuł litość.

*A teraz jeszcze rzuciła mnie dziewczyna. Mogę być bardziej żaloszny?*

Zszedłem ze sprzętu w połowie ćwiczenia, szybko spryskałem i wytarłem siedzenie i ręczki, i przeszedłem długim korytarzem na tyły siłowni. Wziąłem jeden z białych ręczników ze stolika stojącego przed drzwiami łazienki i wszedłem do środka.

Pochylając się w kierunku ławki, biegnącej wzdłuż ściany, na której wisiały wysokie szafki, oparłem na niej stopę i ściągnąłem jedną z tenisówek. Właśnie wtedy koleś, który ćwiczył mięśnie brzucha, siedząc naprzeciwko mnie, wyszedł zza rogu, z ręcznikiem przerzuconym przez ramię. Kiedy mnie zobaczył, zatrzymał się przy szafce, która była najbliżej drzwi i zaczął ściągać swoje drogie buty, nie kłopotząc się, by rozwiązać sznurówki. Starłem się nie patrzeć w jego kierunku, ale gdy ściągnąłem koszulkę przez głowę i wrzuciłem ją do szafki, moje oczy przypadkowo i tak go odnalazły. Ku mojemu zaskoczeniu, patrzył prosto na mnie.

Uśmiechnął się niepewnie, a ja odwróciłem wzrok, jakbym został przyłapany na podglądaniu przez dziurkę od klucza tego, co działo się w

burdelowej łazience. *Cholera*. Zazwyczaj byłem ostrożny w kwestii patrzenia na innych koleś w szatni, ale nie do końca byłem dziś sobą. Przełknąłem ciężko i ściągnąłem przepocone spodenki razem z bokserkami, a następnie owinąłem ręcznik wokół swoich bioder. Potem poszedłem w stronę pryszniców na końcu pomieszczenia.

Nawet mimo tego, że byliśmy w szatni sami, koleś zajął prysznic dokładnie obok mojego. Kątem oka widziałem jego głowę i ramiona przez cały czas, gdy się myłem i wiedziałem, że on również mnie widział. To było cholernie dziwne i zacząłem się zastanawiać, dlaczego znalazłem się w tak krępującym położeniu. Celowo poszedł za mną do szatni? Dlaczego w ogóle tu byłem? Zazwyczaj jadę prosto do domu i tam biorę prysznic.

– Potrzebujesz żelu pod prysznic? – zapytał koleś po drugiej stronie niskiej ściany.

– Hm? – Wystraszyłem się tak, że niemal straciłem równowagę.

– Żel pod prysznic – powtórzył. – Zauważyłem, że nie masz żadnego. Chciałbyś użyć mojego? – Podał mi czarną tubkę z żelem pod prysznic. – Możesz go też użyć do umycia włosów.

– Hm, jasne... wezmę – wyjąkałem, sięgając po butelkę. Gdy wycisnąłem trochę na dłoń, przeczytałem głośno etykietkę. – *Tom Ford*. Myślałem, że on projektuje tylko ciuchy.

Koleś wzruszył ramionami i wziął ode mnie z powrotem butelkę. – Jak się nazywasz? – zapytał.

Poczułem jak moje oczy się rozszerzyły, a potem spojrzałem na niego, jakby pytał o numer mojego ubezpieczenia. – Yyy...

– Nie ważne – powiedział bez zastanowienia. – Nie musisz mi mówić, jeśli nie chcesz.

– Nie, powiem. Chcę. – Namydliłem szybko swoje ciało, gdy mówiłem, nie zwracając uwagi czy robiłem to dokładnie. – Jamie. Nazywam się Jamie Atwood. Mogę jeszcze raz użyć żelu? – Uśmiechnąłem się, próbując ocieplić atmosferę i się zrelaksować.

Wycisnął trochę na moją dłoń, a ja wtarłem żel w swoje włosy. Po tym jak wypłukałem włosy pod natryskiem i wytarłem żel z oczu, powiedziałem:

– Znasz moje imię. Jakie jest twoje?

– Cameron Walsh – odpowiedział.

Nie był odrażający, nie próbował patrzeć przez ściankę czy coś takiego, ale jego oczy ani razu nie opuściły moich. To było obce i dziwnie podniecające uczucie, gdy patrzyliśmy sobie w oczy przez minuty, zastanawiając się co innego powiedzieć, ale obaj milczeliśmy. Kiedy stało się zbyt intensywnie, odwróciłem wzrok, spoglądając w dół i przyglądając się małym bąbelkom żelu pod prysznic Camerona, które gromadziły się na brzegu odpływu, zanim zniknęły w jego wnętrzu.

– Cóż, chyba będę wychodził. – Cameron w końcu odnalazł swój głos, a ja poczułem ulgę. Ulgę, że nie musiałem odezwać się pierwszy i dlatego że wychodził. Lepiej nie wiedzieć, jak dziwne mogą być rozmowy pod prysznicem w siłowni.

Czułem, jakby do mnie uderzał. Cholera, wiedziałem, że tak było. To nie był pierwszy raz, kiedy facet okazał mi zainteresowanie, ale nigdy się o to nie wkurzałem. Po prostu uważałem to za smutną rzeczywistość. Ale tym razem coś było inaczej – koleś był bardziej odważny niż inni.

*Nie dziś, kolego. Ani nigdy.*

Udawałem, że się myłem, dopóki Cameron nie opuścił szatni. Potem ubrałem się i poszedłem do samochodu. Zamiast jechać prosto do domu jak



zazwyczaj to robiłem, pojechałem objazdem i skierowałem się do lokalnego przydrożnego baru, The Collegiate. To było miejsce, w którym przesiadywali wszyscy samotni koszykarze, a ponieważ teraz również byłem samotnym koszykarzem, to całkiem tam pasowałem. Poza tym, istniało duże prawdopodobieństwo znalezienia tam kogoś, kogo można było zabrać do domu.

Ponieważ los postanowił dziś kopać mnie w dupę, to byłem tylko nieco zaskoczony odkryciem, że Layla i jej nowy chłoptaş przytulali się przy jednym ze stolików na tyłach The Callegite. Wkurzyło mnie to z kilku powodów, ale przede wszystkim dlatego, że Layla zasługiwała na to, by zabrać ją w jakieś lepsze miejsce na pierwszą randkę niż ta mysia dziura. Ale również zasługiwała na kogoś lepszego niż ja, więc o czym ja w ogóle mówiłem? Nie byłem nawet w stanie zmusić się, żeby ją poprosić, by ze mną nie zrywała.

I takim właśnie sposobem straciłem apetyt. I nie miałem na myśli jedzenia. Usiadłem przy barze i zamówiłem jeden z tych drinków za pięćdziesiąt centów, które club reklamował, by zachęcić dziewczyny do przyjścia, ale to ostatecznie sprawiło, że każdego wieczoru przychodziło tu wielu facetów.

Po kolei jedna dziewczyna po drugiej siadały obok mnie, by zamówić swoje drinki, ale nie spojrzałem na żadną z nich. I tak zostawały na nie dłużej niż parę minut, prawdopodobnie dlatego, że emanował ode mnie arktyczny chłód. Właśnie gdy piłem swojego drugiego śrubokręta<sup>10</sup>, Matt zajął miejsce na stołku obok mnie.

– Hej, stary – powiedział. – W porządku?

– Niezupełnie – odpowiedziałem rozdrażniony.

Oparł przedramiona na blacie. – Słuchaj, my nigdy nie wyszliśmy na randkę, kiedy byliście razem. Chciałem, żebyś to wiedział, okej? Nie ukradłem ci jej. Mówiła, że się od siebie oddaliliście.

---

<sup>10</sup> Drink składający się z wódki i soku pomarańczowego.

W końcu odwróciłem się, żeby na niego spojrzeć. – Tu nawet nie o to chodzi. Fakt oddaliliśmy się. Akceptuję to, a ona i ja wciąż jesteśmy przyjaciółmi. Ale koleś... coś ty sobie myślał, zabierając ją na pierwszą randkę do takiego miejsca jak to? Ona nie jest zwykłą laską. Jest świetną dziewczyną i zasługuje na coś lepszego. Może poudajesz, że masz choć odrobinę pierdolonej klasy i zabierzesz ją do jakiejś miłej restauracji?

Moja odpowiedź nie była tym, czego oczekiwał. Miał problem z wysłowieniem się, najwyraźniej chcąc powiedzieć słowa, których jego usta nie były w stanie przetworzyć.

– Tak właśnie myślałem. – Wypiłem resztę drinka w dwóch dużych łykach i odstawiłem szklankę na blat. – Nawet nie wiesz, że to złe, prawda? – Zsunąłem się ze stołka i wyszedłem z baru, spoglądając na Laylę podczas drogi do drzwi. Wyglądała na naprawdę zakłopotaną, a ja czułem względem niej ogromne współczucie. Jezu, miałem nadzieję, że znajdzie sobie kogoś lepszego niż ten dupek. I kogoś lepszego niż ja.

T. MELLO

BETA WROTKA 777



Następnego dnia w południe zadzwonił mój telefon. Przekręciłem się na bok i zmrużyłem oczy przez światło przebijające się przez żaluzje. Otworzyłem i zamknąłem usta, próbując pozbyć się okropnej suchości w gardle. Znalazłem niemal rozładowany telefon na podłodze obok łóżka i podniosłem go, żeby zobaczyć, kto wybudził mnie ze śpiączki.

*Doktor Washburn?*

Odebrałem niepewnie, zastanawiając się, czego mógł chcieć. Można było to porównać do telefonu ze szpitala albo z policji w środku nocy.

– Jamie, mam nadzieję, że nie dzwonię w nieodpowiednim momencie – powiedział.

– Nie, doktoru – jęknąłem. – Co jest?

– Coś interesującego wydarzyło się dziś rano. Dostałem telefon z Las Vegas dotyczący ciebie. Masz mi coś do powiedzenia?

Wyteżyłem umysł, próbując wymyślić powód, dla którego mogliby dzwonić z Las Vegas. Wczoraj w drodze do domu zatrzymałem się przy sklepie i kupiłem kratę piwa, a potem totalnie się schlałem. Po prawdzie w głowie mi huczało, a w ustach mam taki posmak, jakbym strzygł owcę własnymi zębami, ale byłem dość pewien, że nie wylądowałem w Vegas.

Więc postanowiłem się powyglupiać.

– Kto dzwonił? Czy to była mafia szukająca pieniędzy, które wygrałem w kasynie, czy trans dziwka, którą poślubiłem w kaplicy Elvisa? Ponieważ przysięgam, myślałem, że była pełnoletnia.

– Jestem pewien, że tak było. – Doktor Washburn się zaśmiał. – Ale mówiąc całkiem poważnie, dzwonił jakiś ważniak z Vegas i zażądał, żebyś odbył tam staż.

To od razu mnie obudziło. – Co? Czemu ja? Czy ludzie na trzecim roku w ogóle mają staż?

– Cóż, technicznie jesteś już na ostatnim roku, zauważył. – Ale nie, zazwyczaj studenci odbywają staż po zakończeniu studiów. Tak czy inaczej, to mogłby być jedynie wakacyjny staż. Wakacje trwają szesnaście tygodni, więc będziesz mógł spędzić w Vegas mniej więcej czternaście tygodni. To niesamowita okazja, by nabrać doświadczenia nie kolidując z zajęciami w szkole. Oczywiście, jeśli jesteś w stanie poświęcić na to swoje wakacje.

Zaśmiałem się, krzywiąc na ból głowy.

– Zdaje się, że jest pan tym podekscytowany.

– Oczywiście, że jestem. Zawsze się cieszę, kiedy moi studenci wykazują inicjatywę. Po prostu sądziłem, że mi powiesz, że starałeś się o staż, żeby nie wyszedł na zupełnie nieświadomego. Obawiam się, że byłem całkowicie niezorientowany, kiedy zadzwonił ten facet, ale myślę, że sobie poradziłem.

Pokręciłem głową, jakby doktor Washburn mógł mnie zobaczyć przez telefon. – Nie starałem się o żaden staż, doktoru. To takie samo zaskoczenie dla mnie, jak i dla ciebie. Może i większe, bo zadzwonili najpierw do pana. To od pana się o tym dowiaduję. Jakim cudem, do cholery, znają moje nazwisko?

– Powiedziano mi, że brałeś udział w rekrutacji na tej imprezie MMA, w której uczestniczyłeś kilka tygodni temu. Musiałeś z kimś rozmawiać, albo coś zrobić, Jamie. Zażądali właśnie ciebie.

W głowie mi wirowało. Natychmiast moje wspomnienia zaatakował obraz Michaela Kage’a, mrugającego do mnie, gdy ruszył za swoimi ochroniarzami, by złapać samolot.

*Do zobaczenia.*

*I założę się, że ten samolot leciał do Las Vegas.*

– Wow – powiedziałem. Żadnych innych słów nie zdołałem powiedzieć.

– Coś ci teraz świta? Nie piłeś na tej imprezie, prawda? To surowo zabronione.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale oficjalnie nie rozmawiałem z nikim o pracy. Myślę, że bym o tym pamiętał.

– Cóż, musisz wiedzieć, skąd to się w ogóle wzięło.

– Hm, mam pewne przypuszczenia i niech pan mi powie czy zgadłem. Odbędę staż jako rzecznik prasowy znanego zawodnika MMA, Michaela Kage’a. Mam rację? – Mój puls przyspieszył na samą myśl o tym. Czy istniała jakaś lepsza praca na świecie? Zapomnijcie o zjebanym humorze i moim marudzeniu na temat tego, że stanął na mojej drodze tylko po to, żebym czuł się jak gówno. Prawdą było, że mógłbym zabić, żeby z nim pracować.

– Cóż... – Doktor Washburn chrząknął. – Obawiam się, że nie mogę zdradzić ci szczegółów na temat tej posady, dopóki nie podpiszesz dokumentu dotyczącego poufności.

– Co, do chuja, doktorku?

– Uważaj na słowa... – zbeształ mnie.

– Co, do cholery, doktorku? Muszę coś podpisać?

Westchnął niecierpliwie i przysięgam, że słyszałem jak przestawiał się w tryb wykładowcy. – Ludzie, którzy potrzebują pomocy rzecznika prasowego, często żądają pewnego zakresu gwarancji, dla ochrony swojej prywatności... Jako rzecznik prasowy będziesz miał do czynienia z delikatnymi informacjami, Jamie. Osobistymi informacjami. Jeśli planujesz pracować ze sławnymi ludźmi, musisz zrozumieć, że nie chcą byle kogo w swoim najbliższym otoczeniu.

– Mam należeć do najbliższego otoczenia, Michaela Kage'a? W Vegas? – Myślę, że właśnie zachichotałem. – Nie ma mowy, żebym to odpuścił.

– Nie chcesz tego przemyśleć? – zapytał doktor Washburn. – Nie masz do mnie żadnych pytań?

– Tak. Mam dwa pytania. Gdzie mam podpisać i kiedy zacznę?

\*\*\*

Przygotowania do wyjazdu do Vegas, to było wyzwanie. Musiałem wszystko zaplanować bez alarmowania moich przyjaciół faktem, że działo się coś niezwykłego – to wyczyn niemal niemożliwy do wykonania, kiedy weźmie się pod uwagę to, że moja głowa niemal wybuchła z nadmiaru ekscytacji. Wiele

razy prawie się poddałem. Niemal wszystko wyśpiewałem. Nigdy nie byłem dobry w dochowywaniu tajemnic.

Podpisałem dokument dotyczący poufności w obecności doktora Washburna i notariusza jako świadków, według którego wspomnienie o tym, że miałem mieć staż w Las Vegas nie było zabronione. Umowa zawierała jedynie punkt, który zabraniał mówienia o wszystkim, co mogłoby zostać uznane za utożsamianie lub zbyt osobiste, tak jak powiedział doktor Washburn.

To co zdołałem zrozumieć z tej ograniczonej ilości informacji, które wcześniej otrzymałem, to że miałbym zamieszkać w hotelu należącym do wujka Michaela Kage'a, Petera Santori. Alcazar, bo taką miał nazwę, był ekskluzywnym, pięciopiętrowym hotelem przy Vegas Strip<sup>11</sup> słynącym z małego kasyna, śródziemnomorskiej restauracji i spa. Na stronie nie było zbyt wielu informacji poza kilkoma zdjęciami dobrze urządzonych pokoi gościnnych i basenu wyłożonego kolorowymi płytkami.

Nie mogłem nic na to poradzić, ale zastanawiałem się jakim cudem mając w promieniu zaledwie paru kilometrów te wszystkie krzykliwie oświetlone kurorty, ktoś mógłby wybrać pobyt w Alcazar za parę stów za noc, podczas gdy mógł się znaleźć w samym sercu Vegas za nieszczęsne trzydzieści dziewięć dolców. Wiem to, ponieważ miałem dobre pięć dni przed swoim odlotem, by obczaić wszystko w internecie na temat Vegas. Można powiedzieć, że zapamiętałem wszystkie ceny, pokazy, restauracje i atrakcje. Zabawne było to, że tak naprawdę niewiele mnie one obchodziły. Cholernie się niecierpliwiłem, by się tam dostać i na tę chwilę mogłem jedynie robić rozeznanie przez Internet.

Wiele razy próbowałem wygrzebać jakieś informacje o swoim nowym kliencie – cholera, podobało mi się, jak to brzmiało! – ale było prawie tak jakby nie istniał. Odkryłem parę profili, które z pewnością należały do niego, ale

---

<sup>11</sup> Odcinek Las Vegas Boulevard o długości około 6,8 km, formalnie podległy Las Vegas, jednak w rzeczywistości wykraczający poza granice miasta.

byłem zbyt wielkim tchórzem, by nawiązać z nim kontakt na którymkolwiek z nich.

Zresztą za kilka dni zobaczę się z nim osobiście. Mój żołądek się zaciskał na samą myśl o tym i przez to nie mogłem nawet spać. Zastanawiałem się, jak to będzie spędzić z nim więcej czasu niż kilka skradzionych chwil. Czy będzie przerażający, miły, snobistyczny albo nieuprzejmy? Czy będę lubił z nim pracować, czy może wrócę do domu z podkulonym ogonem? Te wszystkie pytania dręczyły mnie dzień i noc, i myślałem, że oszaleję. A najgorsze było to, że nie mogłem z nikim o tym porozmawiać.

– Czym jesteś tak zajęty? – zapytał Braden, po tym jak Trey wyjechał do domu na wakacje. – Jesteś jakiś cichy. Nie przemądrzały jak zwykle. Chodzi o to rozstanie? Jeśli mam być szczery, to nie wiem, czy to było dla ciebie takie złe. Zawsze byłeś taki... wolny.

– Dzięki – powiedziałem, z uśmiechem. – Martwię się wakacjami. Minęło trochę czasu, odkąd spędzałem czas w domu i obawiam się, że nie wiem jak się zachować. Może będę chciał wrócić tu z powrotem, wiesz?

– Ja tak samo – przyznał. – Za każdym razem, kiedy jadę do domu rodziców, czuję jakbym spał w obcym łóżku. Czy to znaczy, że dorastamy? To mieszkanie jest dla mnie bardziej jak dom.

Kiwnąłem na zgodę, zdając sobie sprawę z istoty tego, że właśnie okłamałem mojego przyjaciela. Ale nie miałem innego wyjścia. Musiałem być lojalny względem przyszłości swojej i mojego klienta, bardziej niż wobec moich kumpli. Nawet moja rodzina wiedziała niewiele na temat tego jak zamierzałem spędzić wakacje. Powiedziałem mojej mamie, że odbędę staż u sportowca i że to będzie w Las Vegas. Poza tym kobieta, która urodziła mnie niespełna dwadzieścia jeden lat temu, nie wiedziała niczego więcej.



Nie mogłem powiedzieć nic Bradenowi. Jeśli powiedziałbym choć jedno zdanie, zażądałby wypracowania na ten temat. Najlepiej było, żeby myślał, że będę spędzał wakacje daleko stąd. Że będę w domu przez szesnaście tygodni i że mogę wrócić z wizytą do mieszkania, jeśli nie będę już mógł znieść swojej rodziny. Lecz tym razem, nie planowałem przyjeżdżać aż do końca wakacji.

Do czasu, zanim mój samolot wystartował, myślałem, że będę potrzebował Valium, żeby się uspokoić. Ale odetchnąłem z ulgą, że nie będę już musiał kłamać ludziom prosto w oczy ani toczyć wewnętrznej walki z samym sobą, żeby się komuś wygadać... komukolwiek... *każdemu*.

Jakim cudem utrzymać takie ekscytujące wiadomości w sekrecie i nie oszaleć?

Na drugim końcu ruchomych schodów stało dwóch napakowanych facetów w czarnych garniturach, którzy na mnie czekali. To ci sami faceci, którzy byli z Michaelem Kagem tamtego wieczoru, gdy się poznaliśmy, a jeden z nich trzymał małą tabliczkę z błędnie napisanym moim imieniem.

*Jammy Atwood.*

Ale zignorowałem to. Faceci, którzy wyglądali jakby ledwo co wyszli z planu filmowego *Chłopców z ferajny*, mogli literować moje imię jakkolwiek im się podobało. Zdałem sobie sprawę, że tak długo, jak nie planowali mnie postrzelić i wrzucić do rzeki Colorado, mogłem być uprzejmy, ignorując fakt, że byli dyslektykami.

\*\*\*

Kiedy samochód zatrzymał się przed hotelem w Vegas Strip, byłem bliski narobienia w gacie. Spodziewałem się, że będę wykonywał moją nową pracę w

śmierdzącym potem pomieszczeniu na tyłach jakiejś brudnej siłowni. Ale to było coś zupełnie innego. Budynek od przodu był szklany, prezentując pełen blichtru hol w wyrafinowanych odcieniach niebieskiego, zielonego i szarego. Gdy jeden z facetów otworzył szklane drzwi, zostałem zaatakowany przez widoki i dźwięki dochodzące z ciemnego kasyna, które znajdowało się po drugiej stronie lobby.

– Miło – powiedziałem mało przekonująco. To było pierwsze słowo jakie wypowiedziałem, odkąd wsiadłem do samochodu. A mówiąc samochód, miałem na myśli eleganckiego, białego SUV-A Range Rovera, który był jednocześnie limuzyną. Najwyraźniej w taki sposób poruszali się bogacze.

Ochroniarze zignorowali mój komentarz, co nie było zaskakujące. Przez całą drogę udawali, że nie istniałem. Teraz jeden z nich szedł przodem, a ja podążałem za nim, czując jednocześnie, jak drugi deptał mi po piętach, gdy przemierzaliśmy wzorzystą wykładzinę, idąc w kierunku recepcji. Portier podszedł do nas, popychając wózek, na którym były moje dwie walizki i torba. Wyglądały strasznie, trochę obskurnie w porównaniu z tym miejscem. Jedyna rzecz jaka mogłaby mnie bardziej pogryźć niż moje zniszczone bagaże, to plastikowe worki na śmieci.

– To nowy stażysta Kage’a – powiedział pierwszy z facetów młodemu mężczyźnie za kontuarem. – Pan Santori powiedział, żeby umieścić go w apartamencie.

Chudy blond recepcjonista, który według srebrnego identyfikatora miał na imię Steve, zaczął klikać w klawiaturę komputera. – W najlepszym?

– W jakimkolwiek – warknął Aldo.

Steve skrzywił się na jedną z moich zgryźliwych przyzwoitek. – *Jezu*. Co cię tak wkurzyło, Aldo?

Aldo dosłownie warknął. – Jak widzisz Aaron i ja bawimy się dzisiaj w niańki. – Wskazał swoim wielkim kciukiem za ramię, prosto na mnie.

Steve się do mnie uśmiechnął, a jego wzrok swobodnie poruszał się po moim ciele. Miałem na sobie ciasną, czerwoną koszulę, na którą Braden pokręciłby głową i dzinsy, ale odnosiłem wrażenie, że Steve wyobrażał sobie jak zrywa ze mnie to wszystko. – Słodziak. Jak ma na imię?

Aldo wzruszył ramionami. – Kłopoty.

– Ten słodziak ma uszy – odezwałem się. – I nie nazywam się Kłopoty, tylko Jamie Atwood. Miło mi cię poznać. – Wyciągnąłem rękę, a Steve ją uścisnął. Delikatnie, powoli i dłużej niż to konieczne.

– Ciebie również. Och, pojawiła mi się informacja, że podniebny pokój jest już zarezerwowany dla pana Jamesa Atwooda. Słyszałem, że ten apartament jest naprawdę niesamowity, ale nigdy nie byłem w środku, by go zobaczyć.

– Pozwolę ci spojrzeć – powiedziałem. – Żaden problem.

– To takie miłe z twojej strony. – Steve uśmiechnął się promiennie. – Czy on nie jest słodki, Aldo? Spójrz na te całuśne usta.

– Na litość boską – jęknął Aldo. – Skończyliśmy? Muszę być gdzieś indziej.

– Idź – powiedział Steve, odganiając go ręką. – Ogarnę to. Po prostu wynoś się stąd, zanim przelejesz na mnie cały swój sceptycyzm.

Aldo i jego cichy partner Aaron zniknęli razem z podmuchem wiatru, a ja zostałem ze Stevem i portierem, który równie dobrze mógłby być jedną z tych tekturowych wycinanek, które stoją w kinowych korytarzach.

Steve spojrział mi przez ramię na odchodzących ochroniarzy.

– Co, do cholery, zrobiłeś Aldo?

– Nic! – Byłem oburzony. – Dlaczego uważasz, że coś zrobiłem? Nawet nie znam tych facetów. Odebrali mnie z lotniska i przywieźli tutaj. – Pomyślałem o imprezie MMA, na której spotkałem Kage’a, przypominając sobie jak przez cały czas go wtedy otaczali. – W rzeczywistości widziałem ich wcześniej, ale przysięgam, nigdy bym niczego nie zrobił, żeby wkurzyć tych facetów.

Steve spojrział na mnie sceptycznie, ale uśmiechnął się i podał mi kartę magnetyczną do pokoju. – Dobra, idź do którejś z nich. – Wskazał na srebrne windy za mną. – Wjedź na trzecie piętro, skręć w prawo i pójdz do końca korytarza. Nie przegapisz go. To jedyny pokój z podwójnymi drzwiami. – Mrugnął, jakby właśnie powiedział jakiś żarcik, którego jeszcze nie rozszyfrowałem.

– Dzięki, stary. – Poszedłem w kierunku wind, a portier popychał swój wózek, idąc za mną.

Kiedy wysiedliśmy z windy i skręciłem w prawo, wziąłem głęboki oddech. Na końcu korytarza były eleganckie, podwójne drzwi, nietypowo wyprofilowane i pomalowane na jasnoniebieski kolor. – To mój pokój? – Nie zaadresowałem tego pytania do nikogo, ponieważ wciąż nie byłem pewien, czy mój tekturowy portier potrafił mówić, ale zaskoczył mnie, kiedy z jego ust w końcu wydobyły się słowa.

– To coś więcej niż pokój – powiedział. – Tak naprawdę jest jak mały apartament. Na każdym piętrze są dwa, z wyjątkiem ostatniego piętra. Tam nie ma pokoi gościnnych. Tylko pan Santori i pan Kage tam mieszkają.

– Och. – Podeszliśmy do podwójnych drzwi i stanąłem, jakbym bał się wejść do środka.

– Może to nie jest największy ani najbardziej ekskluzywny hotel w okolicy, ale pan Santori naprawdę się stara – powiedział portier.

– Jak dla mnie wygląda bardzo dobrze – przyznałem, a pełen czci ton mojego głosu zdradzał mój brak wyrafinowania.

Portier się roześmiał. – Synu, to Vegas. Tu wszystko jest większe, lepsze, jaśniejsze, bardziej błyszczące, głośniejsze... Właśnie dlatego lubię Alcazar. Pan Santori ma dobry gust i wie, co to umiar. Jeśli zostaniesz w Vegas wystarczająco długo, oszalejesz od tych jaskrawych kolorów.

Wyciągnął kartę magnetyczną z mojej ręki i otworzył mi drzwi, odsuwając się na bok, żebym mógł wejść do mojego nowego, tymczasowego domu. Stwierdzenie, że byłem zszokowany, to niedopowiedzenie. Jasnoniebieski kolor na drzwiach był częścią schematu, ale łączył się z łagodniejszymi odcieniami bieli i kremowego, które pasowały bardziej do *Architectural Digest*<sup>12</sup> niż do Vegas. Nie było tu złota ani wanny w kształcie serca. Wielkie okno ukazywało zapierającą dech w piersi panoramę Vegas. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś podobnego z okien swojego domu.

Tak, będę tu mieszkał tylko przez kilka miesięcy, ale i tak się liczy.

Gdy portier wciąż stał za mną, podziwiałem widok, zdając sobie sprawę, że moje usta były otwarte, ale nie fatygowałem się, by je zamknąć. Ten pokój zasłużył na zszokowany wyraz twarzy.

– Jak się nazywasz? – zapytałem, czując, że musiałem albo pogadać z tym gościem albo go odesłać.

– Charles, proszę pana. – Brzmiał jak jeden z tych kamerdynerów z filmu z 1940 roku. Jego twarz była wychudzona i blada, bardziej pasował na pijaczka niż na kamerdynera, ale jego postura była prosta. Charles był facetem, który wolał mniej gadać, a bardziej wykonywać swoją pracę. Kto chciałby niedbałego portiera? Od razu go polubiłem.

---

<sup>12</sup> magazyn.

– Powinienem dać ci napiwek, prawda? – zapytałem.

– Jeśli chcesz – odpowiedział zwyczajnie.

– Uch... – Sięgnąłem do kieszeni swoich dżinsów i wyciągnąłem wepchnięty tam paragon z kawiarni na lotnisku i mały paproch.

Charles się zaśmiał i wyciągnął rękę, by mnie powstrzymać. – Mam pełno paragonów i paprochów w swojej własnej kieszeni. Może następnym razem? Vegas to jedno z tych miejsc, w którym dobrze jest mieć zawsze w kieszeni parę drobnych. – Mrugnął do mnie, dzięki czemu od razu się rozluźniłem. Powiedziałem sobie, żeby następnym razem dać mu dwa razy więcej, ale nie wiedziałem jeszcze czego.

Po tym jak Charles wyszedł, upewniłem się, że drzwi były zamknięte i zabezpieczone, a potem przebiegłem przez salon i wskoczyłem na białą skórzaną sofę. Cholera, nawet jeśli praca będzie gówniana, sam hotel był wart podróży.

Wyciągnąłem telefon z tylnej kieszeni i zacząłem robić zdjęcia, biegając z jednego miejsca do drugiego jak podekscytowany dzieciak. Zrobiłem zdjęcia salonu, widoku z okna i mojego wielkiego łóżka. Sypialnia nie znajdowała się w osobnym pokoju, ale łóżko było postawione na podwyższeniu, które było oddzielone od salonu. Łazienka wyglądała jak w spa, z błyszczącymi płytkami, szklanym zlewem, prysznicem i stertą mydełek, które wyglądały jak rzeczne kamienie. Zrobiłem im zdjęcie i natychmiast wysłałem wiadomość mojej mamie, żeby pokazać jej mój nowy pokój.

*Wow* – odpisała. – *Od kiedy mój mały chłopiec zaczął obracać się w luksusie?*

*Od dzisiaj* – odpowiedziałem.

*Jak praca?* – zapytała.

*Jeszcze nie wiem. Dopiero tu dotarłem, mamo.*

*Och, faktycznie. Cóż, pisz do mnie. Kocham Cię. P.S. To na blacie, to kamienie?*

Zaśmiałem się głośno i zdecydowałem się nie odpisywać. Niech się zastanawia. Dzięki temu wszystko było bardziej ekscytujące.

Pierwsza noc minęła szybko. Zdecydowałem się nigdzie nie wychodzić. Nie miałem powodu, żeby gdzieś wychodzić, ponieważ byłem w świetnym miejscu, miałem pełną obsługę i siedemdziesięciocalowy telewizor na ścianie. Mogłem nawet oglądać telewizor z łóżka, co było plusem, jeśli chodziło o pornosy. Znalazłem *Huge Pom-Poms 2*<sup>13</sup> i po tym jak ominąłem kwestię kosztów i początkową scenę, kolejne dwanaście minut było całkowicie fascynujące. Potem poszedłem spać z uśmiechem na twarzy.

---

<sup>13</sup> Wielkie Bimbały 2 ;)

TL: MARKA BII

BETA: WROTKA 77



Następnego ranka czułem się bardziej wypoczęty niż od dłuższego czasu. Albo nawet i nigdy. Za oknem w moim apartamencie w Vegas nie śpiewały ptaszki, ale jest coś niesamowitego w budzeniu się w miejscu, które praktycznie było pałacem. Potrzebowałem tylko dziewczyn do haremu, fajki wodnej i kilku służących, by dopełnić fantazję.

Po gorącym prysznicu, w czasie którego śmiałem się pod nosem z tego, że myłem się kamieniami, ubrałem się z nastawieniem na sukces. Założyłem jasnoszare, zwężane, eleganckie spodnie, wywinięte przy kostkach i pokazujące kawałek skarpetek w romby ponad czarnymi, skórzanymi butami. Do tego wybrałem czarną koszulę i białą bluzkę pod spód. Wyprasowałem zmarszczki hotelowym żelazkiem, po czym podziwiałem się w dużym lustrze obok łóżka,



odpinając kilka guzików u góry – wystarczająco, by podkoszulka była lekko widoczna. Poddąłem się pokusie i zawiązałem na szyi swój naszyjnik z symbolem Claddagh. Może nie była to najbardziej profesjonalna biżuteria, ale jak mógłbym go nie założyć? W ciągu kilku lat stał się praktycznie częścią mojego ciała. Bez niego czułem się nagi.

Moje włosy ze mną nie współpracowały – w niektórych miejscach odstawały w taki sposób, że wyglądałem jak mały diabełek, więc próbowałem je ujarzmić żelem. Po dziesięciu minutach walki udało mi się je ułożyć, by były zaczesane do góry i z grzywką opadającą na jedno oko, dokładnie tak, jak lubiłem.

– Witaj, ogierze – powiedziałem do swojego odbicia. Potem chwyciłem za komórkę i zrobiłem sobie zdjęcie, żeby pokazać się mamie. Dopisałem pod nim *Pierwszy dzień w pracy* i wysłałem.

Odpisała:

***Powodzenia, kochanie! Wyglądasz pięknie jak zawsze.***

Zastanawiałem się, dlaczego tak bardzo przejmowałem się swoim wyglądem. W końcu to nie była prawdziwa praca, tylko staż – jazda próbna. Ludzie spodziewali się, że stażyści będą trochę zaniedbani i zgryźliwi, prawda? A przynajmniej w filmach zawsze tak to wyglądało. Wchodzi stażysta z progresywnym nastawieniem oraz znaczną pogardą dla autorytetów kultywowanych przez lata zajęć w liceum i na studiach, i wprowadza nowe życie w drętwą atmosferę biurową. Po kilku tygodniach wszyscy rozluźniają swoje krawaty i robią sobie dłuższe przerwy na lunch. Kobiety przyprowadzają do pracy swoje dzieci, wszyscy otwarcie przyjmują tę różnorodność, a faceci

poznają się lepiej nad piwem i rzutkami w jakimś barze w hipsterskiej dzielnicy. Kreatywność się odradza.

*Taa, niezła fantazja, stary.*

Rzeczywistość przedstawiała się tak, że to było Vegas i wszyscy w biurze Alcazar byli przynajmniej tak bardzo postępowi jak ja – włącznie z babcią odbierającą telefony. Miała czarno-żółto-brązowe okulary o kształcie kocich oczu, które wisiały na czarnym łańcuszku oraz kaszmirowy, różowy sweter i pasujące różowe pasemko w platynowych włosach.

– W czym mogę pomóc? – zapytała profesjonalnym, pozbawionym emocji tonem. Tonem do pracy. Mógłbym się założyć, że jej normalny głos był kilka tonów niższy i o wiele mniej dystyngowany.

– Nazywam się Jamie Atwood – powiedziałem. – Jestem nowym stażystą.

– Stażysta? – Przechyliła na bok głowę, jakby nie miała nawet mglistego pojęcia o czym mówiłem, ale nie chciała się do tego przyznać.

– Mamy stażystkę? – Zza ścianki za plecami recepcjonistki wychylił się mężczyzna, ale gdy mnie zobaczył, mina mu zrzędła. – Och, facet-stażysta. Typowe. A już chciałem się pokazać z najlepszej strony. Więc co będziesz dla nas robił, stażysto?

– Um... publikował? – Stawałem się coraz mniej pewny siebie. Właściwie to zacząłem nawet kwestionować to, czy byłem we właściwym hotelu. Wszyscy wydawali się być mną zaskoczeni i niezbyt zachwyceni. – Nie wiedzieliście, że dziś zaczynam? Nazywam się Jamie Atwood. Może gdzieś jest jakaś notatka albo coś?

Facet okrążył biurko recepcjonistki i wyciągnął do mnie dłoń, by wymienić uścisk.

– Mark Gladstone – powiedział, po czym z łatwością wsunął dłonie do kieszeni swoich drogich, eleganckich spodni. Jego włosy były idealnie ułożone, podobnie jak koszula, która wyglądała na perfekcyjnie wykrochmaloną. – Obawiam się, że trochę zbilię nas z tropu. Nie powiedziano nam, że dostaniemy stażystę. Wcześniej żadnego nie mieliśmy, więc... – Zawahał się, pocierając dłonią kark i spoglądając na kobietę, jakby szukał u niej pomocy. – Co myślisz, Cathy? Może powinniśmy go posadzić z tyłu, obok Alicii? Na pewno by jej się spodobało. Lubi takich ładnych chłopców.

Cathy zmarszczyła brwi.

– Nie rób tego temu biednemu chłopcu. Niczego się w pracy nie nauczy, a ona też nic nie robi.

Mark rzucił mi konspiracyjne spojrzenie i zniżył trochę ton głosu.

– Alicia jest bardzo... otwarta. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli. – Uniósł brwi, a Cathy parsknęła.

– Dupa, a nie otwarta. Ta dziewczyna to zdzira, krótko i na temat. – Wskazała na mnie palcem. – Będziesz się trzymał od niej z daleka, jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre. W Vegas jest pełno miłych dziewczyn, jeśli się wie, gdzie ich szukać. Ale po drugiej stronie miasta. Nie tutaj.

Kiwnąłem głową.

– Dzięki za radę. Ale jestem tutaj, żeby pracować. Nie szukam dziewczyny.

Mark sapnął, jakbym go osobiście uraził.

– A kto mówił cokolwiek o dziewczynie? Jesteś o wiele za młody, żeby się ustatkować. Cholera, ja jestem na to za młody, a jestem od ciebie starszy przynajmniej trochę. Ile masz lat?

– Za trzy tygodnie i jeden dzień skończę dwadzieścia jeden. Dwudziestego dziewiątego.

Gdzieś za mną otworzyły się drzwi i zimny powiew powietrza uderzył mnie w plecy. Cathy uniosła wzrok, zaskoczona, po czym zaczęła przekładać papiery, jakby chciała sprawiać wrażenie zajętej.

Mark poklepał mnie po plecach.

– Hej, będziemy musieli cię zabrać do baru po pracy w twoje urodziny i kupić ci parę drinków. Nie każdego dnia facet staje się dorosłym w Mieście Grzechu! Nie planuj niczego na wieczór dwudziestego dziewiątego. Wszystkim się zajmę.

Mark, który wyglądał jak kwintesencja biurowego ogiera, wyglądał na zbyt podekscytowanego perspektywą pokazania mi grzesznego Vegas. Jakby sprawiłoby mu przyjemność osobiste przeprowadzenie mnie przez bramy piekła. W moim umyśle pojawiła się wizja, jak wciągam góry kokainy ze stołu do ruletki, podczas gdy Mark Gladstone maniakalnie się śmieje, otoczony gangsterami, kuglarzami i dziwkami... oraz jednym bardzo dziwnym, krępującym facetem.

– Brzmi świetnie – powiedziałem, wypychając ten obraz ze swojej głowy.

– Będziesz musiał ustawić się w kolejce, Mark – odezwał się głos za mną; głos płynny i głęboki jak ciemna czekolada. Zaskoczyło mnie to, że rozpoznałem go bez odwracania. Poza hałaśliwym nagraniem na moim telefonie, nie słyszałem Michaela Kage'a od dnia, w którym się poznaliśmy. Ale teraz brzmiał znajomo, jakbyśmy tylko na chwilę przerwali rozmowę.

Odwróciłem się, czując, jak na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Miał na sobie spodenki do biegania oraz adidas. Prawie każdy centymetr jego koszulki był przesiąknięty potem, co powodowało, że przylegała do jego mięśni. Mięśnie, które wcześniej były tylko lekko widoczne przez garnitur, który wtedy miał na

sobie, teraz były na pełnym widoku w tym pracowniczym otoczeniu. W jakiś sposób jego niedopasowanie strojem do miejsca wydawało się prawie obsceniczne – jak facet bez koszulki na środku restauracji.

Kage przesunął dłonią po niesfornych kosmykach, odgarniając z twarzy spocone włosy. Kilka z nich nadal kleiło się do jego skroni.

– Wydaje mi się, że to sprawiedliwe, bym ja go gdzieś zabrał na urodziny, skoro należy do mnie. – Zarówno Cathy, jak i Mark dyskretnie ponownie na niego spojrzeli przez ten komentarz. – Zatrudniłem go jako mojego publicystę, więc pracuje dla mnie.

– Achhh... – westchnęła Cathy. – I wszystko jasne. Staraliśmy się rozgryźć, gdzie należy ten mały chłystek. Teraz wiemy. – Spojrzała znacząco na Marka. – Dotarł pan tu w idealnym momencie. Obawiam się, że pan Gladstone miał za chwilę zmienić swoją orientację seksualną.

– Mhm. – Kage zmrużył powieki, patrząc na Marka. – Znajdź sobie własnego stażystę. Ten jest mój.

Mark machnął lekceważąco dłonią.

– Chcę stażystkę, nie chłopaka. Może mógłbyś szepnąć dobre słówko o mnie swojemu wujowi?

– Pewnie. I może znajdziemy ci prywatną sekretarkę, która dopiero co skończyła szkołę masażu? I umieścimy was w biurze na górze, a do środka wstawimy łóżko? Z pełnym wyposażeniem smakowych gumek i silikonowych zabawek.

Mark wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Teraz rozumiesz.

– Okej – odpowiedział Kage. – Już się za to zabieram. – Następnie zwrócił się do mnie. – Więc jak leci, Jamie? Rozgościłeś się w pokoju?

– Och, tak. To miejsce jest fenomenalne. Uwielbiam te mydełka wyglądające jak kamienie.

Cathy zmarszczyła nos, patrząc na Kage'a.

– Wygląda na to, że ktoś inny też powinien użyć mydła.

Uśmiechnął się prawie nieśmiało i złapał za dół koszulki, unosząc ją, żeby wytrzeć swoje spocone czoło. Zobaczyłem przeblysłk jego błyszczących mięśni brzucha, zanim z powrotem opuścił materiał.

– Chcesz zjeść ze mną lunch? – zapytał.

– Ja? – Zamknąłem usta, które miałem otwarte i rozejrzałem się, żeby się upewnić, że mówił do mnie. – Pewnie. Um, teraz?

– Nie, nie teraz. – Jego ton sugerował, że mogłem być trochę niekumaty. – Jest dopiero dziesięć po ósmej. Chodziło mi o południe.

– Oczywiście. – Zaczerwieniłem się tak mocno, że byłem pewny, że moje włosy zmieniły kolor na rudy.

– Panie Santori – przerwała Cathy, zwracając się do Kage'a. – Gdzie powinniśmy umieścić stażystę?

– Mój wujek nie przygotował dla niego biura?

Cathy powoli pokręciła głową.

– Cóż, więc dajcie mu biuro. Jakieś ładne.

– Serio? – sapnął Mark. – Ja tu jestem od dwóch lat, a nadal pracuję w boksie.

– To nie mój problem, lizusie. Całowałaś po tyłku nie tego Santori, co trzeba. – Kage objął swoimi silnymi palcami moje ramię ponad łokciem i pociągnął w stronę przestrzeni z boksami biurowymi. Wszyscy pracownicy,

w skład których wchodziło najwyraźniej dwóch mężczyzn oraz cztery kobiety, wyglądali zza przegródek i nas obserwowali.

Jedna dziewczyna z włosami w kolorze ciemnego blondu, wyglądająca na mniej więcej w moim wieku, uśmiechnęła się, gdy przechodziliśmy obok. Jeśli to ona miała być tą zdzirą, to dobrze to ukrywała pod konserwatywnymi ciuchami i łagodną twarzą.

– Cześć, Kage – powiedziała pod nosem.

– Alicia – odparł bez emocji, a ja nie mogłem się nie zastanawiać, czy między nimi coś było.

Kiedy dotarliśmy na tył biura, zadałem pytanie, które aktualnie doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Dlaczego niektórzy zwracają się do ciebie Kage, a ty przedstawiłeś mi się jako Michael Kage, ale Cathy właśnie nazwała cię panem Santori?

Wzruszył ramieniem.

– Prawnie nazywam się Michael Kage Santori. Ale Santori mi się nie podobało, więc z niego zrezygnowałem.

– To ma sens.

– Ma?

Szorstkość w jego tonie sprawiła, że poczułem się, jakby pokazywał mi, gdzie jest moje miejsce, choć nie miałem pojęcia za co. Ale nie byłem głupi. Już więcej o tym nie wspominałem.

Zauważyłem trzy puste boksy, jeden zapewne należał do Marka Gladstone'a. Było tu też kilka par drzwi.

– Jakies z tych biur jest wolne? – zapytał głośno Kage nikogo w szczególności.

Alicia podeszła do nas.

– Wszystkie są zajęte, Kage. No wiesz, zarząd.

Nagle zacząłem się bać, że Kage zacznie wpadać przez drzwi i wywalać menadżerów na zbity pysk. Zrażenie do siebie całego biura oraz ugruntowanie swojej pozycji jako pupilka rozpieszczonego bratanka ich szefa nie było moimi planami na pierwszy dzień pracy.

– Nie szkodzi, Kage. – Pochyliłem się bliżej, żeby tylko on usłyszał, co chciałem powiedzieć. Cóż, a przynajmniej on i Alicia, która stała zbyt blisko, by nie było to krępujące. – Mogę pracować w boksie, mi to obojętne.

– Ale mi nie – odpowiedział. – Pracujesz dla mnie i nie chcę, żeby te wszystkie dupki znały moje sekrety.

– Achhh. – Teraz zaczynałem rozumieć jego rozterki. Nie bawił się w ulubieńców; chronił swoje interesy. Czułem lekkie zawstydzenie, że źle odczytałem jego motywy i za to, że myślałem, że był rozpieszczony.

– Tak, siedzisz w tej kabinie, a każdy, kto jest blisko, usłyszy każde twoje słowo. – Rzucił Alici gniewne spojrzenie i w końcu sobie poszła.

– Nie chcę być wredny. Po prostu jestem trochę wkurzony, bo wujek powinien przygotować dla ciebie biuro. Prosiłem go o to. Może mógłbyś korzystać z boksu, zanim nie ogarnę czegoś innego. Masz laptopa?

– W swoim pokoju – odpowiedziałem.

– Będziesz go chyba potrzebował do pracy. Ale korzystaj z hotelowego internetu, okej? Nie z sieci w biurze. Jest dokładnie monitorowana, więc wszystkie twoje wstydlive rzeczy... – Posłał mi uśmiezek. – Cóż, rozumiesz.

– Dokładnie monitorowana? – Przełknąłem ślinę i miałem wrażenie, jakbym przyjął pracę w biurze CIA, a nie w hotelu w Vegas. – Czemu myślisz, że mam jakieś wstydlive rzeczy na laptopie?



– Byłbym rozczarowany, gdybyś ich nie miał.

Jego uśmiech był zaraźliwy i nie mogłem się powstrzymać przed odwzajemnieniem gestu. Oczywiście miał rację. Miałem takie rzeczy na laptopie. Chyba jak każdy, no nie?

– Tak właśnie myślałem – zażartował. – Tak czy siak, powodzenia w dogadaniu się z innymi pracownikami. A my będziemy po prostu improwizować, okej? Nigdy wcześniej nie miałem stażysty, a ty nim nie byłeś, więc przekonamy się, jak będzie. Zobaczysz, czego będziesz potrzebował, a ja się upewnię, żebyś to miał, nawet jeśli przy okazji będę musiał urwać po drodze kilka głów. Może być?

– Może być – odpowiedziałem, wciąż się uśmiechając.

– Wstąpię po ciebie na lunch, okej? – Spojrzał na swoje prze poczone ubrania. – I obiecuję, że będę czysty.

Poszedł sobie, zanim miałem szansę coś dodać, a ja zostałem sam w dziwnym biurze, przed dziwnym boksem, otoczony dziwnymi ludźmi. Usiadłem na krześle i wyciągnąłem z kieszeni komórkę, żeby zadzwonić do doktora Washburna. Pierwszą sprawą, jaką musiałem załatwić, było zasięgnięcie awaryjnej porady.

– Doktorze Washburn, jestem po uszy w gównie.

Usłyszałem po drugiej stronie, jak profesor nosowo się zaśmiał.

– Ciebie również miło usłyszeć, panie Atwood. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Siedzę w biurowym boksie – powiedziałem, po czym zniżyłem głos, gdy przypomniałem sobie, że Kage ostrzegał, że mogą mnie tu podsłuchiwać. – Nie wiem, co robić, doktorze Washburn. Myślałem, że mi to powiedzą. W sensie, że dadzą mi jakieś zadanie czy coś w tym stylu. Do dupy.

Doktor Washburn znowu się zaśmiał.

– Uspokój się, Jamie. Pomyśl. Musisz zdawać sobie sprawę, że posada, którą przyjąłeś, to w znacznym stopniu kreatywne przedsięwzięcie. To nie składanie samochodu na taśmie montażowej czy przygotowywanie hamburgerów. Tworzysz coś z niczego. Nikt nie może ci powiedzieć, co masz robić, bo to ty będziesz o wszystkim decydował. Ty jesteś ekspertem. Rozumiesz?

– Chyba tak. – Jęknąłem. – O Boże. Myślałem, że będę składał do kupy informacje dla prasy. Dzwonił w różne miejsca, żeby coś zorganizować.

I znowu ten irytujący śmiech.

– Doktorku, mógłbyś, proszę, przestać się ze mnie śmiać? To poważna sprawa.

– Wiem, Jamie. Posłuchaj, wszystkie rzeczy, o których wspomniałeś, to sprawy, które będziesz załatwiał. Ale to ty będziesz obmyślał plan. Zasadniczo, będzie to wyglądać tak, że to ty będziesz dawał sobie zadania, a nie czekał, aż ktoś ci je przydzieli. Autonomia to coś, do czego musisz przywyknąć w świecie pracy. To nie liceum ani studia. Jak myślisz, kto wymyśla zadania, które dają wam na zajęciach?

– Pan? – zapytałem z wahaniem.

– Ja. Nie dziekan, ani nie rada szkoły. Muszę ruszyć swoją głowę. Ty także będziesz musiał to zrobić.

Na chwilę zamilkłem, z szybko bijącym sercem, zdając sobie sprawę, że może utknąłem w sytuacji, z której ciężko będzie wybrnąć.

– Więc gdzie mam zacząć? – zapytałem w końcu.

– Poszukaj trochę w internecie. Spróbuj znaleźć artykuły lub książki o publicystach, a zwłaszcza publicystach sportowych, i poznaj szczegóły ich

pracy. Zalecenia, pułapki, anegdotki... cokolwiek, co może podsunąć ci jakiś pomysł co do tego, co powinienesz robić. A potem poznaj swojego klienta, Jamie. To najważniejsza rzecz.

– To ma sens. – Pomysł poznania mojego klienta podobał mi się bardziej niż poszukiwania w internecie.

– Daj sobie parę dni, a potem do mnie zadzwoń i powiedz, czego się dowiedziałeś. Dobrze?

– Dobrze, doktorku. Dzięki.

– Nie ma za co. I Jamie... przestań się stresować. To nikomu nie przyniesie nic dobrego.

Tym razem to ja się zaśmiałem.

– I mówi to mężczyzna, który świruje, jeśli spóźni się jedną sekundę na swoje zajęcia.

Nawet przez telefon mogłem usłyszeć, że marszczył brwi.

– To coś innego.

\*\*\*

Do czasu, gdy nastąpiła pora lunchu, byłem całkowicie pochłonięty fragmentem biografii publicysty, który reprezentował mnóstwo znanych sportowców. Procesy, z którymi musiał się zmierzyć, by niektórzy z nich wyglądali nieskazitelnie, sprawiały, że kręciłem głową. Walki psów, domniemane morderstwo, przemoc domowa, zdrady i nie zapominajmy o wciąż popularnym używaniu środków dopingujących – albo inaczej PED, jak media

uwielbiały je nazywać. Wymyślcie cokolwiek, a oni to zrobili, później zatrudniając kogoś, by ich z tego wyplątał.

Oczywiście w świecie publicystów nie istniała tylko desperacka gra, by kogoś wybielić. Kampanie reklamowe, wybór ubrań, mowy oraz publiczne wystąpienia były nieco mniej dramatycznymi sprawami, z którymi radzili sobie na co dzień.

Podsumowując, czułem się całkiem produktywnie jak na faceta, który nie miał pojęcia, co, do cholery, robił. Spisywałem kilka pomysłów w notatniku, który dała mi Kobieta-Kot Cathy, kiedy Kage przyszedł, by zabrać mnie na lunch. Zakradł się tak cicho, że nie zdawałem sobie z tego sprawy, aż do chwili, gdy jego cień padł na kartkę. Podskoczyłem na fotelu i gwałtownie się obróciłem.

– Cześć – powiedział spokojnie, jakby nie miał pojęcia, jakiego napędził mi stracha.

– Cześć. – Staralem się uspokoić swoje pędzące serce.

– Wyglądasz inaczej. – Gdy posłałem mu zdezorientowane spojrzenie, uniósł rękę i delikatnie popukał palcem w oprawki moich okularów.

– Och, no tak. – Szybko ściągnąłem je z nosa i odłożyłem na biurko. Następnie odwróciłem notatnik i wstałem. – Mój laptop będzie tu bezpieczny?

– Może. – Wzruszył ramieniem. – Nie sędzę, żeby ktokolwiek go ukradł. Masz na tych kartkach coś, co nie chciałbyś, by inni zobaczyli?

– Masz paranoję? – Pożałowałem tego, jak tylko o to zapytałem, ale nie wyglądało na to, bym uraził tym Kage'a.

– Dużo tu wścibskich osób – odpowiedział. – Lubią wiedzieć, co kombinuję, a ja lubię zachowywać tajemnicę.

Zaśmiałem się.

– Zdecydowanie jesteś zagadkowy.

– Tak? – Uśmiechnął się szeroko, wyraźnie zadowolony z tego, że próbowałem go rozgryźć.

– Nie jestem pewny, czy to coś dobrego, Kage. Jestem twoim publicystą, a moim priorytetem jest poznanie mojego klienta.

– Wkrótce mnie poznasz. Właściwie to za kilka tygodni możesz pożałować, że zgodziłeś się przyjąć tę posadę. Będziesz miał mnie dość.

Z jakiegoś powodu ten komentarz sprawił, że poczułem się niezręcznie i wepchnąłem dłonie do kieszeni, odwracając wzrok. Nie mogłem wpaść na nic, co mógłbym powiedzieć. Mogłem jedynie obracać tę myśl w głowie – spędzanie czasu z Michałem Kagem. Tak wiele, że mógłbym mieć go dość. Nie sądziłem, żeby komukolwiek mogło zbrzydnąć patrzenie na kogoś, kto wyglądał jak on, ale rozważyłem to, że będę mógł potrzebować drinka, by uspokoić przy nim moje nerwy.

Był cholernie onieśmielający. Nigdy nie poznałem kogoś, kto sprawił, że poczułem się tak nieważny, niewystarczający. Albo wyczuł moje skrepowanie i celowo przyszedł mi z pomocą, albo był tego całkowicie nieświadomy, bo bez zająknięcia kontynuował.

– Chodźmy stąd. Umieram z głodu.

I znowu wszyscy się na nas gapili, gdy mijaliśmy ich boksy, kierując się do wyjścia z biura. Kage poprowadził mnie krętą ścieżką przez hotelowe lobby i kasyno, w dół korytarzem i przez dźwiękoszczelne drzwi. Wiedziałem, że były dźwiękoszczelne, bo z jednej ich strony hałas dobiegający z kasyna był ogłuszający, a po drugiej stronie miałem wrażenie, jakbym przyłożył ucho do muszli. Kiedy wysokie dźwięki przeszły nagle w ciszę, usłyszałem delikatną muzykę w korytarzu. Coś eterycznego, w stylu New Age.

Piosenka dochodziła z restauracji, której światło było przyćmione, meble były zrobione z ciemnej skóry oraz drewna. Delikatny blask świeczek dodawał romantycznej atmosfery. Ponad lukowatym przejściem widniał kamienny napis *The Grotto*, który był otoczony mchem i liśćmi.

Przy drzwiach podeszła do nas młoda kobieta w prostej sukience. Włosy miała związane i odsunięte od twarzy, która była podejrzanie czysta. Jej bezpretensjonalny styl powitania tylko pogłębił wrażenie, jakby obsługiwała nas zwykła dziewczyna ze wsi.

– Chce pan dziś jakiś konkretny stolik? – zapytała Kage’a.

– Jedną z tych prywatnych budek na zewnątrz.

Wzięła kilka menu i włożyła je sobie pod pachę, kilka razy na niego zerkając. Ze wstydem zdałem sobie sprawę, że mógłbym powiedzieć o sobie to samo. Po prostu jego twarz była taka, że musiałeś co chwilę na nią patrzeć, żeby się upewnić, że faktycznie był tak przystojny, jak zapamiętałeś.

*I tak. Za każdym razem – tak.*

– Dzięki, ale nie trzeba nam menu. Powiedz tylko Enzo, że jesteśmy.

Odłożyła je w mały stojak za podium dla hostessy i przeprowadziła nas przez cichą restaurację, a później przez przeszklone drzwi na patio kryte dachem, gdzie ustawione były żelazne stoliki. Kilku gości zerknęło na nas, gdy przechodziliśmy, a potem wznowili jedzenie z prymitywnych, ceramicznych naczyń, które w jakiś sposób wyglądały na bardziej wyszukane niż najlepsza chińska porcelana w miejscu takim, jak *The Grotto*.

Osobne boksy zostały zbudowane przy tylnej ścianie budynku, a z trzech pozostałych stron rosły krzaki. Rosła też przy nich winorośl, przez co można się było poczuć, jakbyśmy weszli do starożytnego ogrodu gdzieś w Europie. Żywopłot blokował promienie słońca w takim stopniu, że miało się wrażenie, iż

na patio zapadł zmierzch, a migające lampki zawieszona na krokwiach tylko je pogłębiały.

Po tym, jak hostessa zaprowadziła nas na miejsce i odeszła, przyjrzałem się naszej budce. Była przestronna, ale prywatna, stworzona z gładko wypolerowanego drewna oraz granitu. Lampa sztormowa, zawieszona na ceglanej ścianie, rzucała poświatę na twarz Kage'a, a ja spojrzałem na niego z mieszaniną zdziwienia i podziwu.

– To twoja restauracja?

Odchylił się na swoim krześle, rozsiadając się i przyjmując postawę „jak prawdziwy mężczyzna”.

– Nic nie jest moje, Jamie. Wszystko należy do mojego wuja.

Zastanowiłem się nad tą myślą. Pomyślałem, że w dziwny sposób to ujął – nawet smutny. *Nic nie jest moje.*

– Cóż, wiesz, o co mi chodziło – powiedziałem, z braku lepszej odpowiedzi. – Jest niesamowita. Bardzo autentyczna. To znaczy, nigdy nie byłem poza Stanami Zjednoczonymi i z pewnością nie w innym wieku niż dwudziestym pierwszym, ale jeśli miałbym sobie wyobrazić wytworną, średniowieczną restaurację...

– Dzięki. – Jego oschła reakcja na mój komplement trochę mnie zakuła. Żałowałem, że powiedziałem cokolwiek o tym, do kogo należy to miejsce.

Przesunąłem się trochę na swoim miejscu.

– Um, powiedziałeś, że nie chcesz menu. Czy my... nie będziemy jeść? Mogę zapłacić za siebie jeśli to problem.

To sprawiło, że się zaśmiał.

– Nie musisz za nic płacić. Po prostu sam coś dla ciebie zamówię.

– Och. No dobra. – Nie byłem pewny, co myśleć o tym, że ktoś inny wybierze mi danie. Właściwie nigdy wcześniej to się nie zdarzyło; nie od czasu, gdy byłem dzieckiem i rodzice zmuszali mnie do wybierania z menu dla dzieci rzeczy, których nie chciałem jeść. Jeśli miałem być szczery, to nikt poza nimi nie chciał czegoś dla mnie zamawiać. Może po prostu miał pewność co do tego, co było dobre w jego – znaczy jego wujka – restauracji. Pewnie mieli jakieś specjalne danie.

Długo nie musiałem się zastanawiać. W ciągu kilku minut przy naszej budce pojawił się tęgi mężczyzna z brodą i uśmiechnął szeroko do Kage’a.

– Cieszę się, że przyprowadziłeś tu przyjaciela, Kage. Kogoś nowego, komu mogę zaimponować moimi niezrównanymi umiejętnościami kulinarnymi.  
– Postawił przed nami po szklance wody.

– Enzo ma wielkie ego, Jamie. Ale uwierz, że ma ku temu powód. W kuchni potrafi gotować jak na Włocha przystało.

Enzo wyraźnie promieniał.

– Co mogę dziś dla ciebie podać, kochany? Może łosoś?

– Lubisz ryby, prawda? – zapytał mnie Kage, a sądząc po wyrazie jego twarzy, odpowiedź przecząca zdecydowanie byłaby zła. Poza tym tak, lubiłem ryby.

Kiwnąłem głową, a Enzo poszedł, żeby przygotować nasze łososie.

Kage zrelaksował się jeszcze bardziej i rzucił mi przepraszający uśmiech.

– Nie jem śmieciowego żarcia, więc nie ma za dużego wyboru. Ale jedzenie jest dobre. Zwłaszcza tutaj, wiem, że składniki są najlepsze, a ryby najświeższe. Wszystkie warzywa są organiczne i sezonowe. Osobiście się co do tego upewniam. Więc jeśli zamówisz coś do pokoju, nie musisz się martwić o to, co dostaniesz, okej?



– Pamiętam z naszego pierwszego spotkania, że bardzo poważnie traktujesz swoją dietę. Zero hamburgerów, prawda?

– Tak. Fast food to zło.

– Czy jedzenie tak jak ty jest jednym z wymagań w mojej pracy? – zapytałem, tylko w połowie żartując.

Kage nawet nie uniósł kącika ust.

– Nie, ale powiedziałaś, że chciałaś mnie poznać. A jaki jest lepszy sposób niż żyć tak jak ja? Przynajmniej przez jakiś czas. Myślałem, że mógłbym cię czasem wziąć na swój trening, może sam byś trochę potrenowała.

– Zamawiasz mi jedzenie, zmuszasz do treningu... gdybym nie wiedział lepiej, to bym pomyślał, że starasz się pomóc mi nabrać kondycji. – I znowu tylko w połowie żartowałem.

– Już i tak jesteś w całkiem niezłej formie. – Kage odwrócił wzrok prawie nieśmiało, a ja przez ułamek sekundy pomyślałem, że dostrzegłem małą rysę na jego pewności siebie. – Znaczy, pewnie ćwiczysz, prawda? Kilka razy w tygodniu podnosisz ciężary, może uprawiasz jakiś sport. Wagę utrzymujesz w granicach siedemdziesięciu kilogramów i spożywasz około dwóch tysięcy pięciuset kalorii, ale wchłaniasz o wiele za dużo węglowodanów. I nie pijesz wystarczająco dużo wody. – I dla podkreślenia tych słów, uniósł swoją szklankę, kiwnął nią w moją stronę i się napił.

Oniemiały, chwyciłem za swoją wodę, odwzajemniłem gest, po czym wypiliśmy połowę i ją odstawiłem.

– Skąd, do cholery, to wszystko wiesz?

Wzruszył ramieniem.

– Wystarczy, że na ciebie spojrzę i to wiem.

– A możesz stwierdzić, jaki mam rozmiar bielizny? A może mój znak zodiaku? Bo muszę przyznać, że trochę przeraża mnie twoja zdolność obserwacji.

Zmarszczył brwi.

– Umm... Byk?

– Nie. Bliźnięta. – Posłałem mu uśmiezek. – Dziś rano wszedłeś do hotelu, kiedy facet, który chce molestować stażystkę, zapraszał mnie na świętowanie moich urodzin za trzy tygodnie?

– Szlag by to, zapomniałem! – Kage walnął pięścią w stół. – Nie znam na pamięć wszystkich Znaków Zodiaku, ale przecież mogłem sprawdzić to w Google na telefonie. Cholera. – Pochylił się, opierając przedramiona na stole tak, że jego dłonie znajdowały się kilka centymetrów od moich. – A jeśli chodzi o bieliznę... – Zniżył ton głosu i dramatycznie zerknął na moje krocze, po czym z powrotem uniósł wzrok do moich oczu. – Zgaduję, że S albo M.

Poczułem, jak czerwienieją mi policzki. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknąłem.

Kage przez dłuższą chwilę opierał się o blat, wyglądając na zadowolonego z siebie. Najwyraźniej jeśli chodziło o stronę fizyczną, to wiedział, o czym mówił. W sumie nie było to zaskakujące, gdy o tym pomyślałem. Manipulował własnym ciałem za pomocą diety oraz ćwiczeń na poziomie wyższym niż przeciętny człowiek, więc miało sens to, że był przeczulony na punkcie tego tematu.

Musiałem się zastanowić, ile razy dziennie patrzył na siebie w lustrze. Cholera, gdybym miał takie ciało, to pewnie bym przed nim zamieszkał.

Po tym, jak Kage się wyprostował i usiadł normalnie na swoim miejscu, zmieniliśmy temat na moją podróż samolotem. Powiedziałem mu, że nie

sądziłem, by Aldo i jego cichy brat bliźniak byli bardzo przyjaźni, a on się roześmiał, jakbym opowiedział dobry żart. Ale nie powiedział nic na ich temat, więc nadal zastanawiałem się, czy wszystkich traktują jak śmiecia, czy tylko mnie.

Jakiś czas później przyniesiono nam jedzenie. Grillowany łosoś i kilka nadzianych na szpikulec warzyw, między innymi bakłażan, pomidory i cukinia. Kelnerka dała też każdemu z nas miseczkę z jogurtowym sosem.

– Nie przestawaj przynosić wody – powiedział do niej Kage.

Nie rozmawialiśmy w czasie jedzenia. Posiłek był niezmiernie intensywny, ale mój żołądek ścisnęła nerwy. Kage był cholernie intensywny, kiedy jadł, jakby miał tylko jeden cel, a wszystko inne nie zaprzętało mu głowy. Jadł w ciszy, prawie w nabożnym skupieniu, stopniowo jedząc to, co miał na talerzu, aż wszystko zniknęło. A potem uniósł wzrok i zobaczył, że się w niego wgapiam, powoli skubiąc swoją porcję.

– No co? – zapytał z zażenowaniem. – Nigdy nie widziałeś faceta, który je?

– Oczywiście, że widziałem, ale nie w ten sposób. Jesteś bardzo skupiony, kiedy jesz. – Zmarszczył lekko brwi, więc szybko dodałem: – Nie w zły sposób.

– Chyba po prostu cieszę się jedzeniem – przyznał. – Czasami...

Przerwał mu mój telefon i sygnał, który dobrze znałem.

– Cholera, przepraszam – rzuciłem, wykrzywając się, po czym odebrałem. – Hej, kochanie. Jestem w trakcie... um... spotkania. Co tam? – Posłałem mu przepaszający uśmiech, słuchając Layli po drugiej stronie słuchawki.

– Och, chciałam tylko z tobą porozmawiać – powiedziała z wahaniem. – Ale jeśli jesteś zajęty, to mogę zadzwonić innym razem. Kiedy będziesz wolny?

– Um, ja oddzwonię. Przez następne kilka dni będę dość zajęty swoją nową pracą, więc nie wiem, kiedy będę miał chwilę.

– Okej, papi – odpowiedziała, używając swojego ulubionego, pieszczotliwego przezwiska dla mnie. Przez to zdecydowanie zachodziłem w głowę, gdzie się podział jej fantastyczny, nowy chłopak, podczas gdy jego dziewczyna do mnie dzwoniła. Może pojechał do domu na święta.

Kiedy się rozłączyłem, zauważyłem, że Kage patrzył na inne stoliki. Pewnie tak próbował zapewnić mi tyle prywatności, ile się dało bez odchodzenia od stolika.

– Przepraszam za to – powiedziałem. – Moja dziewczyna dzwoniła.

Mrugnął. Nie odezwał się.

Zdałem sobie sprawę, że popełniłem błąd, nazywając ją swoją dziewczyną, ale to był nawyk. Prawda była taka, że nie chciałem tego cofać, skoro już to powiedziałem. Jeśli Kage wiedziałby, że mnie rzuciła, patrzyłby na mnie z litością w oczach i myślał, jakim frajerem jestem, a to było coś, czego bym nie zniósł. Więc kontynuowałem to nieszkodliwe kłamstwo i miałem nadzieję, że nigdy nie będę musiał tego udowodnić.

– Została w domu – kontynuowałem. – A właściwie to na studiach. Mieszka w tym samym mieście, gdzie chodzę do szkoły. Właściwie to tam, gdzie my się poznaliśmy. Jest cheerleaderką. Blond włosy, niebieskie oczy, ładna. Kurwa, paplam bez sensu, nie? Przepraszam.

Boże, byłem okropnym kłamcą.

Kage wzruszył ramieniem.

– Czemu ciągle mnie przepraszasz, Jamie? Myślisz, że cię zwolnię, bo odebrałeś telefon od swojej dziewczyny?

– Mam nadzieję, że nie. – Zaśmiałem się nerwowo. – Od teraz postaram się zachowywać profesjonalnie. Ona po prostu... ciężko jest nie mówić jej, gdzie jestem ani co robię.

Nic nie odpowiedział. Po prostu nadal na mnie patrzył z tą nieprzeniknioną, pokerową miną.

Siedzieliśmy przy stole jeszcze kilka minut, w czasie których jadłem swoje ostatnie warzywa. Nigdy nie lubiłem pomidorów, ale je zjadłem, bo nie chciałem zawieść Kage'a. Tak poważnie podchodził do odżywiania. W chwili, gdy zjadłem ostatni kęs, rzucił serwetkę na stół.

– Gotowy do wyjścia? – zapytał, nagle zachowując się tak, jakby mu się spieszyło. Zniknął rozmowny, czarujący facet, który zamówił mi lunch i zgadł rozmiar mojej bielizny.

– Pewnie. – Musiałem praktycznie za nim biec, gdy maszerował przez restaurację, kierując się do biura.

– Do zobaczenia wkrótce. – Zostawił mnie przy drzwiach, krótko kiwając głową, a ja nie miałem odwagi, żeby coś mu odpowiedzieć. Naprawdę to spieprzyłem.

To było kompletnie nieprofesjonalne z mojej strony, żeby odebrać telefon na moim pierwszym, biznesowym lunchu. Kage był na tyle miły, że mi tego nie wypomniał, ale rozczarowanie praktycznie schodziło z niego falami.

*Zrehabilituję się, pomyślałem. Będę najlepszym, cholernym publicystą, jakiego miał zawodnik MMA.*

Z tą myślą wślizgnąłem się do biura, licząc na to, że nikt mnie nie zauważy. Powinienem był wiedzieć, że prosiłem o zbyt wiele. Mark opierał się biodrem o biurko Cathy. Kiedy się odwróciłem, oboje moich nowych współpracowników patrzyło na mnie i posłało mi szeroki uśmiech.

Prawie parsknąłem śmiechem.

Alicia wytknęła głowę zza rogu, nie kłopotząc się chowaniem siebie i swoich intencji.

– Więc? – zapytał wprost Mark. – Jak poszedł lunch z *Maszyną*?

– Że co? – Posłałem mu puste spojrzenie.

– Michael „Maszyna” Kage. – Jego sarkastyczny cudzysłów w powietrzu i głupia mina sprawiły, że było jasne, że robi sobie jaja. – Tak nazywają twojego szefa. Nie wiedziałeś?

– Stary, dopiero zacząłem. Nie możecie się po mnie spodziewać, że będę wiedział wszystko pierwszego dnia. – Mój ton był żartobliwy, ale szczerze mówiąc trochę zakłuło mnie to, że o tym nie wiedziałem. Reprezentowałem zawodnika, a nie znałem nawet jego przezwiska. To wydawało się być podstawową informacją na jego temat.

Oczywiście chodziło o moją dumę. Chciałem być odporny na wszystko, co rzucali na mnie ludzie w biurze. Chciałem być w stanie powiedzieć: *Niezła próba, stary. Ale ja i Kage... jesteśmy w przyjacielskich stosunkach.* W tamtej chwili to nie było możliwe.

Kage był zagadką, ja byłem niezorientowanym w temacie nowym kołesiem, a wszyscy dookoła wydawali się być chętni, żeby zobaczyć, jak robię z siebie głupka.

Uśmiechnąłem się i ruszyłem do swojego boksu, zauważając, jak wszyscy nadal na mnie zerkali. Ciekawskie spojrzenie Alicii praktycznie wypaliło we mnie dziurę, kiedy ją mijalem, a ja miałem wrażenie, jakby całe biuro wstrzymało oddech.

Taa, jeśli pierwszy dzień był jakąkolwiek wskazówką, to to lato będzie długie i dziwne.



Mój drugi dzień pracy przypadł w piątek, więc kiedy wszyscy nie mogli doczekać się końca dnia, żeby móc zacząć weekend, ja dopiero się rozkręcałem. Nie było tu Kage'a, żeby mnie poprowadził. *Albo rozprasał.* Napisał mi SMS-a, że spotkamy się jakoś w przyszłym tygodniu, by przedyskutować „plan”, który powinienem opracować. Cieszyłem się, że się odezwał, bo myśl o tym, że mógłbym spojrzeć mu w oczy i udawać, że wiedziałem, co robiłem, była przerażająca. Miałem do odrobienia sporo pracy domowej, jeśli do poniedziałku chciałem być eksperckim publicystą.

*Taa, pewnie.*

Mimo to przez weekend starałem się, jak mogłem. Biorąc pod uwagę wskazówki, jakie znalazłem w internecie w czwartek i piątek, nakreśliłem luźny plan oraz stworzyłem stronę internetową i profile w mediach społecznościowych

dla Kage'a. Potrzeba będzie mnóstwo roboty, żeby dopieścić szczegóły, ale obiecałem sobie, że do tego przysiędę i to zrobię. A co innego miałem robić? Byłem samotnym facetem w obcym mieście, starającym się udowodnić, że nadawałem się na tą posadę.

Kiedy niedziela okazała się być zbyt nudna, bym mógł to dalej znieść, zadzwoniłem do mamy.

– Mam nadzieję, że o siebie dbasz – powiedziała. – Brzmisz na zmęczonego.

– Nie jestem zmęczony, tylko znudzony.

– Synku, jak możesz się nudzić w Las Vegas? Czy to nie jest najbardziej ekscytujące miasto w kraju? Powinno tam być coś dla każdego. Pokazy, tańce, imprezy do białego rana... Pamiętaj, co zostaje w Vegas, zostaje... a nie, chwila, chyba coś pomieszałam.

Zaśmiałem się.

– Oglądałaś za dużo reklam dla turystów, mamó. Wyłącz czasem kanał Lifetime, okej? Przez to wy, kobiety, macie skrzywione spojrzenie na świat. Nie na każdą, przeciętną dziewczynę czeka Książę z Bajki, nie każda matka umiera na raka, a Vegas nie jest tak świetne, jak ci wmawiają, uwierz.

Przez chwilę milczała, jakbym zranił jej uczucia, wyrażając swój bezczelny pogląd na społeczeństwo.

– Hej, nie bierz do siebie tego, co powiedziałem – dodałem. – Po prostu jestem w złym nastroju.

– Nie szkodzi, Jamie. Wiem, że nie miałaś nic złego na myśli. Po prostu...  
– Westchnęła cicho. – W zeszłym tygodniu dzwonił do mnie lekarz.

– Wszystko dobrze? – Moje serce zaczęło pędzić.



– Chcą tylko znowu na coś spojrzeć. Na moją mammografię. Po prostu mam paranoję przez to, co się stało z twoją ciotką. Takie rzeczy są w rodzinie dziedziczone. To pewnie nic takiego.

Nie brzmiało tak, jakby sądziła, że nie ma się czym martwić.

Zadzwoiłem do Layli, zanim poszedłem spać, bo jeszcze do niej nie oddzwoniłem, ale też dlatego, że nie miałem z kim porozmawiać o mamie.

– Tak miło cię słyszeć, Jamie. Myślałam, że nie oddzwonisz. Nie winiłabym cię po tym, co ci zrobiłam.

– W porządku, Layla. Nie jestem o to zły. Jeśli tego nie czujesz, to po prostu tak jest. Nigdy nie chciałem, żebyś była w związku, który nie odpowiadałby ci w stu procentach.

– Właśnie o to chodzi – powiedziała z wahaniem. – Przez większość czasu byłam szczęśliwa w naszym związku. Myślę, że po prostu trochę się zdenerwowałam. Miałam wrażenie, jakby to nigdzie nie zmierzało, co jest głupie, bo jesteśmy młodzi. Nie muszę mieć pierścionka na palcu czy czegoś takiego, żeby wiedzieć, że się o mnie troszczysz. Mam jeszcze parę lat, zanim będę musiała pomyśleć o ustatkowaniu się i dzieciach, wiesz?

– Prawda – stwierdziłem.

– Więc staram się powiedzieć, że może trochę się pośpieszyłam, zrywając z tobą. To znaczy, nie byłeś dla mnie jakiś okropny. Byłeś dobry. Tylko trochę... zdystansowany, tak myślę. Moi rodzice nie mogą się od siebie odkleić, wiesz? A moje znajome? Są jak cholerne bliźnięta syjamskie ze swoimi chłopakami. Ale może ty po prostu taki nie jesteś.

Przygryzłem wargę, żałując, że do niej zadzwoniłem i próbując wpaść na to, co powiedzieć.

– Ale ty chcesz być jak bliźnięta.

– Tak, ale...

– Żadnych ale, Layla. Miałaś rację, gdy ze mną zrywałaś. Chcemy różnych rzeczy. Cholera, ja nawet jeszcze nie wiem, czego chcę. Po prostu trzymam kciuki, że kiedy to zobaczę, to będę wiedział. Ale w tej chwili najlepsze będzie dla mnie to, że będę sam.

– Więc czemu do mnie zadzwoniłeś? – Jej głos zadrżał.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Chyba nie powinienem był. Już kończę, okej? Przepraszam za wszystko.

Rozłączyłem się, a oczy zaszyły mi łzami. Płakałem przez Laylę, trochę przez siebie, ale głównie przez mamę, przez jakie piekło musiała przechodzić i że nic nie mogłem z tym zrobić.

Nic dobrego nie wyszło z dwóch telefonów, które dziś wykonałem. Obie osoby zalały się łzami. W końcu zdecydowałem, że następnym razem będę umierał z nudów w samotności.

\*\*\*

Poniedziałek i wtorek minęły tak, że pamiętałem je jak przez mgłę. W ogóle nie widziałem Kage'a, a moje myśli były oblegane przez mamę i czekanie na telefon, aż mi powie, że wszystko w porządku.

W środę po południu byłem całkowicie pochłonięty pracą i stanem się najlepszym publicystą, jakiego można znaleźć. Doktorowi Washburnowi nie przeszkadzały moje okazyjne telefony, żeby o coś go zapytać. Albo przynajmniej tego nie okazywał, jeśli było inaczej.

– Jest pan o wiele fajniejszy niż mi się wydawało, doktoru – przyznałem po tym, jak po raz kolejny mnie zmotywował.

Praktycznie słyszałem, jak marszczy brwi.

– A wcześniej nie myślałeś, że jestem fajny? Czemu ja ci w ogóle pomagam? – Ale słyszałem w jego tonie, że tylko żartował.

– Bo mnie pan uwielbia – odpowiedziałem. – I jestem pana ulubionym studentem. Niech pan przyzna.

– No dobrze, przyznam, że mam do ciebie słabość. Ale tylko w sensie akademickim. Na szczepku prywatnym ledwie cię toleruję.

– Auć, to było brutalne. – Zaśmiałem się. – Hej, wiem, że w przeszłości przysparzałem panu wielu kłopotów, ale miałem nadzieję, że może mógłby pan w głębi duszy dać mojej ledwie znośnej osobowości jeszcze jedną szansę. A przynajmniej do czasu, kiedy będzie trzeba wystawić końcowe oceny w przyszłym roku?

– No nie wiem. A możesz przestać być mądrałą?

– A czy szczeniaczek może przestać być uroczy?

– Och, więc myślisz, że jesteś uroczy, co? – Zaśmiał się trochę zbyt głośno i się rozłączył, po raz kolejny zostawiając mnie samego w moim pustym boksie, otoczonego obcymi ludźmi.

Po kilku minutach pojawił się Mark Gladstone.

– Jak leci, stażysto?

Okręciłem się na swoim fotelu i wzruszyłem ramieniem.

– Całkiem nieźle, tak sędzę. Można by powiedzieć, że moja praca nadal jest w powijakach. Jeszcze nie przynosi owoców, ale do tego dojdziemy.

– Nie widać tu twojego szefa. Bierze w tym udział, czy raczej jesteś zostawiony sam sobie?

– Jeśli mam być szczery, to sam go za bardzo nie widziałem. Pierwszego dnia jedliśmy razem lunch, ale to tyle.

Mark pokiwał głową i skrzyżował ramiona na piersi.

– Tak, z tego, co rozumiem, nikt go za często nie widuje. Cholera, sam prawie zemdląłem, kiedy się tu pojawił twojego pierwszego dnia. Czasem tu przychodzi, gdy potrzebuje czeku.

– Mam wrażenie, że się ze sobą nie dogadujecie – powiedziałem, mając nadzieję, że nie przekroczyłem żadnych granic.

– Tak, no cóż, Vegas to małe miasto, choć może się takie nie wydawać. Kage i ja chodziliśmy do jednego liceum, więc stąd mogły się wziąć złe stosunki. – Podszedł bliżej do mojego boksu. – Problem polegał na tym, że ja byłem popularny, a Kage... ludzie uważali, że był dziwny. Więc zazdrość była obecna.

– Rozumiem. – Nie chciałem nazywać go kłamcą, ale zdecydowanie nie mogłem sobie wyobrazić, że Kage mógłby być zazdrosny o faceta takiego, jak on. Jeśli już to byłoby na odwrót.

– Miałem dużo dziewczyn – kontynuował. – Kage nie. Chyba można by go nazwać outsiderem. Z tego, co wiem, miał tylko dwóch przyjaciół.

Opis Marka nie sprawił, że myślałem o Kage’u inaczej, ale za to moje serce się ścisnęło. Miał tyle pieniędzy i talentu, a był uznawany za wyrzutka przez większość swoich rówieśników. Zastanawiałem się, czy mu dokuczali – i czy to przez to zaczął walczyć. Znęcanie się w szkole było powodem, dla którego wiele dzieciaków uciekało się do sztuk walki i wiedzy, że jeśli by do

czegoś doszło, to potrafiliby się obronić. Jeśli chodziło o mnie, ja wziąłem się za sporty i nauczyłem się sztuki wtapienia w tłum.

Mark nadal coś mówił, ale przestałem słuchać. Nie powiedział już nic o Kage'u, więc nie byłem zainteresowany. W końcu sobie poszedł i znalazł kolejną osobę, którą mógł zaatakować swoim gadaniem. O wpół do piątej zadzwonił mój telefon i byłem jednocześnie zaskoczony i zadowolony, gdy zobaczyłem, że to Kage.

– Hej, mój mały stażysto. Jak tam? – Brzmiał na wyluzowanego, ze znajomą zażyłością, która graniczyła z uwodzeniem.

– Um, dobrze. A u ciebie?

– Świetnie. Dzwonię, żeby zapytać, czy chcesz rano zobaczyć mój trening. Chyba że wolisz siedzieć w boksie?

– Nie – odparłem szybko. – Nie wolę. Będę zaszczycony, mogąc cię oglądać.

*Zaszczycony? Nie ekscytuj się tak, Jamie.*

– Okej. Przyjdę po ciebie do pokoju o dziewiątej. Ubierz coś wygodnego. Jutro w ogóle nie pójdziesz do biura.

Rozłączyłem się i przez dobre dziesięć minut wgapiłem w tylną ścianę mojego boksu. Nie zdawałem sobie sprawy, jak podekscytowany będę, mogąc znowu porozmawiać z Kagem. Myśl, że będę musiał czekać pół dnia i całą noc, żeby go zobaczyć, była praktycznie nie do zniesienia. I żeby zobaczyć, jak trenuje. To było najbardziej ekscytujące.

\*\*\*

Wydawało się, że tygodniami czekałem, aż na zegarku wskazówka dojdzie do dziewiątej. Byłem gotowy od ponad godziny, gdy usłyszałem pukanie do drzwi.

Kage miał na sobie spodenki oraz bluzkę, a jego włosy do ramion były świeżo umyte i nadal mokre. Jak zwykle był przystojny, w sposób godny pozazdroszczenia.

– Gotowy? – zapytał, nie próbując ukryć swojego wzroku, którym mnie zmierzył.

– Gotowy i chętny – zażartowałem, po czym wewnętrznie się skrzywiłem przez to, jak sugestywny był ten komentarz.

– Tak? – Uśmiechnął się szeroko. – Mam nadzieję, że jesteś chętny do zanudzenia się na śmierć, bo obawiam się, że to się właśnie stanie.

– Wątpię. Pracowałeś kiedyś w biurze? Znaczący nie narzekam. Doceniam moją pracę, naprawdę. Ale oglądanie twojego treningu będzie mile widzianą odmianą. Tylko o to mi chodziło. – Zamknąłem za sobą drzwi i ruszyliśmy w stronę windy. – Nie chcę, żebyś uważał, że nie doceniam swojej pracy. Nie myślisz tak, nie? Czasami, gdy jestem zdenerwowany, wszystko brzmi nie tak, jak powinno. – Wcisnąłem guzik, dzięki któremu mogliśmy zjechać do lobby i zerknąłem na Kage'a. Uśmiechał się do mnie. – Znowu paplam, co?

– Trochę – przyznał. – Ale nie szkodzi. Nawet to lubię. Dzięki temu wiem, że się przy mnie denerwujesz.

– Cóż, więc nadal będę to robił. Jesteś pierwszą osobą, która pozwala mi być nieprzystosowanym społecznie. Muszę przyznać, że czuję się przez to wolny.

Po ironicznie cichej jeździe windą, Kage poprowadził mnie przez lobby, korytarzem obok Grotto oraz przez wielkie drzwi otwierane na kartę. A wtedy znaleźliśmy się w wielkiej siłowni z każdym możliwym sprzętem, lustrami na ścianach i podłodze wyłożonej matą.

– Wow. To wszystko twoje, czy inni goście też mogą tu ćwiczyć?

– Tylko moje – stwierdził. – Możesz tego używać, kiedy chcesz, ale nie mów nikomu innemu. To prywatna siłownia.

– Oczywiście, że nie. Nigdy nie powtórzę nikomu rzeczy, co do których chcesz zachować dyskrecję. Podpisałem dokumenty, pamiętasz?

– Dokumenty? – zapytał, marszcząc brwi i patrząc na mnie ze zdezorientowaniem.

– Tak, NDA. Umowa poufności, którą musiał podpisać mój profesor i ja, żebym mógł dostać ten staż.

– Hmm... nie miałem o tym pojęcia. Mój wujek robi takie rzeczy. Co w niej było, jeśli nie masz nic przeciwko, że spytam?

Tym razem to ja na niego dziwnie spojrzałem.

– Oczywiście, że nie mam. To twój interes. Było tam napisane, że nie możemy nikomu powiedzieć, że dla ciebie pracuję. Że musimy trzymać w tajemnicy twoje nazwisko, nazwę hotelu, nazwisko twojego wuja, wszystkie osobiste informacje, których mogę się dowiedzieć... Ogólnie rzecz biorąc, mogę powiedzieć ludziom, że jestem stażystą dla kogoś w Vegas, ale to tyle.

– Więc twoja rodzina nie wie, że dla mnie pracujesz?

– Nie.

– To szaleństwo. A ja się zastanawiałem, dlaczego nie mogłeś powiedzieć swojej dziewczynie, co robisz. Myślałem, co jest, kurwa, grane? Dlaczego ktoś

nie mógłby powiedzieć dziewczynie o swojej nowej pracy? Jeśli ci na kimś zależy, to nie masz przed nim tajemnic. A przynajmniej ja tak to widzę.

– Tak – powiedziałem niezręcznie, żałując, że wspomniał o dziewczynie, o której skłamałem.

Przechylił głowę na bok i przygryzł wargę.

– A co, jeśli ja powiem ludziom, że dla mnie pracujesz? Czy to dozwolone?

Przez chwilę się nad tym zastanawiałem.

– Nie widzę powodu, dla którego nie mógłbyś tego zrobić. Ty niczego nie podpisywałaś, no nie? To znaczy, ta cała umowa poufności jest po to, żeby chronić ciebie, żebym ja nie mógł rozpowiadać o twoich osobistych sprawach, jeśli tego nie chcesz. Jeśli ty to powiesz, to już nie będzie takie prywatne, no nie?

– Chcesz, żebym powiedział twojej dziewczynie, że dla mnie pracujesz? Moglibyśmy teraz do niej zadzwonić i mógłbym to zrobić.

– Um... nie trzeba. Ale dzięki. – Próbowałem się uśmiechnąć.

– A co z twoją rodziną? Powinni wiedzieć, gdzie jesteś. Twoja mama pewnie się zamartwia.

– Właściwie to byłoby miło z twojej strony, gdybyś mógł jej powiedzieć. Jest bardzo podekscytowana i pozytywnie nastawiona, ale wiem, że bardzo chce poznać szczegóły.

– Okej, dobrze – powiedział. – Chcesz, żebym teraz do niej zadzwonił?

Zaśmiałem się.

– Nie. Możemy to zrobić później.



Kage kiwnął głową, po czym zdjął swoje buty oraz skarpetki. Zrobiłem to samo i przeszliśmy na środek sali.

– To jest Marco, mój główny trener. – Wskazał na niskiego, łysiejącego mężczyznę, który przygotowywał sprzęty. – Marco, to jest mój stażysta.

Marco odwrócił się i szybko zmierzył mnie stanowczym spojrzeniem.

– Miło cię poznać, Jamie – powiedział z ciężkim, brazylijskim akcentem, wyraźnie zaznajomiony z tym, kim byłem. – Kage i ja bardzo się cieszymy tym, co będziesz dla niego robić. Mówił, że się na tym znasz.

– Um... – zająknąłem się, ale na szczęście Kage się wtrącił, oszczędzając mi upokorzenia.

– Marco specjalizuje się głównie w boksie tajskim, ale jest wszechstronny, więc ćwiczę ze mną praktycznie wszystko. – W jego głosie pobrzmiwała duma z trenera. – Czasem trenuję boks w Ed's Boxing Club. A w niektóre popołudnia przychodzi tu mój trener od Jujutsu. Po prostu zależy od planu dnia. Poza tym to głównie jesteśmy z Marco sami.

– Nie zapominaj o partnerach do treningu, których ci przyprowadzałem – powiedział Marco. – Bo przez ciebie to brzmi tak, jakbym trzymał cię samego w ciemnej piwnicy. A bez względu na to, czy twojemu wujowi się to podoba czy nie, to ja wystawiam cię na ryzyko. Dobrze, że czasem ćwiczysz z innymi ludźmi, a nie tylko sam.

– Cóż, jak widzisz, dodałem kolejną osobę – powiedział Kage. – Jamie będzie nas trochę obserwował.

– Och. – Nagle Marco nie wydawał się być tak zachwycony, żeby mnie poznać.

Stwierdziłem, że to pewnie dlatego, że nie lubi być oceniany. Mnie pewnie nie spodobałoby się, gdyby wuj Kage'a zaczął przysyłać do mnie

uczniów liceum, by patrzyli na moją pracę stażysty, więc czemu miałbym się spodziewać, że wysokiej klasy trener MMA będzie zachwycony, będąc obserwowanym przez jakiegoś studenta?

Tak czy siak, pierwszy dzień przyglądania się treningowi Kage'a był pozytywnym zaskoczeniem. Przede wszystkim nie spodziewałem się, jak długi i wyczerpujący może być. Przypomniałem sobie o lekcjach karate, które brałem w podstawówce. Godzina w tygodniu i to tyle. Więc myślałem, że Kage trenował może przez godzinę dziennie.

Boże, ale się myliłem.

Marco pracował na pełen etat. Przez większość dni Kage trenował przez trzy godziny rano i dwie wieczorem, dodając do tego jego poranny, pięciokilometrowy bieg. I to najwyraźniej był dla nich spokojny dzień. Trenowali jeszcze ciężiej w tygodniu poprzedzającym walkę.

Podczas sesji treningowych, nosili ochronny sprzęt – nagołenniki, rękawice bokserskie, ochraniacz na głowę, a inny na zęby. Czasami Kage zrzucał swoje nagołenniki i ochraniacz z głowy i po prostu rzucał się na Marco. Nie mogłem sobie wyobrazić bycia dla kogoś workiem treningowym w pracy, ale Marco przyjmował to jak mężczyzna, na przemian wykrzykując polecenia lub drażniąc swojego chętnego ucznia.

– *Dobrze, dobrze, świetny ruch głową.*

Albo:

– *Uderzasz jak dziewczyna. Masz różowe majteczki pod tymi spodenkami?*

Czasem Marco mówił do niego takie bzdury, że dziwiłem się, że Kage po prostu nie wyszedł. Ciągle się spodziewałem, że zaraz zrobi się poważnie; że udawane ciosy staną się prawdziwymi, ale ich dwójka pilnie ćwiczyła i żaden z nich nie wylądował w szpitalu.

Poranne ćwiczenia polegały na godzinnej rozgrzewce i ogólnych ćwiczeniach na siłę i gibkość. Potem skupiali się na stojącej części, czyli wymierzaniu ciosów oraz kopnięciach. Praca stóp i głowy również była ćwiczona do perfekcji, by Kage mógł zmylić przeciwnika, jednocześnie unikając jakiegokolwiek ciosu, jaki ten wymierzył w jego stronę. Czasami ćwiczyli ataki lub kopnięcia w kółko, wywołując je liczbami, aż sam skandowałem je razem z nimi. Na sesjach popołudniowych przenosili się na ziemię i ćwiczyli siłowanie i mocowanie. Koniec każdej sesji był zarezerwowany na cokolwiek – na przykład sparingi.

Byłem zszokowany ilością ćwiczeń, które Kage wykonywał każdego dnia. Nic dziwnego, że wyglądał tak cholernie dobrze. To, co robił, było strasznie dalekie od zwykłego chodzenia na siłownię trzy razy w tygodniu. Cholera, ja zmęczyłem się samym siedzeniem z boku i patrzeniem, jak przesuwa przyrząd z ciężarami przez całą długość siłowni, a to był tylko ułamek jego rygorystycznej normy. W ciągu kilku lat uczestniczyłem w niezliczonych treningach koszykówki, piłki nożnej i baseballu, ale to było o wiele bardziej intensywne.

– Szkoda, że nie mam aparatu – powiedziałem do Kage’a, gdy po pierwszym poranku szliśmy w stronę wind. – Cały czas myślałem, że chciałbym mieć jakieś ujęcia, gdy ćwiczysz, żeby ich użyć do promowania. Wyglądałeś tam niesamowicie.

– Jak wyglądałem? – zapytał z psotnym uśmiechem. – Nie dosłyszałem.

– Wyglądałeś niesamowicie – powtórzyłem, przesadnie głośno.

– W jaki sposób? – Ten jego uśmiech był tak zaraźliwy, że sam również nieśmiało się uśmiechnąłem.

– Cóż, panie Ego, jesteś imponujący. A nawet bardziej niż imponujący. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem pod wrażeniem po obejrzeniu twojego

treningu. Nigdy nie byłem zbytnim fanem takich sportów, ale muszę powiedzieć... Przekonałeś mnie. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć twoją walkę.

Uderzył mnie lekko – cóż, lekko dla niego – w ramię.

– Hej, zaliczyłeś test.

– Jaki test?

– Potakiwacza. Widzisz, ja otaczam się tylko takimi ludźmi. Gdybyś powiedział, że wyglądałem beznadziejnie, musiałbym cię zwolnić.

– Nie wierzę. Ani przez chwilę.

Kage cicho się zaśmiał, gdy otworzyły się drzwi windy.

– To twój przystanek, Jamie. Do zobaczenia jutro.

TL MISS WALLY

BETA: WROTKA 777



O ósmej trzydzieści następnego ranka facet z jakiegoś profesjonalnego sklepu fotograficznego pojawił się w moim apartamencie, żeby dostarczyć mi najwyższej klasy kamerę cyfrową i aparat fotograficzny. Kiedy mówię najwyższej klasy, mam na myśli, że gość od aparatów był zazdrosny jak cholera.

Po tym jak pięć minut bełkotałem na temat tego, jak bardzo zaskoczyła mnie ta przesyłka i jak to nigdy nie będę w stanie odplacić się za tak niesamowity sprzęt, facet powiedział:

– Normalnie nie realizujemy dostaw do domu. Więc przyznaj się, masz jakąś sponsorkę, prawda?

– Nie, oczywiście, że nie. – Uśmiechnąłem się od ucha do ucha, zdziwiony hojnością Kage’a. – To od naprawdę niesamowitego faceta.

– Och. – Rozejrzył się po moim ekskluzywnym apartamencie. – Wynajął ci ten pokój?

– Taa, nigdy nie mógłbym sobie pozwolić na coś takiego. Jestem tylko studentem college’u, wywodzącym się z rodziny z klasy średniej.

– A teraz masz zabójcze mieszkanie i świetny aparat. To znaczy, spójrz na ten widok. Wyobraź sobie ujęcia, jakie będziesz mógł uchwycić przez to okno.

– To świetny pomysł. Będę z tobą szczerzy. On cholernie mnie rozpieszcza i nie wiem, jak w następnym semestrze uda mi się zostawić to wszystko i wrócić do szkoły w Atlancie. Będzie ciężko.

– Sponsor nie opłaca ci żadnego penthouse’u w Atlancie?

Popatrzyłem na niego osłupiały.

– Och, to nie tak!

– Spoko, stary. Kiedyś byłem striptizerem, zanim w zeszłym roku złapałem tę robotę, więc wiem, jak to działa. – Puścił mi oczko. – Dla mnie spoko.

Westchnąłem i zamknąłem oczy, zastanawiając się, jak wytłumaczyć sytuację, o której prawnie zabroniono mi dyskutować.

Koleś odchrząknął i wręczył mi aparat.

– Tak więc... jeśli zechciałbyś usiąść na kanapie, to wyjaśniłbym ci, jak działa to cacko. Twój naprawdę niesamowity facet wykupił ci jeszcze półgodzinną lekcję.

Opanowałem swoje podekscytowanie na tyle, by bez robienia z siebie głupka dołączyć do niego na kanapie. I tak przez kolejne pół godziny wyjaśniał mi zawilości użytkowania mojego nowiutkiego, niedorzecznie skomplikowanego aparatu cyfrowego.

Nadal tłumaczył zasady działania, kiedy Kage zapukał do moich drzwi. Zeskoczyłem z kanapy, otworzyłem drzwi na oścież i zarzuciłem mu rękę na

szyję. Cóż, może nie tyle co zarzuciłem mu je na szyję, a owinąłem je ostrożnie wokół jego ramion w najbardziej niezręcznym męskim uścisku na świecie.

Kage nie odwzajemnił uścisku. Zamiast tego schował ręce za plecami, sprawiając, że poczułem się jeszcze bardziej dziwnie. Przytulanie koleśki nie było dla mnie typowym zachowaniem, ale też nigdy nie dostałem prezentu, który kosztował tysiące dolarów. Nawet mój samochód nie był tyle wart.

– Przepraszam. Może powinienem raczej spróbować z uściskiem dłoni. – Poklepałem go po plecach kilka razy, a następnie odsunąłem się i uśmiechnąłem. – Jest tu facet od aparatu. Nie wiem, co powiedzieć, Kage. Ja... brak mi słów.

– Żadnego paplania? – droczył się.

– Żadnego. Nie tym razem. Muszę być w szoku.

Odwróciłem się do faceta od aparatu gotowy, by przedstawić Kage'a, ale przypomniałem sobie umowę o zachowaniu poufności. Nie byłem pewny, czy to obejmowała czy też nie. Zdałem sobie także sprawę, że uścisk również nie wysłał właściwego komunikatu o naszej relacji. Podczas gdy rozmyślałem nad tymi rzeczami, Kage wyminął mnie i wyciągał do koleśki rękę.

– Jestem Michael Kage – powiedział. – Przeszkodziłem w lekcji?

– Tylko troszeczkę. Muszę mu jeszcze pokazać kilka rzeczy, a potem jest cały twój. – Poruszył sugestywnie brwiami.

Kage zatrzymał się przy fotelu i usiadł. – Udawaj, że mnie tu nie ma.

Niemożliwością było udawać, że nie było go w pokoju. Nie tylko miał najsilniejszą osobowość, ale teraz jego oczy lśniły jak diamenty. Pomyślałem, że może był podekscytowany tak jak ja. Siedział tam, rozwalony po męsku na fotelu i obserwował nas tymi błyszczącymi oczami. Kiedy lekcja się skończyła, facet ze sklepu wstał i wręczył mi aparat, a ja zacząłem obracać go w dłoniach,

podziwiając go setny raz. Potem uniosłem wzrok i zobaczyłem, że Kage uważnie mi się przyglądał.

Uśmiechnąłem się.

– To jest niewiary-kurwa-godne. Nie mogę się doczekać, żeby zrobić ci milion zdjęć. Jeśli to działa, tak jak on mówi, będziemy mogli zobaczyć każdą kroplę potu na twoim ciele.

– Wow. – Facet od aparatu przesadnie zaczerpnął powietrze. – Muszę ci powiedzieć, że to naprawdę niezły sprzęt. Ty *jesteś* naprawdę niesamowitym facetem i to oczywiste, że ci na nim zależy. Każdy powinien mieć takie szczęście.

– Ach tak? Tak mylisz? – Kage posłał mu rozbawione spojrzenie, a potem wstał z fotela i dołączył do mnie na kanapie. Wziął ode mnie aparat i studiował go przez kilka sekund. – Całkiem fajny – powiedział.

Facet ze sklepu uśmiechnął się, tak jakbyśmy byli szczeniaczkami bawiącymi się w środku kartonowego pudełka, a nie dwoma mięśniakami na kanapie.

– Zadzwońcie do mnie, chłopaki, jeśli będziecie czegoś potrzebować, okej? – Po tym wyszedł.

Zaraz jak zniknął za drzwiami, Kage odłożył aparat i oparł się o przeciwny podłokietnik kanapy, zaplatając dłonie za głowę.

– Powiesz mi, dlaczego ten koleś myśli, że się pieprzyimy? – Nie wyglądał na złego tylko ekstremalnie rozbawionego.

Czułem jak moje policzki okrywają się soczystą czerwienią. – Skąd mam to wiedzieć?

– Och, dobrze wiesz. – Przygryzł wargę w zuchwałym uśmiechu, który wskazywał, że cieszyło go robienie sobie ze mnie jaj. – Co mu powiedziałaś?



Oprócz tego, że chciałbyś zrobić milion zdjęć mojego seksownego, spoconego ciała?

– Hej, wiesz, co miałem na myśli!

Kage się roześmiał. – Ja wiem, ale on najwyraźniej nie.

Wzięłem głęboki wdech. – Mogłem także napomknąć, że jesteś niesamowitym facetem.

Kage skinął, czekając, aż będę kontynuował.

– I że mnie strasznie rozpieszczasz. I ... – Zakryłem twarz i jęknąłem. – I że boję się, jak uda mi się wrócić do starego życia w szkole.

– Cóż, myślę, że to zabrzmiało dość dwuznacznie.

– To było po tym, jak zapytał, czy mam sponsorkę. – Wybuchnąłem śmiechem. – Nie pomyślałem o tym, jak to zabrmi. Po prostu wyskoczyłem z tym niesamowitym facetem. Boże, jaki ze mnie kretyn. Byłem tylko podekscytowany aparatem.

Kage miał jedną nogę zgiętą i opartą na kanapie, gdy szturchnął mnie w udo czubkiem trampka – Cieszę się, że ci się podoba.

– Wiem, że to nie jest prezent, że ma mi służyć, kiedy będę pracował z tobą, ale i tak jest super. Większość ludzi nie mogłaby nawet pożyczyć sobie czegoś tak fajnego. Obiecuję, że będę o niego dbać.

– Cóż, właściwie to myślałem, że to będzie prezent związany z pracą. Zbliżają się twoje urodziny, a czy istnieje lepszy prezent niż ten, który mogę wpisać w koszty?

Potrząsnąłem głową w niedowierzaniu.

– Mówisz poważnie? Mogę go zatrzymać?

– Zanim zaczniesz za bardzo mnie doceniać, pamiętaj, że to mój wujek jest nadziany. Ja nie mam nic. Więc jedyną moją zasługą jest umiejętność korzystania z firmowego konta.

– Dziękuję zatem za twoją przedsiębiorczość.

Spakowałem aparat wraz z trzema wypasionymi obiektywami i postawiłem statyw za kanapą. Potem poszliśmy, żeby spotkać się z Marco na porannym treningu.

Usiadłem jak zwykle na uboczu i przyglądałem się, trzaskając całą masę zdjęć i nagrywając filmiki moim nowym aparatem. Ale mój umysł ciągle powracał do tego uścisku. Jak dziwne było to, że zrobiłem to w pierwszym odruchu i jak niezręcznie było, gdy on tego nie odwzajemnił. Istniała możliwość, że mój dotyk wprowadził go w obrzydzenie, ale wydawało mi się, że jednak nie. Wydawało się, jakby nieśmiało zaakceptował to zainteresowanie, ale nie wiedział jak to okazać. To przypomniało mi o lekkomyślnych komentarzach Marka Gladstona o tym, że Kage jest outsiderem.

Nieoczekiwana czułość wezbrała we mnie dla tego tajemniczego zawodnika i rosła z każdym dniem i każdą zaskakującą rzeczą, jaką zrobił. Zdałem sobie sprawę z tego, że chciałbym się z nim zaprzyjaźnić, ale choć spędzaliśmy ze sobą tyle czasu, odnosiłem wrażenie, że wcale nas to do siebie nie zbliżyło, że Kage pozwalał mi zaledwie być przy sobie, gdy ja krążyłem jak mały satelita wokół jego wspaniałości. W tej sytuacji, to ja byłem outsiderem.

\*\*\*

Kage powiedział, że wieczorem ma w planach spotkać się ze swoim przyjacielem, więc pominęliśmy popołudniowy trening. Wróciłem do biura i popracowałem trochę na laptopie.

Nie mogłem udawać, że poznanie tożsamości tajemniczego przyjaciela nie doprowadzało mnie do szaleństwa. Musiał to być ktoś ważny dla Kage'a, skoro zrezygnował z treningu. Marco był zaskoczony, więc to najwyraźniej nie było coś normalnego.

Po skończonej pracy udałem się w stronę drzwi wyjściowych za pędzącym stadem pracowników Alcazar. Mój apartament kusił niekończącą się listą programów TV i darmowym WiFi oraz luksusową łazienką wraz z mydełkami w kształcie kamieni wyłobionych przez rzekę na kształt gładkich otoczków. Szykował się kolejny otumaniający, monotony wieczór w Vegas.

Tak było, dopóki Mark Gladstone nie stanął mi na drodze. Spojrzał na mnie sugestywnie z tymi swoimi białymi zębami i idealnymi włosami, ciągle ułożonymi nawet po ośmiu godzinach pracy. Zsunął marynarkę z ramion i przewiesił ją przez ramię, wyglądając przy tym jakby wyszedł prosto ze stron katalogu z męską odzieżą. Potem z wyraźną premedytacją odpiął kolejny guzik w swojej koszuli, pokazując mi przeblysł swoich ciemnych włosów na kłacie.

– Jamie, mój chłopcze – odezwał się głosem niskim i dramatycznym jak w trailerze do filmu. Mogłem niemal usłyszeć złowieszczą ścieżkę dźwiękową w tle jego słów. – Czas już wyjść. Czas byś poznał miasto grzechu.

– Ale... ale ciągle jestem niepełnoletni. Moje urodziny są dopiero za dwa tygodnie. – Piłem alkohol od niezwykle poważnego wieku lat czternastu, ale to brzmiało jak dobra wymówka.

– Żaden problem – odpowiedział. – Będę ci całą noc zamawiał Shirley Temple.<sup>14</sup>

*Całą noc?* To brzmiało na strasznie długo.

Zerknąłem w kierunku swojego pokoju, a potem na Marka.

– Nie jestem pewny. Mam ze sobą laptopa. – Ścisnąłem go, jakby był zaginionym kawałkiem puzzli. Moim ocaleniem. Niepodważalnym powodem, dla którego nie mogłem pójść.

Mark wzruszył ramionami.

– Zaniesiemy go na górę.

*Cholera. Ten gość ma na wszystko odpowiedź.*

Nie dając się łatwo zniechęcić, Mark poszedł za mną do mojego pokoju i wszedł do środka bez zaproszenia. Nie że miałem coś przeciwko, ale to pierwszy raz, gdy ktoś tu do mnie przyszedł i jeszcze nie posprzątałem. Wyglądało to, tak jakby szafa z siłowni eksplodowała w sypialni, a papierki po przekąskach walały się po stoliku, jako dowód moich nocnych rajdów do automatu ze słodyczami. Zabawne, że własny bałagan nigdy nie wygląda tak źle, kiedy jest się samemu, ale gdy ktoś inny na to patrzy, wydaje się wręcz obrzydliwy.

*Może powinienem wreszcie powiesić na klamce zawieszkę z informacją dla pokojówki.*

Nie miałem nawet szansy przeprosić, co zamierzałem zrobić, bo Mark mnie uprzedził: – Nie przejmuj się bałaganem – powiedział. – Jesteś studentem. Masz pozwolenie, żeby być flejtuchem.

---

<sup>14</sup> Shirley Temple - drink bezalkoholowy zrobiony z napoju imbirowego i grenadyny.

Dobrze, że stałem plecami do niego, bo moje oczy się rozszerzyły, a z moich ust wydostało się kilka bezgłośnych przekleństw. Tak naprawdę od początku nie chciałem z nim wychodzić, a teraz miałem na to jeszcze mniejszą ochotę. Choć zaczynałem się też czuć jak najbardziej żalony człowiek, który kiedykolwiek przyjechał do krainy rozpusty, Vegas, i zdałem sobie sprawę, że dobrze by mi zrobiło, gdybym gdzieś wyszedł. Wypad z Markiem uchroniłby mnie od samotnego poznawania obcego miejsca, więc wbrew sobie, wyszedłem.

Poza tym, Kage olał sobie naszą popołudniową sesję treningową, żeby pójść się zabawić. Może powinienem zrobić to samo? Nie ma sensu kisić się w pokoju przez kolejną noc wypełnioną pracą.

Po wyjściu z hotelu minęliśmy kilka budynków i weszliśmy do modnego baru wypełnionego klonami Marka Gladstone'a i kobietami wyglądającymi jakby dopiero wybiegły z biura. Oczywiście miały poprawione włosy i świeżo pomalowane usta. Odniosłem nieodparte wrażenie, że był to punkt podrywu po pracy, ni mniej, ni więcej. Coś jak pracownicza wersja naszego Collogiate w wydaniu Vegas.

Kilka kobiet przyglądało mi się wygłodniałym wzrokiem, uzmysławiając mi szybko fakt, że byłem tu świeżym mięskiem – przynętą dla stada rekinów. Wcale mi się to nie podobało.

Mark zamówił dla mnie Shirley Temple, co w Vegas najwidoczniej oznaczało po prostu wiśniową wódkę. Prawie zaplułem cały bar.

– Łohooo, mamy tu do czynienia z wagą lekką – powiedział żartobliwie Mark, klepiąc mnie po plecach jak dziecko, któremu ma się odbić.

*Jezu. Ten koleś chyba nie mógłby już być bardziej protekcyjny.*

– Wcale nie lekką – sapnąłem pomiędzy duszącymi kaszlnięciami. – Spodziewałem się napoju imbirowego i grenadyny, a to jest bardziej jak spirytus z syropem na kaszel.

– No cóż, to jest dorosła wersja Shirley Temple. Czas, żeby na tej twojej klacie wyrosło trochę włosów. – Jego wzrok padł na moją klatkę i przysięgam, nawet jeśli nie mógł nic zobaczyć przez moją koszulę, poczułem się niemal molestowany. Przez chwilę mogłem się identyfikować z kobietami w tym temacie.

– Okej, to wcale nie było odrażające.

– Słucham? – zapytał Mark.

– Nic. – Opadły mi ramiona i skończyłem swój koktajl Robitussin<sup>15</sup>, podczas gdy Mark poruszył sugestywnie brwiami do dwóch tlenionych blondynek na końcu baru. Jęknąłem w myślach, gdy pełen nadziei wzrok jednej z nich padł na mnie. – Muszę iść do łazienki – powiedziałem Markowi.

– A może zrobisz to w następnym barze? Musimy się stąd wyrwać.

Zerknąłem na dziewczyny, a potem na niego. – Myślałem, że nad czymś tu pracujesz.

Mark spojrzał na mnie z politowaniem i powoli pokręcił głową.

– Nigdy nie przyjmuj pierwszej oferty, Jamie. Dopiero się rozgrzewam. Mamy przed sobą całą noc na poszukiwania.

Następne miejsce, w jakim się zatrzymaliśmy było bardziej klubem tanecznym wypełnionym nieco młodszym tłumem ludzi. Mark zamówił dwa razy whisky z colą i zaprowadził mnie do stolika niedaleko parkietu. Prawie

---

<sup>15</sup> Syrop na kaszel

rozlał nasze drinki, bo jego oczy były wycelowane w tańczących i nie zwracał uwagi, gdzie szedł.

– Uuuups – powiedział, śmiejąc się, i postawił przede mną drinka. Sączyłem go przez maleńką słomkę, nadąsany.

– To twoja zwyczajowa trasa po pracy? – zapytałem, starając się nawiązać rozmowę.

– Ta, uderzam do kilku barów. Potem wybieram sobie truciznę do picia i idę kogoś zaliczyć. Właśnie za to uwielbiam Vegas. Nigdy nie muszę sam wracać do domu. – Przez jego oczywiste przechwałki było mi bardziej niedobrze, niż po pierwszym drinku, którego mi kupił. – Widzisz kogoś, kto ci się podoba, Jamie? Chcesz z kimś zatańczyć?

Pokręciłem głową, żałując, że w ogóle zgodziłem się z nim dzisiaj pójść.

– Ojej, no idź – nalegał, wskazując drinkiem w kierunku parkietu. – Idź się zabawić. Wyhacz parę młodych pań i przyprowadź je do stolika.

To o to chodziło. To powód, dla którego tu byłem. Mark chciał, bym poderwał dla niego młode dziewczyny.

*Kurwa. Niedobrze.*

Trzy drinki później byłem niemal tak pijany, by stać się przynętą dla Marka. Patrzyłem na parkiet z jakimś tam zainteresowaniem, kiedy zauważyłem parę tańczącą pośrodku.

Facet był dobrze zbudowany, naprawdę przystojny, a jego partnerka ujeżdżała jego plecy jak wierzgającego mustanga, jej krótka, letnia sukienka ledwie zakrywała jej tyłek. Na nogach miała jaskrawe sandały z pasków, a jej kostki były zaplecione wokół jego talii. Dałbym im szóstkę za oryginalność.

Fakt, że ujeżdżanym mustangiem był nikt inny jak Michael Kage, było wisienką na torcie tej nocy. Potrząsnąłem głową, żeby się upewnić, czy nie miałem halucynacji.

Ale gdy się tak przyglądałem, to coraz bardziej jasne stawało się to, że tym wierzgającym mustangiem faktycznie był mój klient – albo szef? – który oferował tej dziewczynie przejażdżkę na rodeo.

– O, Jezu – jęknął Mark, kiedy ich zauważył. – Słyszałem, że znowu się z nią spotyka. Komu, do kurwy nędzy, muszę obciągnąć, żeby dostać taką dziewczynę jak ona?

Pijanym ruchem obróciłem głowę w stronę Marka i zmrużyłem oczy. – Może w tym tkwi twój problem, Mark. Obciążaniem zazwyczaj załatwia się chłopaka, nie dziewczynę.

Mark zignorował mój szyderczy komentarz. – Widzisz to? Ona jest cholerną modelką Victoria's Secret.

– Serio? – Kolejny raz spojrzałem na Kage'a i jego partnerkę. – To imponujące. Tak trzymaj, Kage.

– Nie poznałeś jej jeszcze? – Głos Marka był dziwnie oskarżający, więc się wycofałem.

– Nie. Jak się nazywa?

– Vanessa Hale – sapnął z uwielbieniem. – Nigdy nie widziałeś jej w katalogach?

– Yyy, obawiam się, że ich nie zamawiam. Choć, gdy się nad tym zastanowię, to u mojej dziewczyny w akademiku było ich pełno.

*Cholera, muszę przestać nazywać ją swoją dziewczyną.*



– Cóż, jeśli żyjesz, to nie wiem jak w ogóle mogłeś przegapić Vanesse Hale. Jest najseksowniejszą istotą na ziemi.

Spojrzałem znowu. Kage uśmiechał się tak szeroko, że mogłem się założyć, że z tych jego idealnych ust wydobywał się śmiech. Długie, brązowe włosy Vanessy muskały go po twarzy, kiedy trzymała się jego potężnych ramion.

– *Jest* bardzo ładna – przyznałem. – Piękne włosy.

Włosy Kage'a były rozpuszczone i mieszały się z jej, gdy wyglądali się na parkiecie. Poczulem ukłucie zazdrości, gdy przyglądałem się jak świetnie bawili się na parkiecie, podczas gdy ja siedziałem tutaj z Markiem molestatorem.

Kiedy piosenka się skończyła, Kage ruszył z parkietu, prosto w naszym kierunku. Chciałem paść na podłogę, ale zamiast tego siedziałem tam, niczym jelenź złapany w światła reflektorów, gdy mnie zauważył.

Jego krok się zachwiał, a uśmiech spęłzył mu z twarzy, pozostawiając w zamian wyraźny grymas. Popatrzył na mnie, na Marka i znowu na mnie, po czym zgiął kolana i pozwolił Vanessie zsunąć się na podłogę. Para zaczęła zmierzać w kierunku naszego stolika, ona ciągle się uśmiechała, a on przyglądał się nam w taki sposób, że zacząłem się zastanawiać, czy rano nadal będę miał pracę.

*Może to nie był wcale taki dobry pomysł.*

– Mark – wychrypiał, zatrzymując się przy naszym stoliku. – Widzę, że postanowiłeś pokazać mojemu małemu Bliźniakowi jak się imprezuje jeszcze przed jego urodzinami.

– Zapamiętałeś mój znak zodiaku – odezwałem się głupio, zauważając, że miał ciemny półksiężyc na delikatnej skórze pod lewym okiem.

Podbite oko u zawodnika nie powinno nikogo szokować, ale to pierwszy raz, kiedy zobaczyłem, jak cokolwiek szpeciło perfekcyjną twarz Kage'a. Czułem nedorzeczną potrzebę, by wyciągnąć rękę i jej dotknąć. Zapytać, czy go boli.

Boże, byłem pijany.

Nawet na mnie nie zerknął, tylko ryknął na Marka:

– Myślałem, że wyraziłem się jasno, kiedy rozmawialiśmy na ten temat w biurze. Może powinienem użyć prostszego języka.

Jego prawa dłoń zgięła się w pięść przy jego boku. Nie wyglądało to na groźbę, bardziej na odruch, co sprawiło, że było to jeszcze bardziej zastraszające.

– Kto pierwszy ten lepszy – powiedział Mark z zuchwałym uśmiechem.

W tym momencie zorientowałem się, że Mark naprawdę był idiotą. Był tego typu facetem, który wszedłby do klatki lwa tylko po to, by udowodnić swoją męskość, a Kage był lwem, który zjadłby go tylko dlatego, że mógł.

Vanessa Hale nachyliła się w moją stronę, lekko chwiejąc się na nogach i utkwiała swoją twarz w kształcie serca tuż przed moją.

– Och, Mikey, to jest Jamie? Jest uroczy. Gdyby moje rzęsy były tak długie, nie musiałabym już nigdy więcej zakładać sztucznych na sesję zdjęciową. – Wpatrywała się we mnie wielkimi oczami, które w słabym świetle wyglądały na zielone. Kosmyki ciemnych włosów zawijały się na jej skroniach i kręciły na jej wąskich ramionach. – Może pójść z nami się zabawić? Ślicznie proszę? Chciałabym poznać faceta, który pomoże ci stać się sławnym.

– Nie sędzę – wtrącił Mark. – Jamie i ja właśnie mieliśmy znaleźć kilka laseczek i spędzić z nimi resztę wieczoru. Już mieliśmy kilka na celowniku i właśnie zawężaliśmy naszą selekcję.

*Och, Jezu. Jak kiepsko przez to wyglądam.*

– Jamie ma dziewczynę – powiedział zwyczajnie Kage, tak jakby przez moment nie brał pod uwagę tego, że mógłbym kogoś zdradzić. Podobało mi się to.

Nie poprawiłem go jednak w sprawie dziewczyny, ponieważ nie chciałem się przyznać do tego, że skłamałem. Taki był problem z kłamstwami; miały tendencję do narastania i wymykania się spod kontroli. Doszedłem do wniosku, że w tym przypadku, milczenie będzie najlepszym planem działania.

Kage lekceważąco machnął dłonią na Vanesę.

– Co tylko chcesz, Nesy. Jeśli chce pójść z nami, to nie mam nic przeciwko. Ale jestem gotowy wrócić do domu i obejrzeć film lub coś w tym stylu. – Wydawał się okropnie ponury w porównaniu z facetem, który dopiero co galopował na parkiecie ze słynną modelką na plecach.

Vanessa uśmiechnęła się szeroko, zakładając, że już dopięła swego. Byłem przekonany, że z twarzą i ciałem na tyle ładnym, żeby załatwić sobie robotę w Victoria's Secret, nie przywykła do tego, by coś nie szło po jej myśli. Osobiście nieszczególnie miałem ochotę, by postawiła na swoim, ale perspektywa wymówki, by uciec od Marka była zbyt kusząca, by z niej nie skorzystać. Pochyliłem się i szepnąłem mu do ucha:

– Sorry, stary. Ale mając wybór między tobą a modelką Victoria's Secret, pójdę z modelką. Jestem pewien, że rozumiesz.

Mark obdarzył mnie niechętnym spojrzeniem, ale zdawał sobie sprawę, że został przelicytowany, jeśli chodzi o moje towarzystwo.

– Idź – powiedział. – Baw się dobrze. Opowiesz mi o tym w poniedziałek. Może uda ci się zrobić kilka zdjęć.

Stłumiłem swój śmiech. Mark naprawdę był bezwstydnym oblechem.

TL MISS WALKY

BETA WROTKA 777



Apartament Kage'a był urządzony w podobnym stylu co mój, ale był jakieś pięć razy większy. Nie miałem pojęcia, ile pokoi posiadał, ale w centralnej części znajdowało się ogromne pomieszczenie z salonem, jadalnią i kuchnią ze stali nierdzewnej. Widok z okien pokrywających całą ścianę był oszałamiający.

Vanessa wparowała do apartamentu i padła na jasnoniebieski narożnik, wyraźnie czując się komfortowo w mieszkaniu Kage'a. *Z pewnością kiedyś już tu była.* Zakłopotany, niezręcznie usiadłem na narożniku, tak daleko jak tylko mogłem, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, był zawodnik MMA zazdrosny o to, że siadłem obok jego dziewczyny. Vanessa najwidoczniej tego nie zrozumiała, bo przysunęła się do mnie, skopała swoje pasiaste sandałki i usiadła po turecku na kanapie. Siedziała twarzą do mnie, ale ja patrzyłem przed siebie, wyglądając najbardziej kujonowato i nerwowo jak to tylko możliwe.

*Supermodelka, pomyślałem. Siedzi koło mnie. A zaraz po tej myśli przyszła kolejna... Dziewczyna Kage'a.*

A to pokazało mi całkiem inną perspektywę. Rozglądałem się w poszukiwaniu Kage'a, który zniknął gdzieś, jak tylko weszliśmy do apartamentu. Zastanawiałem się, gdzie poszedł i kiedy zamierzał wrócić.

– Mikey i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi – odezwała się Vanessa, jakby potrafiła czytać mi w myślach.

Przekręciłem się twarzą do niej, mając nadzieję, że nie było to aż nadto oczywiste, że jej komentarz na mnie podziałał.

– Tak czy inaczej, nie ma to dla mnie znaczenia – powiedziałem. – To wasza sprawa.

Uśmiechnęła się, pokazując zęby, między którymi miała niewielką przerwę. Ta niedoskonałość zamiast ujmować jej atrakcyjności, odnosiła odwrotny skutek, sprawiała, że jej seksapil wzrastał dziesięciokrotnie.

Podobnie jak Kage, miała twarz, na którą nie można się było napatrzeć, a każde spojrzenie ujawniało nową stronę atrakcyjności. Jej oczy podkreślone kredką były nienaturalnie wielkie, nos wąski, usta pełne i lśniące od przezroczystej pomadki. Moje oczy nadal chciały opaść na jej piersi i wcięcie w talii, tylko po to, by zobaczyć jak na żywo wygląda ideał społeczeństwa.

Sukienka podjechała jej w górę ud, ledwo zakrywając newralgiczne miejsca. Pomyślałem sobie, że w krótkiej, letniej sukience i z rozpuszczonymi lokami wyglądałaby dobrze w wiosenny dzień na słonecznej łące. Delikatnie nakrapiany piegami nosek tylko potęgował to złudzenie.

Melodyjna piosenka rap zaczęła nagle lecieć z systemu nagłaśniającego i Vanessa zaczęła kiwać głową w takt muzyki.

– Mikey powiedział mi, że robisz magisterkę z dziennikarstwa. Co sprawiło, że się na to zdecydowałaś? – Jej ton był lekki i przyjazny, tak jak i wyraz jej twarzy.

– Tak, wydaje mi się, że po prostu lubię pisać i lubię sport. A to zaprowadziło mnie na wydział komunikacji, a w konsekwencji do miejsca, w którym jestem teraz. Na staż u Kage’a. Yyy... Mikey’a.

Roześmiała się z powodu mojego oczywistego zmieszania tym, jak powinienem go nazywać, podczas rozmowy z nią.

– Mikey i ja znamy się od dawna – powiedziała. – Chodziliśmy razem do liceum.

– Naprawdę? – To przykuło moją uwagę. Rozmowy z przyjaciółmi z dzieciństwa były świetną okazją, żeby poznać swojego klienta. – Zawsze był taki... jak teraz?

*Okej, nie zdobędę nigdy nagrody Pulitzera w dziedzinie dziennikarstwa z takimi niejasnymi pytaniami.*

– Zawsze był wyjątkowy, jeśli o to pytasz. Ale niech cię nie zwiedzie jego twarda powłoka. W środku to wielki, miękki pluszowy miś. Ale mówię ci w tym momencie, że jeśli ktoś go skrzywdzi, będziesz musiał odciągać mnie od tego skurwysyna. W mgnieniu oka poszłabym do więzienia dla Michaela Kage’a. Bez dwóch zdań. Zrobiłabym dla niego wszystko. Zabiła, okaleczyła... – Groźnie zmrużyła na mnie oczy. – Innymi słowy, strzeż się.

Mówiła cholernie poważnie. Wybuchnąłem śmiechem, starając wyobrazić ją sobie w roli ochroniarza Kage’a.

– To takie urocze. Wielki, zły zawodnik MMA potrzebuje ochrony modelki w rozmiarze S, reklamującej bieliznę.

– W rozmiarze XS – poprawiła mnie, unosząc swą delikatną brew. – I widzę, że moja reputacja mnie wyprzedza. A może widziałeś jakieś moje zdjęcia?

*Dlaczego to brzmi jak jakieś oskarżenie?*

Zarumieniłem się, wyobrażając sobie oglądanie skąpo odzianej Vanessy w katalogu z bielizną. Jestem pewien, że Mark Gladstone by się z tym nie zgodził, ale ja czułem, że można by to było uznać za naruszenie prywatności, gdybym zobaczył jak ta dziewczyna wygląda prawie nago, zanim w ogóle miałem okazję ją poznać.

– Nie – praktycznie wyszeptałem. – Nigdy nie widziałem twoich zdjęć. – Nerwowo wytarłem spocone dłonie o kolana i rozejrzałem się w poszukiwaniu Kage'a. – Muszę iść do toalety. Mogłabyś mi pokazać, w którym kierunku mam pójść?

Odlałem się, kiedy Mark i ja dotarliśmy do ostatniego baru, ale w tej chwili czułem, że muszę się stąd ewakuować.

*Może zobaczę, gdzie jest Kage.*

Vanessa przechyliła głowę w stronę drzwi na końcu przestrzeni salonowej. – O tam. Idź tędy, a łazienka będzie po prawej. Wyciągnę piwo, kiedy cię nie będzie.

Pokój po drugiej stronie drzwi nie był łazienką. Tylko sypialnią z wielkim łóżkiem królewskich rozmiarów, które stało na samym środku. W pokoju było takie samo okno jak w salonie, a miejski blask Vegas zapewniał subtelne oświetlenie ciemnej sypialni.

Kage siedział na niepościelonym łóżku, oparty o zagłówek, ubrany tylko w bokserki. Aureola dymu unosiła się nad jego głową. Stałem jak wryty, kiedy go zobaczyłem i właśnie wtedy uderzył mnie ten zapach.

*Trawa.*

Kage odchylił głowę do tyłu i wypuścił gęstą smugę dymu w powietrze. W tym słabym świetle wyraz jego twarzy pozostawał tajemnicą, ale to jak gra światła i cieni podkreślała każdą krzywiznę i zagłębienie w jego ciele sprawiało, że poczułem się niezręcznie w sposób, w który nie chciałem się zagłębiać.

Bez słowa wyciągnął skręta w moim kierunku, proponując mi go. Zbliżyłem się do łóżka na chwiejnych nogach. To nie tak, że nigdy nie paliłem trawy. Robiłem to wielokrotnie, zwłaszcza gdy Braden przechodził przez swoją fazę z dilowaniem. Moje zdenerwowanie bardziej wynikało z tego, kto mi to proponował niż z tego, co to było. Przez Kage'a miałem zszargane nerwy i czułem się jak głupi dzieciak. Myślałem, że to się poprawi, gdy się lepiej poznamy, ale jeżeli już, to z każdym mijającym dniem robiło się między nami jeszcze bardziej niezręcznie.

Westchnąłem.

– A co jeśli będę musiał oddać mocz do analizy albo coś? – Byłem faktycznie zaniepokojony tym, że dopiero rozpocząłem pracę zawodową.

– Kto jest twoim szefem? – zapytał prosto z mostu z rozbawionym wyrazem twarzy.

– Ach, tak. – Poczulem jak moje policzki zrobiły się czerwone, ale i tak nie miałem zamiaru odpuścić mu tego komentarza. – Właściwie, to myślę, że jesteś bardziej moim klientem niż szefem.

Nic nie powiedział. Tylko patrzył na mnie, jakbym w jakiś sposób go bawił.

Zabrałem od niego skręta i wziąłem bucha. Łaskoczący dym rozszedł się po moich płucach, rozszerzając nieco za bardzo moja klatkę i zmuszając mnie, bym się odwrócił i kaszlnął w dłoń.



Kage cicho zachichotał i wziął ode mnie blanta, zaciągnął się i mi go oddał. To był znajomy ruch podawania sobie nawzajem skręta aż do zjarania – intymna wymiana jak taniec czy pieprzenie. Czułem się fajnie. Tym razem zaciągnąłem się mocniej, dym wypełnił całą pojemność moich płuc i przytrzymałem go tam, tak długo jak mogłem.

Bezskutecznie starałem się ignorować negliz Kage'a. Na moich oczach ćwiczył ubrany w nic więcej jak tylko spodenki, ale teraz było inaczej. To była bielizna i to naprawdę mnie przerażało.

Zgiął jedno kolano i owinął wokół niego ramię, a wtedy kątem oka dostrzegłem coś, czego nie powinienem był zobaczyć, gdy jego bokserki się rozchyliły i ponownie złączyły. Wbrew mojej woli pożądanie zapłonęło głęboko w moim wnętrzu.

*Nie myśl o tym, Jamie.*

Odwróciłem wzrok, czując już zawroty głowy i opadłem plecami na łóżko niedaleko bosej stopy Kage'a. Sufit znajdował się bardzo daleko, co najmniej trzy metry ode mnie, gdy ciemne, drewniane krokwie zaczęły się poruszać, podczas gdy wcale nie powinny.

– Chłopcy, zaczęliście imprezę beze mnie? – Vanessa weszła do pokoju z piwem w ręce.

– Nigdy – odparł Kage, a jego głęboki głos zawibrował w moim ciele. – Chodź tu, Nussy.

Kage klęknął na kolanach na łóżku, a Vanessa podeszła i stanęła tuż przed nim. Fachowo wsunął zapalony koniec skręta między swoje wargi, a żar zniknął w jego ustach. Vanessa pochyliła się, Kage położył ręce na jej ramionach i przytrzymał ją, kiedy zamknęła oczy i rozchyliła usta. Potem umieścił końcówkę blanta na skraju jej czekających warg i strzelił dymem prosto w jej usta.

Był to szokująco zmysłowy akt, aż oblizałem wargi, obserwując, niezdolny do odwrócenia wzroku, jak Kage dzielił się swoim buchem z Vannessą w najbardziej możliwie intymny sposób. Potem przeczołgał się przez łóżko i pochylił się nade mną, skręt ciągle tkwił w jego ustach. Mogłem powiedzieć po ponagląjącym wyrazie jego twarzy, że z powodu żaru, wewnątrz jego ust zaczynało się robić gorąco, ale chciał dmuchnąć mi dymem, zanim go usunie.

Rozchyliłem usta, tak jak widziałem, że zrobiła Vanessa, a moje serce zaczęło bić szybciej, kiedy twarz Kage'a zbliżyła się do mojej, a on wdmuchał dym wprost do moich płuc. Nie mogłem przestać myśleć, jak intymna była ta czynność, on dmuchający w moje usta, nasze wargi tak blisko, że niemal mogły się dotknąć.

A potem już go nie było. Usiadł i ostrożnie wyjął skręta z ust, uważając, żeby się nie oparzyć. Zaciągnął się głęboko i podał go Vanessie, która wzięła kilka wdechów, zanim zgasła tłącą się końcówkę i wrzuciła resztę do hotelowej popielniczki znajdującej się na szafce nocnej.

W tym czasie już odlatywałem, nie ma co do tego wątpliwości. Krokwie naprawdę zaczęły się poruszać, wydawało się jakby żyły własnym życiem, rzucając rozmyte ślady na białej płaszczyźnie sufitu. Potrząsnąłem głową, z niepokojem zdając sobie sprawę, że miałem halucynacje.

– Już dawno się tak nie czułem – wymamrotałem. – To jakiś dobry towar.

– Mhm, hmm – zgodził się Kage, padając na plecy tuż obok mnie. – Bardzo dobry.

Vanessa wspięła się na łóżko, położyła się koło Kage'a, ściśnięta między nami dwoma.

– Co o tym myślisz? – zapytała go. – O mojej wcześniejszej sugestii?

– Nie – odpowiedział stanowczo.

– Hej, to nie tak, że to byłby pierwszy raz, co nie?

Kage mruknął i odezwał się powoli, brzmiąc na bardzo naćpanego.

– To się nie liczy. Byliśmy w liceum. Byliśmy głupi.

– Boże, Kage, czemu nie pozwolisz mi czegoś dla siebie zrobić? Ile już minęło? – Vanessa zaczęła płakać. Nie naprawdę płakać, ale zawodzić w sposób, kiedy jesteś najebany i wszystko odbierasz zbyt emocjonalnie. Tym rodzajem płaczu, którego się wstydzisz, gdy po czasie myślisz o tym z trzeźwego punktu widzenia. – Michael, nie możesz iść przez życie, jedynie walcząc. Mogę powiedzieć, że ci to ciąży. Proszę, pozwól mi sobie pomóc. Niech ktoś ci pomoże.

Przez chwilę Kage leżał w ciszy, a mój umysł zaczął unosić się do krokwi. Nie mam pojęcia jak dużo czasu minęło, zanim znowu się odezwał.

– On nie jest zainteresowany – powiedział cicho, ściągając mnie tym na ziemię.

*Ło!... naprawdę jestem najebany. Gdzie przed chwilą był mój umysł?*

Wciąż spodziewałem się, że zaczną się obściskować, ale oni tylko leżeli, gapiąc się w sufit. Rozmawiali ze sobą, jakby mnie tu nie było. Starłem się nadać sens temu, co mówili. Chyba rozmawiali o mnie, ale w moim zjaranym stanie nie potrafiłem pojąć znaczenia ich słów.

– A skąd wiesz, że nie jest zainteresowany? Zapytałeś go?

– Nie musiałem. – Kage przełknął. – Ma dziewczynę.

– Byłą dziewczynę – poprawił go, mój głos nawet mnie zaszokował. Nie wiedziałem, że się odezwę. Brałem w ogóle udział w tej rozmowie? Cholera, nie wiedziałem nawet, o czym mówili, prawda?

– No widzisz? – skwitowała Vanessa, ocierając łzy. – Była dziewczynę. Potrafię rozpoznać wolnego faceta, kiedy go zobaczę.

Kage nie odpowiedział.

– Wiecie co? – mruknęła. – Zamierzam wstać i sama się zabawić. A wy, chłopcy, zostańcie sobie tutaj i użalajcie się nad sobą, albo co tam chcecie. Ale, Mikey, mógłbyś puścić jakąś lepszą muzykę? Jak ja mam tańczyć do takiego badziewia?

Kage usiadł i wziął pilota z szafki przy łóżku. Przycisnął jakieś guziki i piosenka pop, której nigdy nie słyszałem, rozbrzmiała z głośników.

*Czemu wszystko brzmi tak dobrze, kiedy jest się na haju?*

– Zaczyna się – jęknął Kage. – Nesity tańczy, kiedy jest pijana. Po prostu ją ignoruj, to szybko odpadnie.

Usiadłem i przyglądałem się z nieskrywaną fascynacją, jak tańczyła sama na środku sypialni Kage'a, obracając się, uśmiechając i okazjonalnie potrząsając swoimi szczupłymi biodrami. Po chwili kiwnęła na mnie palcem.

– Nie bój się, ja nie gryzę – powiedziała, gdy się zawahałem. – Po prostu nie lubię tańczyć sama.

Minęło trochę czasu, odkąd tańczyłem po raz ostatni, ale ruchy, które wykonywała nie wymagały jakichś technicznych umiejętności. Owinęła ręce wokół mojej szyi i zakręciła nami. Obejrzałem się na Kage'a i przewróciłem oczami, próbując udawać niewiniątko w całej tej sytuacji. To było trochę niezręczne tańczyć, gdy był w pokoju.

*Obserwuje nas. Czemu mnie to tak nakręca?*

Fakt, że nam się przyglądał, sprawiał, że moja rosnąca erekcja jeszcze bardziej stwardniała. Mogłem poczuć krew pędzącą do mojego fiuta, gdy jego

oczy śledziły nasze ruchy na podłodze. Utrzymawałem wzrok skupiony na nim, upewniając się, że ciągle patrzył.

Po chwili Kage się odezwał: – Nie sądzę, żeby udało ci się go uwieść, Vanessa.

Roześmiała się.

– Jak nie ty, to ja. Ktoś musi to zrobić. Nie możemy pozwolić, by ten biedny chłopak paradował po Vegas ze świecącym napisem ‘Prawiczek’ na czole.

– Nie jestem prawiczkiem – obruszyłem się, przerażony pomysłem, że mogli mnie uznać za prawiczka na tyle, że nie zwróciłem uwagi na część, w której powiedziała *jak nie ty*.

– Spokojnie. – Położyła jedną ze swych małych dłoni na mojej klatce. – Robię sobie tylko jaja z Kage’a. Tak naprawdę nie uważam, że jesteś prawiczkiem i też nie chcę cię uwieść. Wbrew powszechnej opinii, nie jestem łatwa. Mikey za to jest dzisiaj bardzo łatwy. Prawda, Mikey?

– Vanessa... – ryknął groźnie Kage. Odwróciłem się, żeby na niego spojrzeć i prawie się zakrztusiłem na widok monsturalnej erekcji tworzącej namiot w jego bokserkach. Utkwiłem w niej wzrok. To był pierwszy raz, kiedy celowo patrzyłem w ten sposób na twardego fiuta innego faceta, a rzucający się kontur ciała znajdującego się pod cienką zasłoną tkaniny w rąby sprawiał, że żołądek podskoczył mi do gardła.

*Podniecił się, patrząc na nas?*

Poczułem jak moje oczy zrobiły się wielkie i przeniósłem wzrok na twarz Kage’a w poszukiwaniu odpowiedzi.

Przekręcił się na łóżku i wszedł pod kołdrę, w niezbyt subtelny sposób ukrywając swoje podniecenie.

– Vasessa dzisiaj tutaj śpi, Jamie. Też możesz zostać, jeśli chcesz.

– Eee, taa, pewnie – odpowiedziałem, starając się nie brzmieć na zbyt podekscytowanego zaproszeniem na pizamową imprezkę. – Gdzie mam spać?

Zamiast wysłać mnie do pokoju gościnnego lub na kanapę, uniósł przykrycie, ukazując przytulnie wyglądające miejsce obok siebie. Wszystko, o czym mogłem myśleć, to że będę tak blisko olbrzymiej erekcji Kage'a. A jak przez przypadek mnie nią dotknie? Może już opadła?

Jakby odczuwając moje wahanie, Vanessa zajęła miejsce za Kagem, po drugiej stronie łóżka, dając mi przykład. Podziałało i poczułem się bardziej komfortowo z ofertą Kage'a. Szybko rozebrałem się do bokserek i wszedłem do łóżka. Przykrył mnie, otulając kołdrą.

– No, rewelacja – powiedział. – Jestem w łóżku z dwoma najseksowniejszymi osobami w Vegas i nawet sobie nie zaliczę.

Zarumieniłem się w ciemności. Vanessa niewątpliwie była jedną z najseksowniejszych osób w Vegas, ale byłem całkiem pewny, że włączył mnie do tego grona, żebym nie poczuł się odrzucony. Był to po prostu miły gest z jego strony, który sprawił, że poczułem przyjemne ciepło w środku.

– Co zaplanowałaś dla nas na jutro? – zapytałem, starając się zagaic rozmowę. Szczerze, to w tym momencie nie obchodziło mnie nic poza tym łóżkiem, a już na pewno nic związanego z pracą.

– Pomyślałem, że weźmiemy udział tylko w popołudniowym treningu, tak żebyśmy mogli się trochę wyspać. Po trawie nie lubię wcześniej ćwiczyć.

– Często palisz? – zapytałem ostrożnie, od niechcenia, nie chcąc zabrzmieć, jakbym go osądzał.

– Nie. Co jakiś czas, kiedy muszę się oderwać, i wtedy gdy mam kontuzję, to pomaga uśmierzyć ból. Ale kiedy mam zaplanowaną walkę, muszę

mieć pewność, że nic nie wyjdzie w teście narkotykowym przed i tuż po walce. Komisja Sportowa Nevady nie zabrania całkowicie trawy, ale nie można przekroczyć określonej ilości THC w organizmie na dwanaście godzin przed i po walce.

– Widzę, że odrobiłeś pracę domową – powiedziałem ze śmiechem.

– Cóż, musiałem wiedzieć, czy to jest coś, od czego muszę się całkowicie odciąć. Oczywiście bym to zrobił. To nic wielkiego.

Vanessa sapnęła w ciemności. – Chłopaki, macie zamiar całą noc gadać o pracy? Psujecie mi nastrój.

Obaj zignorowaliśmy jej komentarz i kontynuowaliśmy rozmowę.

– Nie bierzesz żadnych sterydów albo czegoś w tym stylu, prawda?

– Cholera, jasne, że nie – brzmiał na szczerze urażonego.

– Cóż, wielu rzeczników jest zatrudnianych, by posprzątać bałagan po tym, jak u sportowca wykryto środki dopingujące. Tylko odrabiam swoje zadanie domowe.

– Musisz być naprawdę zjarany, jeśli myślisz, że mógłbym brać takie gówno. – Zepchnął koldrę aż do ud, ukazując mi górną część swojego ciała. – Poczuj to. – Zgiął ramię, a ja sięgnąłem, żeby je uścisnąć. – Sama natura, skarbie. A to... – Wskazał na tułów. Nawet w ciemności mogłem stwierdzić, że napiął dla mnie swoje mięśnie. – Chcesz poczuć, jaki w dotyku jest prawdziwy mężczyzna? Dotknij tego – zachęcał. Vanessa chichotała po drugiej stronie Kage'a, i myślę, że dał jej kuksańca łokciem, co sprawiło, że chichrała się jeszcze bardziej.

Położyłem dłoń na jego klatce piersiowej, miękkie włoski zaskrzypiały pod moimi palcami. Mięśnie na jego klatce były niczym pancerz w zbroi, ale ciepłe i jedwabiste w dotyku. Małe zagłębienie pośrodku jego klatki piersiowej

przykuło moją uwagę. Włożyłem w nie palec, po czym przesunąłem zewnętrzną stroną kłykci w dół wyboistego terenu jego ośmiopaku, urzeczony jego perfekcją. Zanim się zorientowałem opuszki moich palców zaczęły bezmyślnie badać kręconą powierzchnię włosków idących od pępka w dół.

Mogłem obwiniać za to trawę i alkohol, ale prawda była taka, że podobało mi się uczucie, jakie wywoływało jego ciało. Wysyłało piorunujące impulsy od opuszków palców wprost do mojego fiuta i wszystko, co mogłem zrobić, to wyłączyć mózg i czuć. Boże, czy kiedykolwiek w ogóle chciałem... Byłem w strefie, gdzie wszystko skupiało się na odczuwaniu i gdzie nie było konsekwencji – tylko działanie. Moje palce lekko musnęły gumkę jego bokserek, przesunęły przez krawędź i wsunęły się pod tkaninę, wystarczająco, by oddzielić ją od jego skóry.

– Gdzie z tą ręką, szefie? – głos Kage’a był niski i zaspany, z uwodzicielską nutką, która sprawiła, że moja potrzeba wzrosła gwałtownie ponad skalę. Ale jego słowa sprowadziły mnie na ziemię. Przypomniałem sobie, gdzie byłem i co robiłem, i komu to robiłem.

– Przepraszam – wymamrotałem, zabierając rękę. – Naprawdę jestem spalony. Nie sądzę, że wiem, co robię. – Pomyślałem, że powinienem zmienić temat, zanim zorientuje się, że mi się podobało. – Yyy, a wracając do pytania o sterydy... Nie miałem nic złego na myśli, Kage. Profesjonalnie rzecz ujmując, muszę wiedzieć, z czym przez cały czas mam do czynienia, żeby mnie nic nie zaskoczyło. Muszę wiedzieć, czy w tym siedzisz czy nie, żeby właściwie wykonywać swoje obowiązki. Nie będę cię oceniał, bez względu na wszystko.

– Profesjonalnie rzecz ujmując? – Westchnął i wydawało mi się, że wyczułem jego rozczarowanie. – Bo to twoja praca? Nie oceniać mnie?

– Dokładnie. To moja praca.



– Tak właśnie myślałem. – Kage zdecydowanie brzmiał na rozczarowanego. Prawdopodobnie, nawet trochę wkurzonego. – Wiesz co mówią o samej pracy i braku zabawy?

– Że zrobią z Jacka nudziarza?<sup>16</sup>

– Kim, do diabła, jest Jack? – wybełkotał. – Mówiłem o tobie. Sama praca i brak zabawy robi z Jamiego nudziarza jak ja pierdołę.

To nie było zbyt mądre, nie będę kłamał. Ale Kage był na haju – wszyscy byliśmy – i rzeczy, które mówiliśmy, czy robiliśmy mogły nie oznaczać tego samego, kiedy wytrzeźwiejemy.

– Cóż, w tej chwili praca to wszystko, co mam. Jestem w obcym miejscu i nie mam kompletnie z kim porozmawiać, zero przyjaciół, zero życia towarzyskiego. Czego oczekujesz? Miałem nadzieję spędzić z tobą trochę więcej czasu. Może mógłbyś mi powiedzieć trochę o sobie. A tak, muszę zbierać resztki i skrawki ze stołu pańskiego, i sam, cholera, nie wiem, w co mam wierzyć. Połowę czasu tkwię w boksie, albo siedzę na uboczu, patrząc jak się pocisz. Drugie pół spędzam w swoim pokoju, pracując nad twoim wizerunkiem w mediach społecznościowych, albo zostaję porwany i wyciągnięty na miasto, by być czyimś więźniem... yh... przynętą.

Posłał mi zagadkowe spojrzenie.

– Mówię o Marku Gladstonie. Myślę, że chce dzięki mnie zwabiać młode dziewczyny.

– Taa, myśl tak dalej, a będziesz po uszy w gównie, zanim zdołasz powiedzieć *nie dziękuję, proszę pana*.

– A co to miało znaczyć?

---

<sup>16</sup> „All work and no play makes Jack a *dull boy*” (przysłowie ang.) - naszym odpowiednikiem będzie coś w stylu "Nie samą pracą żyje człowiek", ale ze względu na kontekst musiałam użyć Jacka ;)

Kage wzruszył ramionami, a mięśnie na jego szczęce drgnęły.

– Pan Sceptyczny znów atakuje – wymamrotałem. – Możesz w ogóle powiedzieć coś bez używania szyfru?

– Taa. Gdy będziesz gotowy wyjąć głowę z tyłka i przestaniesz zachowywać się jak mały chłopiec. Jesteś cholernie naiwny.

– No i znowu, łamigłówki i szyfr. Czemu po prostu nie powiesz tego, co masz na myśli?

Warknął i przeczesał ręką włosy. – Nawet nie wiesz, o co prosisz, Jamie. Mówisz, że chcesz mnie poznać? Wkrótce się wszystkiego dowiesz, bo zrobisz wszystko, co trzeba, by wykonać swoje obowiązki. Taka jest twoja natura. Poznasz moje głęboko skrywane, mroczne tajemnice. Moje lęki. Wszystkie brzydkie rzeczy, z którymi będziesz się zmagał, żeby prasa niczego nie zwąchała. Bo zapewniam cię – nigdy nie słuchasz nawet słowa, z tego co ci mówię, więc posłuchaj tego – jestem wstrętny. Jestem mroczny i jestem zły, zepsuty do szpiku kości. A jeśli myślisz, że bycie moim rzecznikiem to będzie bułka z masłem, to lepiej wróć do mamy. Ponieważ zaraz zrobi się ciężko.

– Taa, wciąż mnie straszysz tym, że cię poznam, ale jakoś tego nie widzę.  
– Spojrzałem na niego stanowczym wzrokiem, starając się dostrzec w mroku jego oczy. – Wydaje się, że masz ten swój system zabezpieczeń, którego nie mogę złamać. A za każdym razem, kiedy uda mi się zbliżyć, włącza się cichy alarm i znów się barykadujesz, czekając na najgorsze.

Opadł na łóżko i gapił się w sufit. – Też masz niezłe barykady.

– Bzdura, jestem jak otwarta księga.

– Ta? A gdy okłamałeś mnie, że masz dziewczynę? Faktycznie, otwarta księga, Jamie.

Zakryłem twarz dłońmi, marząc, bym mógł cofnąć się w czasie i nie skłamać. – To nie było do końca kłamstwo, okej? Ja po prostu... zapomniałem.

Kage wybuchnął śmiechem. – Kłamiesz jak z nut w tym momencie. Nie jestem głupi, Jamie. Wiem, kiedy się mnie okłamuje. Mogłem to stwierdzić podczas tamtego lunchu, kiedy odebrałeś telefon i mogę to stwierdzić teraz. Nie wiem, czy mogę ci zaufać. Muszę być w stanie ci ufać.

– Dobra – westchnąłem. – Jezu, naprawdę wiesz, jak zniszczyć czyjeś ego. Prawda jest taka, że na chwilę się zapomniałem i z przyzwyczajenia nazwałem ją swoją dziewczyną. Zerwaliśmy ze sobą kilka dni przed wyjazdem. Potem, kiedy zdałem sobie sprawę z błędu, nie chciałem się do tego przyznać. Nie ma czym się chwalić, kiedy zostajesz porzucony. To ... upokarzające. A ty byłeś wtedy niczym chodzący ideał i nie chciałem, żebyś sobie pomyślał, że byłem beznadziejny lub coś.

Nie odpowiedział, więc odwróciłem się do niego plecami. Potem Kage przekręcił się na łóżku i zwrócił w stronę Vanessy, z dala ode mnie. Było tak, jakbyśmy byli parą, która się pokłóciła.

– Kage... – odezwała się powoli Vanessa. – Proszę, powiedz mi, że wzięłeś do łóżka kij do baseballa.

– Nie gram w baseball – odpowiedział.

– To mógłbyś się trochę przesunąć? Mieliśmy pójść spać.

– A niech to cholera! – Kage się roześmiał i przesunął na środek łóżka. – Dobra, jeśli tego chcesz. Ale nie sądzę, żeby Jamie dał mi się przytulić.

Roześmiałem się i obróciłem, a w połowie drogi spotkałem w ciemności jego spojrzenie.

– Nie obchodzi mnie to. Vanessa powiedziała, że jesteś wielkim, pluszowym misiem.

– Tak? – zaśmiał się mrocznie. – Nie wierz w nic, co o mnie mówi. Ma ukryte motywy.

Roześmiała się, ale nie zaprzeczyła temu, co powiedział.

Mimo tego, że praktycznie zaprosiłem go, żeby mnie przytulił, to nigdy nie spodziewałem się, że tak się stanie. Po prostu próbowałem działać ostrożnie i wynagrodzić mu tę małą sprzeczkę, która przed chwilą miała miejsce. Więc kiedy przysunął się za mnie i owinał rękę wokół mojej talii, wziąłem głęboki wdech i wstrzymałem oddech. Jego ciepło mnie otaczało, uspokajało.

– Możesz oddychać, Jamie – powiedział Kage tuż przy moim uchu. – Nie zjem cię.

– Wiem – odparłem i od razu poczułem się lepiej.

Potem przesunąłem się nieco, żeby było mi wygodniej. Coś twardego musnęło mój tyłek i przycisnąłem się do tego, czując jak ogarnia mnie uczucie euforii.

To było w porządku, prawda? Jeśli Kage i Vanessa myśleli, że to było w porządku, to musiało tak być.

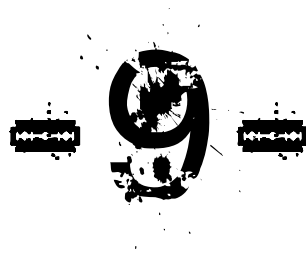
*W porządku, by czuć się w ten sposób.*

Po kilku minutach milczenia Kage powiedział zachrypniętym głosem:

– Nigdy więcej mnie, kurwa, nie okłamuj.

– Nie będę – wyszeptałem. W tym momencie myślałem, że raczej wolałbym umrzeć, niż kiedykolwiek okłamać Michaela Kage'a.

Leżałem tam w ciemności, czując, jak przyciskał się do mnie i słuchałem dźwięku jego oddechu. Nie odważyłem się poruszyć, bo bałem się, że może mnie puścić.



Światło poranka nie tyle wkradało się do sypialni Kage'a, co ją zalewało i z tego powodu zakryliśmy się tylko bardziej kołdrą. Cała nasza trójka budziła się jedno po drugim, przytłoczeni echem naszych własnych oddechów.

Kage okazał się pierwszą odważną osobą tego dnia. Zrzucił kołdrę z łóżka, odkrywając nie tylko siebie, ale również mnie i Vanessę. Vanessa zachichotała porannym, zachrypniętym głosem, a ja krzyknąłem w proteście.

– Nie chcę żadnych leniwców w swoim łóżku – oznajmił Kage, gdy pobiegł do łazienki, ciągnąc za sobą kołdrę, żebyśmy nie mogli się nią z powrotem przykryć. Porzucił ją przed drzwiami łazienki i zniknął w środku.

– Jest tu druga łazienka? – zapytałem Vanessę, odwracając się, żeby nie zobaczyła mojej porannej erekcji.

– Tu są jeszcze dwie łazienki. Jedna obok salonu, a druga przy pokoju.

– To tu jest jeszcze jeden pokój? W takim razie czemu zasnęliśmy wszyscy tutaj?

– Bo to była piżamowa imprezka. – Zaśmiała się. – I dlatego, że Kage wyszedłby z siebie, gdybyśmy łazili bez nadzoru, podczas gdy sam byłby tutaj. Jest bardzo zazdrosny, wiesz? Może już sam to zauważyłeś.

– Ale myślałem, że jesteście tylko przyjaciółmi. – Próbowałem brzmieć nonszalancko, podczas gdy czułem wszystko zupełnie inaczej.

– Jesteśmy. Cóż, teraz już tak. Gdy chodziliśmy do szkoły, wyglądało to trochę inaczej. Mikey był moją pierwszą miłością. Myślałam, że pewnego dnia weźmiemy ślub, wiesz? Będziemy mieć dzieci. Rodzinę.

Moja twarz nabrała koloru na tę myśl oraz z powodu osobistych sentymentów, które kryły się za tymi słowami. Chciałem dowiedzieć się czegoś o Kage’u, ale zdecydowanie nie miałem na myśli czegoś takiego. To mnie zawstydziło i nawet gorzej, sprawiło, że z jakiegoś powodu poczułem się zdesperowany. Gdy usłyszałem, że była pierwszą miłością Kage’a... cóż, cholera. Vanessa równie dobrze mogłaby wbić mi nóż w brzuch. Ta wiadomość rozrywała mnie od środka i nie wiedziałem nawet dlaczego.

Po prostu wiedziałem, że nie chciałem, żeby to była prawda.

Chciałem, by było tak jakby Kage, nigdy wcześniej nikogo nie kochał. Chciałem, żeby wciąż pozostał na tym piedestale, na którym go postawiłem za pierwszym razem, gdy się spotkaliśmy. Był wyjątkowy – pomimo tego wszystkiego. Nie przypuszczałem, że mógł kogoś kochać.

*Nie w taki sposób.*

Gdy kipiałem w ciszy ze złości, Kage wybrał ten moment, żeby wyjść z łazienki, a jego oczy były nieznacznie opuchnięte od snu. Siniak pod jego

lewym okiem był bardziej widoczny w świetle dnia. Potarł brzuch, rozszerzając palce na naprężonych mięśniach.

Zamknąłem oczy i wysunąłem język, by zwilżyć usta i przepłynęło przeze mnie ciepło. Nagle byłem z powrotem w łóżku z Kagem, który był przyciśnięty do moich pleców, trzymając mnie w swoich silnych ramionach.

– To prawda, co nie, Mikey? – zapytała go Vanessa, jakby brał udział w naszej wcześniejszej rozmowie. Jej głos otrząsnął mnie z mojej małej fantazji.

– Co jest prawdą?

– Że byliśmy swoją pierwszą miłością. Właśnie powiedziałam o tym Jamiemu.

Kage wyjął z szafy spodenki do biegania i gdy je zakładał, przyglądał się sobie w lustrze.

– Zgadza się – powiedział, a jego potwierdzenie przekreśliło nóż, który tkwił już w moim brzuchu.

– Mieliśmy wziąć ślub i mieć dzieci – powiedziała znowu.

– Ta. – Kage podszedł do niej i zagarnął ją w swoje ramiona. – Wtedy wszystko się zmieniło. A teraz kocham cię nawet bardziej.

Chrząknąłem. – Cóż, naprawdę chciałbym się jeszcze czegoś o was dowiedzieć i ogóle, ale muszę iść do łazienki, zanim będziemy tu mieli mały wypadek.

Z tymi słowami opuściłem pokój, nie czekając na odpowiedź żadnego z nich. Tak naprawdę to wszystko, to nie była moja sprawa. Cóż, w pewien sposób była. Jeśli była jakaś szansa, że mogłoby to wpłynąć na publiczny wizerunek Kage'a, wtedy to zdecydowanie była moja sprawa. Lecz na tę chwilę chciałem uciec od tych informacji najdalej, jak tylko mogłem.

Cholera, sam nigdy nikogo nie kochałem. A potem okazało się, że Michael Kage, który był nie do zatrzymania – był pierdoloną maszyną, do cholery jasnej! – kochał dziewczynę. To sprawiało, że wydawał się bardziej ludzki w sposób, którego nie byłem w stanie zaakceptować. I czy chciałem to przyznać czy nie, to cholernie mnie wkurzało.

Gdy wróciłem do pokoju, Vanessa i Kage z powrotem leżeli w łóżku z telefonami w rękach.

– Czas na selfie – powiedziała mi Vanessa. – Weź swój telefon i wskakuj tutaj. Nie widziałam swojego najlepszego przyjaciela przez wieki i chcę mieć co wspominać, gdyby zdecydował, że przez kolejne półtora roku do mnie nie zadzwoni.

Zrobiłem, tak jak mi powiedziała i wszyscy zaczęliśmy robić selfie, zmieniając pozy, śmiejąc się, upuszczając nasze telefony. Pierwsze zdjęcie zrobiłem sobie i Vanessie, ponieważ, hej... była supermodelką. Potem zrobiłem jedno nam wszystkim, podczas gdy Kage wcisnął z boku swoją przystojną twarz.

– Dobra, zmiana – zawołała Vanessa i przeszła zwinnie nade mną, pozostawiając mnie po środku, pomiędzy sobą, a Kagem.

Przysunąłem się bliżej, on również i chwilę później praktycznie znowu się przytulaliśmy. Na trzeźwo czułem się z tym trochę inaczej. Ale brnąłem w to dalej, robiąc zdjęcia jak szalony. Uśmiechnięte, poważne, rozmazane. W pewnym momencie wszyscy zaczęliśmy robić głupie miny. Zastanowiłem się przelotnie, czy te zdjęcia pewnego dnia będą coś warte, ponieważ nawet jeśli byłem tylko zwyczajną osobą, to byłem otoczony przez ludzi, którym było pisane zostać gwiazdami.



Pomyślałem, że może ta praca nie będzie taka zła, kiedy Vanessa sięgnęła tuż przy mojej twarzy i przyciągnęła Kage'a do siebie, niemal ocierając swoim ramieniem o moje usta. Potem wycisnęła soczystego buziaka na jego policzku.

– Uwielbiam cię takiego widzieć – zanuciła. – Najwyższa pora.

Kage posłał jej karcące spojrzenie i wytarł buziaka ze swojego policzka. Potem wstał i oddalił się od łóżka, sprowadzając nasze miłosne selfie do poziomu czegoś niezręcznego.

– Wiesz... – powiedziałem do pleców Kage'a, gdy obserwował Vegas przez okno. – Myślę, że powinniśmy zrobić ci więcej osobistych zdjęć, Kage. Mam mnóstwo zdjęć jak trenujesz i wiele nagrań, ale nie mam żadnego, jak relaksujesz się w mieszkaniu.

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? – Jego głos był bezbarwny, ale przynajmniej się odezwał.

– Tak. Musimy ci zapewnić więcej obserwujących, prawda? – Wstałem i dołączyłem do niego przy oknie, wpatrując się w miasto, ale wcale go nie widząc. – Naprawdę tak myślę. Myślę, że powinniśmy sprawić, żebyś był bardziej ludzki w oczach fanów. To by cię do nich zbliżyło. Idzie nam świetnie na kontach, które utworzyłem w mediach społecznościowych. Dodaję twoje zdjęcia z różnych miejsc i przez to zdobyłeś już wielu obserwujących i sporo wyświetleń. Ale jeśli chodzi o bardziej osobiste rzeczy? Ta, myślę, że przyniosłoby to coś dobrego.

Kage przesunął kilka razy palcem wskazującym wzdłuż swoich warg, gdy się nad tym zastanawiał. – Dobra, może jutro? Zapomnij, o czym ja w ogóle mówię? Jutro jest niedziela. To by wyglądało na niewolniczą pracę, prawda? Gdybym cię zmusił do pracy w niedzielę.

– Nie mam nic przeciwko. Co innego mam tu robić? O której jutro?

– Nie chcę cię wykorzystywać, Jamie.

– Żaden problem. Tak jak powiedziałem, nie mam nic innego do roboty. Uchronisz mnie przed dwoma tysiącami kalorii, pochodzącymi z węglowodanów i tłustych przekąsek.

– Dlaczego w ogóle jadasz te tłuste rzeczy? – Kage w końcu na mnie spojrzał, a wyraz jego twarzy był zszokowany. – Muszę zacząć dbać o twoje posiłki. Najwidoczniej nie możesz być pozostawiony samemu sobie, jeśli chodzi o dobór jedzenia.

– Hej, radziłem sobie całkiem dobrze przez ostatnie dwadzieścia lat. Nie jestem żadnym tłuszczochem czy coś.

Wykorzystał ten moment, by ocenić moje ciało. Powoli, uważnie. Gdy patrzył na mnie w ten sposób, niemal zacząłem żałować, że nie założyłem z powrotem swoich rzeczy. Stałem przed nim jedynie w bokserkach, które powoli robiły się niebezpiecznie ciasne.

Kage wziął głęboki oddech. – Zdecydowanie nie jesteś gruby. – Sięgnął i uszczypnął moje małe boczki, uśmiechając się. – Ale mógłbyś odrobinę ograniczyć węglowodany.

Chciałem prychnąć i tupnąć, może nawet w coś uderzyć. Ponieważ cholera, chciałem, żeby myślał, że wyglądałem dobrze. Wtedy porównałem swoje ciało do jego i złagodniałem. Koleś wiedział, o czym mówił.

– Dobra, ty tu jesteś szefem. Będę jadł, to co mi każesz. Ale lepiej, żebym potem miał ciało takie jak twoje, albo będę wkurzony.

Usta Kage'a rozciągnęły się w diabelskim uśmiechu.

– Więc lepiej zacznij brać udział w moich porannych ćwiczeniach. Od poniedziałku już się im nie przyglądasz. Poczisz się razem ze mną.

– Nie mogę się doczekać – powiedziałem bardziej pewnie, niż się czułem. Moje mięśnie już protestowały na samą myśl o treningu Kage’a.

– Muszę powiedzieć, że bardzo mi się podoba twój stażysta, Mikey – powiedziała Vanessa, mrużąc z łóżka jak kotka. – Jest bardzo *chętny*. – Gdy zaakcentowała ostatnie słowo odniosłem wrażenie, że się ze mną drażniła. Albo może z Kagem. Nie byłem pewien.

To mnie wkurzyło, ale Kage podniósł zwiniętą w kulkę, brudną skarpetę z podłogi niedaleko łóżka i rzucił w nią. – Zamknij się, albo powiem Jamiemu, co robiłaś, kiedy nie byłaś modelką.

Jej usta się otworzyły. – Nie odważyłbyś się.

– Nie zaczynaj ze mną, Nussy. Mówię poważnie.

– Dobra. Żadnego więcej droczenia. – Owinęła ramiona wokół swojego ciała i przesadnie wyduła wargę. To były żarty, ale pomyślałem, że wyglądała na autentycznie wystraszoną.

– Odbiorę cię z mieszkania w poniedziałek rano – powiedział mi Kage. – Do tego czasu, jedz to co ci wyślę. Jeśli będziesz chciał zjeść przekąskę, to niech ma dużo białka, a mniej węglowodanów, okej?

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Posłałem Vanessie zadowolone z siebie spojrzenie i poczułem, że się zrehabilitowałem, kiedy trafiłem w sedno. – Ubiorę się i pójdę już. Muszę zadzwonić do mamy.

\*\*\*

– Widziałem, że wczoraj dzwoniłaś – powiedziałem do mamy, kiedy odebrała telefon. – Wybacz, byłem w trakcie rozmowy biznesowej, a potem wszystko wymknęło się spod kontroli.

– Wymknęło się? – zapytała. – Jesteś grzeczny?

– Mam prawie dwadzieścia jeden lat, mamo.

– Mój chłopczyk dorasta – powiedziała, z mieszaniną radości i smutku w głosie.

– Nie jestem chłopcem. Możesz tak mówić o Paulu.

– Jesteś jednym z moich dzieci. Wszyscy troje jesteście dla mnie równie ważni. Nawet po tym, jak Jennifer weźmie ślub w sierpniu, wciąż będzie moim dzieckiem. Choć wtedy będę miała jeszcze jedno więcej.

– O Boże. Przestań nazywać Chase’a swoim dzieckiem. Ten idiota na to nie zasługuje.

– Uważaj na słowa, młodzieńcze. Wciąż jestem twoją matką i mogę złać ci tyłek paskiem, gdy wrócisz do domu.

Zaśmiałem się. – Od kiedy bijesz ludzi paskiem, mamo?

– Odkąd stali się zbyt przemądrzali.

– Okej. Cóż, mogę cię zapewnić, że nie potrzebujesz paska. Jestem teraz pracującym mężczyzną. Myślę, że powinnaś być ze mnie dumna.

Zakryła usta ręką i krzyknęła do Paula, żeby schował dzem do lodówki i umył nóż, a potem wróciła do naszej rozmowy.

– Zawsze będę z ciebie dumna, Jamie. Zawsze. Bardzo się cieszę, że dobrze sobie radzisz – przerwała. – Choć wyczuwam, że coś jest nie tak. O co chodzi?

– O nic.

– Nie nicuj mi tu. Matka się nie myli.

– Chodzi o... sprawy sercowe.

*O czym ja opowiadam mojej mamie? Nie ma żadnych spraw sercowych.*

– Masz problemy z Laylą?

*Kim jest Layla?*

– Coś w tym stylu.

*W rzeczywistości nic z tych rzeczy.*

– Czy jest coś, w czym mogę pomóc? Chyba nie zaszła w ciążę, co?

– Mamo! Oczywiście, że nie.

– Cóż, nie jesteś zbyt rozmowny, synu. Więc pomyślałam, że mogłabym ci trochę pomóc w przekazaniu najtrudniejszych wiadomości, jakie przysły mi do głowy. Wiesz, że zrozumiem, prawda? Cokolwiek to jest, zrozumiem. W rzeczywistości, sama mam ci do przekazania złą wiadomość.

Serce podskoczyło mi do gardła. – O co chodzi?

– Dostałam wyniki badań. Mam raka piersi.

– Co? – Niemal upuściłem telefon. Zaczęło mi się robić gorąco w twarz i nie mogłem trzeźwo myśleć. Moja mama. To była moja mama. Rak? Czy ona umrze? Jezu, martwiłem się o swoje nieistotne, sprzeczne uczucia, które czułem względem innego faceta, a moja mama miała raka.

*Boże, to było o wiele ważniejsze.*

– Wszystko dobrze – powiedziała spokojnie, choć ledwo mogłem ją usłyszeć przez krew dudniącą mi w uszach. – Rokowania są bardzo dobre, ponieważ szybko go wykryli. Zdecydowałam się na mastektomię obu piersi. Nie pozwolę, żeby przydarzyło mi się to samo, co twojej cioci. Myślała, że może to zwalczyć bez mastektomii, i przegrała.

Zacząłem płakać, zanim w ogóle zdałem sobie z tego sprawę.

– Nie płacz, kochanie – uspokajała mnie mama. – Twój ojciec i ja napłakaliśmy się wystarczająco dużo za nas wszystkich, a teraz przyszedł czas na pozytywne myślenie. Chcę pozbyć się zagrożenia, bym mogła zostać babcią dla twoich dzieci, w porządku?

– Tak. – Pociągnąłem nosem, wycierając łzy wierzchem dłoni.

– Naprawdę, wszystko w porządku, synku. Lekarze mówią, że będzie dobrze, a ja im wierzę. W dzisiejszych czasach chirurgia plastyczna potrafi zdziałać cuda. Nie jest tak jak za czasów twojej babci.

– Kocham cię, mamó – powiedziałem zapłakany. – Przykro mi.

– Cśśś, kochanie. Nie ma się czym martwić. Zajmij się swoimi sprawami sercowymi i zapomnij o tym. To nic więcej, jak tylko migający punkt na radarze życia.

\*\*\*

W niedzielę rano, Kage przysłał dla mnie posiłek. Chyba postanowił mnie rozpuścić, ponieważ dostałem kurczaka, rybę, owoce morza, świeże warzywa i brązowy ryż prosto pod moje drzwi, w dodatku punktualnie. Prawdopodobnie najfajniejszą rzeczą było to, że wiedziałem, iż zamówił wszystko podwójnie i to,

że wiedziałem dokładnie, kiedy i co jadł, nawet jeśli nie byliśmy w tym samym pokoju. Dzieliliśmy ze sobą dietę.

Od poniedziałku zaczął przygotowywać mi napoje z kreatyną i białkiem, które miałem spożywać przez treningiem, a które dawały mi energię i wzmacniały mięśnie.

Szybko wpadliśmy w rutynę. Razem wykonywaliśmy poranne ćwiczenia, a potem już tylko obserwowałem i robiłem zdjęcia. Zacząłem używać sprzętów do ćwiczeń, podczas gdy on trenował. Po lunchu, szedłem pracować do swojego małego boksu. Kage nie załatwił mi biura, ale zapewniłem go, że boks był w porządku i że nie przechowywałem tam żadnych, ważnych informacji. Jednego dnia próbowałem pracować w swoim pokoju, ale zdałem sobie sprawę, że potrzebowałem czegoś w rodzaju biura, żeby się motywować i czuć się ważnym. Jednak biznesowe rozmowy prowadziłem w pokoju, podobnie jak te z doktorem Washburnem. Nie tylko dlatego, że czułem się niekomfortowo, rozmawiając w swoim prowizorycznym biurze, ale Kage miał rację. Były rzeczy, których ludzie nie musieli słyszeć.

Najbardziej obawiałem się ujawnienia czegoś przed Cathy Catwoman albo Markiem Gladstonem. Oboje byli głośni, biorąc mnie w krzyżowy ogień pytań za każdym razem, kiedy przechodziłem przez drzwi. Zawsze chcieli wiedzieć, jak dogadywaliśmy się z Kagem, a ja zawsze mówiłem im najmniej jak tylko mogłem. To było dziwne. Zawsze zastanawiałem się, po co chcieli to wszystko wiedzieć, ale po chwili dochodziłem do wniosku, że pewnie po to, żeby mieć o czym plotkować. Bez wątpienia obgadywali między sobą wszystko, co im powiedziałem i powtarzali to każdemu, kto zatrzymał się obok nich na wystarczająco długo.

Doszło do tego, że czułem się, jakbym był molestowany za każdym razem, kiedy wchodziłem do biura.

Mark Gladstone wciąż próbował mnie zagadywać na osobności, jakbyśmy byli najlepszymi kumplami czy coś. Byłem uprzejmy, ale starałem się ograniczać nasze rozmowy, szukając wymówek i najczęściej uciekałem do łazienki. Uważał się za dar z niebios, ale wcale nie był typem faceta, z którym mógłbym kiedykolwiek się zaprzyjaźnić. Gdyby nie potrzeba, by czuć się jak profesjonalista, mógłbym przestać przychodzić do biura.

We wtorek popołudniu wykorzystałem kilka zdjęć, które zrobiłem, by stworzyć materiał informacyjny dla prasy. Cóż, w rzeczywistości, była to ulotka wychwalająca Kage'a, ale wykorzystałem każdą uncję kreatywności jaką w sobie miałem, żeby wyglądała zachęcająco. Przedstawiłem Kage'a jako nieznanego zawodnika, który był bliski stania się gwiazdą. To nie była do końca prawda, bardziej stwierdzenie, wybiegające w przyszłość, ale było oparte na faktach.

Wykorzystałem urywki rozmów i kilka uwag jakie dał mi Kage i połączyłem je ze zdjęciem tego, co naprawdę działo się w obozie Michaela Kage'a. Szczerze mówiąc, niemal zacząłem wierzyć, że był jedynie bogatym facetem z hobby – który prawdopodobnie nigdy nie brał udziału w prawdziwej walce. Ale prawda była bardziej dramatyczna i dziwna, niż rzecznik prasowy mógł sobie wyobrazić.

Kage trenował, by być wojownikiem przez całe swoje życie, odkąd skończył cztery lata. Tylko to chciał robić. Nie znałem do końca szczegółów tego, w jaki sposób jego wujek stał się jego opiekunem ani tego, gdzie się podziewali jego rodzice. Ale wiedziałem, że jego wujek tak samo poważnie jak Kage, traktował jego kontrakt z UFC i zdobycie mistrzostwa. Wpakował mnóstwo kasy w treningi Kage'a, a potem gdy poczuł, że Kage był gotowy, zrobił coś niemożliwego.

Powiedział, że nagrodzi każdego, kto spróbuje pokonać jego siostrzeńca w prywatnej walce MMA. Walki te były podzielone na zwykłe trzyminutowe



rundy, ale różnica polegała na tym, że nie było sędziego. Walka mogła się zakończyć jedynie przez poddanie, nokaut, nokaut techniczny albo wycofanie się. Początkowo nagroda wynosiła dziesięć tysięcy dolarów. To sporo dla walczącego o uznanie zawodnika niższego szczebla. Ale gdy Kage zaczął żądać trudniejszych przeciwników, kwota wzrosła.

Kiedy pojawiłem się w Alcazar, nagroda za pokonanie Michaela Kage'a wynosiła sto tysięcy dolarów.

Do tej pory nie została odebrana.

Technicznie, to była plotka albo legenda – jak wolisz – ponieważ nie widziałem żadnych dowodów na to, że Kage kiedykolwiek brał udział w innej walce niż sparing z Marco. Ale wierzyłem w to tak samo, jak w to, że Kage był w stanie chodzić po wodzie albo przywrócić niewidomemu wzrok.

Wykorzystałem tę legendę w naszych ulotkach. Wysłałem je do trzech największych siłowni w najbliższej okolicy, informując, że ten tajemniczy, niepokonany zawodnik będzie wkrótce w pobliżu, jeśli chcieliby, żeby się u nich zatrzymał. Nie próbowałem narzucać żadnych opłat. Chodziło mi o to, żeby Kage przyzwyczał się do styczności z ludźmi, kiedy się o nim mówiło. Ludzie powiązani ze światem MMA musieli poznać nazwisko Michaela Kage'a.

Nie wiedziałem, jakiego odzewu się spodziewać, ale byłem podekscytowany, kiedy zadzwoniono w piątek, żeby go zarezerwować.

– Po co to zrobiłeś? – zapytał Kage, kiedy mu powiedziałem co się stało.  
– Mam przez to przegapić dwa dni treningu?

– Tak. Ale to dobry pomysł. To tylko jedno wystąpienie, ale musimy przywyknąć do tego rodzaju rzeczy, Kage. Pewnego dnia ludzie będą się zabijać o to, żebyś pojawił się w ich siłowni. Pomyśl o tym jak o jeździe próbnej.

Kiwnął. – Dobra. Po prostu nie wiem czego się spodziewać. Inni też to robią?

– Tak sędzę – powiedziałem mu. – Jestem pewien, że tak.

Zaśmiał się i zmierzwił mi włosy.

– Ja i mój rzecznik żółtodziób. Dobra, jeśli chcesz, żebym to zrobił, to zrobię. Zabawnie będzie wybrać się na małą wycieczkę.

Nie powiedziałem mu tego, ale myśl o wycieczce była fantastyczna.

– Musimy wypożyczyć samochód?

– Prawdę mówiąc, mam auto – powiedział. – Stoi na parkingu podziemnym. Po prostu rzadko prowadzę.

Spojrzałem na niego sceptycznie.

– Nie martw się. Jestem dobrym kierowcą. Gdybym nie poszedł w kierunku walk, prawdopodobnie byłbym kierowcą wyścigowym.

– Och, to pocieszające.

T. MELLO

BETA: WROTKA 777



Oczekiwanie na naszą wycieczkę mnie zabijało. Wcześniej skupiałem się jedynie na tym, jak się prezentowałem i próbowałem udawać, że nie byłem głupim studenciakiem ze Stone Mountain w Georgii. Ale teraz im bliżej było wyjazdu, tym bardziej martwiłem się o cały ten czas, który miałem spędzić z Kagem w zamkniętym samochodzie. W dodatku Kage zasugerował, że zarezerwujemy pokój na jedną noc i wrócimy do domu następnego dnia rano.

Martwiłem się tym przez cały tydzień, i to było widać na moich treningach.

– Skup się – warknął na mnie Marco. – Jeśli mam cię trenować, mógłbyś dawać z siebie przynajmniej sto procent. Tyle samo, ile ja daję tobie.

Kage jedynie się do mnie uśmiechał albo puszczał mi oczko, kiedy wpadałem w kłopoty z Marco, ale nigdy się nie wtrącał.

Zaczęli uczyć mnie ciosów i wykopów, a ja próbowałem dopracować swoją formę. Czasem zajmowałem miejsce Marco, gdy Kage uderzał w worek, ale odnosiłem dziwne wrażenie, że obchodził się ze mną dużo lżej niż z Marco. Co prawdopodobnie było dobre. Zapewne skończyłbym w szpitalu jak Davi Matos, gdyby Kage zamachnął się na mnie raz a porządnie.

Po wtorkowym treningu, trzy dni przed naszym planowanym wyjazdem, zostaliśmy na siłowni, po tym jak Marco wyszedł.

– Chcę się nauczyć kilku chwytów – powiedziałem, zaraz po tym jak drzwi się za nim zamknęły. Wiedziałem, że Kage był wykończony, i to mógł być nienajlepszy czas na lekcje, ale nie chciałem, żeby Marco tu był, kiedy próbowałem nauczyć się czegoś trudniejszego albo niebezpiecznego. Trener patrzył na mnie w taki sposób, jakbym był nic nie wart. Jakby uważał, że nie zasługiwałem na oddychanie tym samym powietrzem co Michael Kage.

Być może nie zasługiwałem.

Dzięki Bogu, Kage nie podzielał tej opinii. Wierzył we mnie, upewniał się, że czułem się komfortowo i że wszystko rozumiałem. Nie wiedziałem, czemu to robił ani tego, co we mnie widział, ale byłem mu za to wdzięczny.

Nawet mimo zmęczenia jakie czułem po wariackim treningu, który mógłby wysłać na pogotowie zawodnika ze słabszą formą, Kage uśmiechnął się wyrozumiale i wyciągnął do mnie rękę. Położyłem swoją dłoń w jego i nawet nie wiedziałem, kiedy zrobiłem obrót i moje plecy zostały przyciśnięte do jego klatki, a jego ramię jak stalowa obręcz owinęła się wokół mojego gardła.

– Duszenie trójkątne – powiedział. – Teraz, gdy przeniosę drugie ramię za twój kark, złap za mój biceps i zablokuj moje ramiona, a ja ścisnę mocniej. Po prostu spróbuj się uwolnić.

Szarpałem się, lecz jedyny skutek tego wszystkiego był taki, że ramię wokół mojej szyi się napięło. Nie zdziwiło mnie to, że nie potrafiłem rozluźnić

śmiertelnego zacisku profesjonalnego zawodnika MMA, ale zaskoczyło to, że zdałem sobie sprawę, iż się tego wstydzilem. Logika zapewniała mnie, że nie miałem szans, by się uwolnić, ale duma mówiła mi, że jeśli nie potrafiłem tego zrobić, nie byłem prawdziwym mężczyzną. Jak musiał się czuć zaprawiony w boju, profesjonalny zawodnik złapany w taki uścisk, kiedy nie był w stanie się z niego wydostać, wiedząc, że porażka była cholernie blisko? Czy to było dla niego upokarzające, czy pogłębiało jeszcze bardziej uczucie porażki? Czy zawodnicy mieli do tego bardziej racjonalny stosunek, czy może byli niewolnikami własnej dumy tak jak ja?

– Szarp się, Jamie. – Kage przechylał się z boku na bok tylko tyle, by sprowokować mnie do działania. – Użyj rąk i palców. Spróbuj się wyrwać. Chcę, żebyś poczuł jak bardzo skuteczny jest ten uścisk.

Szamotałem się i wbiłem swoje palce w jego ciało, ale bezskutecznie. – Nie mogę – wydusiłem stłumionym głosem. – Nie dam rady. – Nie robił mi krzywdy, ale z pewnością mnie zdominował.

Kage w końcu mnie puścił i odwrócił tak, że byłem twarzą do niego.

– Wszystko w porządku? Nie zrobiłem ci krzywdy, prawda? – Troska w jego oczach była prawdziwa, a to sprawiło, że czułem się bezpieczny.

– Nie, jest okej. – W roztargnieniu potarłem bok swojej szyi czując pot, który przeniósł się z jego ramienia na moje gardło.

– Jesteś pewien?

– Ta. Pokaż mi coś jeszcze. Chcę się nauczyć.

– Dobra. Może wypróbujesz na mnie ten chwyt? – Kage odwrócił się plecami do mnie i był bardzo cierpliwy, gdy nieudolnie ćwiczyłem na nim chwyt zwany trójkątnym duszeniem, robiąc wszystko powoli krok po kroku i niepewnie, jak dziecko uczące się wiązać buty. Ułatwił mi sprawę,

rozszerzając nogi i uginając kolana tak, żebym nie musiał stawać na palcach, by do niego sięgnąć. – Bardzo dobrze – skłamał bez problemu. – Wszystko przychodzi ci naturalnie. Teraz przenieśmy się na matę i pokażę ci kilka odmian dźwigni.

Tarzailiśmy się po macie przez dobrych kilka minut, gdy bezskutecznie próbowałem naśladować wszystkie manewry dźwigni. Ten facet sprawiał, że wszystko wyglądało na tak łatwe, że byłem zaskoczony jak trudno było samemu to powtórzyć. Wielokrotnie kiwałem głową i zapewniałem go, że zapamiętałem kolejność ruchów, ale odkryłem, że tak naprawdę nie miałem pojęcia, co robiłem. To było niesamowicie zenujące i zdecydowałem, że to ostatni raz, kiedy poprosiłem Kage'a o pokazanie mi kilku ruchów.

Może lepszym pomysłem byłby wieczorny quiz albo internetowy test IQ. Wszystko, byleby pokazać moją wartość po tym intensywnym kursie pokory.

– Skąd wiesz, kiedy wykonać na kimś te wszystkie ruchy? – zapytałem. – Rozumiem, że człowiek może nauczyć się ich wszystkich na pamięć i wykonywać je na treningach, ale w prawdziwej walce twój przeciwnik nie ustawi się w idealnej pozycji i nie pozwoli ci się zablokować.

– Masz rację. – Zaśmiał się Kage. – Nie pozwoli ci tego zrobić, jeśli będzie mógł coś na to zaradzić. Kluczem do wszystkiego jest wałkowanie tych samych ruchów na każdym treningu do momentu, aż poczujesz, że to prawidłowa konfiguracja. Czasem nie musisz nawet o tym myśleć. Twoje ciało wie, że nadszedł czas, by założyć na drania dźwignię, i to się dzieje samo, bez pomocy twojego mózgu.

– Pamięć mięśniowa, zgadza się? – zapytałem, dziwiąc się, że wykorzystałem szansę, by użyć informacji, których już się dowiedziałem.

– Dokładnie. Twój umysł może nie wiedzieć, co ma robić albo nie zdąży nawet przetworzyć tego, co dzieje się podczas walki. Ale jeśli odpowiednio

trenujesz, twoje ciało będzie wiedziało. Świetne jest to, że w moim przypadku, mój mózg wyłącza się tak szybko, jak tylko rozpoczyna się walka i nie włącza się z powrotem przez jakąś godzinę, może dwie po walce.

– Nigdy nie dojdę do tego etapu. – Skrzywiłem się, zaskoczony tym, że w ogóle się przejmowałem. – Moja praca skończy się za parę miesięcy i będę musiał wrócić do szkoły. Będę miał szczęście, jeśli zapamiętam choć część z tego, co ty i Marco mi pokazaliście.

Kage tego nie skomentował. Zamiast tego odchylił się do tyłu, oparł na rękach i rozchylił nogi. Wtedy poklepał matę pomiędzy swoimi nogami.

Podążyłem za jego niewypowiedzianym poleceniem, idąc na czworakach w kierunku jego rozszerzonych nóg i zdezorientowany obróciłem się dookoła jak pies, który próbował przybrać wygodną pozycję w łóżku. W końcu odwróciłem się w dobrym kierunku i Kage przyciągnął mnie do siebie w pozycji siedzącej. Moje plecy były teraz przyciśnięte do jego klatki.

Owinał swoje silne nogi wokół mojej talii. Potem przewiesił lewą rękę przez moje lewe ramię, prawą rękę wsunął pod moją prawą pachę i chwycił nią za nadgarstek swojej lewej, zabezpieczając je na skos przy mojej klatce.

– To pozycja tylna siedząca – powiedział. – A to co zrobiłem z rękami, to przeplatany uścisk. Niektórzy ludzie nazywają go pasem bezpieczeństwa.

Nie sądziłem, że w najbliższym czasie zapomnę o uścisku zwanym pasem bezpieczeństwa, ponieważ nazwa idealnie go opisywała. Ale wtedy Kage nagle zmienił pozycję, a jego lewe ramię owinięło się znowu wokół mojego gardła, jak przy trójkątnym duszeniu, które wcześniej trenowaliśmy. Jednak nie zacieśniał uścisku.

– Pokażę ci, jak się robi nagie duszenie od tyłu.

Nie mogłem się powstrzymać. Roześmiałem się.

– Co jest takie zabawne? – Poluźnił swój uścisk delikatnie.

– Wybacz. To się dzieje za każdym razem, kiedy słyszę o nagim duszeniu od tyłu... To brzmi dość sprośnie.

– Masz totalnie spaczony umysł – droczył się.

Wydałem z siebie jęk protestu. – Sam przyznaj, że to brzmi sprośnie.

– Nie – powiedział tuż przy moim uchu, jego głos był niski i uwodzicielski. – To jest sprośne, wtedy gdy ty to robisz.

Opuścił prawą rękę na moje udo i celowo przesunął palcami w górę pod materiał moich spodenek. Opuszki jego palców dotknęły przodu moich bokserek, przesuwając się po moim kutasie, a całe moje ciało się napięło.

Ale wszystko skończyło się tak szybko jak się zaczęło, a Kage zaśmiał mi się do ucha. Jego ciepły oddech na moim policzku wywołał dreszcz na całym moim ciele, ale próbowałem ignorować nacisk jaki czułem w swoim kroczu i fakt, że zrobiłem się twardy. Próbowałem się odsunąć, bojąc się, że odkryje moją reakcję, ale zacisnął ramię wokół mojej szyi na tyle mocno, że przestałem.

Wtedy wrócił z powrotem do pokazywania mi jak prawidłowo wykonać ten chwyt, jakby w ogóle przed chwilą nie dotknął mojego fiuta. Jakbym nie był przez niego twardy. Nie mogłem się skupić na tym, co mówił. Mój umysł był wyłączony i jedyne co był w stanie robić, to odtwarzać w kółko wspomnienie tej krótkiej pieszczoty.

– I kończysz to w taki sposób – powiedział Kage przy moim uchu, wciąż tym samym niskim głosem, który brzmiał niemal uwodzicielsko. Wsunął prawe ramię za moją głowę i asekurował ją w ten sam sposób jak przy trójkątym duszeniu. – Chcesz, żebym ci pokazał podduszenie?

W jego ustach to brzmiało jak rozrywka, jak coś, za co można sprzedać swoją duszę. Albo może znowu ja to postrzegałem w ten sposób. Oprócz tego



improvizowanego macania, Kage przez cały czas był profesjonalistą. To ja byłem tym, który na to zareagował i tym, który miał nieprofesjonalne myśli. Przez przypadek potarł moje klejnoty podczas żartu, a ja ześwirowałem.

– Um... to bezpieczne tak kogoś podduszać? – zadałem pytanie.

– Nie, jeśli nie wiesz co robisz – przyznał. – Ale kiedy chodzi o coś takiego, to nie mogłeś trafić w lepsze ręce.

*Po dzisiejszym dniu, nigdy już nie pomyślę o tych rękach w ten sam sposób.*

Zawahał się. – Jeśli czujesz się niekomfortowo, to nic wielkiego. Po prostu myślałem, że jesteś ciekawy jakie to uczucie. Byłbyś zaskoczony tym, jak wiele osób prosi mnie, żebym ich poddusił.

– Naprawdę? Ludzie o to proszą?

– Tak. Ale jeśli nie chcesz... – zaczął, rozluźniając swój uścisk.

– Zrób to – wypaliłem, zanim mogłem zmienić zdanie. Ponieważ *byłem* ciekawy. I dlatego, że nie chciałem, by mnie puścił.

Z powrotem zacisnął na mnie ramiona, kładąc delikatny nacisk nie na moją tchawicę, ale na tętnice po obu stronach. Czulem jak krew zatrzymywała się w tamtym miejscu i to samo ciśnienie w twarzy, które czulem za każdym razem, kiedy z trudem podnosiłem zbyt duży ciężar. Ostatnią rzeczą jaką pamiętałem, było mrowienie w moim mózgu, jakby tysiące fajerwerków wybuchało w zwolnionym tempie i głos Kage'a, gdy szeptał mi do ucha. – W porządku, Jamie. Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy.

Następną rzeczą z jakiej zdałem sobie sprawę było to, że leżałem na plecach, wpatrując się w przystojną twarz Kage'a, gdy moja świadomość wróciła z powrotem. Tyle że wydawało się, jakbym wpatrywał się w niego przez jakiś czas, słuchając jego delikatnego głosu. Jak dawno temu się ocknąłem?

– Hej, szefie. – Odgarnął włosy z mojego czoła. – Jak się czujesz? To było szalone, co?

*W rzeczy samej.*

Miałem wrażenie, jakbym na nowo się narodził. Jak wiele czasu minęło odkąd Kage wyszeptał mi do ucha, że mnie nie skrzywdzi? Według mnie, to mogły być nawet lata. Wydawało mi się, że tak było.

– Na jak długo odleciałem? – zapytałem.

Uśmiechnął się do mnie.

– Tylko na kilka sekund.

– Poważnie? – Usiadłem zbyt szybko, niemal zderzając się z nim głową. Cały świat zaczął wirować i przypomniałem sobie o tym przytłaczającym mrowieniu w mózgu, które czułem, zanim straciłem przytomność. – Wydawało się cholernie długo. Myślę, że nawet śniłem.

– Ach, tak? O czym?

– O tobie. – Jego brwi uniosły się do góry, a ja szybko zacząłem mówić dalej. – Ty i ja byliśmy w post-apokaliptycznym świecie i próbowaliśmy uciekać przed zombie. Jakaś dziewczyna przysłała do naszego domu i próbowała nas zmusić, byśmy ją wpuścili do środka, i właśnie miałem otworzyć drzwi, ale mnie powstrzymałeś i powiedziałeś, że została ugryziona. Jakimś cudem to wiedziałeś. A wieczorem poszliśmy coś zjeść i skończyliśmy w stołówce w mojej starej szkole i jedyne co tam znaleźliśmy, to ziarna kukurydzy, zieloną fasolę i parówki w cieście. Powiedziałeś, że parówki w cieście są zbyt tuczące, więc ich nie wzięliśmy. I pozwoliłeś mi zamówić jedynie odtłuszczone mleko.

Kage się uśmiechał. – Więc kontrolowałem wszystko, hm? Robiłeś to co mówiłem.

W tym momencie przeżyłem jeden z tych żenujących momentów, kiedy zdajesz sobie sprawę, że opowiadasz swój sen, zanim całkowicie się rozbudziłeś. Ponieważ jeśli miałbym trochę czasu, żeby to przemyśleć, mógłbym zredagować swój sen, zanim podzieliłem się nim z Kagem, o ile w ogóle bym to zrobił.

– Na to wygląda. Myślę, że było coś jeszcze, ale to wszystko co zapamiętałem.

– Cholera, Jamie. – Kage zmierzwił moje włosy. – Ten twój mózg musi działać na pełnych obrotach, ponieważ byłeś nieprzytomny zaledwie przez kilka sekund. Jakim cudem miałeś czas, żeby śnić o tym wszystkim?

– Myślę, że trochę ściemniasz w kwestii tego czasu.

Zaśmiał się.

– Może następnym razem cię nagram, żebyś wiedział, że mówię prawdę.

– Następnym razem?

– Albo nie. – Wzruszył ramionami. – Ale byłeś słodki, kiedy miałeś drgawki i się śliniłeś.

Poczułem jak krew popędziła do mojej twarzy. – Mówisz poważnie? Śliniłem się?

– Nie. Po prostu się z tobą drocę. Nie śliniłeś się... ale parę razy miałeś drgawki. I zanim ześwirujesz, to całkowicie normalne. – Zaśmiał się i wstał, podciągając mnie na moje drżące nogi. – Chodźmy coś zjeść. Ta cała rozmowa o zombie i niedobrym żarciu w szkole sprawiła, że zgłodniałem.

– Ta, też bym coś zjadł. Ale możemy pójść gdzieś, gdzie dają burgery? Choć jeden raz?

Wzrokiem dał mi reprimendę.

– Jamie, patrzyłeś ostatnio w lustro? Twoje mięśnie brzucha naprawdę zaczynają się uwydatniać. Jak dla mnie, wyglądasz zbyt zajebicie, żeby pakować w siebie śmieci.

I to wystarczyło, bym spuchł z dumy. Jeśli facet taki jak Michael Kage myślał, że wyglądałem zajebicie, to nie było mowy, bym jadł tłustego hamburgera. Nawet Ronald McDonald nie był w stanie mnie do tego namówić.

Zamówiliśmy pieczoną rybę, brązowy ryż i szparagi, i jedliśmy przy szklanym stole w apartamencie Kage'a. Jedzenie było pyszne, rozmowa szła gładko, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, jak bardzo surrealistyczne było to, że facet, który mnie dotykał i przez którego straciłem przytomność, stał się częścią mojego życia. Nawet bardziej zagadkowy był fakt, że to naprawdę tak bardzo mnie nie martwiło.

Kiedy opróżniliśmy nasze talerze, Kage odchylił się do tyłu na krześle tak, że stało na dwóch nóżkach i w roztargnieniu potarł ręką swój brzuch.

– Myślę, że powinienem był zamówić dwa kawałki ryby. Wciąż jestem głodny.

Moje oczy instynktownie podążyły za ruchem jego ręki, gdy zsunął ją na brzuch, a jego palce zanurzyły się pod gumkę jego spodenek i tam pozostały. Kiedy spojrzałem z powrotem w górę, patrzył na mnie z uśmiechem na twarzy.

Zacząłem się jąkać. – Um, pozwól, uch... że wyniosę talerze na korytarz. – Zacząłem chodzić wokół stołu, układając talerze jeden na drugim i zbierając sztucce. Wszystko byleby pozbyć się z głowy rąk Kage'a i wspomnienia o tym, jakie to uczucie być przez niego dotykany. I faktu, że ta sama ręka, którą wsunął wcześniej pod moje spodenki, była aktualnie w jego własnych.

Gdy położyłem talerze na podłodze w korytarzu, spojrzałem do tyłu przez otwarte drzwi pokoju na Kage'a, który wciąż mnie obserwował z rozbawionym wyrazem twarzy. Wtedy zdałem sobie sprawę, że nie mogłem już wrócić do

tego pokoju. Nie dzisiaj. Może nawet nigdy. Mój mózg płatał mi figle i nie byłem pewien, czy to przez to co Kage zrobił podczas ćwiczeń czy może przez to, że spędzaliśmy ze sobą tak dużo czasu. Może po prostu nie nadawałem się do tego rodzaju relacji. Nigdy nie przyjaźniłem się z żadnym pięściarzem i nigdy z kimś takim jak Michael Kage. Był nieprzewidywalny i waleczny, wykorzystywał szanse jakie miał. Utrzymywał świetną kondycję. Facet był wschodzącą gwiazdą. I był niesamowity. Boże, był naprawdę niesamowity.

I właśnie dlatego nadszedł czas, bym wrócił do swojego pokoju.

– Dobranoc, Kage – powiedziałem tak głośno, by mnie usłyszał.

– Już idziesz? – Wyglądał na zaskoczonego. – Jeszcze wcześniej. Myślałem, że może obejrzymy jakiś film czy coś.

Udałem, że ziewam i poczułem się z tego powodu winny.

– Jestem zmęczony. Nie przywykłem do takich treningów. Może to przez to, że byłem nieprzytomny, nie wiem. – Moja próba wykorzystania poczucia humoru nie zadziałała. – Zobaczymy się jutro. Dzięki za kolację. To było o wiele lepsze niż fast food. Nie wiem co, do cholery, myślałem, sugerując burgery.

Kage obniżył przednie nogi krzesła i uśmiechnął się, ale mogłem zobaczyć, że był zawiedziony. Prawdopodobnie przez to, że żył samotnie w tym budynku, ale nie było nic co mogłem zrobić. Musiałem się stąd wydostać i zebrać myśli, zanim zawstydzę nas obu.

– Dobranoc – powiedział. – Do zobaczenia jutro.

– Ta, do jutra.

Zamknąłem drzwi i usłyszałem kliknięcie. Potem poszedłem powoli do swojego pokoju, wiedząc, że i tak nie zasnę, kiedy tam dotrę. To była jego wina

– wina Kage’a, że dotykał mnie w ten sposób. Po prostu od bardzo długiego czasu nikt mnie nie dotykał.

Gdy znalazłem się za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju, poddałem się. Ściągnąłem wszystkie ciuchy, a moja ręka natychmiast złapała mojego twardniejącego kutasa, zanim w ogóle dotarłem do łóżka, pocierając go i pociągając za niego, łagodząc potworny ból, który czułem przez cały wieczór. Opadłem plecami na łóżko i pozwoliłem sobie myśleć o rzeczach, które ignorowałem przez cały wieczór – o niedopuszczanych rzeczach, do których wiedziałem, że nigdy więcej się nie przyznam. Wyobrażając sobie, że to ręka Kage’a pocierała mojego fiuta, doszedłem w mniej niż minutę prosto na swój brzuch. To był najsilniejszy orgazm, jaki kiedykolwiek miałem. Jakby wyleciało ze mnie milion demonów i musiałem zarzucić przedramię na usta, żeby stłumić swój głośny jęk.

– Cóż, to było niesamowite – powiedziałem na głos, mrugając, gdy patrzyłem na sufit, wracając z powrotem na ziemię. – Ale pozbyłem się tego ze swojego systemu. Jutro, gdy się obudzę, to wszystko będzie jak naprawdę zabawny sen. Będę się śmiał i powiem: *Jamie, to było takie głupie!* A potem nigdy więcej o tym nie pomyślę.

Poszedłem spać, szczerze w to wierząc. Ale pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy, gdy się obudziłem, to ręka Kage’a na moim kutasie.



Środowy wieczór spędziłem w swoim pokoju, siedząc i się dołując. Czuję się coraz bardziej pewnie, jeśli chodziło o to, jak radziłem sobie w pracy. Z moimi umiejętnościami towarzyskimi już tak dobrze nie było.

Po pierwsze, Kage z jakiegoś powodu przez cały dzień zachowywał dystans. Miałem przeczucie, że zachowywał się tak dlatego, że wczoraj odrzuciłem jego zaproszenie, by po kolacji spędzić wspólnie czas. To zdecydowanie było niegrzeczne. Wiedziałem o tym. Ale wszystko stawało się dla mnie zbyt dezorientujące i musiałem się na trochę od niego odciąć.

Nie pomogło to za wiele, skoro poszedłem prosto do swojego pokoju i o nim fantazjowałem, ale z tej części nie zdawał sobie sprawy. Wiedział tylko tyle, że powiedziałem nie.

Trening był intensywny, zupełnie jakby naciskał na siebie bardziej – i przy okazji też na mnie – mocniej niż zazwyczaj. Ledwie się do mnie odzywał,

nie licząc rozstawiania mnie po kątach. Cholera, nawet Marco zauważył zmianę w zachowaniu Kage'a, bo ciągle rzucał mi spojrzenia, jakby to była moja wina.

I chyba była.

Po treningu bez słowa wyszedł z sali. A później Marco zrobił to samo, zostawiając mnie samego w miejscu, do którego ledwo pasowałem.

A teraz byłem tutaj. Kolejna noc z samym sobą, moją ręką i kilometrami darmowego porno w Internecie. Wyszedłem spod prysznic, wytarłem się i nago podszedłem do łóżka, gdzie zostawiłem włączony laptopa.

Wiedziałem, że fakt, że się wykąpałem i zaplanowałem noc z porno, był problematyczny. Zanim się obejrzę, będę jadł kolację z dmuchanymi lalkami w mojej małej kuchni. Ale będę się tym martwił po tym, jak już dojdę i będę tarzał się w poorgazmowym wstydzie. Na razie miałem gorącą randkę z Internetem.

Uruchomiłem swoją ulubioną, darmową stronę i zacząłem przeglądać kategorie: *Wielkie cycki, Wytrysk na twarz, Robienie loda, Robótki ręczne, Sporty wodne, BDSM, Blondynki, Brunetki, Rude...*

Oczywiście nic nie wydawało się przyciągać mojej uwagi. Jak zawsze. Problem polegał na tym, że było we mnie coś, czego żadna z tych rzeczy nie potrafiła usatysfakcjonować. Wiedziałem dlaczego, bo myślałem o tym od dłuższego czasu, ale to wcale nie sprawiało, że łatwiej było mi to zaakceptować.

Było wiele znaków ostrzegawczych, wiele różnych potrzeb stłumionych z natychmiastową efektywnością, na którą stać tylko ludzki umysł. My, ludzie, jesteśmy mistrzami w ukrywaniu czegoś przed samym sobą, jeśli tego chcemy, ostrożnie omijając te ciemne miejsca w naszej wyobraźni, śmiejąc się do siebie, gdy mijaliśmy je z bezpiecznej odległości. Zamykając oczy, naciągając kołdrę na głowę i myśląc *Nie ma mowy, stary. W mojej szafie nie ma żadnych potworów.*



Ale w mojej szafie *był* potwór. I nie było źle, dopóki mogłem spuścić głowę i omijać łukiem te miejsca, unikając ich bliskości. Iść do mojej dziewczyny i seksem z nią pozbyć się tych brzydkich myśli. Ale w ciągu ostatnich kilku tygodni było inaczej, bo teraz potwór znajdował się tuż przed moją twarzą.

Był topornym, muskularnym, prawie dziewięćdziesięciokilogramowym monstrum i traktował sprawę poważnie. Nie ma mowy, bym mógł ignorować przytłaczającą obecność Michaela Kage'a.

*Teraz nie ma sensu temu zaprzeczać, porno nie kłamie.*

Możesz okłamać wszystkich. Swoich rodziców, przyjaciół, księdza, dziewczynę, nawet siebie... Ale kiedy naciśniesz przycisk *play*, twoje serce przyspiesza, twój fiut staje się twardy jak rączka od siekiery i dochodzisz jak zerwany hydrant... Tak wygląda prawda.

A moja prawda wyglądała tak, że od dłuższego czasu waliłem konia do reklam. No wiecie, te zmieniające się gify, które kuszą cię, byś wszedł na ich stronę?

Cóż, jednego razu *przypadkowo* nacisnąłem na reklamę gejowskiego porno na stronie, którą zwykle wybierałem. Od razu wróciłem do poprzedniej strony, ale szkoda została już wyrządzona. Teraz potężna maszyna reklamowa wiedziała, czego pragnąłem i była nieustępliwa. Pokazywała mi facetów ssących fiuty, owłosione tyłki, które były pieprzone bez zabezpieczenia, chudych chłopaków dostających spermę w twarz podczas orgii. A fakt, że miałem *ulubione* reklamy, był nawet bardziej obciążający.

Tak, wstyd było mi się przyznać, ale czasem potrafiłem znaleźć żyłę złota w półtorej minuty, oglądając tylko te gejowskie reklamy.

Możecie być ciekawi, po jaką cholerę ktoś miałby to robić? Dla mnie odpowiedź była prosta.

Jeśli tylko na nie nie klikałem, byłem hetero.

Odwinąłem ręcznik ze swoich bioder i chwyciłem w dłoń swojego twardego fiuta, patrząc na reklamy, które strona tak hojnie mi pokazywała. Zacząłem przesuwać palcami po swojej pełnej erekcji, na początku z wahaniem, ledwie wywierając jakikolwiek nacisk na skórę. Znowu czułem się jak dojrzewający nastolatek, po raz pierwszy odkrywający radość masturbacji, i *Boże, trzymajcie mnie*, bo takie to było dobre. Ogarnęły mnie całkowicie nowe doznania. Tyle że nie były nowe; po prostu za każdym razem miałem wrażenie, jakby były.

Uklęknąłem na materacu, ustawiając się tak, by mieć pełny dostęp do swojego kutasa i go ścisnąłem. Spojrzałem na największą reklamę i jęknąłem na głos, gdy przeszła do mojego ulubionego momentu – szczupły, blond baseballista na kolanach, językiem chwytający białe wstęgi spermy tryskające na niego z dwóch stron. *Hetero zmieniony w homo* – tak brzmiał tytuł. Zastanawiałem się, jak wyglądali pozostali faceci – ci, którzy dochodzili na jego twarz. Byli muskularni? Miałem nadzieję, że byli też atletami. Zawsze wyobrażałem sobie, że byli wielkimi, seksownymi, umięśnionymi baseballistami, którzy złapali tego chłopaka w szatni. Ale patrząc na niego, można było stwierdzić, że zdecydowanie nie narzekał. Potrzebował ich wielkich fiutów i chciał je poczuć w swoich ustach.

*Taaak*, pomyślałem, jęcząc. *Cholernie tego potrzebuję.*

Pochyliłem się i po raz pierwszy kliknąłem na reklamę. Nagle ekran mojego laptopa wypełniły niewyraźne, sugestywne zdjęcia mężczyzn, a wielki przycisk zachęcał mnie, bym zapłacił, by przejść dalej. *Cholera, trzydzieści dolców na miesiąc!* A na tej stronie nie było dla mnie absolutnie żadnej satysfakcji. Musiałem zobaczyć cały filmik z chłopakiem ssącym dwa wielkie fiuty i będę musiał użyć swojej karty kredytowej, żeby to zrobić. Dlaczego, do cholery, nie zrobiłem tego wcześniej?

*Bo nigdy wcześniej nie płaciłem za porno w Internecie.*

Zszedłem z łóżka i podszedłem do szafki obok, by wziąć swój portfel, i to wtedy zobaczyłem na swoim telefonie, że miałem nieodeczytaną wiadomość i nieodebrane połączenia. Odblokowałem ekran i okazało się, że nikt inny, jak Kage się do mnie dobijał.

*Och, co za ironia.*

Szybko oddzwoniłem, będąc zbyt świadomym tego, że robiłem to nago – i ze stojącym fiutem.

– Halo? – zapytał niewyraźnie, choć radośnie. – Jamie. Co za miła niespodzianka. Właśnie o tobie myślałem.

– Kage? Co ty... Gdzie jesteś? Głośno tam.

– Jestem na imprezie – odpowiedział, a jego mowa dawała jasno do zrozumienia, że wypił o kilka drinków za dużo. – W pokoju hotelowym. Dzwoniłem. Potrzebuję cię.

Serce podeszło mi do gardła.

– Potrzebujesz mnie?

– Tak, nie mogę... – Rozległ się taki dźwięk, jakby upuścił telefon, a potem usłyszałem śmiech. Kobięcy śmiech, który od razu podniósł mi ciśnienie.

– Kto z tobą jest, Kage? – Chyba nawet w najmniejszym stopniu nie stłumiłem swojego zirytowania.

Zaśmiał się tonem tak niskim i chrapliwym, że poczułem go aż w palcach u nóg. Mój wciąż twardy fiut drgnął, a ja stłumiłem jęk.

– Skup się, Kage – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – Czemu do mnie dzwoniłeś? Czego potrzebujesz?

– Och, kuuuurde – wymamrotał. – Dzwoniłem do ciebie? – Zamilkł na chwilę, jakby się nad tym zastanawiał. – Myślę, że chciałem, żebyś po mnie przyszedł.

– Zaraz tam będę. – *I to z wielką chęcią, kochany.* – Gdzie jesteś? W którym hotelu?

– Umm... Gdzie jesteśmy? – zapytał swoją towarzyszkę. Powiedziała coś, czego nie usłyszałem. – Jesteśmy w Alcazar, Jamie. Apartament trzysta czternaście.

– Jesteś tutaj? Nie rozumiem. – Nic nie odpowiedział, więc mówiłem dalej: – Zaraz przyjdę. Tylko się ubiorę.

– Jesteś nagi? – zapytał wysokim, żartobliwym tonem. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Uch, tak. Dopiero wyszedłem spod prysznic.

Zatknąłem telefon między ramię a ucho, skacząc z nogi na nogę i wciągając na siebie bokserki, a potem spodenki. Następnie założyłem pierwszą, czystą koszulkę, jaka wpadła mi w ręce. Wsunąłem stopy w adidasy, nie kłopotząc się ze skarpetkami, włożyłem do kieszeni swoją kartę do drzwi i wyszedłem z pokoju. Miałem wrażenie, że winda jechała przez wieczność, gdy słuchałem irytujących dźwięków imprezy. Śmiech, muzyka, szum, gdy Kage przesuwiał komórkę, i ten irytujący, kobiecy głos.

Co on, tak właściwie, wyprawiał? Jak będzie wyglądał, kiedy tam dotrę? Myśl o znalezieniu go w kompromitującej sytuacji działała mi na nerwy. Nie mogłem dotrzeć do jego pokoju wystarczająco szybko.

– Jestem – powiedziałem do Kage'a, jednocześnie waląc pięścią do drzwi jego apartamentu. – Pukam do drzwi. Wpuść mnie.

– To mój kumpel – zwrócił się do kogoś. – Otwórzcie drzwi. Nie, to nie gliny.

Kiedy ktoś gwałtownie je otworzył, uderzyła we mnie fala zapachu alkoholu i trawki. Czuć też było dym papierosowy i miałem cholerną nadzieję, że Kage nie palił fajek. Pewnie nigdy by sobie tego nie wybaczył.

– Jamie – zawołał z drugiego końca pokoju. – Tu jestem.

To, co zobaczyłem, sprawiło, że zawrzała we mnie krew. Większość gości siedziała dookoła stolika do kawy w różnych stadiach rozebrania, a Kage był pośród nich.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – Nie mogłem się powstrzymać.

– Rozbierany poker – odpowiedziała kobieta siedząca obok Kage’a. Miała zaszkłone oczy. Przysunęła się do niego jeszcze bliżej, żeby zrobić dla mnie miejsce. – Chcesz się przyłączyć?

– Nie, dzięki. – Rzuciłem Kage’owi spojrzenie spod byka. On najwyraźniej przegrał wszystko oprócz swoich bokserek i skarpetek. – Ty. Ubieraj się i wychodzimy.

Moja złość była irracjonalna. Kage był dorosłym mężczyzną, mógł się napić i grać w rozbieranego pokera, jeśli tego chciał. Wiedziałem o tym, a mimo to wciąż zachowywałem się jak wkurzony ojczulek.

*Albo chłopak.*

Kage tylko na mnie spojrzał spod półprzymkniętych powiek i szeroko się uśmiechnął. Jeszcze go takiego nie widziałem i musiałem się zastanowić, ile alkoholu musiał wypić facet jego rozmiarów, by tak się nawalić.

– Czemu miałbyś to sobie robić? – zapytałem retorycznie, jednocześnie szukając jego ciuchów. Ściągnąłem koszulkę i spodenki z sofy, a buty znalazłem pod stolikiem. – Chodź. – Włożyłem ubrania pod pachę, a drugą rękę wyciągnąłem, by pomóc mu wstać. Na szczęście przyjął moją dłoń i niezdarnie wstał na nogi.

– Dzięki, że przyszedłeś – wybełkotał, uwieszając na mnie swoje wielkie ciało i obejmując ramionami moją szyję. Myślałem, że się przewrócimy, ale jakoś udało mi się utrzymać nas w pionie na wystarczająco długo, by pomóc mu wciągnąć spodenki, starając się ignorować subtelne poruszenie za materiałem jego bokserek.

– Nie martw się o koszulkę i buty – powiedziałem. – Po prostu stąd chodźmy.

Kobieta, która obok niego siedziała, wyduła na mnie wargę.

– Zabierasz mojego seksownego zapaśnika? Miał tu dzisiaj zostać. Miał mi pokazać, jak uprawiać zapasy.

Zaśmiałem się niewesoło.

– Dzisiaj nikomu nic nie będzie pokazywał.

Z trzaskiem zamknąłem drzwi, z Kagem wciąż na mnie uwieszonym, który teraz przesunął się na bok i złapał ręką za moje ramiona. Zobaczenie go tak pozbawionego kontroli łamało mi serce, z kilku powodów. Ledwie mogłem na niego patrzeć.

Zabrałem go do swojego pokoju, bo nie mogłem znaleźć karty w jego spodniach, a on nie umiał mi powiedzieć, gdzie ją miał. Miałem nadzieję, że nikt jej nie znajdzie i nie włamie się do jego penthouse'u. Nawet nie chciałem o tym myśleć.

– Połóż się na łóżku – powiedziałem, idąc do kuchni, żeby przynieść mu wodę. Jeśli była jedna rzecz, którą wiedziałem na temat kaca, to był to fakt, że woda była najlepszym sposobem, by go uniknąć. Na szczęście w lodówce było pełno butelek filtrowanej wody. Ostatniej rzeczy, której teraz potrzebowałem, była pijana tyrada Kage'a o horrorze picia wody z kranu.

– Ooch, ktoś tu był niegrzecznym, niegrzecznym, *niegrzecznym* chłopcem – wybełkotał Kage z łóżka, a gdy skręciłem za róg, moje serce zamarło.

Uruchomił mojego laptopa, który przeszedł w stan uśpienia i patrzył na stronę z gejowskim porno, na której próbowałem utworzyć konto.

Wziąłem od niego laptopa, spojrzałem na włączoną stronę i poczułem się jak największy dupek na świecie, gdy udawałem, że opada mi szczęka i zachowałem się tak, jakbym pierwszy raz ją widział.

– Co to, kurde, jest? Pewnie jedna z tych reklam, które same się włączają. Widzisz, dlatego nie cierpię darmowych stron z porno. Zasypują mnie reklamami czegoś, czym nawet trochę nie jestem zainteresowany.

– Tak? – zapytał Kage z pijanym uśmiechem. – Na przykład czym?

– Och, no nie wiem... Tak jak to, co właśnie widziałeś. – Nie mogłem nawet powiedzieć słowa *gej* w jego obecności. – I jak nieletnie dziewczyny, BDSM i takie tam.

– Więc zero kajdanek dla Jamiego. A co *lubisz*? – Nagle wydał się o wiele zbyt trzeźwy. Nastawiałem się na to, że za chwilę odpłynie.

– Um, lubię... – urwałem, nie będąc w stanie wymyślić nawet pojedynczej rzeczy.

Kage się zaśmiał.

– Aż tak dużo, co? Szalony z ciebie chłopak.

Parsknąłem.

– Cóż, a ty co lubisz, skoro myślisz, że powinienem tak otwarcie o tym mówić?

– Otwarty – powtórzył ze śmiechem. – Rozśmieszasz mnie, studenciku. No dobrze, jeśli musisz wiedzieć, to lubię ciemne włosy. – Uśmiechnął się i zamknął oczy, kładąc na łóżku, jakby to sobie wyobrażał. – Wielkie, brązowe oczy, które roztapiają twoją duszę za każdym razem, gdy w nie patrzysz.

Przełknąłem ślinę i nagle miałem małe kłopoty z oddychaniem.

– Wysportowane ciało, długie nogi owinięte wokół mojej talii – kontynuował niewyraźnie. – Lubię, jak ktoś jest mądry, zabawny, seksowny... i okulary. Gdzie są twoje okulary?

Odchrząknąłem.

– Myślałem, że mówimy o porno.

– Och, tak, porno. – Znowu się uśmiechnął, nie otwierając oczu. – Myślę, że w tej strefie lubimy pewnie te same rzeczy. Albo bardzo zbliżone. – Urwał i zamilkł.

Nie ośmieliłem się pytać o nic więcej, bo miałem wrażenie, że starał się skierować rozmowę ponownie na mój temat. Najlepiej było tego całkowicie uniknąć. Więc zamiast tego, wziąłem laptopa z łóżka i odsunąłem kołdrę. Kage trochę mi pomógł, zsuwając się z niej, kiedy było to potrzebne.

– Chcesz zdjąć spodenki i skarpetki? – zapytałem, oczywiście niewinnie.

– Tak, ale potrzebuję twojej pomocy. – Zerknął na mnie jednym okiem, po czym znowu je zamknął.

Starając się być tak emocjonalnie obiektywnym, jak lekarz badający pacjenta, ściągnąłem najpierw jedną skarpetkę, potem drugą i rzuciłem je na podłogę. Następnie zatknąłem kciuki za gumkę jego spodenek i zacząłem je zsuwać w dół. Musiałem przesunąć je po wybrzuszeniu w jego bokserkach, zauważając w bardzo kliniczny sposób, że albo miał największego, opadniętego fiuta, jakiego kiedykolwiek u kogoś widziałem, albo był przynajmniej trochę twardy. No, ale był pijany. W takim stanie nie mógł być za nic odpowiedzialny, nawet za stan swojego kutasa, prawda?

Moje palce *przypadkowo* musnęły zewnętrzną część jego muskularnych ud, a włoski podrażniły ich opuszki. Wziąłem głęboki oddech, wisząc nad jego ciałem i poczułem zapach jego męskości – mieszanina potu i piżma. Pożądanie ścisnęło mój żołądek, rozpościerając się dalej i owijając wokół mnie jak pnącza.



Poczułem absurdalną ochotę, by wtulić twarz w jego ciało i po prostu oddychać. Jego zapach doprowadzał mnie do szaleństwa.

Zsunąłem jego spodenki do końca, po czym zarzuciłem na niego kołdrę, zanim miałem szansę zrobić coś, czym narobiłbym sobie wstydu. A potem sam rozebrałem się do bokserek i schowałem pod pościelą po swojej stronie łóżka. Trzymałem się od niego tak daleko, jak tylko się dało, obawiając się tego, co mogłoby się stać, gdybym znowu poczuł jego zapach. Przez całą wieczność nie mogłem zasnąć, podczas gdy Kage już dawno spał swoim alkoholowym snem.

Następnego ranka obudziłem się, gdy się ubierał.

– Hej – rzucił przepraszającym tonem, wyglądając okropnie i zapewne też tak się czując. – Przepraszam, że cię obudziłem. I za ostatnią noc. Nie mam pojęcia, co mogłem robić. – Wzruszył ramieniem i uśmiechnął się półgębkiem.

– Nic się nie martw. – Zaśmiałem się. – Nie zrobiłeś nic żenującego.

Niestety, nie mogłem powiedzieć o sobie tego samego. Może nie będzie pamiętał o tej stronie porno, może za bardzo wtedy odpłynął, by zdawać sobie sprawę, jak powoli ściągałem jego spodenki, albo jak go wachałem.

– Tak właściwie to kogo ta koszulka? – zapytał, wciągając przez głowę zwykłą, białą bluzkę.

– Nie twoja? – parsknąłem. – Ups. Nie mam pojęcia.

– Cóż, teraz już chyba moja. A tymczasem ktoś inny zgarnął jedną z moich ulubionych koszulek Under Armor.

– Przepraszam. Po prostu spieszyłem się, żeby cię stamtąd wydostać. Grałeś w rozbieranego pokera i zostałeś tylko w bokserkach. To była sytuacja kryzysowa.

– Kryzysowa, co? – Obszedł łóżko, stając przede mną. A potem mnie zszokował, gdy się pochylił i mnie przytulił. – Dzięki, że po mnie przyszedłeś.

Naprawdę mi wstyd, że po ciebie zadzwoniłem i obiecuję, że to się więcej nie powtórzy, okej?

– Oszalałeś? Jeśli znowu będziesz miał problem, to lepiej do mnie zadzwoń. Nie jestem zły. Jestem tu, żeby ci pomagać. – Nadal mnie trzymał. Zmarszczyłem nos i lekko go odepchnąłem. – I masz rację, to zdecydowanie nie jest twoja koszulka. W ogóle nie pachnie jak ty. Zdejmij ją. – Jak tylko zdałem sobie sprawę z tego, co powiedziałem, zacząłem się wycofywać. – Znaczy nie dosłownie. Po prostu żałuję, że nie wziąłem twojej bluzki. A teraz cuchniesz jak fajki i tania woda kolońska. I inny facet.

Uniósł brew, wyglądając na tak zarozumiałego, jak tylko się dało przez mgłę potężnego kaca, po czym ściągnął bluzkę przez głowę. Podszedł do kosza w kuchni, zwinął ją w kulkę i wyrzucił.

– Zadowolony?

Podszedł z powrotem do łóżka, a jego poruszające się mięśnie przypominały mi skradającą się panterę. Chciałem zamknąć oczy, ale nie mogłem. Wszedł na materac i zaczął iść na czworakach w moją stronę, sprawiając, że moje serce gwałtownie przyspieszyło. A potem praktycznie na mnie wszedł i przycisnął klatkę piersiową do mojej twarzy.

– A to pachnie dobrze? Co? Pachnę jak ja? – Wiedząc z naszych treningów, że nie mogłem znieść łaskotania po bokach, Kage zrobił dokładnie to. Gilgał tak, jak walczył... Wkładając w to sto procent siebie.

– Nie mogę oddychać – wymamrotałem, głosem stłumionym przez jego klatkę piersiową. – Pomocy! Marco! – Nawet nie wiem, czemu to imię jako pierwsze przyszło mi do głowy, poza faktem, że jeśli ktokolwiek w tym hotelu mógłby ściągnąć ze mnie Kage'a, to właśnie on.

– Myślisz, że Marco może ci pomóc? Nie miałyby przy mnie szans. Nic cię nie ocali. – Rzucił się na mnie nawet mocniej, łaskocząc mnie tak długo, aż cały

się trząsałem i nie byłem pewny, czy się śmiałem, czy płakałem. Przez ułamek sekundy pomyślałem, że jego usta musnęły bok mojej szyi w czymś na kształt pocałunku.

– Proszę... proszę... – powiedziałem bez tchu, ale moje miotające się ręce były niczym w porównaniu z jego siłą. I nawet przez to, że nie mogłem już wytrzymać, czułem, jak krew spływa do mojego fiuta, sprawiając, że twardniał między moimi nogami, przez co byłem zbyt świadomy tego, jak się o siebie ocieraliśmy i jak szarpałem biodrami, próbując się uwolnić. Czułem jego fiuta przy swoim. Moje nogi same oplotły jego talię. Krzyżując nogi w kostkach, poruszałem się razem z nim, jak zdesperowany facet ujeżdżający byka, starając się utrzymać chociaż te osiem sekund. To było potworne. Cudowne. Zawstydzające.

– Proszę... – krzyknąłem znowu, choć tym razem z całkowicie innym znaczeniem. W tamtym momencie potrzebowałem go tak bardzo, że aż mnie to przerażało. Czułem, że zrobiłbym wszystko.

*Wszystko.*

Zaśmiał się przy moim uchu, a jego oddech drażnił moją wrażliwą skórę.

– Proszę co, Jamie? Powiedz mi, że ładnie pachnę.

– Pachniesz ładnie. Pachniesz świetnie.

– Tak? Tak myślisz? – zapytał, udając zdziwienie, jakby mój komplement wcale nie był wymuszony. W końcu przestał mnie łaskotać, a moje ciało opadło na łóżko, mrowiąc od tego, co robił mi Kage.

– Tak – westchnąłem, dysząc i próbując złapać oddech. Moje ciało opadło z sił, a moje nogi i ręce bezwładnie padły na materac. Byłem zbyt słaby, żeby otrzeć łzy z moich policzków. – Pachniesz zajebiście, Kage. A teraz ze mnie złaź.

Zrobił to, o co go prosiłem i zszedł ze mnie, ale wciąż miał triumfującą minę. I miał do tego pełne prawo. Facet właśnie złamał mnie na każdy, możliwy sposób i nawet o tym nie wiedział.

– Może dasz mi parę godzin, żebym wziął prysznic i lepiej się poczuł, i wtedy pójdziemy na lunch?

– Tak? – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Tak. Ale daj mi trochę czasu, bo mam dość mocnego kaca. Muszę zażyć magiczne lekarstwo Marco.

– Czyli co?

– Starożytna, sekretna receptura. – Wsadził ręce do kieszeni spodenek, czegoś szukając. – Widziałeś moją kartę?

– Nie. Nie miałeś jej ze sobą, kiedy po ciebie przyszedłem.

*Wiem, bo dokładnie cię obejrzałem. Dłońmi.*

– Musiałem upuścić ją gdzieś na imprezie. Po tym, jak tam przyszedłem, wszystko mi się zamazuje. Przysięgam, że nie myślałem, że aż tyle wypilem.

– Zdecydowanie byłeś nawalony – stwierdziłem z poważną miną. – Naprawdę niczego nie pamiętasz?

– Nie za bardzo. Zabawne, nawet nie pamiętam, jak się tam znalazłem. – Zmarszczył brwi. – No cóż. Nie ma sensu teraz nad tym płakać. Po prostu muszę anulować tamtą kartę i wyrobić nową, zanim ktoś ją znajdzie i wszystko mi ukradnie.

Po tym, jak wyszedł, wykąpałem się i przygotowałem na nasz wspólny lunch. A potem przez kilka godzin obserwowałem zegar, przenosząc się z sofy na łóżko i żałując, że nie mogłem przenieść się w czasie do tego, co było ciekawe.

Ale od razu zbeształem się za chęć przyspieszenia czasu. Cholera, mój czas i tak już był ograniczony. Szkoła ponownie zaczynała się pod koniec lata, czy mi się to podobało, czy nie, a moje nowe życie w Vegas, z Kagem, zaczynało się robić zbyt komfortowe. Już teraz zastanawiałem się, jak będę w stanie się pożegnać.



*Pobudka, śpiochu* – napisał Kage. – *Czas jechać.*

*Cholera* – odpisałem. – *Nawet się nie spakowałem.*

*Otwórz mi.*

Podzwignąłem się z łóżka i ruszyłem do drzwi mojego pokoju. Dzień naszej podróży w końcu nadszedł, a ja zasnęłem. Kage czekał na zewnątrz z energetycznym shakem w dłoni.

– To cię obudzi – stwierdził, wręczając mi go. Potem zerknął na moje praktycznie nagie ciało, po czym spojrzał ponownie na mój poranny wzwód. – Potrzebujesz z czymś pomocy?

– Bardzo śmieszne. Po prostu muszę iść do łazienki. Dopiero co wstałem.

Uniósł brwi i parsknął śmiechem.

– Chodziło mi o spakowanie twoich rzeczy czy coś, geniuszu.

– Och. Myślałem, że żartowałeś o... Nieważne. Idiota ze mnie. –  
Odwróciłem się i ruszyłem do łazienki bez słowa.

Kage zaśmiał się, gdzieś zza mnie.

– Wezmę po prostu parę rzeczy z twoich szuflad. Nie potrzebujesz dużo.  
Chyba tylko dwie zmiany ciuchów. Mam dezodorant i takie tam.

– Tak, lepiej go nie zapomnij.

Parsknął i zbliżył się do mnie.

– Gdybym nie wiedział lepiej, to pomyślałbym, że starasz mi się  
powiedzieć, że źle pachnę.

– Oczywiście, że nie. – Obróciłem się i stanąłem z nim twarzą w twarz. –  
Po prostu chodziło mi o to, że pewnie będziesz ćwiczył w siłowni. I cholera, ja  
też potrzebuję dezodorantu. Nie chcę cuchnąć. Chcesz, żebym cuchnął?

– Nie przeszkadza mi to. Ale myślisz, że ja cuchnę? Przez ciebie mam  
paranoję.

– Pachniesz dobrze. – Musiałem odwrócić wzrok. Nie dlatego, że  
kłamałem, ale dlatego, że nie chciałem, by zobaczył, jak bardzo prawdziwe było  
to stwierdzenie.

– Sprawdzisz, żeby się upewnić?

– Pewnie, jeśli chcesz. – Pochyliłem się, a moja twarz zawisła milimetry  
od jego klatki piersiowej. Przynajmniej miał na sobie koszulkę. Nie sądziłem, że  
mógłbym to zrobić, gdyby jej nie miał. Wziąłem głęboki oddech, zamknąłem  
oczy i wciągnąłem do płuc pełno feromonów Michaela Kage'a. Te małe  
natręciaki wywoływały złe reakcje w moim ciele i umyśle.

W chwili, gdy nosem zbliżyłem się do jego pachy, złapał za tył mojej  
głowy i wetknął pod nią moją twarz.

– Jezu Chryste, Kage!

Zaczął się śmiać tak mocno, jak jeszcze nigdy u niego nie widziałem. Lubiałem patrzeć na niego tak zachwyconego, nawet jeśli moim kosztem. Jednak to nie oznaczało, że ujdzie mu to na sucho.

– Wow, nie sądziłem, że naprawdę masz poczucie humoru. Fajnie, że się myliłem.

Przestał śmiać się tak gwałtownie i przewrócił na mnie oczami.

– Rób tak dalej, a pozbawisz się swojej niespodzianki.

– Niespodzianki? – Nie mogłem powstrzymać się przed głupim uśmiechem, który pojawił się na mojej twarzy.

– Po prostu zjeżdż na dół i włącz do samochodu. Jeśli teraz wyjedziemy, może będziemy na miejscu wystarczająco wcześnie, żeby zdążyć gdzieś się zameldować.

– Naprawdę myślisz, że branie pokoju jest konieczne? To tylko kilka godzin jazdy.

– Nie chcę czuć na sobie presji pośpiechu – odpowiedział Kage. – I gdzie zabawa w pojechaniu gdzieś, jeśli spieszysz się, żeby wrócić do domu?

Musiałem się z nim zgodzić, gdy zobaczyłem samochód. Miał zabójczą, czarną Corvette, kabriolet, z czarno-czerwonym wnętrzem i spędziłem pierwszą godzinę z naszej trzygodzinnej drogi na podziwianiu każdego centymetra. Dzień był idealny na jazdę ze spuszczonego dachem i w pełni z tego skorzystaliśmy. Po jakimś czasie zdjąłem z siebie koszulkę.

– Ależ proszę bardzo, rozgość się – krzyknął Kage przez wiatr.

– Och, dziękuję, tak zrobię. – Odsunąłem swój fotel do tyłu tak, by słońce padało na mój cały tors. Nawet zsunąłem trochę niżej gumkę spodenek, a nogawki podwinąłem, by odsłonić jak najwięcej skóry. A potem po prostu się



położyłem i zamknąłem oczy, rozkoszując uczuciem ciepła i ruchem wiatru na skórze.

– Jesteś nie fair – zawołał.

– Coś ci powiem – odkrzyknąłem, nie otwierając oczu. – Pozwól mi jutro prowadzić, a będziesz mógł zrobić to samo.

Zaśmiał się.

– Zobaczymy. Nie pozwalam byle komu prowadzić mojego cudeńka.

– A kto jeszcze je prowadził? – Zerknąłem na niego jednym okiem, zauważając, że też ściągnął bluzkę. Wyglądał na tak wolnego i nienaturalnie przystojnego, z błyszczącą skórą i brązowymi włosami poruszającymi się na wietrze. Był zbyt idealny.

– Nikt poza mną nigdy nim nie jechał. Jeszcze.

Znowu zamknąłem oko i się uśmiechnąłem.

– Powinieneś pozwolić mi być pierwszym.

Nie powiedział nic więcej na ten temat. Właściwie to reszta podróży była tak cicha i komfortowa, że przysnąłem. Po jakimś czasie Kage potrząsnął moim ramieniem.

– Stajesz się trochę różowy, stary. Twoja skóra jest jaśniejsza od mojej, więc chyba powinieneś założyć koszulkę. I będziesz miał nieopalone miejsce przy gardle, tam gdzie masz naszyjnik.

Usiadłem i wciągnąłem bluzkę przez głowę, czując lekkie zdezorientowanie.

– Gdzie jesteśmy?

– Zostało nam jakieś czterdzieści kilometrów. W siłowni powinniśmy być o pierwszej, więc najpierw tam pójdziemy i odwalimy to, co mamy zrobić, a później po południu znajdziemy hotel.

– Spoko. Mi pasuje. – Sprawdziłem swój wygląd w lusterku.

Kage się zaśmiał.

– Jesteśmy zajebiście nieprofesjonalni.

Moje serce zamarło, a moja cała praca przeleciała mi przed oczami.

– Myślisz, że jestem nieprofesjonalny?

– Nie. Powiedziałem, że *my* jesteśmy. Ale mi się to podoba, a tobie?

– Taa, nie każdy może palić trawkę ze swoim szefem, mieć z nim imprezę z nocowaniem, albo leżeć rozłożony w jego kabriolecie. Chyba mi się poszczęściło.

– Więc teraz jestem twoim szefem? A co się stało z klientem?

Wyrzuciłem ręce w powietrze.

– Nie wiem. Przestałem próbować rozgryźć dynamikę między nami. Jest jak jest, bez względu na to, jak to nazwiemy.

– Prawda. Choć technicznie rzecz biorąc, to mój wujek cię zatrudnił.

Przez chwilę się nad tym zastanawiałem.

– Kage, myślisz, że to dziwne, że jestem tu od ponad trzech tygodni, a wciąż nie poznałem faceta, który dał mi pracę?

Zacisnął usta w wąską kreskę.

– Mój wuj nie jest typem osoby, do której po prostu wpadasz na spotkanie. Jeśli będzie chciał cię poznać, to to zorganizuje. Jeśli nie, to nie.

– Więc myślisz, że istnieje możliwość, że mógłbym tu pracować całe lato i go nie poznać?

– Wątpię. Pewnie kiedyś go poznasz. Zrób coś, co mu się nie spodoba, a mogę ci zagwarantować, że cię znajdzie.

Przełknąłem ślinę.

– To brzmi przerażająco. Czemu musisz mówić takie rzeczy?

Zaśmiał się, ale nie powiedział nic, co by ukoło moje nerwy. To nie był dobry znak.

\*\*\*

Gdyby mnie ktoś pytał, to siłownia była wielkim sukcesem. Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać, więc byłem pozytywnie zaskoczony, że udało się to zrobić bez przeszkód. Choć oczywiście była w tym spora zasługa właścicieli i pracowników.

Gdy tam dotarliśmy, właściciele zaprowadzili nas do prywatnej sali treningowej, gdzie krótko omówiliśmy to, co chcieliśmy, by tutaj zaszło. Kage przeprowadził mini-zajęcia o technikach MMA i odpowiedział na wiele pytań dotyczących jego filozofii walczenia. Ustawiłem się z aparatem i zrobiłem masę zdjęć oraz filmików.

Udział wzięli szkolący się zawodnicy MMA oraz regularni klienci siłowni, wielu z nich pojawiło się specjalnie z powodu Kage'a, a wszyscy wydawali się go uwielbiać. Właściciele wydrukowali kopie przedniej strony mojej ulotki, a Kage podpisywał się na ich tyle. Zanotowałem sobie w głowie, żeby następnym razem przynieść ze sobą zdjęcia do autografów. To był błąd żółtodzioba, ale jak powiedział Kage, zdawaliśmy się na intuicję i improwizowaliśmy.

– Czuję się jak oszust – powiedział, gdy wróciliśmy do samochodu.

Zacząłem się śmiać.

– Dokładnie to samo powiedziałem swojemu profesorowi po tym, jak udawałem reportera w dzień, gdy się poznaliśmy. Ale to był mój pierwszy raz,

kiedy robiłem coś w tym stylu. Ty jesteś mistrzem w walce, więc nie rozumiem, czemu miałbyś czuć się jak oszust.

Wyraz jego twarzy był dziwnie bezbronny.

– Zaprezentowałeś mnie jak jakiegoś celebrytę. Ci ludzie myślą, że zobaczą w telewizji jak walczę, czy coś. Nie mają pojęcia, że jedyne miejsce, w którym walczę, jest sekretne i można się tam dostać tylko z zaproszeniem. Nigdy by nie mogli tam przyjść.

– Spokojnie, Kage. – Złapałem go za nadgarstek i kilka razy nim pomachałem w żartobliwym geście mającym go rozbawić. – Słuchaj, zatrudniłeś mnie z konkretnego powodu. Wykonam swoją pracę i sprawię, że będziesz w telewizji. To tylko kwestia czasu, gdy staniesz się prawdziwą gwiazdą. Masz talent, a teraz ja zapewnię ci przebicie, którego potrzebujesz.

Dzięki Bogu, to zdawało się go uspokoić.

THE MISS WALKY

BETA: WROTKA 777



Kage podjechał pod hotel, który wyglądał na zdecydowanie zbyt drogi, a parkingowy praktycznie wyrwał nam Corvetę.

– Ej, nie musimy zatrzymywać się w tak szykownym miejscu – powiedziałem do Kage’a, gdy pospiesznie podążałem hotelowym lobby za jego długonogim chodem. – Za wyjątkiem twojego, prawie nigdy nie mieszkałem w hotelach, które mają drzwi w środku budynku. Przywykłem do tańszych miejsc, wiesz? Ciekawe, jak drogi jest ten hotel. Swoją drogą to naprawdę nie jest konieczne.

Kage zatrzymał się gwałtownie i prawie na niego wpadłem.

– Zamknij się, Jamie. Daj mi wybrać taki hotel, jaki chcę. To moje pieniądze.

– Ale ta podróż jest z mojego powodu. Nie byłoby cię tu, gdyby nie ja. To bardzo miłe z twojej strony, ale...

– Ale nic. – Odwrócił się i położył dłoń na moim ramieniu. Pochylił się tak, że nasze oczy były na jednym poziomie i na mnie spojrzał. – Chcę to zrobić, okej? W swoje urodziny nie powinieneś zajmować się przeganianiem karaluchów i pluskiew – Uśmiechnął się. – Poza tym, nie chcę spać w syfie. Jeszcze nie zauważyłeś, że jestem rozpuszczony?

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. – Pamiętałeś o moich urodzinach?

– Oczywiście – odparł, wyglądając prawie nieśmiało.

– Cóż, doceniam ten gest. Myślę jednak, że poniosła cię wyobraźnia. Tanie motele nie są takie złe, w przeważającej części.

Kage przestał się uśmiechać.

– Jamie, dorastałem w motelach. Ty mieszkałeś całe życie w domu. Myślę, że z nas dwóch, to ja wiem, o czym, kurwa, mówię.

Przełknąłem i zdecydowałem, że nic więcej nie powiem. Kage podszedł do recepcji i niedbale oparł się łokciem o lśniącą powierzchnię.

Recepcjonistka była ładną, wysoką brunetką. Wiedziała jak używać kosmetyków do makijażu, to pewne, a jej zęby świeżo wybielone laserem bez wątpienia świeciły w ciemności.

– W czym mogę wam pomóc, chłopcy? – powiedziała przeciągle, gapiąc się na Kage'a, jakby był atrakcją na wieczorze panieńskim. Potem uniosła głowę i z podejrzliwością zmrużyła na niego oczy. – Hej, wydajesz się znajomy. Znam cię skądś?

*Ta, ze swoich snów, suko.*

Naprawdę zaczynało mi działać na nerwy, gdy kobiety patrzyły na niego w ten sposób. Był osobą, na litość boską, nie obiektem. Jakim prawem to robiły? Nawet go nie znały. Z pewnością nie tak jak ja. Mógłby być seryjnym mordercą, a one by się nie zorientowały.

Kage zauważył grymas na mojej twarzy, zanim sam to zrobiłem.

– Co się stało, Jamie?

– Nic – obruszyłem się, krzyżując ręce na piersi jak rozwyrzony dzieciak. Celowo nie spojrzałem na recepcjonistkę.

Zaskoczenie malowało się na twarzy Kage'a, gdy skierował swoją uwagę z powrotem na kobietę. – Nie, proszę pani. Nie sądzę, żebyśmy kiedyś się spotkali. – Posłał jej jeden z popisowych uśmiechów Michaela Kage'a – tych, które łamią serca i sprawiają, że majtki stają w ogniu. – Jestem pewien, że zapamiętałbym, gdyby tak było.

*Och, tak, Kage. Brnij w to dalej i upewnij się, że się w tobie zakocha. Tak jakbyś musiał się starać.*

Również się uśmiechnęła – Po prostu ... wyglądasz strasznie znajomo. Jesteś pewien, że wcześniej tu nie byłeś? Nigdy nie zapominam twarzy. To jeden z powodów, dlaczego jestem dobra w swojej pracy.

Kage wzruszył ramionami znudzony już tą gierką. – Tak więc, jeśli można, mój przyjaciel i ja potrzebujemy pokoju na noc. Mogłabyś nas zameldować?

– Och, racja. Dwa duże łóżka? Dla palących czy nie? – zaczęła stukać w klawiaturę od komputera. Teraz było tak, jak powinno od samego początku, czysto profesjonalnie.

– A jakie macie apartamenty? – zapytał. – Coś z udogodnieniami. Może minibarek albo jacuzzi? Co macie najładniejszego?

– Kage... – mój sprzeciw pozostał niezauważony i skrzywiłem się, gdy recepcjonistka przeszukiwała swój komputer.

– Mamy dostępny mniejszy apartament z w pełni wyposażonym barem i jacuzzi. – Skrzywiła się. – Och, ale ma tylko jedno łóżko królewskich rozmiarów, a kanapa nie jest rozkładana.

Kage przesunął swoją kartę kredytową po blacie. – Weźmiemy go.

– Jesteście pewni? – Kobieta nadal stuknęła w klawiaturę. – Mogłabym zadzwonić do naszego siostrzanego hotelu. To niedaleko. Może oni będą mieli apartament z dwoma sypialniami.

Zaszokowałem wszystkich, łącznie z samym sobą, gdy się odezwałem:

– Lubimy się przytulać, w porządku, paniusiu? A teraz daj nam klucz.

Kage uniósł na mnie brwi, wyglądając na totalnie rozbawionego. Byłem wdzięczny, że nie zaczął za mnie przeproszać, tylko poczekał, aż kobieta dokończyła transakcję i przekazała mu karty wejściowe do naszego pokoju. Kiedy dokumenty zostały podpisane, zostaliśmy odesłani lakonicznym:

– Miłego pobytu.

Kage podniósł obie nasze torby i zarzucił sobie po jednej na każde ramię. Zsunąłem swoją z jego ramienia i założyłem na własne. Obdarzył mnie kolejnym rozbawionym spojrzeniem, ale dość łatwo oddał mi torbę.

– To było trochę lekkomyślne, nie sądzi pan, panie rzeczniku prasowy? Rozsiewanie plotek o tym, że przytulasz się ze swoim klientem, nie było chyba najlepszym pomysłem.

Spiorunowałem go wzrokiem. – To nie plotka, Kage. Może skoro się tego wstydzisz, nie powinieneś być tego robić.

– Jak miałbym z wyprzedzeniem wiedzieć, czy będę się tego wstydził?

– A wstydzisz? – Mój głos odbił się zbyt głośnym echem po eleganckim lobby i kilka osób spojrzało w moją stronę. Spiałem nogi, żeby nadażyć za



Kagem i zniżyłem głos. – Wstydzisz się tego? Nie było w tym nic złego. *Prawda?* To znaczy, nie było nic... seksualnego.

– Jeśli bym myślał, że było to coś niewłaściwego, nie zrobiłbym tego – odparł. – Ale nie sądzę, żeby obsługa hotelowa musiała o tym wiedzieć. A ty?

– Pewnie nie – przyznałem. – Po prostu jej nie lubię.

– I to, że jej nie lubisz, jest wystarczającym powodem, żeby mówić jej o naszych osobistych sprawach? Ja też jej jakoś szczególnie nie polubiłem.

– Ciężko to stwierdzić po sposobie, w jaki z nią flirtowałeś.

– Flirtujesz o wiele więcej ode mnie, Jamie.

– Nie flirtuję.

– Jesteś bezwstydnym flirciarzem, koleś. Ja przynajmniej wybieram z kim flirtuję. Ty rozścizas ten swój urok chłopca z południa na każdym, kogo spotkasz. – Zatrzymał się przy windach i wcisnął guzik. – No cóż, na każdym z wyjątkiem mnie. – Posłał mi dosadne spojrzenie, bez wątpienia przypominając sobie każdy niegrzeczny komentarz, jakim go obdarzyłem.

Westchnąłem.

– Ale nie robię tego tak jak ty. Ja po prostu jestem przyjazny. Za każdym razem, kiedy rozmawiasz z dziewczyną, wręcz emanujesz seksem. Sprawiasz mylne wrażenie. Twój wizerunek publiczny powinien opierać się na byciu złym chłopcem, a nie jakąś niewybredną męską dziwką.

Odwrócił głowę i utkwiał we mnie swoje gniewne spojrzenie. W mgnieniu oka zrozumiałem, że posunąłem się za daleko. Miał rację, oczywiście, a ja się myliłem. Przegrałem. Więc czemu nie mogłem przestać się kłócić?

Zanim Kage zdążył się odezwać, brzdęknął dzwonek od windy i wyszło z niej jakieś czternaście osób. Złapał drzwi i obaj weszliśmy do środka, a za

nami chichocząca para, która wyglądała, jakby ze wszystkich sił starała się na siebie nie rzucić. Seksualna energia biła od nich falami.

Najwidoczniej Kage też to poczuł. Oparł się o róg i mrugnął w ich kierunku, a jego niedawny gniew odszedł w zapomnienie. Stłumiłem śmiech. Co było w tych windach? Jeśli mnie i Kage'a by tu nie było, to zanim dojechaliby na swoje piętro, nie mieliby pewnie na sobie z połowy ciuchów.

Była to stereotypowa para w czasie miesiąca miodowego, którą znajdziemy w każdej komedii romantycznej. Zazdrościłem im.

Minęły chyba wieki, odkąd kogoś miałem. Pomyślałem o Layli i starałem się uruchomić wodze fantazji, ale ciężko mi było wyobrazić nas sobie w roli pary z windy. Ona i ja byliśmy całkiem aktywni i dość napaleni, ale nie mogłem sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek czuł coś podobnego do tego, co emanowało od tej dwójki. Ich pożądanie było wręcz namacalne, o takich rzeczach pisze się ballady. Pierwszy raz w swoim życiu widziałem coś takiego na własne oczy.

Na czwartym piętrze para pospiesznie wyszła z windy, a ja i Kage kontynuowaliśmy jazdę na piąte. Pozostał cicho, po tym jak wyszli i zastanawiałem się, czy też miał takie tęskne myśli jak ja. Czy kiedykolwiek był w związku taki jak ten, czy może był podobny do mnie?

Kiedy winda zatrzymała się na naszym piętrze i drzwi się otworzyły, Kage złapał pasek od mojej torby, którą trzymałem przy piersi i bez ceregieli pociągnął mnie za sobą. Roześmiałem się, zastanawiając, czy myślał, że nie potrafiłbym odnaleźć drogi z windy bez jego pomocy.

Nasz pokój był wielki i gustownie urządzone, ale trochę nudny. Znajdowała się tam sofa w kwiaty, naścienne oświetlenie ledowe, mała kuchnia, balkon i wyglądające na wygodne, łóżko królewskich rozmiarów. Po czternastu godzinach w samochodzie byłem gotów paść na coś miękkiego.

Westchnąłem, rzuciłem torbę obok drzwi i nabrałem chłodnego powietrza do płuc. Zawsze uwielbiałem uczucie powietrza w klimatyzowanych pokojach hotelowych, to tak jakby wchodziło się do umeblowanej chłodni na mięso. Ściągnąłem buty i skarpetki i zostawiłem je przy drzwiach, ciesząc się szorstkim dotykiem dywanu między palcami u stóp.

Kage zabrał pilota ze szklanego stolika, włączył telewizor i ustawił go na kanał sportowy. Opadł na podłogę, oparł plecy o kanapę i leniwie wyciągnął ramiona wzdłuż poduszek znajdujących za nim.

Wyglądał jakby był w domu, gdy oglądał coś o letniej lidze NBA. Jego brązowa skóra nabrała kolorytu od naszej dzisiejszej jazdy, a kontur jego mięśni fascynował mnie, jakbym widział je po raz pierwszy. Rozchylił nogi i zgiął w kolanach, zatapiając trampki w dywanie. Luźna tkanina spodenek gimnastycznych ujawniała zbyt wiele górnej części jego ud. Długa, niezaprzeczalna bruzda prowadząca w okolice pachwiny była wyraźnie widoczna.

Trwał skupiony na telewizji, nieświadomy faktu, że był bogiem pośród ludzi. Odwróciłem wzrok. Poszedłem do kuchni, aby sprawdzić barek.

Z arsenałem alkoholu jaki znalazłem na półce w lodówce, moglibyśmy z łatwością zorganizować imprezę. Były tam maleńkie buteleczki Canadian Mist, Jacka Danielsa, Johnny'ego Walkera<sup>17</sup> i kilka smakowych wódek. Spora butelka czerwonego wina stała na blacie kuchennym, podczas gdy w chłodziarce znajdowały się białe wino i kilka butelek szampana. Uzupełnieniem oferty był sześciopak Budweisera i Guinnessa wraz z kilkoma talerzami serów i owoców. Paczka okrągłych krakersów leżała na blacie i musiałem przyznać, że krakersy nigdy nie wyglądały tak zachęcająco.

---

<sup>17</sup> Canadian Mist, Jack Daniels, Johnny Walker - gatunki whisky

– Stary, umieram z głodu – powiedziałem głośno. Odwróciłem się i wpadłem wprost na Kage’a, który bezszelestnie wstał i stanął za mną.

– Ja też – przyznał. – Co byś chciał?

– Cokolwiek chcesz – powiedziałem do jego gardła, żeby nie patrzeć mu w oczy. Mój głos się załamał. – Yyy... rybę, grillowanego kurczaka, zieleninę... wszystko będzie dobre.

– Zawsze jemy po mojemu. Chcę cię dziś wziąć na miasto z okazji twoich urodzin. Może do klubu albo gdzie indziej, ale najpierw chcę ci kupić do jedzenia, co tylko chcesz. Pizzę albo cheeseburgery, coś w tym stylu. Co powiesz na ciasto z kremem czekoladowym albo brzoskwinie pod kruszonką? Dam sobie radę z pokusą. Jestem silny.

Taa, był silny, w porządku. Ale stał też, cholernie blisko mnie. Ciężko było oddychać, gdy ktoś stał tak jak on.

– Pamiętasz, co mi powiedziałeś, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy? – zapytałem. Nie wiem, co mnie napadło, ale wyciągnąłem rękę i rozłożyłem dłoń na jego umięśnionym brzuchu. – Powiedziałeś mi, że nie zdobywa się takiego ciała, jedząc fast foody i miałeś absolutną rację. Nie chcę cię sprowadzać w dół, do swojego poziomu. Chcę, żebyś ty pociągnął mnie w górę.

Przesunął się. Poczułem falowanie mięśni przez tkaninę jego koszulki, ciepło jego skóry i wiedziałem już, że popełniłem straszny błąd. Coś działo się w moich szortach. To stare, znajome mrowienie i napięcie, czysto fizyczna reakcja skóry na kontakt ze skórą, nieskończenie gorsza przez fakt, że zbyt długo żyłem w celibacie. Stawałem się twardy.

Jeśli wkrótce nie zdobędę kobiety, to będę musiał utrzymać rozsądny dystans od Michaela Kage’a. Zdecydowanie żadnych więcej sparingów, bo gdyby się zorientował, co działo się ze mną za każdym razem, kiedy mnie dotykał, mógłby sobie pomyśleć...

*O Boże.*

Dotyk był zbyt osobisty. To nie było tylko przyjacielskie dotknięcie. Czaiła się za nim fala pożądania i myślę, że on też ją czuł. Jak mógłby nie czuć?

Zabrałem rękę, chcąc po prostu go puścić, ale moje palce zaczęły delikatnie przesuwając się po jego brzuchu. Zadrżał, złapał mnie za nadgarstek, i pociągając w dół za pomocą mini dźwigni, przyciągnął mnie do siebie.

– Co ty robisz? – wychrypiał, jego głos był niski i niebezpieczny.

– Ja... Ja nie... – Jąkanie się wcale mi nie pomagało. Spojrzałem wreszcie do góry, w jego oczy, tak niemożliwie zielone i błyszczące od emocji, których nie potrafiłem odczytać. Cokolwiek to było, przeraziło mnie.

Zarzucił moją rękę za siebie i użył swoich bioder, by mocniej przyprzeć mnie do lodówki. Szklane butelki z alkoholem brzdęknięły wewnątrz drzwiczek, a opakowanie krakersów z łoskotem spadło na blat.

Kage zaraz albo mnie pocałuje albo spierze na kwaśne jabłko. Byłem całkiem pewny, że chciałem tego pierwszego, ale zasługiwałem na drugie. Zacisnąłem oczy, czekając na jego reakcję, która nigdy nie nadeszła. Zamiast tego usłyszałem odgłos toczących się butelek, turlających się po blacie, nim roztrzaskały się o podłogę.

Otworzyłem oczy. Czerwone wino lało się nam po nogach, rozpryskując się na białej koszulce Kage'a i plamiąc ją. Lepki płyn formował kałużę u moich bosych nóg, a coś zakłuło mnie we wrażliwą skórę lewej stopy. Zacerpnałem powietrza.

– Kurwa! – instynktownie krzyknął Kage, spoglądając w dół na tę masakrę. – Twoje stopy. Nie ruszaj się, wszędzie jest szkło.

Przykucnął i owinąwszy rękę wokół moich ud, podniósł mnie i przycisnął moje nogi do swoich żeber. Złapałem go za szerokie ramiona, czując ich moc.

Zerknął w dół i rozglądając się po podłodze, ostrożnie się wycofał, po czym na palcach przeszedł przez podłogę w kuchni, jakby przedzierał się przez pole minowe. Wytarł trampki o krawędź dywanu, zanim przeszedł przez cały pokój i położył mnie na łóżku.

– Nie ruszaj się – powiedział raz jeszcze. – Zaraz wracam.

Obserwowałem, jak zniknął w łazience, będąc nadal w szoku z powodu butelkowej katastrofy i nawet bardziej z tego, co stało się później.

Kage wrócił z mokrą, ciepłą szmatką i złożoną chusteczką i opadł na jedno kolano na podłogę przede mną. Położył moją lewą stopę na swoim kolanie i wtedy właśnie zauważyłem odłamek szkła wystający ze śródstopia.

– Cholera – odezwałem się. – Nawet nie wiedziałem, że to tam było.

Wyrwał szkło ze stopy i położył je na stoliku przy łóżku, a następnie użył szmatki, by ukoić bolące miejsce. Po chwili wytarł wino z całej mojej stopy i zabrał się za drugą. Mała strużka krwi wypłynęła z ranki, którą szkło zostawiło w mojej nodze, a on zatamował ją, naciskając na nią chusteczką.

– Nie martw się, nie jest głęboka – powiedział. – Może trochę szczypać, ale nie powinno zbyt krwawić.

– Nie musisz tego robić – powiedziałem zakłopotany. – Nie jestem małym dzieckiem.

– Nie mam nic przeciwko. Jestem przyzwyczajony do dbania o kuku. – Wyciągnął rękę, by zmierzwić mi włosy jakbym naprawdę był dzieckiem wymagającym opieki. – Różnica polega na tym, że zazwyczaj należą do mnie.

Wstał, zaniósł szmatkę i chusteczki do łazienki, i usłyszałem, jak umył ręce. Spojrzałem na swoją stopę i zobaczyłem, że miał rację. Już przestała krwawić, ale skóra była lekko zaczerwieniona i obolała wokół ranki.

Kage odkręcił prysznic. – Zadzwoń do recepcji, kiedy ja będę się myć, dobrze? Poproś ich, żeby wysłali kogoś do sprzątnięcia podłogi. Możesz wziąć prysznic po mnie, a potem pójdziemy na obiad. Może wpadniemy w jakieś tarapaty i na przykład pójdziemy do klubu.

Wpadnięcie w tarapaty z Kagem brzmiało trochę zbyt niebezpiecznie, ale tego nie powiedziałem. Może potrzebowałem małej dawki adrenaliny. Albo małej dawki Kage'a.

Odepchnąłem na bok moje coraz bardziej niewłaściwe myśli i zadzwoniłem na recepcję. W ciągu kilku minut pojawili się mężczyzna i kobieta i szybko posprzątali kuchnię. Odkurzyli szkło i użyli jakiegoś magicznego środka, by usunąć plamę z dywanu. Zapytałem, czy mógłbym pożyczyć trochę odplamiacza do naszych ubrań, a oni popatrzyli na mnie, jakbym prosił o jałmużnę. – Nieważne – wymamrotałem, a oni pospiesznie wyszli z pokoju.

Kage wyszedł z łazienki, a wraz za nim smuga pary. Był nagi, z wyjątkiem białego ręcznika owiniętego wokół talii i starałem się nie zauważać jego mięśni w kształcie litery V, znikających w nisko zawiązanej tkaninie ani też jego ciemnoróżowych sutków.

– Sprzątnęli kuchnię? – zapytał, zatrzymując się przed szerokim lustrem toaletki. Pochylił się w stronę swojego odbicia, przyglądając się twarzy i jakiejś wymaginowanej skazie. Od tyłu ręcznik ściśle otulał jego tyłek, uwidaczniając te niesamowite wgłębienia po bokach jego umięśnionych pośladków. Nigdy nie widziałem nikogo o tak niesamowitej figurze. Naprawdę był dziełem sztuki, chodzącą rzeźbą Dawida.

I najwyraźniej pozostawał nieświadomy mojego wewnętrznego zamętu. Wyglądał, jakby ostatnia godzina nigdy się nie wydarzyła.

– Tak, kuchnia jest nieskazitelna, Kage. W przeciwieństwie do mnie – przepchnąłem się obok niego, chcąc dostać się pod prysznic, bardziej zaniepokojony pozbyciem się zmieszania i lęku niż wina. Pewnie byłem po prostu wyczerpany podróżą. Mycie powinno załatwić sprawę, przywrócić rzeczy do stanu sprzed wejścia do pokoju. Wyglądało na to, że na Kage’a to podziałało.

Prysznic jednak za bardzo nie pomógł. Fizycznie zostałem odnowiony, ale emocjonalnie stałem się jeszcze bardziej rozbity. Po pierwsze, nie mogłem przestać myśleć o tym, żeby sobie ulżyć. Kilka razy moja ręka wędrowała w dół, by zastać kutasa w fajnym stanie i śliskiego od hotelowego mydła, który opadał, jak tylko pomyślałem o facecie za drzwiami. Jakoś nie mogłem tego zrobić, gdy tam był. Nie dzisiaj. Nie po tym, co się stało.

Ale tak w ogóle, to co się właściwie stało? Dochodziłem do wniosku, że zrobiłem z siebie durnia, a Kage był zbyt miły, żeby mnie tak nazwać.

Tylko go dotknąłem i to ledwo co. Jedno muśnięcie skóry.

*Taa, Jamie, zwłaszcza gdy wpatrywałeś się w niego z takim uwielbieniem na twarzy. Ty pojebany kretynie.*

– Gdy byłeś pod prysznicem, dzwoniła twoja mama – powiedział Kage, kiedy w końcu wyszedłem. Spojrzałem w lustro i przeczesałem palcami włosy, zauważając, jak długie zaczęły się robić i jak zawijały się wokół moich uszu.

– Rozmawiałeś z nią?

– Tak, odebrałem telefon. Nie zrobiłbym tego, ale pomyślałem, że skoro to ona, to nie będzie problemu.

– Nie przeszkadza mi, że odebrałeś mój telefon, Kage. Co mówiła?

– Powiedziała, że cię kocha, że życzy ci wszystkiego najlepszego i że ma się zgłosić na operację o siódmej w poniedziałek, po poniedziałku. Co to, do diabła, w ogóle znaczy?



– To znaczy, że nie w następny poniedziałek, tylko w kolejny. Nie pytaj.  
Tak mówiła moja babcia.

– Jamie, czemu mi nie powiedziałeś, że twoja mama ma raka piersi?

– Bo nie ma to nic wspólnego z moją pracą. Czemu miałbym cię zamęczać swoimi osobistymi, łzawymi historiami?

Spojrzał na mnie z wyrzutem. – Dlatego, że mi zależy. Ponieważ mogliśmy o tym porozmawiać. I dlatego, że cię tam zawiozę, żebyś mógł z nią być, gdy będzie miała operację.

Obróciłem się do niego. – Nie możesz tego zrobić. To... proszę, nie chcę być dla ciebie ciężarem. Ta praca znaczy dla mnie bardzo dużo i nie chcę, żebyś żałował, że mnie zatrudniłeś.

– Zamknij się – przerwał mi. – Nie mów takich rzeczy. Brzmie przez ciebie jak jakiś tyran albo coś. Myślałem, że jesteśmy...

Nie dokończył zdania.

– Co jeszcze powiedziała moja mama? – zapytałem głównie po to, żeby przerwać ciszę.

– Powiedziałem jej, że przylecimy. Zaczęła marudzić tak samo jak ty. Uważa, że to strata czasu, bo będzie z nią wszystko dobrze. Ale powiedziałem jej, że nieważne jak mała byłaby ta operacja i tak chciałbym cię tam zawieźć. Chłopak powinien być przy swojej matce. Koniec historii.

To sprawiło, że się uśmiechnąłem. – A co ona na to?

– Powiedziała, że cię kocha i że cieszy się, że masz takiego przyjaciela jak ja. – Zaśmiał się. – To było trochę zawstydzające.

– To dlatego, że nie umiesz przyjmować komplementów, chyba że chodzi o walkę. – Zauważyłem, że Kage położył moją szczoteczkę do zębów na blacie

przede mną. Podniosłem ją, wycisnąłem na nią pastę i zacząłem myć zęby, obserwując Kage'a w lustrze.

– Jennifer też przyjedzie ze swoim chłopakiem – powiedział, podkreślając słowo *swoim*.

Zatrzymałem się i przez chwilę się na niego gapiłem, a potem znowu zacząłem szczotkować, mając nadzieję, że nie zauważył mojej reakcji.

– Chase'a? – wymamrotałem zza chmury piany z pasty do zębów. Skończyłem szczotkowanie, wypłukałem usta i ochlapałem twarz zimną wodą.

– Tak chyba ma na imię. Twoja rodzina go lubi?

Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się twarzą w jego stronę. – Myślę, że raczej tak. Osobiście uważam, że trochę z niego młotek. Czemu?

– Nigdy wcześniej nie poznałem czyjejś rodziny. – Kage szurał nogami, wyglądając bardziej niekomfortowo niż kiedykolwiek. – Myślisz, że będzie im przeszkadzało to, że jestem zawodnikiem? Wiem, że niektórzy nie lubią pięściarzy. Wydaje im się, że jesteśmy wredni albo szurnięci, czy coś.

Uśmiechałem się. Może przez to, że przypomniało mi się, że nie był idealny, ale jego nagła wrażliwość była wzruszająca.

– Nie przejmuj się tym – powiedziałem. – Moja rodzina cię pokocha. Wszystko, co musisz zrobić, to błysnąć tymi dołeczkami, a ukąsi ich owad miłości Michaela Kage'a. Nie wiem, co w tobie jest, ale wszyscy cię uwielbiają, nawet jeśli traktujesz ich jak gówno.

– Ta? – Usiadł na łóżku i zaczął zakładać jednego buta, obciągnął w dół dzinsy w ten zwyczajny, seksowny sposób, w jaki wydawał się robić wszystko. Jego koszula nie była jeszcze zapięta, a górne guziki spodni wciąż były odpięte, ujawniając karmelowy meszek włosów idących od pępka w dół. – A ty?

– Co? – zapytałem zaskoczony i oderwałem wzrok od jego ciała. – Ja, co?

Przyglądał mi się uważnie, gdy zakładał drugi but, a na jego twarzy nie było nic, co by zdradzało, co czuł. – Uwielbiasz mnie? Powiedziałeś, że każdy uwielbia. Chcę wiedzieć, co *ty* czujesz.

Gapilem się na niego, ogłuszony niezręczną ciszą. O co on mnie właściwie pytał? Chciał wiedzieć, czy czułem do niego to, co wszyscy inni. Bo ta odpowiedź była prosta, byłem zauroczony Michaelem Kagem jak wszyscy fani, którzy się wokół niego kręcili i każda osoba, która została przyciągnięta przez jego grawitację, przez samo przebywanie blisko niego. Był magnetyczny, nie do odparcia i wyjątkowy w sposób, którego nie mogłem do końca określić.

Ale jeśli pytał o coś innego, o coś *więcej*...

Nie mogło tak być. To ja się zachowywałem jak zakochana nastolatka. To moje kolana trzęsły się za każdym razem, gdy był zbyt blisko.

– Chodzi ci o... – Zrobiłem dwa chwiejne kroki w jego stronę. Moje nogi były jak z gumy i zastanawiałem się, co się działo z moimi mięśniami. Przed chwilą jeszcze tam były. – Ja nie... Nie mogę.... Nie wiem....

*O Jezu. To... niewykonalne. Nie mogę mu powiedzieć, co naprawdę czuję.*

– Nie wiesz? – Przechylił głowę na bok, tak jakby próbował rozszyfrować mnie z innej perspektywy. – To nie jest jakaś wielka filozofia, Jamie. Przestań choć raz tyle myśleć. Albo tak, albo nie, to takie proste. Tak. Lub. Nie.

– Pierdol się, Kage. – Nie wiem, dlaczego te słowa wyszły z moich ust. Wcale nie były tym, o czym myślałem, ale sposób, w jaki na mnie naciskał, sprawiał, że byłem gotowy zamknąć się w sobie. Chciałem uciec, by nie musieć przyznawać się do niewygodnej prawdy, że czułem do Kage'a więcej niż powinienem. Że byłem jakimś dziwakiem.

– Hej, chodź tutaj – powiedział, a jego oczy złagodniały. Ale zamiast na mnie poczekać, wstał i zmniejszył dystans między nami. Jego rozpięta koszula

rozchyliła się na boki, ukazując te grzeszne mięśnie brzucha i wyźłobienia w kształcie litery V, które jakoś zawsze przyciągały mój wzrok.

– Uch... – wydałem z siebie dźwięk, bezsilny pisk i poczułem, jak moja twarz zalewa się rumieńcem.

Kage zatrzymał się dokładnie przede mną.

– Po prostu chcę wiedzieć, co o mnie myślisz, to wszystko. Nie wiem, jak inaczej się tego dowiedzieć poza zadaniem pytania. – Starannie i powoli dobrał następne słowa. – Wiem, że jestem lekkomyślny, przynajmniej jeśli chodzi o moje życie. Ale jeśli chodzi o coś, co naprawdę ma znaczenie, nie stać mnie na lekkomyślność. Muszę być ostrożny, wiesz? – Wziął głęboki oddech i przejechał dłonią po głowie. – Próbuję teraz coś powiedzieć, jeśli mi na to pozwolisz. Wiesz, że muszę być ostrożny, ale chciałbym cię spytać, czy...

– Tak. – Nie chciałem wypowiedzieć tego słowa, ale ono i tak wyszło z moich ust. A teraz zawisło w powietrzu między nami.

– Tak? – Uśmiechnął się, ale było coś bezbronnego w jego oczach.

– Do diabła, tak – zapewniłem go, tym razem z większym przekonaniem.

Kage skinął głową, ciągle się uśmiechając, po czym odwrócił się i dokończył ubierać. I to by było na tyle.

Wydawał się strasznie radosny, gdy zapinał swoje ciuchy, ale ja byłem zdezorientowany. Nie mogłem przestać się zastanawiać, do czego właśnie się przyznałem. O czym właściwie rozmawialiśmy? Ponieważ przez chwilę wydawało mi się, że ...

Nie, nie mogłem sobie pozwolić na takie szalone myśli. Kage był teraz zajęty ubieraniem, jakby to był każdy inny dzień. Nie tak, jakbym właśnie przyznał, że ...

*O. Mój. Boże. Równie dobrze mogę wyjść na środek skrzyżowania i się zabić.*

Właśnie przyznałem, że czułem coś do Kage'a. Czy miał na myśli to, czy co innego, *ja* miałem na myśli właśnie to, co powiedziałem. Koniec z udawaniem, że jestem po prostu napalony, albo że to, co czuję było zwykłą formą kultu bohatera. Nie. Prawda była taka, że dopadł mnie ciężki przypadek gejowskiego zauroczenia do własnego klienta. Włączając w to kutasy i jaja, i tyłek. Mięśnie i pocałunki między facetami. Gejowskie jak ja pierdolę. Jak... *o, cholera.*

Pobiegłem do łazienki i spryskałem twarz zimną wodą, gdy wezbrała we mnie fala mdłości.

TL MISS WALLY

BETA WROTKA 777



Kage i ja zebraliśmy się w jakieś 20 minut i udało nam się nie zamienić ze sobą ani słowa, dopóki nie wyszliśmy z pokoju hotelowego. Nadal wydawał się być w radosnym nastroju, podczas gdy ja wciąż rozmyślałem nad tym, co się stało. Naprawdę musiałem pozbyć się tego absurdalnego pomysłu, że między nami coś się zmieniło. Jeśli on rzeczywiście miałby na myśli, to co myślałem, że miał, to nie zachowywałby się jakby nic się nie wydarzyło.

Ponieważ byliśmy w samym środku dzielnicy handlowej, było tam wiele restauracji do wyboru. Na rogu, w pobliżu naszego hotelu znajdowała się mała, włoska knajpka, etiopska restauracja w pobliskim centrum handlowym, a także azjatycki bufet, który zajmował chyba całą przecznicę. Ale uwagę Kagę'a przykuła mała restauracja w stylu lat pięćdziesiątych z szyldem w szachownicę i łącznie z dziesięcioma łozami w środku. Na przedzie znajdował się staroświecki dystrybutor do napojów gazowanych i czerwone winylowe stołki barowe. Pracownicy nosili białe fartuchy i czarno-białe papierowe kapelusze w paski. Stoliki pokryte były szarym, starodawnym laminatem, który pamiętałem z kuchni mojej babci przed remontem.

Nie byłem taki pewny, czy wybrałbym to miejsce w pierwszej kolejności, ale entuzjastyczny wyraz twarzy Kage'a mnie do tego przekonał. Ten facet chciał mi kupić burgera. Kim byłem, żeby mu odmówić?

– Usiądź tutaj, a ja złożę zamówienie. – Wskazał na łóżę przy drzwiach. Naprawdę chciałem sam dla siebie zamówić, ale usiadłem, żeby go zadowolić i obserwowałem jak podszedł do lady sprężystym krokiem, który sprawił, że zachichotałem w duchu. Naprawdę się z tego cieszył. Kilka minut później wrócił do stolika z wielkim uśmiechem na twarzy i tacą przeładowaną jedzeniem.

– Sporo tłuszczu jest na tej tacy – powiedziałem, wpatrując się w dwa ogromne hamburgery tak wysoko spięte wykałaczkami, że istniało niebezpieczeństwo, że się przewrócą. Pomiędzy nimi znajdował się półmisek frytek, a po bokach dwa monstrualne, litrowe kubki z napojami – stare czerwono-białe papierowe kubki, które rozpadają się, jeśli pozwoli się im za bardzo namoknąć. Kage był tak niesamowicie z siebie zadowolony, że nawet mój komentarz na temat tłuszczu nie przegonił uśmiechu z jego twarzy. Blask podniecenia w jego oczach był zaraźliwy i wkrótce obaj uśmiechaliśmy się jak idioci. – Wygląda pysznie – powiedziałem mu, oblizując usta na widok ociekających plastrów bekonu po bokach hamburgerów. – Co do nich zamówiłeś? Wszystko, co mieli w kuchni?

– Niezupełnie. Podniósł napój i pociągnął łyk. – Zrezygnowałem z chili i cebuli, a tobie zamówiłem bez pomidorów.

Uniosłem brew. – Skąd wiedziałeś, że nie lubię pomidorów?

Kage nawet nie mrugnął. – To żadna tajemnica, Jamie. Widziałem jak stawały ci w gardle, gdy zjadałeś je z mojego powodu, ale wiem, że ich nie lubisz. Nigdy nic nie mówiłem, bo tak naprawdę są dla ciebie dobre. Miałem nadzieję, że je polubisz, gdy zjesz je wystarczająco dużo razy.

– Obawiam się, że nie. Próbowałem, ale jest w nich coś, czego nie mogę polubić.

– Taa, mam tak ze szparagami. – Upił kolejny łyk swojego napoju i wskazał mój. – Próbowałaś już picia? To waniliowe piwo korzenne. – Podniosłem je i z roztargnieniem się napiłem.

– Ale ty cały czas jesz szparagi.

– Ponieważ są dla mnie dobre.

Pokręciłem głową. – Nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać to, jak wielką samokontrolę posiadasz. Każdego dnia na treningach naciskasz na siebie do granic możliwości, naciskasz w imię celu, który nawet nie zaczął się jeszcze materializować. Ale zachowujesz wiarę, że tak będzie. I jesz rzeczy, których nie lubisz, dlatego, że ci służą, a opierasz się pokusom rzeczy, które nie są dla ciebie dobre, mimo iż je uwielbiasz. Najlepszym przykładem jest waniliowe piwo korzenne. Przysięgam, twoje oczy wywracają się do tyłu za każdym razem jak przełykasz.

Kage się roześmiał. – Obaj wiemy, że mam swoje słabości. Jedna z nich stała się praktycznie niemożliwa do odparcia. – Oparł nogę o krawędź mojego siedzenia, a jego stopa musnęła moje udo. – Ale jesteś tego świadomy, prawda?

Poczułem jak pomieszczenie wokół mnie maleje. Czemu on musi mówić rzeczy, które brzmią jak insynuacje? A był w tym cholernie *dobry*, celując we mnie nad stołem tym seksownym półuśmieszkiem. Doszło do tego, że za każdym razem, kiedy patrzył na mnie z nutą determinacji, mój kutas zaczynał twardnieć – tak jak tutaj, w staroświeckim barze z hamburgerami, pod szarym, laminowanym stolikiem.

*Muszę iść do toalety. Muszę się uspokoić.*



Zacząłem się podnosić, ale Kage jak zwykle był krok przede mną. Zanim mogłem drgnąć, przytwierdził moje ramię do stolika swoim silnym uściskiem.

– Jedz swojego burgera. Zaczyna robić się zimno.

Nie tyle był silny, co stanowczy i nie mogłem przestać myśleć o tym, że wiedział. Że dobrze wiedział, dlaczego próbuję uciec do łazienki, i nie obchodziło go to. Chciał tylko, żebym zjadł, więc to właśnie zrobiłem.

Moja erekcja i ja pozostaliśmy w łóżku, a ja jak grzeczny chłopiec zjadłem połowę burgera. Druga połowa trafiła do styropianowego pudełka, które niosłem pod pachą, gdy leniwie wracaliśmy do naszego hotelu. Pomysł ze znalezieniem klubu został w mig zapomniany, a my byliśmy tylko dwoma facetami idącymi bez eskorty, oddychającymi powietrzem tego dziwnego miasta. Zabawne, jak przebywanie w nieznanym miejscu dodaje odwagi – sprawia, że robisz rzeczy, których zwykle byś nie zrobił – rzeczy, których możesz żałować, kiedy wrócisz do rzeczywistości.

Tak wyglądało całe moje lato z Kagem. Jeden długi ciąg rzeczy, których *mogłem* żałować.

L. MELLO

BETA: WROTKA 777



Tej nocy w hotelu po raz pierwszy w życiu pomyślałem o Kage’u i o mnie jako o... *nas*. To był pierwszy raz, kiedy poczułem się czymś więcej niż tylko satelitą Kage’a.

Śmialiśmy się z głupich żartów, które opowiadałem o recepcjonistce, ale jak tylko drzwi od naszego pokoju się otworzyły, obaj zamilkliśmy, idąc naprzód, jakbyśmy szli w kierunku elektrycznego krzesła. Drzwi kliknęły głośno za nami, skutecznie odcinając nas od reszty świata.

Myślę, że obaj wiedzieliśmy, co to oznaczało. Że coś się wydarzy.

Kage podszedł do telewizora i włączył go, ale nie usiadł na sofie. Zamiast tego odwrócił się do mnie i wsunął ręce do kieszeni dzinsów. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Chcesz obejrzeć jakiś film, albo coś?

Wszedłem do kuchni, przypominając sobie rozlane wino, i to w jaki sposób przycisnęła mnie do lodówki. Zastanawiałem się czy to by się stało, gdyby butelka nie spadła.

– Film brzmi spoko – powiedziałem. – Może coś z dobrą akcją. – Przeszukałem lodówkę. – Chcesz piwo? Myślę, że wypiję sobie jedno.

– Ta, dla mnie też weź. – Przeglądał filmy w menu, podczas gdy ja ściągnąłem kapsle i poszedłem do pokoju, by do niego dołączyć.

Ostatecznie zgodziliśmy się obejrzeć *Szybkich i Wściekłych*, choć nie wiedziałem którą część. Byłem zbyt skupiony na tym, by nie patrzeć na Kage'a. Starając się zachowywać zwyczajnie.

Skopałem buty i zdjąłem skarpetki, a potem usiadłem na brzegu sofy, zaczynając łąpczywie pić piwo.

Kage siedział po drugiej stronie kanapy i rozwiązywał swoje buty. Ściągnął je, wepchnął do środka skarpetki i podciągnął stopy na siedzenie. Wziął długiego, powolnego łyka swojego piwa i spojrzał na mnie. Film właśnie się zaczął.

– Próbujesz się upić? – zapytał.

– Nie, dlaczego?

– Wypileś duszkiem prawie całe piwo. Chcesz kolejne?

Posłałem mu sztuczny uśmiech.

– Nie, dzięki.

– Cholera, Jamie. Musisz się rozluźnić. Chodź tu.

– Hm? – wziąłem kolejny łyk piwa i patrzyłem głupio na ekran telewizora.

– Powiedziałem, żebyś przywlekł tu swój tyłek.

Podniosłem swoje piwo i zorientowałem się, że butelka była pusta.

– Ups, idę po następne.

Kage wygiął brew.

– Mówiłeś, że nie chcesz.

Spojrzałem na piwo, a potem z powrotem na niego.

– Cóż i tak idę do łazienki, więc mogę wziąć kolejne.

– Do łazienki, co? – Pokręcił głową, ale się uśmiechnął. – Dobra. Widzimy się jak wrócisz.

Popędziłem do łazienki i zamknąłem za sobą drzwi. *Kurwa*. Co ja wyprawiałem? Co się tu działo? Mój umysł wirował jak szalony, gdy rozglądałem się nerwowo po łazience. To zdecydowanie nie była jedna z tych hotelowych łazienek z filmu z małym okienkiem do ucieczki. Ale to nie miało znaczenia. Zły koleś i tak zawsze czekał na zewnątrz.

Ale tutaj go nie było. Co ja sobie wyobrażałem? Byłem tylko ja i Kage, i to co nieuniknione. Mój żołądek był tak ściśnięty, że niemal przekręcił się na lewą stronę. I trzepotał. Boże, zawsze to robił. Byłem popieprzony.

*Tak niesamowicie popierdolony.*

Odpiąłem spodnie i wysikałem się, choć wcale mi się nie chciało. Wtedy umyłem ręce, wziąłem głęboki wdech i otworzyłem drzwi łazienki. Kage wciąż siedział na kanapie, tam gdzie go zostawiłem. Okrążyłem salon w drodze do kuchni i wziąłem piwo z lodówki.

– Chcesz piwo? – zapytałem, żałując, że mój głos brzmiał jak pisk.

– Nie.

Kiedy wróciłem z powrotem na sofę, zawahałem się zanim usiadłem, biorąc łyk piwa.

– Zrobiłeś w łazience, to co miałeś? – zapytał Kage.

Kiwnąłem.

– To odłóż piwo na stolik i przysuń tu swój tyłek.

Zrobiłem tak jak poprosił – nie, raczej zażądał – i odłożyłem piwo na stolik.

Leżał oparty plecami o podłokietnik sofy, a nogi miał rozciągnięte na całą długość siedzenia. Kiedy się nie ruszyłem, rozchylił nogi i położył jedną stopę na podłodze. Wtedy poklepał miejsce pomiędzy swoimi nogami.

Zamiast pójść do przodu, zrobiłem krok w tył.

– Boże, Kage... – Zrobiłem kolejny krok do tyłu, potrząsając głową. – Tak cholernie cię pragnę.

– Więc dokąd idziesz?

Wtedy wystartowałem jak spłoszony koń, zataczając się do tyłu. Udało mi się zrobić tylko trzy kroki, zanim znalazł się przy mnie, pociągając mnie w dół i przyszpilając do dywanu.

Podczas tej szamotaniny, moje niemal pełne piwo spadło ze stołu i wszystko, co mogłem usłyszeć, to dźwięk wylewanego płynu z butelki, który leciał prosto na podłogę.

– Moje piwo – sapnąłem.

– Pieprzyć piwo, Jamie. – Umieścił swoje usta na moich i zawładnął moimi wargami w wygłodniałym pocałunku. Nie był brutalny, ale można było wyczuć jego potrzebę i zdecydowanie nie całował jak dziewczyna. Nie pozwolił mi na nic bardziej agresywnego ani na przejęcie kontroli. Przycisnął się do mnie i brał, to co chciał, kradnąc mi oddech.

Wszystko, co mogłem zrobić to odwzajemnić jego pocałunek, pozwolić mu się zagłębić i smakować.

– Nie powinniśmy tego robić – powiedziałem, kiedy się odsunął i spojrzał mi w oczy.

Posłał mi to rozbawione spojrzenie, które zawsze rezerwował tylko dla mnie. – Tak? A co według ciebie powinniśmy robić?

Jego wargi były pełne, seksowne i znajdowały się tuż przede mną. Nie mogłem się oprzeć, by nie unieść głowy i nie podchwycić jego ust. Jego zarost był w dotyku czymś nowym i niespodziewanym, i podobało mi się to. Sposób w jaki ocierał się o moje usta i twarz, sprawiał, że obie te części były bardziej wrażliwe.

Zdałem sobie sprawę, że bardzo mocno ścisnąłem jego ramiona, więc poluzowałem chwyt i pozwoliłem swoim dłoniom wędrować niepewnie po powierzchni jego ramion. Nawet jeśli miał na sobie koszulkę, jego twarde mięśnie ukryte pod nią były wspaniałe. Było tak jakbym nigdy wcześniej nie dotykał koszulki. W rzeczywistości było tak jakbym nigdy wcześniej nie czuł *niczego*. Jakby moje zakończenia nerwowe obudziły się do życia ze śpiączki.

– Powinniśmy robić coś związanego z pracą.

Jego brwi uniosły się do góry w zaskoczeniu.

– To znaczy co? Chcesz poćwiczyć?

– Nie. – Przewróciłem oczami, czując jak moja twarz czerwienieje na samą myśl o tym, jakiego rodzaju ćwiczenia miał na myśli. – Co ze zdjęciami, o które cię pytałem? Tymi bardziej osobistymi.

Wydawał się przez chwilę nad tym zastanawiać, a potem wzruszył ramionami i powiedział:

– Okej.

Tak po prostu ze mnie zszedł i podciągnął mnie za rękę na nogi.

Wyprostowałem się. Poprawiłem ciuchy. Próbowałem pozbyć się tego cholernego pożądania.

– Przygotuję aparat – powiedziałem. – A ty... ustaw się, gdziekolwiek chcesz.

Przeszedł do sypialni, kiedy przygotowywałem aparat, próbując przypomnieć sobie wszystkie wskazówki, jakie dał mi tamten koleś na temat robienia zdjęć w ciemności.

Miałem nadzieję, że Kage będzie w pełni ubrany, gdy wróci, ponieważ teoretycznie ułatwiłoby mi to sprawę i poskromiło moje coraz częściej pojawiające się sprzeczne emocje, ale nie miałem szczęścia. Jego bokserki były jedyną barierą pomiędzy mną, a ciałem, o którym nie chciałem myśleć.

Mój mózg bezsensownie podpowiadał mi, że może gdybym ćwiczył naprawdę ciężko i miał takie ciało, nie byłbym już więcej zainteresowany jego.

*Ta, na pewno. Bo akurat o to chodzi.*

– Jak mnie chcesz? – zapytał, przeczesując ręką włosy. Staliśmy tak blisko, że mogłem poczuć jego szampon.

– Po pierwsze, załóż na siebie jakieś ciuchy – powiedziałem zirytowany.

Roześmiał się.

– Wow. Dobra. Nie byłem pewien jakie zdjęcia będziesz chciał zrobić, więc pomyślałem, że zacznę tak i pozwolę ci zdecydować co dalej. Czy muszę się ubrać jak Eskimos, czy spodenki i koszulka wystarczą?

– Zajebicie zabawne. Ubierz się normalnie.

Spojrzał w dół na swoje bokserki.

– Normalnie, gdy masz towarzystwo – dodałem. – Twoi fani nie chcą patrzeć jak łazisz w gaciach i drapiesz się po jajach.

– Jesteś pewien? – Uśmiechnął się. – Założę się, że jest parę osób, które nie miałyby nic przeciwko. Zresztą o jakich fanach mówimy? O tych kilku osobach, którym dałem dziś autograf? Nikt nie wie kim jestem, Jamie.

Zaśmiałem się na te słowa. – Myślisz, że jestem jakimś amatorem? Panuję nad sytuacją. Pokażę ci coś.

Chwyciłem laptopa ze stolika i usiadłem na sofie, gdy Kage poszedł się ubrać. Następnie dołączył do mnie na kanapie, wyglądając bardzo patriotycznie w ciemnoczerwonych spodenkach z białą lamówką, spłowiałej czerwonej koszulce i bez butów.

Poruszałem palcem po dotykowym ekranie, by odnaleźć stronę internetową Kage'a, ale w ogóle nie poświęcał uwagi komputerowi.

– Gdzie twoje okulary? – zapytał.

– W torbie na laptopa. Ale bez nich też daję radę.

– Mrużysz oczy. Załóż je.

Jęknąłem i wyciągnąłem rękę, by wygrzebać je z torby. Wtedy je założyłem i próbowałem nie patrzeć w stronę Kage'a.

– Czy ktoś kiedyś dokuczał ci, że nosisz okulary, Jamie?

– Ludzie zawsze to robią.

– Cóż, ja uważam, że są całkiem seksowne.

– Naprawdę? – Wciąż na niego nie patrzałem.

– Bardzo.

Chrząknąłem.



– Wróćmy do pracy.

Odwróciłem jego uwagę od mojej twarzy i skupił ją na ekranie komputera, na którym wyświetliła się jego strona internetowa. Potem spędziłem godzinę, pokazując mu szczegółowo wszystkie konta w mediach społecznościowych, które dla niego stworzyłem.

– Jezu Chryste, Jamie. Kiedy miałeś na to wszystko czas? – Wyraz jego twarzy mówił mi, że był naprawdę zaskoczony.

– Właśnie to się dzieje, kiedy przenosisz się do nowego miasta i nie masz życia towarzyskiego. – To brzmiało jak skarga, ale wiedziałem, że moje słowa były lekko zabarwione dumą. Naprawdę ciężko pracowałem dla Kage'a, nie dlatego, że musiałem, ale ponieważ chciałem. Nigdy nie widziałem jak walczył, ale wierzyłem mu. Wierzyłem, że może stać się gwiazdą.

– Widzisz to? – Wskazałem na zdjęcie, które mu zrobiłem, w trakcie wykopu. To było jedno z moich ulubionych i miało pod sobą setki komentarzy. – Ludzie cię kochają, Kage. Za każdym razem, kiedy dodaję zdjęcie, udostępniają je jak szaleni. A twoja strona ma już całkiem sporo wyświetleń.

Jego oczy się rozszerzyły. – Mam swoją stronę?

– Oczywiście. *MichaelKage.com*. Już ci o tym mówiłem. Prawdopodobnie jednym uchem ci wleciało, a drugim wyleciało, jak połowa rzeczy, o których mówię. Pracowałem nad nią i przypisałem do niej wiele fajnych kluczowych słów.

– Ta, na przykład jakich?

Kliknąłem w informator, dzięki któremu mogliśmy dowiedzieć się, w jaki sposób ludzie wyszukiwali jego stronę. – Zobaczmy... *zawodnik MMA, najlepszy zawodnik MMA*, same dobre rzeczy. Oczywiście jest też *Michael*

*Kage. Ludzie googlują twoje imię, a to dobry znak. – Chrząknąłem. – Um... gorący zawodnik MMA, seksowny zawodnik MMA.*

Kage zaczął się śmiać. – Naprawdę? Jakim cudem znalazłem się w takich kategoriach?

Myślałem, że spałem się ze wstydu. – Sam takie dodałem. Celowo zoptymalizowałem twoją stronę dla wszystkich tych kluczowych słów.

– Więc powiedziałaś, że jestem seksowny?

– Pozwól mi wyjaśnić jak to działa – odparłem swoim najbardziej profesjonalnym głosem, ściągając okulary i odkładając je starannie z powrotem do torby. – Pomyślałem, że wielu ludzi może szukać seksownego zawodnika MMA, więc dodałem takie hasło. Zrobiłem to, żebyśmy wiedzieli, czego szukają twoi odbiorcy i doskonale zdają sobie sprawę z tego, że gdy ludzie trafią na twoją stronę dzięki tym hasłom, nie będą rozczarowani.

Klatka Kage'a się nadęła. – Cóż, w takim razie zróbmy kilka seksownych zdjęć. Widziałem, że jedna kobieta mówiła, że lubi moje szerokie ramiona. Zróbmy kilka zdjęć, by lepiej je pokazać.

– Wiele osób mówi o każdej części twojego ciała, Kage. Ale okej, możemy uchwycić twoje ramiona. Zostań na sofie i odchyl ramię do tyłu. Tak, właśnie tak. – Nakierowuję na niego obiektyw i robię zdjęcie. – Teraz zegnij łokieć i oprzyj głowę na dłoni. O, tak. To pokazuje twoje napięte bicepsy. Bardzo ładnie. – Kage uśmiechnął się na ten komplement i zrobiłem mu kilka zdjęć, gdy pokazał te swoje chłopięce dołeczki, które znałem i kochałem.

Po serii zdjęć siedzących, zasugerowałem, by zdjął koszulkę.

– Myślałem, że chciałaś, bym był ubrany. Zdecyduj się, kapryśny chłopcze. – Był ewidentnie rozbawiony, gdy ściągnął koszulkę przez głowę i odrzucił ją na bok.

Sam sposób, w jaki to zrobił, i to jak jego mięśnie się uwydatniły w tym prostym ruchu, sprawiło, że moje serce zaczęło bić szybciej. To nie było fair, ponieważ to nie był podstęp. Z pewnością nie chodziło mu o to, by mnie kusić, a dokładnie to robił. Kusił, tak jak robił to godziny temu w moim apartamencie i każdego dnia na siłowni, i generalnie w każdej sekundzie, i z każdym oddechem.

– Pomyślałem, że możemy stopniowo odsłaniać po trochu – wyjaśniłem.  
– I nie droczyć się ze mną, Kage. Przestań mnie zawstydzać. To praca. Pozwól mistrzowi wykonywać swoje obowiązki.

– Jasna sprawa, szefie. A co powiesz o tym? Wystarczająco seksowne? – Rozciągnął się na jednym boku, ukazując swoje smukłe ciało. Z jakiegoś powodu ten gładki obszar bez owłosienia na jego skórze, zawsze przykuwał moją uwagę, sprawiając, że chciałem sięgnąć i pogłodzić go swoją ręką. Moje palce swędziały, by go tam dotknąć i przesunąć po każdej krzywiznie jego biodra.

Przełknąłem i jakimś cudem udało mi się wyłączyć mój mózg na tyle, by przebrnąć przez kilka zdjęć bez koszulki. – Uśmiechnij się – praktycznie wyszeptałem, a on to zrobił. – Teraz zsuń spodenki trochę niżej na biodrach. – Posłał mi rozbawione spojrzenie, ale zrobił to, o co poprosiłem.

– Tak? – Droczył się ze mną, zsuwając pas spodenek pod kość biodrową, odkrywając wgłębienie na jego biodrach, które zniknęło pod spodenkami.

– Idealnie – wyszeptałem, robiąc serię zdjęć w tej pozycji. – Ludzie oszaleją na punkcie tego twojego V.

– Ludzie, hm? – Uśmiechnął się i wsunął żartobliwie końcówkę języka między zęby.

*Tego języka, który przed chwilą smakowałem.*

*Nie myśl o tym.*

– Cudownie. Może mrugniesz seksownie? – powiedziałem śmiało. Mrugnął do mnie kilka razy, gdy próbowałem to uchwycić. – Wow, to będzie gorące. Nie mogę się doczekać, by dodać je na stronę. – Byłem w transie, czując się jak prawdziwy fotograf. W umyśle mogłem się nieco zastanawiać nad zmianą kariery.

– Tak się zastanawiam... – zaczął Kage niedbale, obracając się na brzuch, gdy wciąż robiłem zdjęcia. – Co wygląda bardziej seksownie? Opcja A... – Zsunął spodenki, ukazując mięśnie pośladków i początek rowka. Zassałem oddech i dalej robiłem zdjęcia, marząc, by moje serce zwolniło. To było coś dobrego. Widzicie? Potrafię oddzielić swoje uczucia od pracy. Mój palec się trząsał za każdym razem, gdy naciskałem przycisk. – Czy wolisz opcję B? – zapytał.

Bez ostrzeżenia przewrócił się na plecy i zaczepił kciuk o pas spodenek. Pociągając je w dół, odsłonił ciemne włoski łonowe i jakieś pięć centymetrów grubego, twardego kutasa. Użył swoich palców, by przytrzymać masywną erekcję, która częściowo była zasłonięta spodenkami, ale nie ukryta. Nie było szans, by ukryć zarys tej bestii.

Wypuściłem stłumiony jęk i upuściłem niewiarygodnie drogi aparat. Spadł na wykładzinę w bezpiecznej odległości od wylanego piwa i odszedł w zapomnienie. Moja zdolność logicznego myślenia zrobiła sobie wakacje i wszystko, o czym byłem w stanie myśleć, to że chciałem dotknąć swoimi ustami miejsca, które mi pokazywał i zobaczyć jak smakował. Chciałem się dowiedzieć jak pachnie i czy był tak gorący, na jakiego wyglądał.

– Zdecydowanie B – warknął Kage. Potem zsunął szorty niżej, zaczepiając ich gumkę pod swoimi jądrami i całkowicie uwolnił swojego fiuta. Oskoczył i odbił się od jego napiętego brzucha, pozostawiając lepką ścieżkę

preejakulatu na jego opalanej skórze i w tamtym momencie, każda cząstka mojego jestestwa zmieniała się w drżącą masę tworzącą się u podstawy mojej moszny i zdałem sobie sprawę, że miałem oficjalnie i całkowicie przejebane.

Mój kutas osiągnął już próg bólu, a do ust napłynęła mi ślina, z powodu nagłej potrzeby wylizania każdego centymetra ciała Kage'a. Od stóp do głów. Był zajebiście niesamowity. To wydawało się zupełnie niemożliwe, że mnie chciał, ale każdy ruch jaki wykonał mówił mi, że tak było.

Oderwałem wzrok od jego twardego fiuta i spojrzałem mu w oczy, które były rozbawione i wlepione we mnie.

– Nie martw się – powiedział. – Lubi cię. Widzisz? – Stał przede mną i opuścił spodenki na podłogę, skopując je na bok. Nie miał na sobie żadnej bielizny.

– Nie mogę... nie chcę... – zacząłem się jąkać, choć to co próbowałem powiedzieć było zupełną tajemnicą nawet dla mnie. – Kage...

– Ćśśś – wyszeptał, pochylając głowę, aż jego usta znalazły się przy moim uchu. – To w porządku, że mnie pragniesz, Jamie. Ja również cię pragnę. Przestań szukać wymówek i odpuść.

Zajęczałem żenująco, ale się tym nie przejął. Ujął mój policzek w swoją dłoń i przycisnął swoje usta delikatnie do moich. Pocałunek nie był agresywny. Był zupełnie inny niż ten pierwszy – pełen czci, delikatny, odkrywczy.

W pierwszej chwili nie mogłem zmusić moich ust do żadnego ruchu, ale Kage poruszał swoimi bardzo powoli, nakłaniając mnie do działania. Rozchyliłem wargi i poczułem jak końcówka jego języka wsunęła się pomiędzy nie. Kiedy moje kolana się ugięły, przytrzymał mnie, owijając swoje silne ramię wokół dolnej części moich pleców i przyciągnął mocno do siebie. To, że był zupełnie nagi przy moim w pełni ubranym ciele, sprawiało, że czułem się słaby z powodu oczekiwania.

Kage wsunął swój język głęboko w moje usta i nagle zachłannie zacząłem go ssać, owijając ramiona wokół jego szyi i przyciskając dolną połowę swojego ciała do jego. Byłem zdesperowany, by dostać się bliżej, by przez swoje ciuchy poczuć to, co się do mnie przyciskało. Mój głód nie znał granic, rósł gwałtownie z każdą sekundą, gdy stało się jasne, że to nie była żadna podniecająca fantazja. To się naprawdę działo.

I ja na to pozwalałem.

Zdjął moje ręce ze swojej szyi i sięgnął w dół, ściągając moją koszulkę przez głowę, tak że teraz staliśmy skóra przy skórze. Jego szorstkie włoski na kłacie, ocierające się o moje sutki były cudowną torturą i jęknąłem, odsuwając się, by złapać oddech.

– O nie, kurwa. Nigdzie nie idziesz. – Kage przyciągnął mnie z powrotem do siebie. – Czekałem na to zbyt długo. Byłem cierpliwy. – Obsypał moje usta i twarz pocałunkami, przesuwając się niżej na gardło i przygryzał wrażliwą skórę, aż zacząłem kwilić. Byłem pochłonięty namiętnością, a mój oddech stał się przerywany, gdy walczyłem, by utrzymać się w kupie. Zawsze myślałem o sobie jak o graczku i zręcznym kochanku, ale przysięgam, przez Kage'a czułem się ponownie jak prawiczek.

– Zdejmij spodenki – powiedział.

– Co chcesz mi zrobić? – zapytałem, mój głos brzmiał na odległy, gdy zsunąłem spodenki, a bokserki zostawiłem na sobie.

– To co powinienem był zrobić na samym początku. I zrobiłbym, gdybyś mnie nie okłamał, że masz dziewczynę.

– Skąd wiesz, że bym ci pozwolił?

Roześmiał się.

– Widziałem jak na mnie patrzyłeś. Jakby twoje oczy zjadały mnie żywcem.

– Wcale nie – zaprotestowałem. – Nie lubię facetów.

– Kłamca. – Kage potrząsnął głową i zrobił krok w tył. – Na kolana, Jamie.

– Słucham?

– Nie patrz tak na mnie. Powiedziałem: na kolana.

Chciałem odpowiedzieć mu, nie, że to jakiś obłąd, że nie byłem gejem. Chciałem mu przypomnieć, że całkiem niedawno miałem dziewczynę, którą regularnie pieprzyłem. Ale zamiast tego opadłem przed nim na kolana i czekałem, spoglądając w górę jego niewiarygodnie idealnego ciała, tych wszystkich mięśni, płaszczyzn i gładkiej skóry. Na tę chłopięcą twarz z ciemnym zarostem, te ciemne włosy, opadające wokół jego twarzy... i wtedy to poczułem. Miał rację. Pożerałem go wzrokiem, ponieważ – Boże dopomóż – nie mogłem się nasycić.

Wziąłem głęboki wdech, wypuściłem go i w końcu uległem – jemu, sobie i pożądaniu, które przysłańiało mój zdrowy rozsądek. Kage zauważył moment, w którym się poddałem i jego usta wygięły się, tworząc sprośny uśmiech, gdy zrobił krok w moją stronę. Trzymał tego przerażająco wielkiego fiuta w swojej dłoni, a pulchna główka wystawała tuż spod jego pięści.

– Powiedz mi, czego pragniesz, Jamie. Nie pozwolę, żebyś później mnie o wszystko obwiniał. Powiedz mi, czego chcesz, bo inaczej tego nie dostaniesz.

Czułem się cholernie zawstydzony i przerażony. Próbowałem wmówić sobie, że nie było nic złego w tym, by czuć się słabym, ponieważ Kage był wystarczająco silny za nas obu.

– Chcę cię w swoich ustach – wyszeptalem, czując się niedorzecznie.

*Naprawdę właśnie to powiedziałem?*

Zrobił krok naprzód, a główka jego kutasa dotknęła moich ust. Poczułem zapach, którego tak bardzo pragnąłem i wykorzystałem każdą uncję swojej powściągliwości, by nie wysunąć języka i nie dowiedzieć się jak smakował. Chciałem, by to on zaczął, by zakończył moje cierpienie, ale coś mi mówiło, że nie był gotowy. Nie był jeszcze w pełni usatysfakcjonowany moją odpowiedzią. Chciał, żebym go błagał. Żebym błagał nas obu. To była jedyna spójna myśl, gdy klęczałem jak żebrak na wykładzinie, która wbijała mi się w kolana i dławiłem się wstydem.

– Chcę cię, Kage – przyznałem, zmieniając wstyd w szczerłość. Cholera, skoro planowałem wziąć fiuta innego faceta w swoje usta, powinienem być mężczyzną i przynajmniej wyrazić to słowami. – Chcę cię possać. Chcę, żebyś pieprzył moje usta. Chcę... wszystkiego. Chcesz, żebym błagał? Mogę. Zrobię to...

Wepchnął swoją nabrzmiałą główkę pomiędzy moje wargi, przerywając mi w pół zdania. Poczułem jak gładka część jego ciała wsunęła się do środka, a on zadrżał i odchylił głowę do tyłu, przez pełną rozkoszy sekundę, a potem z powrotem na mnie spojrzał.

– Nie musisz błagać, kochanie. – Objął swoją wielką ręką tylną część mojej głowy, trzymając mnie w miejscu. – Po prostu chciałem, żebyś zdał sobie sprawę, że pragniesz tego, tak samo mocno jak ja. – Wtedy zaczął się poruszać, z początku powoli.

Rozchyliłem bardziej usta, by pomieścić w nich jego rozmiar, czując jak dolna część główki jego kutasa sunie wzdłuż mojego języka. Łaskotał moje podniebienie, odbijając się lekko od tylnej części gardła.



– Rozluźnij gardło – powiedział Kage. To były te same słowa, które zawsze mówiłem dziewczynom, kiedy wsuwałem swojego fiuta do ich gardeł. Teraz on mówił to samo do mnie.

Rozluźniłem je, czując lekki odruch wymiotny, ale nic, czego bym się nie spodziewał. Moje usta owinęły się wokół niego i praktycznie nieznacznie go zassałem i przyciągnąłem do siebie. Nie wiedziałem, jak on to czuł, ale dla mnie to było niesamowite. Boże, jakim cudem kiedykolwiek mogłem żyć bez uczucia jego kutasa w moich ustach? Było tak, jakby każda chwila, którą kiedyś przeżyłem sprowadzała się do tego momentu, kiedy odnalazłem potrzebę, o której istnieniu nie miałem pojęcia.

– To takie dobre uczucie, Jamie. Tak cholernie dobre... – Jego biodra wsuwały kutasa powoli w moje usta i wysuwały go, a ja jęczałem wokół niego. – Przysięgam, że miałem ochotę wypieprzyć te usta pierwszej nocy, gdy się spotkaliśmy. Te zajebicie przemądrzałe usta. Kurewsko kłamliwe. Boże, jesteś niesamowicie seksowny.

Próbowałem się odsunąć, klócić się, że nie byłem kłamcą, ale mi nie pozwolił. Trzymał mnie mocno za tył głowy tymi niemożliwie silnymi palcami, wciąż wypełniając moje usta swoim fiutem. Kierował każdym ruchem, wsuwał się do środka i wysuwał z moich ust powoli, a czasem szybko. Trzymał dolną część swojego kutasa, podczas gdy górna połowa kopulowała z moimi ustami. Jego ręka ani razu nie poluzowała uścisku na mojej głowie. Wszystko było bardzo powściągliwe, jakby bał się zgubić rytm i stracić kontrolę. Podobało mi się to. Ta dyscyplina, przewidywalność, to wszystko wydawało się nakręcać jeszcze bardziej oczekiwanie tego, co miało nadejść.

– Twoje usta zostały stworzone dla mojego fiuta, Jamie. Chcę, żebyś klęczał przede mną na kolanach przez cały czas. Kurwa. Jesteś zajebicie piękny tam na dole – bełkotał, czasem z sensem, czasem nie. Nie obchodziło mnie to. Każde słowo było najgorętszą rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszałem. Jego

seksowny głos był połączony z czymś mrocznym – z przenikliwie głęboką żądzą – i dotarło do mnie, że każdą uncją pragnienia, które miałem w sobie, marzyłem o tym, bym był jedyną osobą, która zainspirowała go do brzmienia w ten sposób. Że jego przeszłość rozplynęła się jak smuga dymu i byłem tylko ja.

Że byłem jego. Jego Jamiem. Jego chłopcem.

Cierpliwie czekałem, aż dojdzie, zahipnotyzowany przez jego głos, marzenia o tym, że należałem do niego, wielbiąc każdą sekundę w której czułem jego skórę. Moje usta zapamiętywały kształt jego fiuta w pamięci – każdą wypukłość, każdą żyłę, każdą krawędź. Ssałem go, jakby był jedynym źródłem mojego pożywienia.

– Nie chcę dojsć, ale nie mogę się powstrzymać – jęczy. – Tak bardzo uwielbiam to, że jesteś tam na dole.

Jego kutas wyraźnie stwardniał w moich ustach, gdy to powiedział, żyły się uwypukliły i niemożliwie spuchł. Jego kontrolowane ruchy ani razu nie przyspieszyły, nie zmieniły się, ale wydał z siebie długi, udęczone jęk, gdy doszedł. Poczułem jak ładunek wystrzelił z jego fiuta, pulsując przez kanał jak świeżo rozwinięty wąż strażacki i wypełnił moje usta ciepłym strumieniem spermy.

Nigdy w życiu nie czułem czegoś tak erotycznego, tak zmysłowego... Chciałem tego, uwielbiałem to, potrzebowałem tego, jakbym nigdy wcześniej nie wiedział, czego w życiu pragnąłem.

Wydawało się, jakby jego orgazm nigdy się nie kończył i wciąż brałem, i przelykałem wszystko zachłannie. Łykałem, błagałem i skomlałem o więcej, gdy poczułem jak mój własny kutas eksplodował w bokserkach, naśladowując wytryśnięcia spermy, którą Kage wlewał do mojego gardła.

To był zdecydowanie najbardziej rozkoszny orgazm jaki kiedykolwiek miałem. O wiele lepszy niż z jakąkolwiek dziewczyną, o wiele lepszy, niż desperackie walenie sobie podczas oglądania pornosu. Sądzę, że to było nieuniknione po tylu dniach obserwowania Kage'a, myśleniu o nim, chęci dotknięcia go i odpychania pragnienia.

Kiedy Kage w końcu przestał dochodzić i drzeć, spojrzał na mnie w dół i pokręcił głową, jakby próbował otrząsnąć się z mgły wywołanej pożądaniem. – Jasna cholera, to było niesamowite. – Włożył ręce pod moje pachy, z łatwością podnosząc mnie z podłogi, a ja drżałem i czułem się tak słaby, że nawet nie protestowałem, gdy podniósł mnie jak dziecko. Posadził mnie na sofie i pocałował moje rozchylone i spuchnięte wargi.

– Twoja kolej – powiedział.

Moja twarz stała się czerwona i spojrzałem w dół na swoje mokre od spermy bokserki. – Nie ma takiej potrzeby – przyznałem. – Jest okej.

– Och, wow – powiedział Kage cichym głosem. – Kochanie, to zajebicie gorące. Doszedłeś tak po prostu?

Teraz była jego kolej, by paść na kolana, tylko że wcale mu tego nie powiedziałem. Sam to zrobił. Pochylił się i przycisnął otwarte usta do materiału moich bokserek, otaczając moją opadającą erekcję swoimi ciepłymi wargami. To co robił było niesamowite. Poruszał swoimi ustami po moim kutasie przez mokre bokserki. Potem zsunął je w dół moich nóg, odrzucając na bok tak samo jak swoje.

Cholernie delikatnie używał swojego języka i ust, by mnie oczyścić, pamiętając, że główka mojego kutasa była niewiarygodnie wrażliwa po wytrysku. Zarzałem, czując jak jego ciepły język przesunął się po mojej mięknięcej erekcji, a jego usta skubały wewnętrzne części moich ud. Intymność emanująca z tego wszystkiego była zdumiewająca.

Gdy spojrział w górę, uśmiechnął się do mnie, wciąż mnie liżąc. – Taki słodki – powiedział cicho, brzmiąc jak nie on i moje serce zacisnęło się w klatce tak mocno, że myślałem, że przestanie bić.

Kiedy skończyliśmy i obaj niemal unosiliśmy się po mieszkaniu od przyływu euforii, Kage przygotował nam koktajl białkowy. Potem ubrał się na wieczorne bieganie.

Nie miałem czystej bielizny, więc Kage rzucił mi parę swoich bokserek. Były wielkie i musiałem zawinąć trochę gumkę w pasie. Śmiał się, kiedy patrzył jak to robiłem.

– Muszę pobiec do sklepu i kupić ci nowe?

– Nie, ubiorę te. – Prawdę mówiąc, gdyby chciał je z powrotem, musiałyby je wyciągnąć z moich zimnych, martwych palców. Ubranie jego bielizny pozwoliło mi w pewien sposób być blisko niego, należeć do niego. W tej chwili, myślę, że zrozumiałem dokładnie, dlaczego moje dziewczyny zawsze chciały nosić moje koszulki.

*I dlaczego nigdy im na to nie pozwalałem.*

Kage wzruszył wymijająco ramionami, ale w wyrazie jego twarzy zauważyłem dumę, której nie zatuszował. Również tego chciał. Chciał biec obok mnie ulicami i ścieżkami Vegas, wiedząc, że miałem na sobie jego bokserki i że przed chwilą mieliśmy na sobie swoje usta.

Po biegu położyliśmy się do łóżka, obaj wykończeni i gotowi do snu. Kage odwrócił się i leżeliśmy na łyżeczkę, tak samo, jak wtedy gdy mieliśmy tę słynną piżamową imprezkę. I tak jak wtedy, czułem się bezpiecznie i komfortowo w jego ramionach, jakbym tam należał. To przerażało mnie bardziej, niż chciałem się do tego przyznać.

L. MELLO

BETA WROTKA 777

# 16

Podróż do domu następnego dnia była wyluzowana i relaksująca. Kage założył swoje buty i parę luźnych, wypłowiałych dżinsów, które wisały na jego biodrach i ukazywały jego pasiaste, fioletowe bokserki. Założył zwykłą, jasną koszulkę z dekoltem w serek i związał włosy w ten uroczy koczek.

Przyłapał mnie jakieś dziesięć razy na tym, że się na niego gapiłem, zanim w ogóle dotarliśmy do samochodu.

– Co jest? – zapytał w końcu.

– Nie wiem. Wyglądasz... dobrze.

– Lepiej niż zwykle? – Spojrzał w dół na swoje cichy. – Co ci się podoba? Codziennie się tak ubieram.

Roześmiałem się.

– Te dżinsy i bokserki. Ale myślę, że to... sam nie wiem.

Szliśmy do recepcji, by się wymeldować, a on zatrzymał się przed windami i nacisnął przycisk.

– Wyduś to z siebie, studenciku. Użyj słów.

– Sądzę, że czuję, jakbym teraz mógł na ciebie patrzeć. Tak jakby wcześniej nie było mi wolno, ale teraz już tak.

– Och, rozumiem. – Uniósł brew i posłał mi jeden z tych swoich diabelskich uśmiechów. – Masz na myśli to, że skoro miałeś mojego kutasa w ustach, to możesz przyznać, że ci się podobam.

– Coś w tym stylu.

Przyjechała pusta winda i weszliśmy do środka. Wtedy drzwi się za nami zamknęły.

Kage nagle odłożył nasze bagaże, otoczył mnie i zapędził do rogu. Podniósł swoją koszulkę, ukazując mięśnie brzucha i bokserki. – Podoba ci się?

Spojrzałem w dół i zerknąłem na ciało, od którego się uzależniłem.

– Tak.

Pocałował mnie delikatnie w usta i położył rękę na moim fiucie, chwytając mnie za jaja i zaczął pocierać przez spodenki. Przez jego bokserki, które wciąż miałem na sobie.

– Podoba ci się? – zapytał pomiędzy pocałunkami.

Przesunął rękę niżej za moje jądra i rozszerzył palce pomiędzy moimi nogami, wciskając opuszki palców między moje pośladki, wywierając nacisk na moją dziurkę.

Sapnąłem i uniosłem się na palcach.

– Zerznę cię. Wiesz o tym, prawda? – Obniżył usta do boku mojej szyi i wyciskał tam gorące i delikatne pocałunki. – Jestem cholernie twardy na samą

myśl o tym. – Jęknął i przygryzł moją skórę, nie tak mocno, by ją zranić, ale wystarczająco, bym poczuł przyjemny ból.

Nagle winda się zatrzymała i do środka weszła rodzina. Mąż, żona, nastoletni syn i córka. Idealna amerykańska rodzina. Moja twarz stała się czerwona, a Kage odsunął się ode mnie i uśmiechnął.

Nie mogłem się powstrzymać. Wy dostał się ze mnie najdurniejszy śmiech, jaki kiedykolwiek słyszałem. Wciąż czułem ślinę Kage'a na swojej szyi i na myśl o jego palcach przyciśniętych do mojej dziurki, po prostu nie wytrzymałem. Matka i ojciec próbowali nie patrzeć w naszym kierunku, ale syn i córka bezwstydnie się na nas gapili. Myślę, że wiedzieli, co się wydarzyło i przez to mój śmiech był jeszcze bardziej histeryczny.

Kage'owi należało się uznanie za to, że nie dał nic po sobie poznać. Kiwnął uprzejmie do rodziny i stał z rękami splecionymi z przodu, zasłaniając swojego fiuta. Z kolei ja nie mogłem zakryć swojego bez ściągnięcia na siebie uwagi. W końcu nie mogłem już dłużej wytrzymać i odwróciłem się, ukryłem twarz w rogu windy i trząsałem się ze śmiechu.

Nie odwróciłem się do czasu, aż winda zatrzymała się i rodzina wyszła do lobby. Usłyszałem jak kobieta powiedziała: 'Powinniśmy złożyć skargę?', a ojciec wymamrotał coś, czego nie słyszałem. Nastolatki jedynie chichotały.

Kage przytrzymał mi drzwi, gdy próbowałem się ogarnąć i w końcu byłem w stanie wysiąść z windy.

– Przypomnij mi, że bym nigdy nie grał z tobą w pokera – powiedział. – Nie potrafisz zachować kamiennej twarzy.

W recepcji była ta sama kobieta, która nas meldowała, kiedy przyjechaliśmy. Rozpoznała nas i posłała Kage'owi ten sam oślepiający uśmiech. – Zadowoleni z pobytu? – zapytała.

Najwyraźniej myślała, że mój komentarz o przytulaniu to był żart, ponieważ jej zainteresowanie Kagem nie zmalało ani odrobinę. Czulem, że potrzebowała przypomnienia. Ale ledwo zdążyłem zrobić krok w kierunku Kage'a, kiedy sięgnął i przyciągnął mnie do siebie, obejmując mnie swoim ramieniem i odwrócił mnie, tak że stałem twarzą do niego.

– Nawet nie masz pojęcia – powiedział jej, wyciskając na moich ustach szybkiego całusa. Nie takiego, żeby mogli wykopać nas z hotelu, ale takiego, by każdy kto patrzył, wiedział, że byliśmy razem. – Dziękujemy za wybranie dla nas tak romantycznego pokoju, droga pani.

Uśmiechnęła się. – Cała przyjemność po mojej stronie. Trzymajcie się.

– Widzisz? – zapytał Kage, gdy nie byliśmy już w zasięgu jej słuchu. – Odrobina życzliwości działa cuda. Wczoraj wyskoczyłeś do niej z tekstem: *Lubimy się przytulać, suko!* I właśnie dlatego miała takie nastawienie.

– Nie, myślę, że różnica polegała na tym, że dziś z nią nie flirtowałeś.

Uśmiechnął się do mnie ze zrozumieniem.

– Dobra, wygrałeś. Żadnego flirtowania.

Skrzywiłem się.

– Nie powiedziałem, że nie możesz flirtować. Nie jestem twoim szefem ani niczym takim.

– Ani zazdrosny?

– Kurwa, nie, nie jestem zazdrosny. Nawet jeśli miałbym do tego prawo, którego oczywiście nie mam, to nie jestem typem faceta, który bywa zazdrosny.

– Więc mogę flirtować z każdym, mężczyzną czy kobietą i nie będzie ci to przeszkadzało?



– Cóż, z oczywistych względów nie sędzę, że powinieneś w ogóle flirtować z mężczyznami. Starasz się o kontrakt z UFC. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebujesz, to jakieś problemy z tym związane.

– Myślisz, że to może być problem? Że ludzie na to zareagują?

Roześmiałem się i spojrzałem na niego.

– Koleś, ludzie zawsze reagują na takie gównu. W najlepszym wypadku to przysłoni twój talent i staniesz się atrakcją sezonu.

– A w najgorszym?

– Znasz odpowiedź. Możesz zapomnieć o kontrakcie.

– Myślę, że jesteś trochę zbyt negatywnie nastawiony. Ale to ty jesteś ekspertem.

Nie skomentowałem tego, że daleko mi do eksperta, ponieważ nie sądziłem, że trzeba nim być, żeby dojść do wniosku, że zabawianie się publicznie z facetami, jest ostatnią rzeczą, jaką zawodnik mający nadzieję na kontrakt z UFC powinien robić. Nie sądziłem również, że Kage był tak naiwny. Wiedział, że miałem rację, ale z jakiegoś powodu bawił się w adwokata diabła. Czasem miałem wrażenie, że im bardziej go poznawałem, tym mniej o nim wiedziałem.

– Kage, rozumiesz, że nie możemy się tak zachowywać przed ludźmi, prawda? To był jednorazowy wybryk. Tylko dlatego, że nikt nas tu nie zna. Będziemy musieli być ostrożniejsi, kiedy staniesz się bardziej znany. I przy ludziach, których znamy.

Zauważyłem, że jego usta się zacisnęły i wiedziałem, że coś co powiedziałem niezbyt mu się spodobało. Pozwolił mi prowadzić swoją Corvette, ale przespał prawie całą drogę. Albo raczej założył swoje przeciwsłoneczne okulary, skrzyżował ramiona i siedział w bezruchu przez cały czas. Cieszyłem

się podróżą tak bardzo jak zdołałem, ale cały czas martwiłem się tym, że Kage był na mnie wkurzony.

Gdy dotarliśmy z powrotem do Alcazar, wydawało się, że zmienił nastawienie. Wszystkie resztki złego humoru, który miał, gdy wsiedliśmy do samochodu zniknęły, więc odetchnąłem.

– Jestem głodny – powiedział od razu, jak tylko zaparkowałem samochód na podziemnym parkingu.

– Ta, też mógłbym coś zjeść – zgodziłem się.

Zanieśliśmy rzeczy do swoich pokoi, a potem zjawił się Kage, by mnie odebrać. Skierowaliśmy się na dół do Grotto. Przez całą drogę nie mogłem pozbyć się wrażenia, że wyglądaliśmy teraz inaczej. Że wszyscy będą wiedzieli, co zrobiliśmy i kim dla siebie byliśmy.

Steve zagadał nas, kiedy przechodziliśmy przez pusty hol. Jakby wyciągnął te słowa bezpośrednio z mojej głowy, zawołał:

– Hej, wyglądacie inaczej!

Obaj zatrzymaliśmy się w pół kroku i podeszliśmy do biurka, przy którym stał tylko Steve. Uśmiechnąłem się do niego nerwowo.

– Co masz na myśli?

– Wyglądacie dobrze i jesteście opaleni, jakbyście byli na plaży. Muszę się wyłożyć na słońce, zanim zniknę razem z tym moim bladym tyłkiem. Gdzie byliście, na jakimś dachu?

– Och – powiedziałem, mając nadzieję, że nie było słyhać tego, jak wielką poczułem ulgę. – Nasza opalenizna.

Kage uśmiechnął się do nas i odpowiedział:

– Byliśmy w interesach poza miastem przez kilka dni i wzięliśmy mój samochód.

– Szczęściarze! – powiedział Steve wydymając wargi. – Wciąż masz tę czarną Corvette?

Kage kiwnął.

– Pozwolił mi ją prowadzić – powiedziałem, natychmiast zdając sobie sprawę, jak źle to zabrzmiało.

– Nie musisz się przechwalać, Jamie. – Steve skrzyżował ramiona i posłał mi kpiące spojrzenie. – Nie wszyscy możemy być tak seksowni jak ty, który pojawiłeś się tu z tymi swoimi wielkimi, brązowymi, wyzywającymi oczami i owinąłeś sobie szefa wokół swojego małego fiutka.

– To niewiarygodne! – Moje usta się otworzyły. Kage po prostu się śmiał, a ja patrzyłem na niego bezradny. Rozejrzałem się dookoła, by się upewnić, że byliśmy sami. – Pozwalasz swoim pracownikom mówić takie głupoty? Co by było, gdyby ktoś usłyszał i w to uwierzył?

Kage przestał się śmiać i uśmiechnął do mnie.

– Chcesz się na nim odegrać?

Kiwnąłem stanowczo. – Tak.

Twarz Kage'a stała się poważna i wziął głęboki oddech.

– Steve, jeśli musisz wiedzieć, fiutek Jamiego wcale nie jest mały.

– Wiedziałem. Kurwa, wiedziałem. – Wielki uśmiech ogarnął twarz Steve'a, gdy zakrył usta jedną ręką, a jego brokatowe paznokcie lśniły pod lampą fluorescencyjną. Wtedy potrząsnął biodrami za kontuarem i wyrzucił ręce w powietrze. – W chwili kiedy Aldo przeprowadził tego pięknego chłopca przez drzwi i powiedział, że będzie twoim stażystą, powiedziałem sobie: *Mmm hmm*.

*Już ja wiem, co się za tym kryje. A po sposobie w jaki się zachowywaliście? To było dość oczywiste.*

Wciąż byłem w szoku i wkurzony tym, w jakim kierunku poszła ta rozmowa. Powinniśmy być dyskretni, a Kage daje Steve'owi przyzwolenie na rzucanie sprośnych komentarzy. Cholera, praktycznie przyznał, że byliśmy ze sobą w intymny sposób.

– Pamiętasz, o czym wcześniej rozmawialiśmy, Kage? – warknąłem. – Twoja kariera może być zagrożona.

Kage sięgnął i dotknął mojej twarzy, ujmując mój policzek w dłoń i przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Wyluzuj, kochanie. Steve i ja jesteśmy przyjaciółmi. Nic nie powie, a tutaj nikogo nie ma.

Spojrzałem znowu za siebie na puste lobby, a potem na ciemne kasyno, gdzie kilka starszych pań grało na maszynach, siedząc tyłem do nas.

Steve mrugnął i pokazał w kierunku kamer. – Nie zapominaj o nich – ostrzegł śpiewająco.

Kage się wzdrygnął. – Nie obchodzi mnie to, kurwa. Mogę dotykać jego twarzy, kiedy tylko chcę. Pieprzyć kamery. Pieprzyć mojego wujka, pieprzyć ludzi... – Jego głos stawał się coraz głośniejszy, aż praktycznie krzyczał. – Jestem dorosły.

– Yhy – powiedział Steve. – Myślę, że Kage jest wściekły. Jamie, musisz zabrać stąd swojego faceta i dać mu coś do jedzenia. Potem weź go na górę i okaż mu trochę miłości. Nie chcemy, żeby przelewał na nas swoją złość.

– Zamknij się, Steve – powiedział Kage. – Chodź Jamie. Chodźmy do Grotto i zobaczmy co dobrego przygotował dziś Enzo.

Kiedy Enzo usłyszał, że byliśmy w restauracji, przybiegł do nas, wycierając palce w swój fartuch. – Kage, Jamie... Cieszę się, że was widzę. Mam coś specjalnego. Lubicie homary?

Kiwnąłem, oblizując usta. – Z masłem?

– Oczywiście, że z masłem. A raczej moim słynnym sosem na maśle, który jest tak pyszny, że będziecie prosić o więcej.

– Myślę, że już teraz poproszę o więcej – powiedziałem mu. – Przynieś go.

Kage oparł plecy o oparcie i obserwował mnie z jednym z tych swoich zadowolonych uśmieszków. Jego powieki były na wpół przymknięte i nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że wyobrażał sobie mnie nago. Enzo spojrział na niego i uśmiechnął się promiennie, więc jak sądzę, również to zauważył.

– Coś specjalnego sobie dziś życzysz, Kage? – zapytał. – Co powiesz na białe wino i naprawdę maleńki kawałek ciasta na deser.

– Brzmi świetnie, Enzo – powiedział.

Niemal opadła mi szczęka. Michael Kage zamówił ciasto?

Po czterech kieliszkach dobrego wina i sześciu przepysznych ogonach homarów, Enzo poprosił o uprzątnięcie naszego stolika i przyniósł duży kawałek ciasta i dwa widelce, kładąc talerz na środku, byśmy mogli się podzielić.

– To nasz biały tort weselny – powiedział Enzo, uśmiechając się. – Nie mamy go w menu. Jest tylko dla wyjątkowych gości.

Kage i ja podnieśliśmy widelce i spróbowaliśmy kawałek deseru.

– To jest przepyszne, Enzo – jęknął Kage. – Jeśli mam zawalić dietę, to zdecydowanie dla czegoś takiego.

Enzo się uśmiechnął i wsunął ręce do kieszeni swojego fartucha.

– Lubię widzieć, gdy jesteś szczęśliwy, mój drogi. Wszystko idzie dobrze, prawda? – Odwrócił się do mnie. – Pomożesz mi dostać kontrakt?

– Mam taką nadzieję. – Uśmiechnąłem się przez stół do Kage'a, który włożył właśnie do ust drugi kawałek ciasta. – Myślę, że zrobiliśmy duży postęp. Zdecydowanie jest bardziej znany, niż był miesiąc temu.

– I bardziej lubiany – dodał Kage. – Jamie promuje mnie jak gwiazdę porno.

Moje oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, a Enzo zaczął machać ręką przed swoją twarzą. – Wychodzę stąd – powiedział, uśmiechając się. – Ta rozmowa stała się dla mnie zbyt dziwna. Smacznego, chłopcy.

– Hej, ja po prostu daję twoim fanom to, czego chcą – powiedziałem Kage'owi, po tym jak Enzo odszedł. – Więcej nagiej skóry. Ciężko pracujesz na to ciało, więc równie dobrze możesz je pokazywać. – Włożyłem do ust kolejny kawałek ciasta i zlizalem lukier z wargi. – Poza tym nie mam żadnego zdjęcia z walki, które mógłbym wrzucić. Cholera, nigdy nie widziałem nawet jak walczysz. Przez cały mój pobyt tego nie robiłeś.

– Nie kpij ze mnie – powiedział poważnie. – Nie masz pojęcia, jak wiele osób skrzywdziłem. Tej nocy, kiedy tu przyleciałeś posłałem kolesia do szpitala. Złamałem mu rękę podczas blokowania jego ramienia. Głupi skurwiel nie chciał się poddać.

– Co? Walczyłeś tego dnia, kiedy się zjawilem? – Upuściłem widelec i spojrzałem na niego wściekłym wzrokiem. – Dlaczego mnie nie zaprosiłeś? Chcę zobaczyć jak walczysz.

– Jesteś pewien? – Sięgnął przez stół i dotknął mojej dłoni, drocząc się z nią palcem, by się otworzyła. Nagle stał się bezbronny, szukając odpowiednich słów.

– Co? Nie chcesz, żebym zobaczył jak walczysz? To nie ma sensu. Przecież przez ostatni miesiąc codziennie obserwowałem jak trenujesz.

– To co innego. – W kółko rysował palcem ósemkę na mojej dłoni, wpatrując się w nią przez chwilę.

– Dlaczego nie chcesz, żebym zobaczył twoją walkę, Kage? Nie rozumiem. Boisz się, że przegrasz?

Wypuścił oddech.

– Nigdy się nie boję, że przegram.

Cokolwiek to było, najwyraźniej musiałem to z niego wyciągać, ponieważ nie zamierzał mi tego w żaden sposób ułatwić.

– Dlaczego nie chcesz, żebym to zobaczył?

– Nie chcę, żebyś patrzył na mnie w inny sposób. – Nie spojrzał mi w oczy, gdy to mówił i wciąż utrzymywał wzrok na ósemce, którą rysował na mojej dłoni, a która stała się nagle znakiem nieskończoności. – Nie wiesz, jak to wszystko brutalnie wygląda, Jamie. Jaki *ja* jestem brutalny. Lubię to, jak teraz na mnie patrzysz.

– Jakbym chciał zjeść cię żywcem? Kręci cię kanibalizm, co?

Zaśmiał się cicho. – Ta, kręci.

– Więc dlaczego myślisz, że to się zmieni?

– Nie jest łatwo obserwować w walce kogoś, kogo się zna. – W końcu spojrzał mi w oczy i było w nich przerażenie. – Chcesz patrzeć, jak dostaję ciosy w twarz tak mocne, że uginają mi się kolana? Albo jak ktoś kopie mnie tak, że nie mogę stać prosto?

Patrzyłem na niego, a moje oczy rozszerzyły się na myśl o rzeczach, które opisywał. Miał rację. Nie byłem pewien, czy dałbym radę usiedzieć po drugiej stronie krat i patrzeć, jak ktoś krzywdzi Kage'a.

– Co? Nic nie powiesz? – zapytał.

Nastąpiła zmiana w jego głosie i w jego postawie. To małe światełko, które miał w oczach, kiedy na mnie patrzył – to, które pozwalało mi wierzyć, że widział coś wyjątkowego – zniknęło. Zgasło i zostało zastąpione przez lodowatą ciemność. Potem kpiący uśmiech, wykrzywił kącik jego ust, a ja się odsunąłem.

– Myślisz, że poradzisz sobie, patrząc na mnie, jak wyginam facetowi ramię do tyłu, słysząc pęknięcie kości, zanim dam mu szansę, by się poddał? A co, gdy będę walił kołesia po twarzy tak długo, aż krew zacznie bryzgać w każdą stronę, a on będzie wiotki jak szmaciana lalka i na końcu rozwalę jego łeb o matę? Widziałeś kiedyś faceta, którego ktoś kopie po twarzy tak mocno, że myślisz, że łamie mu kark? A co jeśli będziesz patrzył, jak duszę kołesia do nieprzytomności i przez następne sześćdziesiąt sekund będziesz się zastanawiał, czy jeszcze kiedykolwiek się obudzi?

– Kage...

– To właśnie robię, Jamie. Krzywdzę ludzi. Wiesz jak mnie tam nazywają? – Posłał mi uśmiech, który był częściowo sarkastyczny, a z drugiej strony okrutny. – Mówią na mnie Maszyna. Myślisz, że możesz coś czuć do maszyny?

*Coś czuć? Czy on chce, żebym coś do niego czuł? Ponieważ jestem pewien, że już od dawna tak jest.*

– Michael... – Nie wiem dlaczego nazwałem go po imieniu. To po prostu się stało i na tę chwilę wydawało się właściwe. – Nie jesteś maszyną, okej? Jesteś człowiekiem. I pomimo tego wszystkiego wierzę, że jesteś dobrą osobą.



– Nie możesz być tego pewien. Co jeśli nie jestem? – To brzmiało bardziej jak ostrzeżenie niż pytanie. – Co jeśli jestem złym człowiekiem, a ty jeszcze nie poznałeś prawdziwego mnie?

– Dlaczego próbujesz mnie przestraszyć? – zapytałem, pochylając się do niego, by móc spojrzeć mu w oczy. Szukając tej isierki, cichutko o nią błagając.

Wtedy zamrugał i uśmiechnął się do mnie słabo, i znowu to zobaczyłem. Starego Kage'a. Tego, z którym spędziłem ostatnie tygodnie, starając się go poznać.

Wzruszył ramionami.

– Nie próbuję cię przestraszyć. Po prostu chcę, żebyś wiedział.

– Co takiego? – naciskałem.

– Możemy stąd pójść? – zapytał, ignorując moje pytanie. – Chodźmy do mojego apartamentu.

Kage rzucił na stół napiwek dla naszego kelnera i poszliśmy do wind, znajdujących się przy recepcji. Gdy czekaliśmy, zawołał nas Steve. – Hej, chłopaki, zapomniałem o czymś wspomnieć.

Podeszliśmy z powrotem do kontuaru, a Steve rozejrzał się dookoła, zanim zaczął mówić: – Wiesz, że kiedy Aldo przyprowadził tu Jamiego, powiedział, że został zmuszony do zabawy w niańkę. Nie myślałem o tym wtedy, ale...

– Tak? – Kage zwęził oczy. – Myślisz, że wciąż to robi?

Steve wzruszył ramionami.

– Myślę, że tak. Widziałem, jak go obserwował.

– Często?

Steve spojrział przez ramię, a potem z powrotem na nas. – Wystarczająco często, żebym zaczął się zastanawiać. W rzeczywistości rozważałem nawet to, że Aldo zmienił drużynę i ma chrapkę na naszego Jamiego. To znaczy wszyscy tutaj mamy. Ale to nie to, oczywiście.

Kage przeczesał ręką włosy i wziął głęboki oddech.

– Dobra. Dzięki, Steve. – Chwycił mnie za łokieć i pociągnął z powrotem w kierunku wind. – Daj mi znać, kiedy będziesz chciał, żebym ci załatwił to o czym wcześniej rozmawialiśmy – zawołał przez ramię.

– Jasne – odpowiedział Steve. – Na razie, Jamie.

– Cześć – zawołałem, potykając się o własne nogi, gdy Kage wciągnął mnie bezwzględnie do zamykającej się windy. – Co to, do cholery, było?

– Steve chce, żebym mu załatwił tę trawkę, którą paliliśmy.

– Nie, mam na myśli to drugie. O niańczeniu.

– Och. Chodzi o ochroniarzy mojego wujka. Najwyraźniej stałeś się częścią ich pracy.

– Naprawdę? – Ta drobna informacja mnie zaskoczyła. – Będą mnie śledzić?

– Prawdopodobnie. Nie chciałem cię w to wszystko wplątywać. Chciałem jedynie... Poczekaj. – Kage wsunął swoją kartę do otworu przy napisie penthouse i winda zaczęła jechać na ostatnie piętro budynku. Drzwi się rozsunęły, ukazując długi korytarz z wielkimi drzwiami na obu końcach. Jedne prowadziły do apartamentu Kage'a, a drugie do jego wujka. Odblokował drzwi kartą magnetyczną i nie powiedział nic więcej, dopóki nie znaleźliśmy się bezpiecznie w jego mieszkaniu.

– Co chciałeś? – ponagliłem go.

– Chciałem ciebie. Mój wujek myślał, że potrzebowałem rzecznika i przeprowadził rozmowy z kilkoma facetami ze znanymi nazwiskami: profesjonalnymi graczami, złotymi medalistami olimpijskimi i tego typu badziewie.

– A ty chciałeś mnie? – Usiadłem na sofie i wpatrywałem się w niego. – Dlaczego?

– Nie wiem. To było jak przeznaczenie, wiesz? Jakie było prawdopodobieństwo, że pojawię się na imprezie, by zobaczyć kilku facetów, z którymi trenowałem parę razy i wpadnę na seksownego studencika, który zacznie się wymądrzać, jakby był cholernym ekspertem? To było nierealne. Namieszało mi w głowie.

– Więc zatrudniłeś mnie, bo myślałeś, że to przeznaczenie?

Usiadł na sofie, ale nie obok mnie. Wszedł na moje kolana, siadając na mnie okrakiem tymi swoimi wielkimi udami i pochylił się, by mnie pocałować. Jego usta pochłonęły moje, ssąc zachłannie moje wargi, zanim wsunął język do środka. Odwzajemniłem jego pocałunek z taką samą pasją. Lizaliśmy się, smakowaliśmy i ssaliśmy, aż nie mogłem oddychać. Ostatecznie się odsunął, nawet wtedy, gdy pochyliłem się do kolejnego pocałunku.

– Zatrudniłem cię, bo byłeś najlepszy do tej pracy – powiedział. – Bo się nie bałeś.

– Nie bałem? Trząsałem portkami.

Roześmiał się. – Wszyscy się czegoś boją, Jamie. Nawet ja.

– Ta, na pewno. Wcześniej powiedziałaś, że się nie boisz.

– Powiedziałem, że nie boję się przegrać.

Jęknąłem.

– Znowu zaczynasz z tymi zagadkami. Pewnego dnia, kupię sobie taki pierścień, który rozszyfrowuje wiadomości i dopiero wtedy będę w stanie z tobą rozmawiać.

Ujął moją twarz w dłonie. – Posłuchaj, wszystko co musisz wiedzieć to, że zatrudniłem cię, ponieważ byłeś cholernie seksowny jak na kłamcę i powiedziałaś wszystko to, co zyskało moją uwagę. Jakie jeszcze kwalifikacje powinien posiadać rzecznik prasowy?

– Nie próbowałem zwrócić na siebie twojej uwagi.

Zaśmiał się.

– Tak, próbowałeś. Chciałeś mi się dobrać do spodni.

– O. Mój. Boże. Nieprawda. – Moja twarz mieniła się czternastoma odcieniami szkarłatu.

Kage wsunął swój język pomiędzy moje wagi i znowu się odsunął. – Padłbyś na kolana nawet wtedy, na tyłach Phillips Areny. Pochyliłbyś się nad stołem i pozwolił mi wypieprzyć ten tyłek przed tymi wszystkimi dziennikarzami. Tak przy okazji, nie mogli cię znieść.

– Doskonale wiedziałem, że mnie nienawidzili. Tak czy inaczej, myślę, że musiałeś mnie pomylić z kimś innym, kto pozwoliłby ci się pieprzyć. To na pewno nie byłem ja.

– Tak, ty. Możesz nie chcieć tego przyznać, ale nawet wtedy patrzyłeś na mnie, jakbyś chciał mnie zjeść. Nawet wtedy wziąłbyś mojego kutasa i błagał o więcej.

I wtedy mnie olśniło.

– Zatrudniłeś mnie, bo chciałeś się ze mną pieprzyć.

Jeden z tych przebiegłych uśmiechów pojawił się na jego przystojnej twarzy.

– Mogło mi to przejść przez myśl.

– Czuję się wykorzystany. I cholernie tani. – Tylko się droczyłem. *Myszę*, że to wiedział, a może nie.

– Powiem ci coś – zaczął, schodząc z moich kolan i zostawiając mnie z niezaspokojonym, twardniejącym fiutem, z którym miałem nadzieję, że pomoże mi się uporać. – Nie chcę, żebyś czuł, że zatrudniłem cię, bo pragnąłem z tobą seksu, ponieważ zapewniam cię, że jest to dalekie od prawdy. Więc pozwolę ci wykonywać swoje zajęcia w godzinach pracy, a potem sam wybierzesz, czy chcesz czy nie chcesz, spędzać swój prywatny, wolny czas ze mną. Dobrze?

Jęknąłem i bezceremonialnie poprawiłem swoje spodnie.

– Cholera, muszę nauczyć się myśleć, zanim coś powiem. Nie sądzę, żeby to było konieczne, wiesz? Obaj jesteśmy dorośli. Możemy sobie z tym poradzić.

Kage uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Chcę tego, uwierz mi. Ale myślę, że powinieneś pójść do siebie i się przespać. To ja mam tutaj coś do stracenia, więc...

Jego słowa trafiły w samo sedno i nagle zrozumiałem. Kage był na ryzykownej pozycji, gdyby jego potencjalny związek ze mną wyszedł na jaw. Z jednej strony mi płacił. Z drugiej, właśnie był na dobrej drodze, by stać się sławny. Jeśli wszystko by się wydało albo gdybym zmienił zdanie, ponieważ czułem presję, to jego reputacja byłaby zagrożona. Chciał mnie, ale był ostrożny i musiałem to uszanować.

W drodze do drzwi, coś nie dawało mi spokoju i spojrzałem do tyłu przez ramię.

– Hej, myślałem, że twój wujek to twardy biznesmen Jak go przekonałeś, żeby zatrudnił stażystę bez doświadczenia?

Uśmiechnął się.

– Powiedziałem mu, że nie będę więcej walczył.



Zaśnięcie tamtej nocy było prawie niemożliwe. Po pierwsze, byłem trochę zły. O co chodziło Kage'owi z tym, że miałem się z tym przespać? Byłem też trochę roztrzęsiony przez to, jak zachowywał się w restauracji.

Przez kilka minut było tak, jakby jego osobowość całkowicie się zmieniła. Jakby to było jego alter ego. Dziwna wersja Kage'a.

Starłem się zająć swoje myśli, dodając jego zdjęcia, które robiłem mu przez ostatnich kilka dni. Opublikowałem je na jego stronie, a później na profilach w mediach społecznościowych. Kiedy rozglądałem się po jego kontach, dostrzegłem, że na kilku z nich dostał prywatne wiadomości.

*Cholera.* O tym nie pomyślałem. Kto będzie odpowiadał na jego wiadomości? Ja?

Ściągnąłem na swój telefon aplikacje, bym mógł otrzymywać powiadomienia, gdy ktoś do niego pisze. Przynajmniej tyle na początek. Ale to

sprawiło, że zacząłem się zastanawiać nad zakresem pracy, jaki dla siebie stworzyłem, zasadniczo tworząc coś z niczego. To stawało się o wiele większe niż oczekiwałem i nie byłem pewny, jak na koniec lata miałem po prostu się od tego odciąć.

A przez to, oczywiście, moje myśli powędrowały w kierunku zostawienia Kage'a. *Kurwa*. Jak to wszystko mogło tak szybko się skomplikować? I dlaczego tak owijał w bawełnę, gdy chodziło o naszą relację? Praktycznie mnie uwiódł, a potem odesłał, zostawiając z moimi wątpliwościami. A może to on je miał.

Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej się wkurzałem.

Tak, rozumiałem, że musiał być ostrożny, ale to on obmacywał mnie przy recepcji, całował mnie przy innej ladzie i rozmawiał na temat rozmiaru mojego penisa z bardzo gadatliwym pracownikiem Alcazar. Przeczył sam sobie.

Ale nie było nic, co mogłem na to poradzić, więc zrobiłem to, co normalnie robiłem, gdy czułem się bezradny. Zadzwoiłem do mamy.

– Jak dobrze cię usłyszeć, kochanie. – Brzmiała tak, jakby przed chwilą spała. A może była chora. W jej strefie czasowej było dopiero wpół do dziesiątej.

– Siedzę w swoim pokoju i nie mam nic do roboty, więc pomyślałem, że zadzwonię.

Zaśmiała się.

– Och, to teraz trzeba być znudzonym, żeby zadzwonić do własnej matki.

– Byłem naprawdę zajęty, mamó. Pracuję.

Zacząła kaszleć, a ja nie mogłem przestać się zastanawiać, czy to miało coś wspólnego z rakiem. Zabawne, jak diagnoza mogła zmienić coś tak zwykłego jak kaszel czy zaspany głos w przerażający objaw.



– Och, wiem. Rozmawiałam z twoim szefem. To taki miły facet. Naprawdę pozwala ci przylecieć na moją operację?

– Właściwie to... chyba przylatuje razem ze mną.

– Wow. Tak mi się właśnie wydawało, ale gdy powiedziałam to twojemu ojcu, to stwierdził, że źle zrozumiałam. Nie sądził, żeby pracodawca był tak bezpośredni. Ale powiedziałam mu, że twoja praca jest inna i że się z nim zaprzyjaźniłam. Prawda?

Położyłem się na łóżku i wbiłem wzrok w sufit, czując mały uścisk w piersi. Zamknąłem oczy.

– Tak, zgadza się. Czy Kage ci mówił o tym, co dla niego robię? O tym, kim jest i w ogóle?

– Nie do końca. Ale powiedział, że ta umowa o poufności, którą podpisałeś, nie obejmuje matek, i że możesz mi powiedzieć wszystko, co chcesz.

Na to oświadczenie gwałtownie otworzyłem oczy.

– Naprawdę? Serio tak powiedział? Że mogę ci wszystko powiedzieć?

– Tak, kochanie. Nie zmyśliłabym tego. Tak powiedział.

– Jest zawodnikiem MMA – wypaliłem. – Podobno bardzo dobrym, ale jeszcze nie widziałem jak walczy. Możesz go zobaczyć na MichaelKage.com. Sam zrobiłem tę stronę, mam. Robiłem mu zdjęcia, stworzyłem stronę, założyłem konta w mediach społecznościowych, a w weekend ustawiłem mu spotkanie na siłowni. Jest bogaty, choć w sumie to jego wujek jest, i mieszkamy w naprawdę niezłym hotelu.

Parsknęła śmiechem.

– Zwolnij, kochanie – powiedziała. – Wygląda na to, że wykonujesz świetną pracę, ale... jest zawodnikiem? Nie brzmi tak. Wydawał się bardzo miły i tak poprawnie mówił.

Teraz to ja się zaśmiałem.

– Zawodnicy nie są wredni i niedouczeni, mamó. To znaczy, pewnie by mogli być. Ale wydaje mi się, że większość jest po prostu normalnymi gośćmi, którzy biją się dla pieniędzy. I dla naszej rozrywki.

– Hmm. Nie myślałam o tym w ten sposób. Może to mówi więcej o nas niż o nich, jeśli robią to dla naszej rozrywki.

– Może... – Zastanowiłem się, czy Kage kiedykolwiek myślał o tym w ten sposób.

– Wydajesz się być inny, synku. Co się dzieje?

– Inny? – Mój głos praktycznie zapiszczał. To drugi raz w ciągu dnia, kiedy ktoś oskarżył mnie o to, że zachowuję się inaczej. Oczywiście pierwszym niezbyt się przejąłem. Ale drugim już tak. To była moja mama, która знаła mnie lepiej niż ktokolwiek inny na całym świecie, potrafiła odgadnąć mój nastrój albo stwierdzić, czy coś mnie męczyło. Co ja sobie myślałem, uważając, że mogłem to przed nią ukryć?

– Chyba po prostu dorastam – odparłem, co po części było prawdą. – Praca naprawdę sprawia, że patrzy się inaczej na pewne rzeczy. No i to, że masz... operację. – Nie mogłem się zmusić do tego, by powiedzieć do niej *rak*. Nie kiedy to wciąż było w jej ciele.

– O mnie się nie martw. Wszystko będzie dobrze. Pozbędę się tego raz na zawsze.

– Wiem. Po prostu nie lubię o tym myśleć.

Nagle sapnęła.

– To on, Jamie? *Michael „Maszyna” Kage*, tak tutaj jest napisane. Jestem na jego stronie. Mój Boże, on... cóż, niezwykły widok. Spójrz na to, Jennifer. To mężczyzna – em, chłopak – dla którego pracuje twój brat. W sumie myślałam, że będzie starszy, skoro jest twoim szefem i w ogóle.

– O mój Boże. – Usłyszałem w tle pisk Jennifer. – Jest wolny? – A potem zabrała mamie telefon i sama mnie zapytała: – Jest wolny?

– Nie – skłamałem, czując natychmiastową zazdrość. – I ty też nie. Czy ty przypadkiem niedługo nie bierzesz ślubu?

Ale zniknęła i w słuchawce znowu pojawiła się mama.

– Tylko włączę na głośnik. No, już. – Teraz brzmiała, jakby znajdowała się trochę dalej. – Synku, mówiłeś, że sam robiłeś te zdjęcia?

– Tak – potwierdziłem. – Kage kupił mi naprawdę świetny aparat. Kosztował kilka tysięcy, mamó. Wyglądają całkiem profesjonalnie, prawda? Myślę o tym, żeby rozreklamować moje usługi, kiedy wrócę do szkoły, żeby sobie dorobić. Myślisz, że są profesjonalne?

– Cóż, tak, ale niektóre z nich są trochę pikantne, nie sądzisz? To robią w dzisiejszych czasach zawodnicy? Pozują z tyłkami wystającymi ze spodni? Widzę jego *rowek*, na miłość boską. – Wyszepiała słowo *rowek*.

– Och. – Zapomniałem o tych seksownych zdjęciach, które zrobiłem w weekend. Dlaczego, do cholery, pokazywałem je swojej matce? Przypomniało mi się to, co stało się po tym, jak to zdjęcie zostało zrobione, i moja twarz zapłonęła.

– Mogę być twoją asystentką? – krzyknęła Jennifer. – O mój Boże, mamó, spójrz na to!

Pukanie do drzwi przestraszyło mnie na tyle, że aż usiadłem prosto na łóżku.

– Zaczekaj, mamó. Sprawdzę, kto puka.

Kiedy wyjrzałem przez wizjer, zobaczyłem Kage'a. Moje serce przyspieszyło i szybko otworzyłem drzwi.

Zanim miałem szansę cokolwiek powiedzieć, złapał dłońmi moją twarz i się pochylił, lekko mnie całując.

– Już to przemyślałeś? Bo dłużej nie mogę czekać. – Kopnięciem zamknął za sobą drzwi. – Właż na łóżko, Jamie. Rozbieraj się. Jestem taki zajebiście twardy.

Przełknąłem ślinę i uniosłem telefon w powietrze, czując, jak krew odpływa mi z twarzy. Kiedy otworzył szeroko oczy, powiedziałem:

– *To moja mama!* – poruszając tylko wargami.

– *Och. Kurwa.* – Zasłonił usta dłonią.

Przysunąłem komórkę do ucha.

– Mamó? Jesteś tam jeszcze?

– Tak, kochanie. Kto przyszedł? Ten zawodnik?

Wypuściłem z płuc największe, najgłośniejsze i najbardziej oczywiste westchnienie ulgi.

– Tak, mamó. To ten zawodnik. Ma duży problem i potrzebuje mojej pomocy.

Mógłbym przysiąc, że usłyszałem w tle śmiech mojej siostry.

– Och, cóż, pozdrów go, kochanie.

Włączyłem głośnik.

– Kage, moja mama cię pozdrawia. Właśnie z moją siostrą przeglądają twoją stronę i patrzą na twój rowek.

– Jamie! – krzyknęła mama. A potem zdecydowanie usłyszałem śmiech Jennifer.

Kage zmrużył powieki i pokręcił na mnie głową.

– Dobry wieczór, pani Atwood. Miło panią znowu słyszeć.

– Och, witaj, Michael. Nie wiedziałam, że mnie słyszysz. Proszę, zignoruj maniery mojego syna i masz moje błogosławieństwo, by potrącić mu to z wypłaty.

– Mamo, to niesprawiedliwe! – krzyknąłem.

Kage przysunął się blisko mojego ucha i szepnął:

– Potrączę to z twojego tyłka. – I żeby zademonstrować, sięgnął do tyłu i ścisnął mój pośladek swoją wielką dłonią.

Przeszedł przede mną dreszcz i jęknąłem na głos.

– Mamo, muszę lecieć.

– Dobrze, kochanie. Dobranoc.

Rozłączyłem się, zanim wypowiedziała do końca ostatnie słowo. A potem Kage się na mnie rzucił. Drugą ręką ścisnął mój drugi pośladek, na co znowu jęknąłem.

– Uwielbiam ten dźwięk – stwierdził, po czym zaatakował moje usta. Wargi już miałem rozchylone, więc po prostu wślizgnął się między nie językiem, znowu ściskając mój tyłek, aż ponownie jęknąłem w jego usta.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, przyciskając do siebie nasze fiuty i całując moje gardło z takim zapalem, że musiałem odrzucić głowę do tyłu, by dać mu lepszy dostęp. Nigdy nie czułem się tak pożądany. Wplątałem palce w jego włosy i pociągnąłem, zachęcając go do kontaktu.

Kurwa, musiałem się jeszcze bardziej do niego zbliżyć.

– Pozbądź się tego – warknął, pociągając za moją koszulkę tak mocno, że ją podarł. I nawet nie obchodziło mnie to, że była to jedna z moich ulubionych bluzek. Pomogłem mu z siebie ściągnąć resztę bez zniszczenia tego, co z niej zostało. I to wtedy zauważyłem, że przyszedł bosy.

– Nie masz butów – powiedziałem bez tchu.

– Ani bielizny. – Zsunął z bioder swoje spodenki i odrzucił je na bok, odsłaniając swoje niesamowite ciało i wspaniałego fiuta.

Bez zastanowienia, chwyciłem za niego, przygryzając wargę i spoglądając mu w oczy, zacząłem przesuwac pięścią w górę i w dół po całej długości. Uwielbiałem to, jak rozchylił usta i przymknął powieki. Pochyliłem się i zassałem jego dolną wargę do ust, rozkoszując się jego smakiem, jego delikatnymi, choć męskimi, ustami. Czułem jego zarost na swojej dolnej wardze.

Odsunął się trochę.

– Robiłeś kiedyś facetowi dobrze ręką?

Potrząsałem głową.

– Nie.

– Pieprzyłeś kiedyś jakiegoś?

Znowu pokręciłem głową i mocno przełknąłem ślinę na tę myśl.

– Ssałeś jakiegoś fiuta?

– Tylko twojego.

Uśmiechnął się.

– Dobrze. Niech tak zostanie. – Odwrócił mnie i poprowadził w stronę łóżka, trzymając za bicepsy i idąc blisko za mną, cicho mówiąc do mojego ucha.

– A teraz będziesz mój. Jeśli tego chcesz.

– Tak – szepnąłem, pozwalając mu popchnąć się na materac tak, że upadłem twarzą w pościel. Stopami wciąż dotykałem podłogi, przez co byłem uziemiony. Moje jedyne połączenie z prawdziwym światem.

Zsunął moje spodenki i bokserki przez mój tyłek, uda i łydki, aż do stóp, gdzie się z nich wysunąłem. Wtedy obydwaj byliśmy już nadzy, a ja pochylałem się nad łóżkiem, kompletnie na jego łasce. Przesunął dłonią po mięśniach mojej łydki, po udzie, aż do tyłka. Potarł go swoimi lekko zrogowaciałymi palcami.

Nie widziałem go, tylko czułem.

– Masz piękne ciało, Jamie. Mógłbym na ciebie patrzeć cały czas, przez cały dzień, i nigdy by mi się to nie znudziło.

– Dziękuję. – To było banalne, ale w głowie mi wirowało od jego słów. Myślał, że moje ciało było piękne? To było praktycznie nie do uwierzenia.

Nadal muskał dłońmi moją skórę, pieszcząc ją i gładząc, tak jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Za każdym razem, kiedy cię widzę, chcę zrobić to. – Położył swojego twardego fiuta pomiędzy moimi pośladkami i powoli przesunął nim w górę i w dół.

To uczucie ocierania się skóry o skórę oraz myśl o tym, co mi robił, sprawiała, że z mojego gardła wyrywały się ciche dźwięki, które niekoniecznie chciałbym z siebie wydawać. Kage zaśmiał się tym swoim niskim, seksownym tonem. Złapał za mój kark i położył wystarczający nacisk na to miejsce, by mnie podekscytować i przytrzymać w miejscu. A potem poczułem, jak główka jego fiuta dotyka delikatnej skóry pomiędzy moimi jądrami a dziurką. Miejsce, do którego uwielbiałem przyciskać palec, gdy byłem bliski dojścia.

Prawie zerwałem się z łóżka. Aż stanąłem na palcach i schowałem twarz w pościeli, by stłumić krzyk, którego nie mogłem powstrzymać.

– Mmm... – mruknął Kage. – Jamie ma magiczny przycisk?

Poczułem, że się za mną porusza. Uklęknął, a następnie złapał za moje kostki i siłą rozsunął moje nogi. Obróciłem głowę na bok, kładąc policzek na łóżku, by na niego spojrzeć – i zobaczyć, co robił. Kiedy pochwycił mój wzrok, posłał mi uśmiech i wysunął koniuszek swojego języka, by się ze mną podroczyć. A potem się pochylił i zaczął lizać i ssać skórę od moich jąder aż do wejścia.

Jeśli kiedykolwiek słyszałem, żeby z moich ust wydobył się taki dźwięk, to zdecydowanie tego nie pamiętałem. To było coś pomiędzy warknięciem a piskiem, i szybko go przełknąłem, wstrzymując oddech na to obezwładniające uczucie.

– O Boże – jęknąłem, gdy palcami rozchylił moje pośladki i użył koniuszka języka, by dotykać mojej dziurki, przechodząc od lekkiego wsuwania się do środka do delikatnego ssania. To było jak pocałunek z języczkiem, tylko... *tam*.

Nigdy w życiu nie czułem czegoś bardziej stymulującego, nigdy nie byłem bardziej podniecony. Zwłaszcza gdy sięgnął dwoma palcami i nacisnął na skórę pod moimi jądrami. Znowu zaczęły wyrywać mi się te dźwięki, ale tym razem nie mogłem ich powstrzymać. Moje kolana drżały, a ja cały byłem jednym wielkim, pulsującym nerwem, bezmózgim, pocierając swojego fiuta o materac w poszukiwaniu ulgi.

– Kage... nie mogę. Jezu, Kage... – Nie przerywał swojej nieludzkiej stymulacji, używając swojego języka i ust w sposób, jakiego wcześniej nigdy nawet nie rozważałem. Czułem te wymowne, rytmiczne ruchy, które powiedziały mi, że sam też siebie dotykał. Może nawet był bliski orgazmu. – Zaraz dojdę, Kage. Nie wytrzymam.

Wtedy przestał, wstał z podłogi i mocno klepnął mnie po tyłku.

– Odwróć się – rozkazał.



Natychmiast to zrobiłem, prezentując mu mojego bardzo twardego, bardzo gotowego do dojścia fiuta. Wspiął się na łóżko i zawisł nade mną w idealnej pozycji do zrobienia pompki, po czym obniżył się, by mnie pocałować. Następnie przesunął się ustami do mojej szczęki, po szyi i do zagłębienia gardła, gdzie znajdował się mój naszyjnik. Potem zsunął się niżej i wziął do ust mój sutek, najpierw ssąc, a następnie liżąc, aż znowu zacząłem jęczeć.

– Zabijesz mnie – szepnąłem.

Zaśmiał się i zszedł niżej, dopóki mój fiut nie znalazł się przy jego twarzy. Zdałem sobie sprawę, że to pierwszy raz, gdy widział go całkowicie twardego i nagle ogarnęła mnie nieśmiałość. Sposób, w jaki na mnie patrzył, jak mnie podziwiał, sprawiał, że zabrakło mi tchu.

– Tak samo ładny jak każdy centymetr twojego ciała – powiedział wręcz nabożnie, pochylając się, by wziąć go do ust.

Od samego początku nie zabierał się za to delikatnie, tak jak wcześniej jego język agresywnie atakował mnie po drugiej stronie, a ja ostro wciągnąłem powietrze do płuc. Jęknął, sprawiając, że przez całe moje ciało przebiegły dreszcze. Unosząc biodra z łóżka, pchałem w jego gardło, ani trochę się nie hamując, w kółko i w kółko, czując, jak jego mięśnie zaciskają się na główce mojego fiuta za każdym razem, gdy wsuwałem go do końca.

Mocno pieprzyłem jego gardło, a on idealnie to przyjmował, przy okazji dotykając własnego kutasa z pasją dorównującą mojej. Poziom chemii między nami był wręcz powalający. Nigdy wcześniej podczas seksu nie czułem się tak równoprawny, tak zrównoważony, tak pełny – jak połówki całości.

Gdy już dłużej nie mogłem patrzeć na to, jak przetyka mojego fiuta i dotyka swojego, gdy doznania w końcu stały się na tyle mocne, że musiałem dojść, odrzuciłem głowę do tyłu i pchnąłem biodrami po raz ostatni, wbijając pięty w materac i tryskając wszystkim, co miałem, głęboko w jego gardło.

Fale niesamowitej ekstazy przechodziły przez moje ciało, aż myślałem, że złapie mnie skurcz w nodze od utrzymywania tej samej pozycji. W końcu się zrelaksowałem i z powrotem opadłem na łóżko.

Byłem pusty i bezwładny, nasycony i zadowolony, kiedy Kage wspiął się po materacu i uklęknął tak, że jego kolana znajdowały się obok mojej głowy. Jego twarz była zaczerwieniona z podekscytowania, z tego, jak mnie pragnął, i pomyślałem, że była to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Wielbił moją twarz spod półprzymkniętych powiek, przygryzając swoją pełną, dolną wargę wystarczająco mocno, by zostawić na niej ślad. Obserwowałem go, gdy dotykał swojego fiuta z pewnością kogoś, kto idealnie zna swój sprzęt – dwa palce pod spodem, kciuk na górze – a białe nitki spermy wystrzeliły na moją chętną twarz.

Po wszystkim leżeliśmy na moim łóżku, przytulając się. Obejmował mnie od tyłu, a jego miękki fiut spoczywał między moimi pośladkami. Przypomniało mi to o pierwszym razie, kiedy pozwoliłem mu się przytulać w łóżku, jednocześnie tak bardzo zaprzeczając temu, że go pragnąłem. Ten wieczór wydawał się być strasznie odległy.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje – przyznałem, kiedy Kage błędził dłońmi po moim ciele.

Zaśmiał się cicho i pocałował moje włosy.

– A ja nie mogę uwierzyć, że tak długo nam to zajęło.

Obróciłem się w jego ramionach, twarzą do niego, przerzucając nogę przez jego biodro.

– Ja po prostu... nie wiem. – Dotknąłem jego policzka, mając nadzieję, że mógł poczuć to, czego nie mogłem wyrazić słowami.

Uśmiechnął się i dotknął palcami mojego naszyjnika.

– Co to?

– Naszyjnik – odpowiedziałem rzeczowo.

– Wiem, mądralo. Ale co oznacza?

– Mama mi go dała. To irlandzki symbol, związany z miłością. Coś w stylu kodu. Widzisz to serce w koronie trzymane przez dwie dłonie?

– Naprawdę? – Spojrzał na wisiołek, marszcząc brwi. – Och, teraz to widzę. Byłoby łatwiej, gdybyś nie nosił go do góry nogami.

Uśmiechnąłem się.

– I o to właśnie chodzi z kodem. Jeśli jesteś sam, to czubek serca musi być skierowany w przeciwną stronę niż twoje serce. A potem, gdy poznasz bratnią duszę, powinieneś go odwrócić. – Zaśmiałem się, trochę zażenowany. – Wiem, to brzmi jak coś dla bab. Po prostu chciałem taki sam, bo moja siostra dostała taki na swoje szesnaste urodziny, więc mama zamówiła taki, bardziej w moim stylu.

Nagle moje gardło się zacisnęło.

– Myślisz o twojej mamie? – zapytał.

Kiwnąłem głową, starając się nie rozplakać. Boże, to ostatnia rzecz, jakiej mi teraz było trzeba. Przeżyć najbardziej niesamowite seksualne doświadczenie w swoim życiu, a potem wybuchnąć płaczem. Moje oczy zaczęły szczypać, a spojrzenie, jakie rzucał mi Kage, wcale nie pomagało.

– Hej, obróć się z powrotem – zasugerował, jakby czytał mi w myślach. Gdy znowu obejmował mnie od tyłu, dodał: – Nie ma nic złego w płakaniu z powodu kogoś, kogo się kocha.



Kiedy następnego ranka się obudziłem, Kage'a już nie było. Nie było żadnej karteczki z wiadomością czy SMS-a, nic.

Więc sam do niego napisałem.

***Dzień dobry, seksiaku. Gdzie zniknąłeś?***

Przeczytałem to przynajmniej dziesięć razy. Czy to za wcześnie, żeby go tak nazywać? Powinienem rozegrać to na luzie i w ogóle do niego nie pisać? Wykasowałem słowo *seksiak*, potem je dopisałem, a w końcu usunąłem cały tekst.

Założyłem bokserki, a na nie wciągnąłem spodenki. Moje odbicie wyglądało zaskakująco smutno jak na to, jak wspaniałą noc przeżyliśmy. To dlatego, że obudziłem się bez Kage'a obok mnie, co było bez sensu. Nigdy nie spędziłem nocy z Laylą, a byliśmy razem kilka miesięcy.

*Kage znika poranek po, a ja świruję.*

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, a ja prawie podskoczyłem do sufitu. Przez chwilę byłem pewny, że to Kage. Ale gdy zerknąłem przez wizjer okazało się, że to facet z obsługi.

Otworzyłem drzwi i zaoferowałem mu nieszczerzy uśmiech.

– Dzięki. – Pobiegłem do kuchni i chwyciłem trzy dolary z szafki, po czym wziąłem od niego jedzenie i dałem mu napiwek.

Pod srebrną pokrywą na tacy znajdowała się moja uczta. Białka jajek. Płatki owsiane. Suchy, pszenny tost. *Pieprzone pomidory*. Wyciągnąłem z lodówki wodę i zacząłem pić. Gdzie, do cholery, był Kage?

W końcu nie mogłem dłużej wytrzymać. Chwyciłem komórkę i napisałem wiadomość:

***Gdzie jesteś?***

I tym razem wysłałem. Szybko odpisał:

***W moim mieszkaniu. Musiałem się czymś zająć. Przyjdiesz po śniadaniu?***

Odetchnąłem z ulgą.

***Pewnie.***

Miałem przechłapanie.

Ale teraz, gdy już rozwiązałem zagadkę zaginionego zawodnika MMA, wrócił mi apetyt. Zjadłem wszystko, co znajdowało się na tacy, włącznie z pomidorami. Następnie wziąłem prysznic, żeby nie wydawać się zbyt chętnym. Poza tym pomyślałem, że pokazanie się z resztkami jego spermy na ciele nie byłoby zbyt dobrym pomysłem.

Kage otworzył drzwi do swojego apartamentu, ubrany tylko w bokserki. Wyraźnie też dopiero co wziął prysznic, bo jego mokre włosy były odgarnięte do tyłu, a skóra pachniała żelem pod prysznic.

Zamiast zaprosić mnie do środka i zacząć rozmowę, tak jak zwykle by to zrobił, ściągnął mi koszulkę przez głowę i miał mnie w swoich ramionach, zanim jeszcze drzwi na dobre się zamknęły.

Przyłgnął do mnie, wciskając twarz w zagłębienie między moją szyją i ramieniem, ciężko oddychając. Bez skutku szarpał za moje spodenki, aż w końcu sam je ściągnąłem. Ale nie zaatakował mnie tak jak wczoraj. Po prostu staliśmy przed drzwiami i się przytulaliśmy. Kiedy próbowałem się odsunąć, żeby spojrzeć na jego twarz, przytrzymał mnie mocno i mi na to nie pozwolił.

– Kage, wszystko gra? Przerażasz mnie. Coś się stało?

– Wszystko w porządku. Pooglądajmy telewizję czy coś.

Puścił mnie, poszedł do salonu i włączył kanał z klasykami. Leciał jakiś czarnobiały film, ale nie zamierzałem narzekać na jego wybór.

Usiedliśmy na sofie, patrząc prosto w telewizor. Dotykały się tylko nasze uda. Trwało to jakąś minutę, po której Kage znowu wstał. Poszedł do kuchni i ponownie napełnił swój kubek filtrowaną wodą. Wydawał się być bardzo podminowany. Teraz wstyd mi to przyznać, ale moja pierwsza myśl była taka, że się naćpał – kokainą, anielskim pyłem albo czymś takim. Był cholernie nerwowy.

A potem po prostu stanął na środku kuchni z kubkiem w dłoni.

– Nie mogę oddychać – powiedział. Te słowa wyszły z jego ust na lekkim sapnięciu. Położył płasko dłoń na swojej piersi. – Wiedziałem. Kurwa... nie teraz. Boże, i znowu. Nie mogę oddychać. Nie mogę oddychać.

Moje całe ciało ścisnęło się w panice.

– Kage, co się dzieje? – W ciągu sekundy znalazłem się przy jego boku.

Oparł się o blat i odstawił swój do połowy pełny kubek z taką siłą, że woda wylała się na granit i zaczęła ściekać na ziemię, tworząc tam kałużę. Ale w tej chwili sprzątanie było najmniejszym problemem.

Kage wziął głęboki oddech przez nos, po czym powoli wypuścił go przez usta, zaciskając je tak, by wydostawało się jak najmniej powietrza. Powtarzał to raz za razem, nic nie mówiąc, podczas gdy ja beczynn timer stałem obok. Bałem się go dotknąć.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem, znając już odpowiedź na to pytanie. – Powinienem zadzwonić na pogotowie? Mówisz, że nie możesz oddychać, ale oddychasz, Kage. *Oddychasz.*

– Znajdź moją komórkę – powiedział z jękiem, opierając głowę o blat, nie przejmując się tym, że był mokry. Nadal brał głębokie oddechy i powoli je wypuszczał. Zdałem sobie sprawę, że robił to celowo – taki odpowiednik oddychania w papierową torebkę – a to oznaczało, że był bliski omdlenia.

Tak szybko, jak mogłem, pobiegłem do kanapy i chwyciłem jego telefon. Żałowałem, że nie miałem czasu na wyłączenie telewizora, bo dźwięki były głośne i rozprasające, ale musiałem jak najszybciej wrócić do Kage'a, zanim by zemdlął i uderzył się w głowę.

Dotarło do mnie, że martwiłem się o zapaśnika, który był uderzany, bity i duszony przez całe swoje życie.

– Jest tam numer. Julie. Zadzwoni i powiedz, żeby do mnie przyszła.

Szybko wcisnąłem kilka klawiszy i wybrałem numer.

– Włącz na głośnik – dodał w ostatniej chwili. Więc to zrobiłem.

– Kage, co się stało? – zapytał kobiecy głos i było w nim słychać zdenerwowanie.

– Nie mogę oddychać – odparł po prostu.

– Już idę – powiedziała. – W tej chwili wychodzę przez drzwi. Jesteś u siebie?

– Tak. – Jeszcze bardziej spowolnił swój oddech. – Jamie jest ze mną.

– Słyszysz mnie? – zapytała, a w jej głosie zabrzmiała ostrożność.

Kiwnął głową i sapnął.

– Tak. Jesteś na głośniku.

– Jamie – powiedziała stanowczo, zaskakując mnie. – Weź Michaela do łóżka. Zmusz go, żeby się położył, okej?

– Okej – odparłem, plując sobie w brodę, że brzmiałem na spanikowanego. Musiałem się ogarnąć i być silny dla Kage'a.

– Nic mu nie będzie. – Nawet przez telefon jej głos był przekonujący. – Ma po prostu atak paniki. On jest bardzo przestraszony, ale nie grozi mu żadne fizyczne niebezpieczeństwo. Po prostu zaprowadź go do łóżka i pociesz najlepiej, jak umiesz. Jestem już w samochodzie i będę tam za mniej niż piętnaście minut.

– No dobra. – Mój głos zadrżał.

– Jamie – zawołała i musiałem przysunąć telefon do ucha. – Nie spuszczaaj z niego wzroku.

Po tym, jak się rozłączyłem, wziąłem Kage'a za ramię i powoli poprowadziłem go w kierunku łóżka. Wydawał się być słaby, jakby nie miał energii do poruszania się. Miałem przecucie, że gdybym go puścił, to upadłby na ziemię i nie starał się nawet podnieść – co dokładnie zrobił, gdy zbliżyliśmy się do materaca.

Zostawiłem go leżącego krzywo na łóżku tylko na chwilę, w czasie której pobiegłem do frontowych drzwi i je otworzyłem. I znowu byłem u jego boku.



Uniosłem jego nogi i położyłem je na łóżku, podczas gdy on nadal głęboko oddychał i wpatrywał się w sufit. Jego oddech był niepokojąco podobny do oddechu mojego dziadka na ostatniej wizycie. Mieszkał z nami przez ostatnie lata swojego życia, walcząc z długoletnią rozedmą płuc. Podczas tego czasu często byliśmy gośćmi na pogotowiu. W tamtą ostatnią noc, trzymałem jego lekką dłoń, gdy walczył o oddech. Rurka z tlenem w jego nosie na niewiele się zdawała.

Jego słowa były zdesperowane, podkreślone ciężkimi oddechami.

– Nie chcę – *oddech* – dłużej – *oddech* – tego – *oddech* – robić.

Był zmęczony. Tak bardzo wyczerpany. Jego klatka piersiowa unosiła się z wysiłkiem.

Pielęgniarka wyjaśniła nam, co się z nim działo. Jak oddychanie stało się dla niego zbyt ciężkim zadaniem do wykonania, jaki był wyczerpany fizycznie i emocjonalnie, jakby się poddał, gdyby tylko jego ciało na to pozwoliło. Ale instynkt przetrwania był silny – dużo bardziej niż wola.

Mój dziadek się poddał, ale jego ciało nie chciało. *Nie mogło.*

Godzinami nad nim staliśmy, ja po jednej stronie, mama pod drugiej, a reszta rodziny przed łóżkiem. Płakałem i wycierałem łzy lewą ręką, bo prawa była ściśnięta w jego poskręcanych palcach. Trzymałem jego dłoń, bo tylko tyle mogłem zrobić. Czułem wstyd, bo modliłem się, by poczuł ulgę. Modliłem się, żeby umarł.

Tamtej nocy podłączyli go do respiratora i już go nie odłączyli, do momentu gdy zaciągnęli prześcieradło nad jego głową.

Mrugnąłem kilka razy, odganiając to wspomnienie, i spojrzałem na Kage'a leżącego na łóżku – młodego, wysportowanego i zdrowego – z trudem łapiącego oddech i wyglądającego na tak cholernie zmęczonego.

Jak to się mogło dzieć?

– Przepraszam, Jamie – szepnął. Jakby miał jakikolwiek powód do przeprosin, przecież to on cierpiał.

Wszedłem na łóżko obok niego i wziąłem go za rękę, zbliżając się, ale uważając, by nie naciskać na jego klatkę i nie przeszkadzać w żaden sposób w oddychaniu. Pocałowałem go lekko w ramię i czekałem, lekko przejęty tym, że jakaś obca kobieta nas tak zobaczy – przytulonych w jego łóżku, ubranych tylko w bokserki. Czy będzie dla niej oczywiste to, że byliśmy kochankami? Kiedy Kage jej powiedział, że byłem obok niego, wydawało się, że już wiedziała, kim jestem. Musieli wcześniej o mnie rozmawiać. Może już o nas wiedziała.

Kage wyraźnie jej ufał. Wyglądało na to, że ja też musiałem.

Gdy drzwi się otworzyły i usłyszałem, że zbliża się do sypialni, zamknąłem oczy i szykowałem się na najgorsze. Ale weszła i po prostu się przedstawiła.

– Cześć, Jamie. Jestem doktor Julie Tanner. – Ciemne włosy miała związane w koka przy szyi, odsłaniając piękną twarz pozbawioną cienia makijażu. W jej brązowych oczach wyraźnie było widać zmartwienie.

*Lekarz.* Teraz to zaczynało mieć sens. Wyciągnęła dłoń, żeby uścisnąć moją.

– Uch... miło panią poznać – powiedziałem cicho, zerkając na swoje cienkie bokserki, a potem na te Kage'a, które zawsze się za bardzo rozchylały. Nagle poczułem się praktycznie nagi, o wiele bardziej niż myślałem, teraz, kiedy już się tu pojawiła i patrzyła na Kage'a. Poczułem rumieniec na policzkach. – Muszę się ubrać. Tylko nie chciałem go zostawiać, dopóki pani nie przyjedzie.

Wstałem z łóżka i założyłem jakąś bluzkę i spodenki z szafy Kage'a. Były luźne, bo byłem zdecydowanie mniejszy niż on, ale miałem to gdzieś. Chciałem

mieć na sobie jego ubrania, bo to sprawiało, że miałem wrażenie, jakbym do niego należał. Gdy zbliżyłem się do lekarki, wstrzykiwała coś w jego ramię.

– Co to? – zapytałem, nie mogąc się powstrzymać.

– Librium. – Wyciągnęła strzykawkę i przycisnęła wacik do miejsca wkłucia, po czym zabezpieczyła go bandażem. – Uspokoi go i pomoże z atakiem paniki. Przez jakiś czas się nie obudzi. Może wrócisz do swojego pokoju, a ja się nim zajmę?

– Na pewno? Mogę zostać.

Uśmiechnęła się, ale to nie był do końca przyjazny gest. Była to bardziej przykrywka dla ledwo skrywanej irytacji.

– Jestem pewna, że byś mógł. Ale lecę Michaela od dłuższego czasu. Mamy system, który rozwinęliśmy na przestrzeni lat, pomagający w radzeniu sobie z tego typu rzeczami.

– Może zostać – powiedział Kage, a jego głos był tak bezbarwny, że aż mnie przeraził. Po raz pierwszy naprawdę brzmiał jak maszyna.

– Rozumiem, że chcesz mieć blisko swojego przyjaciela. – Doktor Tanner położyła dłoń na jego brzuchu i mówiła tak cichym tonem, że ledwo ją słyszałem. – Ale wiesz, że to nie jest najlepszy pomysł. Naprawdę chcesz, żeby cię takiego widział?

Otworzyłem usta, żeby zaprotestować. Mówiła o tym tak, jakby to było coś strasznego, a jej ręka na jego ciele naprawdę mi przeszkadzała. Chciałem wejść do niego do łóżka, przytulić go i powiedzieć jej, żeby się odpieprzyła. Za kogo ona się, do cholery, uważała?

Ale znałem na to odpowiedź. Była jego lekarzem. Jego wieloletnim lekarzem. Ja znałem go mniej niż dwa miesiące, a intymnie byliśmy ze sobą od trzech dni. Więc prawdziwe pytanie zapewne brzmiało – za kogo ja się, do cholery, uważałem?

Wzięłem głęboki oddech i podjąłem decyzję.

– Ma rację, Kage. Pójdę poćwiczyć i trochę popracować. Zobaczą, czy mogę coś jeszcze dla ciebie zorganizować. Wpadnę później, kiedy poczujesz się lepiej.

Nie odpowiedział, a lekarka zachowywała się tak, jakbym się nie odezwał. Jakbym już stąd wyszedł. Więc opuściłem jego apartament, zerkając po raz ostatni ponad ramieniem i krzywiąc się na widok kobiety przy jego łóżku.

\*\*\*

Przez następnych kilka dni praktycznie nie widziałem Kage'a. Kiedy wieczorem poszedłem do niego, żeby zobaczyć, jak się czuje po ataku paniki, nikt nie otworzył drzwi. Dzwoniłem i napisałem wiadomość, ale nie odpowiedział na jedno ani drugie.

Był podejrzanie nieobecny na treningach, ale Marco wspaniałomyślnie – choć było to zaskakujące – zaoferował, że ze mną poćwiczy. Więc tak robiliśmy, a ja wkładałem w te treningi całą swoją energię, by wymęczyć się tak, że nie miałem już siły na myślenie o Kage'u ani zastanawianie się, gdzie był.

Marco mówił, że nic nie wie, ale podejrzewałem, że nie był ze mną do końca szczerzy.

W czasie jego nieobecności zmieniłem jego dzwonek na *Mama Said Knock You Out*. To było banalne, ale chciałem móc go rozpoznać, gdyby zadzwonił. W środę po południu usłyszałem to po raz pierwszy i prawie skręciłem sobie kark, próbując dorwać telefon.

– Halo? – Staralem się brzmieć na wyluzowanego.

– Ciężko dla mnie pracujesz? – Ten głos. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałem go usłyszeć.

– Tak.

– To dobrze. Lubię, gdy moje pieniądze są coś warte.

W ustach mi zaschło.

– Uwierz mi, to dobry interes.

Zaśmiał się i nawet przez telefon ten dźwięk sprawił, że przeszły mnie dreszcze.

– Wiem, że dobry. – Zamilkł na kilka sekund, a cisza między nami była podejrzana. – Chcesz zobaczyć, jak walczę?

– Tak! – Zero wahania z mojej strony. Na to czekałem.

– W ten piątek wieczorem. Wcześniej się nie zobaczymy, więc... Cóż, do zobaczenia w piątek. – Rozłączył się, a ja się zastanawiałem, co chciał powiedzieć. I nad tym, gdzie musiałem iść, żeby zobaczyć, jak walczy. Zbyt dużo pytań i zbyt wielkie podekscytowanie.

W końcu miałem zobaczyć, jak Kage walczył. Ta myśl sprawiła, że mój żołądek już się zaciskał. Nie ma mowy, bym mógł się skoncentrować przez kolejne dwa dni.

Jego dzwonek znowu zaczął grać. Odebrałem.

– Zapomniałem o coś zapytać – powiedział. – Jak chcesz, żebym go wykończył?

Zaśmiałem się, rozbawiony jego brawurą.

– Coś wymyślnego. Może latające kolano<sup>18</sup>?

– Kiedy?

– Co kiedy?

– Kiedy podczas walki mam to zrobić? Od razu, czy trochę się z nim pobawić?

Parsknąłem śmiechem.

– Jezu, twoje ego nie zna granic. No dobra, mięśniaku. Myślę, że powinieneś poczekać do drugiej rundy. To pierwszy raz, kiedy zobaczę, jak walczysz, więc musisz się przede mną pokazać.

– Nie ma problemu. I Jamie... Jeśli pokonam go latającym kolanem w drugiej rundzie, dostanę w nagrodę twój tyłek.

---

<sup>18</sup> Ang. *Flying knee*, dosłownie latające kolano. ;) Facet z wyskoku przywala kolanem w głowę drugiego. YouTube jest bardzo pomocne. :D

TL MISS WALKY

BETA WROTKA 777

19

W piątek o czwartej po południu przy biurku w recepcji pojawił się kurier i wręczył kocicy Catty szarą, metaliczną kopertę zaadresowaną do pana Jamesa Atwooda. W środku było zaproszenie – jedno z tych wyglądających na drogie, które wysyła się na ślub. Treść była prosta:

*Wejście Alcazar, godzina 18.00.*

Biały Range Rover czekał przy krawężniku, gdy o osiemnastej przekroczyłem drzwi frontowe Alcazar. Aldo niechętnie otworzył mi drzwi i wsiadłem do środka.

Podobnie jak w czasie jazdy z lotniska, podziwiałem subtelne piękno wnętrza wyściełanego brązową skórą i kolejny raz zachichotałem, gdy pas zapiął mnie bez mojego udziału. Tym razem jednak starałem się zapamiętać wszystkie funkcje, które opisał mi Kage podczas jednej z naszych zwykłych

rozmów. Znalazłem kontrolkę, żeby cofnąć oparcie fotela i podnieść podnózek. Z lodówki znajdującej się w panelu na środku wyciągnąłem butelkę zimnej wody i pobawiłem się stolikiem pod laptopa, podnosząc go w górę i w dół. Przez cały czas żałowałem, że nie było tu kogoś, z kim mógłbym dzielić to niesamowite doświadczenie.

Znajdowałem się w brzuchu żarłacza białego, podążając Bóg wie gdzie, na obrzeża Miasta Grzechu, pozostawiając za sobą światła i zgiełk. Było to w jakiś sposób przerażające, oddalać się od dziwnie kojących marketingowych sztuczek – reklam, kasyn, wieczorów kawalerskich, od *Co dzieje się w Vegas, zostaje w Vegas*. Wszystko to była wielka, kosztowna fasada, co nie? Atrakcja turystyczna zbudowana wokół ciemnych interesów.

*A czasami trzeba wyjechać na pustynię.*

Zadrzałem na tę myśl i starałem się przegonić montaż scen z filmów gangsterskich, który zaatakował moje myśli. Z pewnością to nie było to. Wujek Kage'a nie mógł być taką podejrzaną postacią. Popatrzcie na chłopaka, którego wychował.

*Chłopaka z problemami. To stawało się coraz bardziej oczywiste.*

Jazda była cicha – niemal zbyt cicha. O czymkolwiek Aldo i Aaron normalnie rozmawiali ze sobą w czasie jazdy, nie robili tego, gdy byłem w samochodzie. Ale w sumie nigdy nie słyszałem, żeby Aaron się odezwał. Może był niemową.

– Możemy włączyć jakąś muzykę? – zapytałem.

Aldo dotknął monitora na tablicy rozdzielczej i jakiś operowy utwór rozbrzmiał z niezaprzeczalnie dobrej jakości głośników. Westchnąłem i oparłem się o siedzenie. Zamknąłem oczy, cholernie żałując, że w ogóle się odezwałem. No bo, *cholera jasna*. Nie mógł włączyć rapu albo jakiejś popowej piosenki? Nawet country byłoby lepsze niż to, głównie dlatego, że teraz czułem się jeszcze



bardziej jak w filmie o gangsterach. Czy to nie opera leci w tle za każdym razem, kiedy podrzynają komuś gardło?

Na szczęście, pomimo tej przerażającej muzyki, dotarłem na miejsce w jednym kawałku.

Aldo wyłączył silnik Land Rovera i otworzył dla mnie drzwi. Nieszczęśliwy grymas na jego twarzy sprawił, że prawie zrobiło mi się go żal. Jasne było, że nienawidził mnie do szpiku kości i choć nie miałem pojęcia dlaczego, to fakt, że był zmuszony mi usługiwać, musiał być dla niego upokarzający.

Kiedy wysiadłem z SUV-a, powitał mnie widok magazynu otoczonego samochodami. I tyle. Żadnych świateł, fanfar czy chłopców parkingowych. Tylko magazyn, który wyglądał jakby lata świetności miał już za sobą i parking przepelniony samochodami od gratów po luksusowe auta. Większość jednak była z górnej półki.

Aldo i Aaron udali się w kierunku magazynu, a ja poszedłem za nimi. Brak jakiegokolwiek rozmowy między tymi dwoma był zawsze trochę niepokojący i sprawiał, że czułem się bardziej jak więzień niż gość.

Aldo otworzył drzwi, a głośny zgrzyt metalu o metal ogłosił nasze przybycie. Wewnątrz budynku znajdowało się jakieś pięćdziesiąt mężczyzn i kobiet ubranych o wiele lepiej niż ja. W swojej głowie wyobrażałem sobie, że podziemne walki to banda facetów w podartych, flanelowych koszulach z brudnymi paznokciami, zmierzwionymi włosami i więziennymi tatuażami, stłoczona wokół prowizorycznego ringu otoczonego drucianą siatką. Ale to, co działo się przede mną, mogło spokojnie być przerwą w spektaklu na Broadwayu.

Rozglądałem się w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu Kage'a. Widok jego przystojnej twarzy i imponującego ciała natychmiast by mnie uspokoił,

zwłaszcza że nie widziałem go od kilku dni, ale w tym tłumie nigdzie go nie było. Pewnie był na jakimś zapleczu i medytował, albo rozgrzewał się z Marco.

Ja tymczasem trząsałem portkami.

W czasie gdy przyglądałem się człowiekowi, który, mogłem przysiąc, był sławny, poczułem bardzo blisko za sobą, czyjąś obecność. Moje serce natychmiast podskoczyło, odwróciłem się, spodziewając się zobaczyć Kage'a. Zamiast niego, stanąłem twarzą w twarz z wytwornym, ciemnowłosym mężczyzną koło pięćdziesiątki. Był chudy, wysoki i ubrany w absurdalnie dobrze skrojony garnitur. Praktycznie błyszczał. Tak jakby został nabłyszczony i wypolerowany. Od razu wiedziałem, kim był. Miał taką samą subtelną latynoską urodę co Kage, delikatną opaleniznę i kilkudniowy zarost, ale jego oczy były w kolorze głębokiego brązu, a nie zielone jak u jego bratanka.

– Jamie – odezwał się gładkim, głębokim głosem. – Jestem Peter Santori.

Przełknąłem i starałem się odnaleźć swój własny głos.

– Pan Santori? Nie mogę uwierzyć, że wreszcie pana spotkałem.

Wzruszył ramionami, ale jego wzrok był przenikliwy.

– Jestem zajęтым człowiekiem. Spotkanie z pracownikami nie jest taką prostą sprawą.

*Pracownikami. O-oł.*

Facet był dobry w utrzymywaniu dystansu i podkreślaniu swojej wyższości. Zastanawiałem się, czy by się tak wywyższał, gdyby wiedział, jakiego rodzaju intymność dzieliła mnie z jego bratankiem. Gdyby wiedział, że otoczyłem ustami jego kutasa i połknąłem jego nasienie. Czy wtedy powitałby mnie w swoim zamkniętym kręgu, czy raczej wywiózł na pustynię i poćwiartował w akompaniamencie muzyki operowej?

Patrząc w jego wyrachowane oczy, skłaniałem się w kierunku tego drugiego.

– Co za interesujące miejsce – powiedziałem. Kiedy nie odpowiedział, kontynuowałem. – Więc, to tutaj walczy Kage. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć go w akcji. Do tej pory widziałem go tylko na treningach.

– Marco mówił mi, że byłeś obecny na wielu sesjach treningowych, a nawet że sam korzystałeś z jego usług.

Zabawne, że kiedy pan Santori o tym mówił, brzmiało to tak, jakbym okradał firmę. Jakbym podprowadzał zszywacze i karteczki samoprzylepne ze składzika.

– Yyy, cóż, Kage zaprosił mnie do udziału w treningach. Oczywiście nie robiłem niczego poważnego. Żadnych zaawansowanych rzeczy, nad którymi oni pracowali.

Powoli kiwnął głową. – Cóż, muszę jeszcze porozmawiać z kilkoma swoimi znajomymi, zanim walka się rozpocznie, więc sądzę, że powinienem się już pożegnać. – Uścisnął mi dłoń i w jakiś sposób sprawił, że poczułem się, jakby spotkał mnie wielki zaszczyt. Nie polubiłem go za to – za to, że sprawił, iż poczułem się naprawdę gorszy.

Stałem w samym środku śmietanki towarzyskiej, obserwując, jak pan Santori niespiesznie przechadzał się przez tłum, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby z kimś porozmawiać.

To było jego terytorium. W tym magazynie, on był panem. To było jasne jak słońce.

Wokół oktagonu porozstawiane były rozkładane krzesła, więc znalazłem jedno miejsce z przodu, usiadłem i tam już zostałem. Długie minuty nudy przeciągnęły się w jeszcze dłuższe minuty skrępowania, aż w końcu zrobiło się

zamieszanie wokół wejścia do klatki. Krępy facet w średnim wieku, ubrany w czerwoną koszulkę wszedł na ring. Ludzie zaczęli się przesuwać i zajmować miejsca wokół mnie. Wkrótce zostały już tylko miejsca stojące.

Konferansjer stał przed podwyższeniem znajdującym się w rogu i przemówił do mikrofonu. Jego głos z hukiem rozbrzmiał z systemu nagłaśniającego:

– Dobry wieczór, panie i panowie. Witamy na kolejnej ekscytującej nocy walk. Jak zwykle, jeśli któryś z zawodników z niebieskiego narożnika pokona jak dotąd niezwycięzonego Michaela ‘Maszynę’ Kage’a, wyjdzie stąd bogatszy o sto tysięcy dolarów w gotówce. Życzymy obu panom powodzenia w czasie tego wieczoru pełnego zabawy i praktycznie pozbawionego zasad.

Niewielki tłum wiwatował przez chwilę, a potem przeciwnik Kage’a wszedł truchtem przez drzwi na tyłach pomieszczenia. Miał ze sobą kilku swoich ludzi. W niczym nie przypominało to dramatycznych wejść zawodników w czasie gal UFC. Było ponuro, trochę przerażająco i bez żadnej muzyki w tle. Zero przedstawienia. To miała być tylko i wyłącznie walka, to było oczywiste.

Po pierwszym zawodniku, który pozostał anonimowy i był określany jedynie mianem *przeciwnika*, w drzwiach pojawił się Kage. Zabrakło mi tchu, kiedy go zobaczyłem.

*To mój facet – pomyślałem. Mój kochanek.*

Onieśmielająco wkroczył na ring ubrany jedynie w parę czerwonych spodenek. Włosy miał związane w uroczy, mały ogonek na czubku głowy. Taki Michael Kage był niepokojąco różny od faceta, w którym się zakochałem. Jego zielone oczy wydawały się ciemniejsze i bardziej wyrachowane, nigdy takich nie widziałem, nawet tego dnia w restauracji. Nienawidziłem tego przyznawać, ale wyglądał przerażająco tak jak jego wujek – który bez wątpienia byłby w stanie zamordować mnie i porzucić na pustyni.

Kage wkroczył na ring, nie wyglądając ani nadaktywnie ani opieszale. Biła od niego aura pewności siebie, która sprawiała, że wszelkie pozerstwa były niepotrzebne. Czekałem, aż mnie zauważy, ale wydawał się nieświadomy faktu, że w ogóle byłem tu obecny. To prawdopodobnie dobrze. Oznaczało to, że był skupiony, a według Marco to połowa sukcesu.

Sędzia wezwał dwóch mężczyzn na środek ringu, kazał im dotknąć się rękawicami, a potem odesłał w przydzielone im narożniki. Następnie rozległ się gong i zawodnicy ruszyli.

Rywal był agresywny, napał na Kage'a, zanim dzwonek zdążył ucichnąć. Wykonał serię potężnych, ale przewidywalnych ciosów – cios przedni prosty, tylny prosty, lewy sierpowy – przypuszczalnie po to, by wytrącić Kage'a z równowagi i by ten przeszedł do obrony, ale Kage poruszał się z gracją. Bez problemu odparł atak faceta, po czym przywalił mu prawym sierpowym w bok głowy. To porządnie zachwiało facetem, ale szybko się otrząsnął i lewą nogą kopnął Kage'a, zanim wycofał się poza jego zasięg. Kage nie wzdrygnął się, choć zauważyłem brzydki czerwony ślad, który rozchodził się po zewnętrznej stronie jego uda.

Popatrzył na ślad, potem spojrzał na koleśka, uniósł brew i uśmiechnął się. Nie mogłem w to uwierzyć. Wyglądał na totalnie zachwyconego, że facet w końcu w coś trafił.

Na twarzy rywala pojawił się ślad paniki, ale szybko go zamaskował i ruszył do następnej błyskawicznej akcji. Był szybki, ale daleko mu było do niesablonowej pracy nóg Kage'a czy jego zdolności do przewidywania ruchów. Z niesamowitą efektywnością, Kage unikał lub blokował wszystko, co kierował w jego stronę przeciwnik. Następnie się odwrócił i złapał koleśka od tyłu.

Owinąwszy wokół niego raniona, Kage podniósł przeciwnika w powietrze, wypchnął biodra do przodu, zgiął kolana i przerzucił zawodnika do

tyłu za siebie w najpłynniejszym suplesie<sup>19</sup> jaki w życiu widziałem. Zanim gość zorientował się, co się działo, Kage już był na nim.

Był w stanie wykonać tylko półgardę<sup>20</sup>, po czym prawie stracił przytomność, gdy Kage brutalnie zaatakował go w głowę pięścią i łokciem. Bezustannie uderzał zawodnika, aż zacząłem się bać, że może go zabić. Ale sędzia nie przerwał walki. Potem, gdy gość już prawie odpadł, gdy niemalże przestał się bronić, Kage skoczył na nogi i pozwolił mu wstać.

To wyglądało prawie jak litość, ale wiedziałem, że było to zupełnie coś przeciwnego.

Cała runda to była gra w kotka i myszkę, z kotem wyglądającym, jakby miał pożreć mysz w dowolnym momencie. Kage nie tyle grał, co cieszył się pogonią, chwytaniem i zabawą z przeciwnikiem.

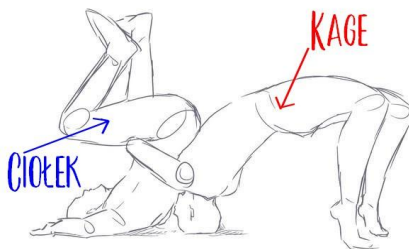
Zastanawiałem się, czy inni widzowie też do zauważyli, czy tylko mi się to udało, bo poznałem go tak blisko. Oczywiście istniała też możliwość, że sobie to wyobraziłem.

Nie musiałem długo czekać, aż moje przypuszczenia się potwierdziły.

W końcowych sekundach pierwszej rundy przeciwnik, który wyglądał na przerażająco pokiereszowanego na twarzy, mocno uderzył Kage'a prawym sierpowym w skroń, rozcinając mu skórę przy oku. Ścisnęło mnie w gardle, a moje serce zgubiło rytm. Myśl o tym, że został zraniony – naprawdę zraniony

---

<sup>19</sup>



Suples – rysunek poglądowy ;)

<sup>20</sup> Tym razem bez rysunku. Półgarda to technika opierająca atak w parterze. Na chłopski rozum: ciołek starał się odepchnąć Kejdżora bokiem ciała i zgiętą nogą.

– i że muszę na to patrzeć, nie docierała do mnie, aż do tego momentu. To pierwszy raz, kiedy zobaczyłem taką ranę na jego twarzy i miałem nadzieję, że ostatni.

Zauważyłem zmianę w zachowaniu Kage’a, kiedy to się stało. Pusta maska oblekła jego twarz i wyglądał, jakby oficjalnie przestał się bawić. Gdyby nie zabrzmiał gong, pewnie wyładowałby całą tę wściekłą furię na rywalu. Zamiast tego zostali rozdzieleni do swoich narożników, przeciwnik został opatrzony, a jego trener non stop coś do niego jazgotał.

Wzrok Kage’a był utkwiony w konkurencie przez cały czas. Wyglądał dziwnie, jakby jego twarz nigdy w życiu nie doświadczyła żadnych emocji. Zimny, kalkulujący. Antyteza faceta, który mnie przytulał, gdy płakałem z powodu mojej mamy i pozwolił mi zasnąć w swoich ramionach.

Nie mogłem usłyszeć, co Marco mu powiedział, ale Kage uśmiechnął się i skoczył na równe nogi, gotowy, by ruszyć, gdy gong obwieścił drugą rundę.

Kage rozpoczął kilkoma sprytnymi ciosami, odskoczył zwinnie na bok, kiedy jego przeciwnik próbował zamachnąć się w kontrataku. Twarz tego koleśka wyglądała, jakby przeżył wypadek samochodowy. Jego lewe oko było spuchnięte, a krew spływała z oczodołu aż do gardła. Był już skończony w tym momencie. Nie sądziłem, żeby ktoś miał na ten temat jakieś wątpliwości. Ale jakimś cudem wykrzesał w sobie przyływ energii – albo raczej desperacji – i spróbował sprowadzić akcję z powrotem do parteru, przypuszczalnie, by ostatkiem sił zmusić Kage’a do poddania się. Ale Kage, ze swoim błyskawicznym refleksem i talentem do przewidywania ruchów, wiedział, że to nadchodzi. Drugi mężczyzna zmienił położenie i schylił się, chcąc złapać go nogami i sprowadzić w dół, ale Kage zaskoczył go bezwzględnym latającym kolaniem<sup>21</sup> prosto w twarz.

---

<sup>21</sup> Przypomnienie: Hop siup, kolanko w dziób ;)

Koleś padł jak worek ziemniaków. Kompletnie nieprzytomny.

Siedziałem tam, na swoim siedzeniu, a mój oddech gwałtownie przyspieszył. Kage wykończył tego faceta dokładnie w taki sposób, o jaki go poprosiłem. Jak to możliwe? Mój umysł wirował, starając się chwycić czegokolwiek, co miało sens poza tym, że Kage kontrolował walkę przez cały czas. Że to zaaranżował.

Wewnątrz oktagonu sędzia, lekarz i kilku innych mężczyzn badało pokonanego zawodnika i starało się go ocucić. Kage zerknął na niego raz, zobaczył, że się ruszał, i podszedł dumnie na brzeg klatki, gdzie siedziałem. Przechodząc obok mnie uderzył pięścią w swoją pierś, tuż nad sercem, a potem spojrzał mi prosto w oczy wystarczająco długo, by posłać mi sekretne mrugnięcie, które sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz.

To właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że Kage popisywał się przede mną. Całą tą walką mój kochanek chciał mi coś udowodnić, a jego wiadomość była prosta: *Właśnie roztrzaskałem dla ciebie twarz facetowi. Tak jak chciałeś.*

Przez chwilę myślałem, że się pochoruję. Bez zastanowienia, tak jak się zamawia jedzenie na wynos, zażyczyłem sobie faceta pobitego do nieprzytomności i pokonanego brutalnym kopniakiem w twarz. A co gorsze, moje życzenie zostało spełnione.

Kage opuścił oktagon bez fanfar i teatrzyku. To było prywatne show, a nie żadne ekstrawaganckie pay-per-view, jakie zwykłem oglądać. Siedziałem cicho, obserwując rannego zawodnika, który wstał, gdy poczułem, jak tłum zaczął się poruszać na otaczających mnie siedzeniach. Wtedy Aldo stanął koło mnie, wyciągnął coś z kurtki i wręczył mi zaklejoną kopertę z moim imieniem napisanym niedbałym pismem.

*Kage to napisał?* Po wszystkim, co razem robiliśmy, ja nadal nie wiedziałem jak wyglądało jego pismo.



Otworzyłem sam koniec, uważając, by nie uszkodzić pisma. W środku znajdowała się kartka z zeszytu z jednym zdaniem.

*Twój tyłek jest mój.*

Z sercem walącym jak bęben wojenny, włożyłem dłoń do koperty i wyciągnąłem kartę do drzwi apartamentu Kage'a.

Aldo czekał koło mnie, zachowując kulturalną odległość, gdy czytałem wiadomość, którą otrzymałem. Kiedy wstałem, bez słowa zaprowadził mnie do Land Rovera i zawiózł do domu, a Aaron siedział z przodu jak zwykle. Tym razem ledwo zwróciłem uwagę na muzykę operową. Byłem zbyt zajęty zamartwianiem się, co się stanie, kiedy wróci Kage.



Myślę, że spokojnie mogę powiedzieć, że nigdy wcześniej nie czułem, co to znaczy naprawdę na coś czekać. Czas dłużył się w nieskończoność, gdy siedziałem nagi w pokoju Kage'a.

Czy kiedykolwiek w życiu byłem tak obnażony jak teraz?

Moja skóra była niesamowicie wrażliwa przez gładką tapicerkę sofy. W rzeczywistości, czułem się cholernie wrażliwy na wszystko. Światło, które celowo ściemniłem, wciąż wydawało się zbyt jasne. Powietrze było chłodniejsze niż zwykle i wywoływało u mnie dreszcze. A ciche dźwięki w pustym mieszkaniu Kage'a, które normalnie pozostawały niezauważone, stały się wyjątkowo głośne. W kuchni kostkarka wyprodukowała kilka kawałków lodu. Xbox brzęczał na półce. Raz nawet myślałem, że słyszę jak winda jedzie na najwyższe piętro, a ta mała zmyłka była szczególnie ciężka do zniesienia.

Po godzinie oczekiwania moje nerwy sięgnęły zenitu. Jak długo miałem czekać? Co mi zrobi, kiedy się tu zjawi. Miał kartę, czy może dał mi swoją

jedyną? Co jeśli ktoś zapuka do drzwi, a ja otworzę nagi, tak jak się urodziłem? Ponieważ w żadnym innym wypadku nie odważyłbym się otworzyć. Nie chciałem, żeby były jakieś wątpliwości odnośnie tego czy chciałem Kage'a, czy nie. Byłem gotowy.

Do czasu, gdy naprawdę usłyszałem odgłos windy, moje ręce się trzęsły. Myślałem, że zemdleję od nasłuchiwania kroków, zbliżających się do drzwi i cichnących przed nimi. Czekałem, aż ktoś zapuka, ale zamiast tego usłyszałem dźwięk przesuwanej karty i odblokowanie zamka. Kliknęło, a drzwi się otworzyły.

Kage wszedł do środka ubrany w spłowiałą czerwoną koszulkę i parę znoszonych dżinsów, które wisiały tak nisko na jego biodrach, że ukazywały bokserki. Jego włosy wciąż były związane w koczek, choć kilka pasm zdołało się z niego wysunąć. Bez słowa skopał buty przy drzwiach, ściągnął koszulkę przez głowę i rzucił ją na podłogę. Spodnie były następne. Odpinając guziki tymi swoimi zwinnymi palcami, zbliżał się do mnie.

Zatrzymał się przede mną, w miejscu, gdzie siedziałem na sofie. Popatrzyłem w górę na niego, czekając.

– Otwórz usta – powiedział, zsuwając spodnie z bioder i uwolnił swojego fiuta. Już był twardy, a jego główka opuchnięta i zaróżowiona.

Zrobiłem, tak jak powiedział. Otworzyłem szeroko usta, czekając, by móc posmakować jego kutasa – posmakować to, co znałem już na pamięć. Mój własny fiut sztywniał i miękł, pozostając w różnym stopniu twardości, odkąd otrzymałem jego liścik. Cholera, jeśli miałem być szczery, to nawet wcześniej. Jakby się porządnie nad tym zastanowić, to było tak, odkąd pierwszy raz spojrzałem na Michaela Kage'a.

Pochylił się nad sofą, chwytając oparcia jedną ręką i przytrzymał się na niej, gdy niecierpliwie wsunął swojego fiuta do moich czekających ust. Nie był

delikatny. Pchnął go tak daleko do mojego gardła, że aż się zadławiłem i odsunąłem po to, by mógł to zrobić znowu tak samo mocno.

To przypomniało mi o jego występie na scenie, tylko że tym razem to ja byłem myszą. Barbarzyńskie spojrzenie w jego oczach wciąż było widoczne, choć teraz było częściowo zastąpione przez podniecenie i coś jeszcze. Coś, co dawało mi nadzieję i chwyciło mnie za serce.

Kage był bezwzględny i napalony, pochylając się bardziej do przodu, gdy instynktownie odsuwałem się, by złapać oddech. Ale nie chciałem, żeby przestał. Uwielbiałem to. Uwielbiałem, kiedy był szorstki. Ponieważ nauczyłem się tego, że im bardziej mnie potrzebował, tym bardziej dziki się stawał. A dziś potrzebował mnie cholernie mocno.

Popchnął mnie tak, że leżałem plecami na sofie, a potem ściągnął dzinsy i bokserki. Kiedy był nagi, wspiął się na mnie i usiadł okrakiem na mojej klatce, przyszpilając moje ramiona do kanapy. Potem uniósł się nade mną na kolanach i brutalnie wsunął swojego kutasa do moich ust. Wszystko, co mogłem zrobić, to go przyjąć i ssać, patrząc na niego w górę zażwawionymi oczami, gdy wisiał nade mną i odwalał całą robotę.

Jego twarz była napięta od pożądania, jakby mógł stracić kontrolę w każdej chwili. Ale był silny i wiedziałem, że nie odpuści, dopóki nie będzie się dobrze czuł i nie będzie gotowy. Skoro mógł wyreżyserować walkę przeciwko wykwalifikowanemu zawodnikowi, to na pewno potrafił się kontrolować w łóżku.

Pieprzył moje usta długimi pchnięciami, nie dając mi szansy nic powiedzieć. Wszystko, co mogłem robić to jęczeć i dyszeć wokół niego, gdy przyglądał mi się z bliska tymi swoimi bystrymi, oceniającymi oczami.

– Mój słodki studencik – powiedział pełnym szacunku głosem, sięgając w dół jedną ręką i przeczesał nią moje włosy.

Nacierał na mnie swoim kutasem tak, że się dławilem, ale wielbił mnie swoim dotykiem i słowami. Nigdy nie czułem się bardziej wielbiony. Wykorzystywany, a w tym samym czasie uwielbiany i tak szalenie potrzebny.

Po chwili zsunął rękę na mój kark i chwycił tył mojej głowy swoją wielką dłonią. Uniósł ją tak, że była pod kątem dziewięćdziesięciu stopni i zaczął pieprzyć moje usta głęboko i powoli, wykorzystując rękę, by trzymać moją głowę w miejscu. To było bardzo podobne do sprośnego boksu. Powiedziałbym mu to, gdybym mógł mówić.

Nie trzymał mnie długo w ten sposób. Wyczuł moment, kiedy miałem dość i położył moją głowę z powrotem na sofie i wysunął się ze mnie. Moje usta i jego fiut były mokre od śliny, a on przesunął nabrzmiałą główką po moich sponiewieranych wargach. Przeciągał nim w tę i z powrotem, obserwując mnie pełnymi pożądania oczami.

– Do łóżka – powiedział w końcu i wstał, pozwalając mi się podnieść. Wiedziałem, co się wydarzy. Wiedziałem, co to spojrzenie w jego oczach oznaczało. Starłem się jakoś rozeznaczyć, gdy szedłem do jego pokoju i wspiąłem się na łóżko trzęsącymi nogami.

Położyłem się na plecach na łóżku i rozszerzyłem nogi, sięgając w dół, by potrzeć swojego kutasa, gdy obserwowałem, jak nadchodził. Wtedy zagryzłem wargę, posyłając mu uwodzicielskie spojrzenie i sam siebie zaskoczyłem swoimi pierwszymi słowami tego wieczoru.

– Nie wzięłaś prysznic. Czuję cię na sobie.

– I to cię kręci?

– Tak – wyszeptałem, wciąż się pocierając, wiedząc, że wkrótce będę musiał przestać. Byłem niebezpiecznie blisko tego momentu, w którym to, żeby dojść, było bardziej kuszące od tego, by przestać. – Też się nie myłem – dodałem.

Im więcej czasu spędzałem z Kagem, tym bardziej jego zapach mnie podniecał. Zastanawiałem się, czy miał tak samo.

– Zawsze pachniesz tak słodko. – Zaśmiał się mrocznie. – Ja śmierdę jak pot, krew i strach. Ale chciałem, żebyś to ode mnie czuł, Jamie. Chciałem, żebyś czuł to ode mnie, kiedy będę cię pieprzył po raz pierwszy. Żebyś wiedział, kim jestem. Chcę, żebyś mnie poznał.

– Znam cię – powiedziałem. – I jesteś idealny.

– Kochanie, nie bądź naiwny. Jestem maszyną do zabijania. Jedyne rzeczy, jakie oddzielają mnie od bycia we wnętrzu więziennej celi, to sędzia i gong.

Opadłem na plecy, wpatrując się w krokwie, które przesuwały się i tańczyły podczas halucynacji, którą wydawało się, że miałem tak dawno temu.

– Wiem tylko, że chcę być z tobą.

Kage wspiał się na mnie, opierając na łokciach i obniżył swoje ciało tak, że stykaliśmy się od bioder, aż po palce u stóp. Nasze fiuty zrównały się ze sobą i nie było na świecie nic, co byłoby lepsze od tego albo bardziej właściwe.

Jego zarost otarł się o mój policzek, gdy pochylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Ostatnia szansa na ucieczkę.

Uśmiechnąłem się i owinąłem ramiona wokół jego szyi.

– Dlaczego miałbym uciekać?

Zabrał moje ręce ze swojego karku i uniósł je nad moją głowę, blokując moje nadgarstki swoją silną ręką.

– Bo chcę zrobić ci krzywdę.

Na dźwięk jego słów moje powieki się zamknęły i ciemność zaczęła rozprzestrzeniać się w moim brzuchu, jak wiecznie niekończący się fraktal. To strach i podniecenie mieszały się ze sobą, ponieważ wiedziałem bez wątpienia, że zrobiłbym dla niego wszystko. Wszystko, o co by poprosił. I to, o co teraz prosił, to bym pozwolił mu wyładować na sobie jego agresję.

Całował mnie, lizał moje usta, droczył się swoim językiem z moim i w końcu przygryzł moją wargę tak mocno, że krzyknąłem.

Wciąż trzymając moje nadgarstki nad głową, zsunął się na bok mojego ciała i wziął do ust mój sutek, ssąc go, i skubiąc swoimi zębami wrażliwą brodawkę, aż ciężko oddychałem. Wtedy napluł na swoją dłoń i przeniósł ją pomiędzy moje nogi, omijając fiuta i jaja, i idąc bezpośrednio do mojej dziurki.

Jego nagrody.

Nawilżał mnie, pocierał dookoła palcami na zewnątrz i trochę w środku, niemal wcale nie naruszając powierzchni. Zacząłem zaciskać mięśnie, uwielbiając stymulację, którą mi fundował opuszką swojego palca, kiedy wsuwał go lekko do środka i wysuwał na zewnątrz. Wiedziałem, że będę odczuwał ból, choć to wcale nie bolało. Nie ta część.

Przez cały czas zajmował się moim sutkiem swoimi ustami i zębami. Było tak jakby mój sutek był połączony z tyłkiem jakimś elektrycznym przewodem i za każdym razem, kiedy jego zęby się w nim zatapiały, moje mięśnie automatycznie zaciskały się wokół jego palca.

– Chryste... Kage. To jest niesamowite. – Nie mogłem już cofnąć tych słów. Powiedział wcześniej, że chciał mnie skrzywdzić, ale wszystko, co robił, to nic innego jak dawanie mi przyjemności.

Oparłem głowę na ramieniu, i to była jedyna część mojego ciała, która była rozluźniona. Reszta mnie była mocno napięta wokół epicentrum mojego pożądania – dokładnie u podstawy mojego ociekającego kutasa. Mrowiące fale

ciepła i napięcia promieniowały z tego jednego miejsca i wszystko, o czym mogłem myśleć, to: *więcej, więcej, więcej.*

– To jest teraz moje – powiedział Kage.

– Tak.

– Z nikim się nie dzielę.

– Ja również.

To sprawiło, że się uśmiechnął.

Uniósł się na kolana, założył prezerwatywę i sięgnął po butelkę lubrykantu, która leżała na stoliku. Wycisnął sporo na dłoń, a potem bardzo powoli zaczął pieprzyć swoją pięść, pokrywając żelem każdy centymetr od główki po podstawę. Jedyne o czym wtedy myślałem, to: *To zaraz się we mnie znajdzie.* Byłem trochę nerwowy, ponieważ mój tyłek wciąż był niezbadanym terytorium, a jego kutas z pewnością nie był przeciętnych rozmiarów.

Zauważył mój niepokój i się uśmiechnął.

– Będzie bolało. Prawdopodobnie bardzo. – Roztarł pozostałą część żelu wokół mojego wejścia, a ja sapnąłem, kiedy jeden z jego palców z łatwością wsunął się do środka. – Ale pokochasz to.

Wierzyłem mu, bo niewiarygodnie bardzo go pragnąłem. Nigdy nie chciałem niczego bardziej.

Usadowił się pomiędzy moimi nogami, uginając moje kolano i zaczepił je o swoje ramię. Drugą nogę pozostawił rozchylną na łóżku. Spojrzałem na niego, przerażony i poczułem, jak się spinam. Przysunął się, dociskając główkę swojego kutasa do mojego wejścia i napał na mnie swoim ciałem – niemal wchodząc do środka. Powtórzył ten ruch kilka razy, powoli, metodycznie przygotowując moje ciało. Rozluźniał mnie coraz bardziej, aż w końcu był w stanie wejść.



Kage jęknął przeciągle, brząc na udręczonego, gdy jego kutas wsuwał się do środka. Zacisnął na chwilę powieki, jakby jedynie siła woli trzymała go przed zatraceniem.

Gdy główka jego kutasa przebiła się przez napotkany opór mięśni, mój krzyk był tak głośny, że z pewnością można go było usłyszeć za drzwiami mieszkania. Ale wtedy znalazł się we mnie i gdy oswajałem się z uczuciem bycia tak niekomfortowo wypełnionym, moje ciało zaczęło odpowiadać. Poruszyłem się trochę, a potem przygryzłem swoją wargę, czując silny, ale przyjemny ból.

– Otwórz oczy, Jamie – powiedział Kage zachrypniętym głosem. Uniosłem powieki i spojrzałem na niego. Boże, był piękny, unosząc się nade mną tym swoim silnym ciałem. Więcej kosmyków wydostało się z jego koczka i otoczyło jego twarz. – Chcę, żebyś mnie widział – dodał. – Nie chcę, żebyś sobie wyobrażał, że jestem kimś innym.

– Nie ma nikogo innego prócz ciebie. – Owinąłem palce wokół jego gładkich bicepsów i ścisnąłem je, drżąc z powodu czucia tych silnych mięśni poruszających się pod moimi dłońmi.

– Lepiej, żeby tak było – warknął. – Czujesz mnie? Czujesz to, jaki jestem w tobie twardy? Właśnie to ze mną robisz.

Kage sięgnął w dół i ścisnął mój pośladek tak mocno, że to odwróciło moją uwagę od innego bólu. Potem poruszył się we mnie, tak że znowu krzyknąłem. Naprawdę wydawał się być podniecony, kiedy to robiłem.

– To mój tyłek – warknął znowu.

Kiwnąłem, ale to mu nie wystarczyło.

– Powiedz to, Jamie. – Poruszał się szybciej i mocniej, a tarcie paliło mnie od środka.

– Twój – sapnąłem. – Nikogo innego.

– Zamierzam wykorzystać twój tyłek do pocierania swojego kutasa. Pokażę ci, co to znaczy być ze mną.

Sięgnąłem w dół i zacząłem się gładzić, gdy jego słowa rozpały ogień w moim brzuchu.

Wtedy zaczął mocniej się we mnie wbijać, chwytając mnie rękami po obu stronach bioder i przyciągał mnie do siebie, jakby dosłownie chciał mnie złamać. Zastępował moje głośne okrzyki bólu, swoimi niskimi jękami przyjemności. Zdałem sobie sprawę, że byłem naprawdę głośny, a to było coś, czego nigdy wcześniej nie robiłem. Lecz nie mogłem nic na to poradzić. Zmuszał mnie do tego.

Używał swoich silnych ramion, by ściągać mnie w dół na swojego fiuta, w tym samym czasie szaleńczo wypychając biodra w moją stronę. To było brutalne i zdecydowanie bardziej bolesne, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem, ale z jakiegoś powodu zaspokajało moją potrzebę, o której istnieniu nie miałem pojęcia. Patrzyłem mu w oczy, zaciskając pięści na prześcieradle i trzymałem się go, gdy wykorzystywał moje ciało, jak tylko chciał.

– Jeśli ktoś cię dotknie, zabiję go. – Jego głos był szorstki od pożądania i wściekłości. Nie spodziewałem się tego drugiego. – Rozumiesz mnie? Zabiję, kurwa.

– Rozumiem. Tak. Och, Boże, Kage. Tak. Tak. – Właśnie tak na mnie działał. To jedyna wymówka jaką miałem dla słów, które wypowiedziałem, ponieważ właśnie zgodziłem się, stać za nim murem jeśli popełni morderstwo – dałem mu przyzwolenie na zabicie każdego, kto mnie dotknie. Ale, Boże, to było tak cholernie dobre uczucie.

Bez ostrzeżenia czy przeproszenia, wysunął się ze mnie, obrócił mnie i owinał swoje ramię tak ciasno wokół mojej klatki, że ledwo mogłem oddychać.

Potem wsunął swojego fiuta z powrotem we mnie od tyłu, wypełniając mnie tak całkowicie, że myślałem, że rozerwie mnie na pół. Wbił się tak mocno w mój wrażliwy tyłek, że łzy napłynęły mi do oczu, a ja wciąż błagałem o więcej. Pragnąłem więcej.

Zastanawiałem się, czy tak będzie wyglądała moja śmierć – czy umrę pieprzony przez Michaela Kage'a. To był największy fizyczny wysiłek jakiego doświadczyłem. Nawet wycieńczające ćwiczenia, których obawiałem się podczas naszych treningów wypadały przy tym blado. Kage mnie rozciągał, zgiął w pół i wciskał w materac. Moje mięśnie krzyczały o uwolnienie i wciąż błagałem, by pieprzył mnie mocniej. Bez skrupułów robił to, o co prosiłem, drżąc z przyjemności, gdy wykorzystywał moje ciało.

Do czasu, aż przekręcił mnie z powrotem na plecy i wsunął się we mnie, straciłem kontrolę. Nigdy tak bardzo nie zatraciłem się w seksie. Wcześniej za każdym razem byłem zachowawczy, miałem wszystko zaplanowane i byłem opanowany. Moją specjalnością było wykorzystywanie swoich zdolności, by sprawić dziewczynie przyjemność. Nie to, żebym kiedykolwiek naprawdę nie cieszył się każdą minutą seksu, szczególnie z Laylą, ale to było coś innego.

To było zwierzęce pieprzenie, takie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Przez połowę czasu nie miałem w ogóle pojęcia, co się działo. W pewnym momencie dryfując na granicy przyjemności i bólu przez tak długi czas, nie czułem już różnicy. Kage zwolnił, a jego pchnięcia stały się bardziej świadome i przemyślane. Pot spływał mu po twarzy i spadał na moją. Gdy kropla wylądowała na moich ustach, wysunąłem język, by ją posmakować.

Kage kolejny raz wziął lubrykant i wycisnął trochę na prawą dłoń. Potem owinął ją wokół mojej erekcji. Obniżył swoje ciało do mojego, zakleszczając mojego fiuta i swoją rękę pomiędzy naszymi spoconymi ciałami. Zaczął całować mnie czule i dotykać, kradnąc mój zdrowy rozsądek. Kochając się ze mną.

– No dalej, kochanie – nakłaniał. – No dalej. – Używając swojej ręki i naszych brzuchów masował mojego fiuta w najbardziej niesamowity sposób i zdałem sobie sprawę, że poruszałem biodrami, by było tak jak chciałem, czując poślizg wokół ciasnej, nawilżonej przestrzeni, drżąc od chęci uwolnienia. Byłem wyczerpany, ale wciąż wysilałem swoje mięśnie w dążeniu do spełnienia.

Kage w dalszym ciągu był całkowicie zanurzony w moim tyłku, ale ledwo się poruszał, całując mnie w usta, ssąc mój język, połykając moje jęki. Czując mój nieuchronnie zbliżający się orgazm, uniósł moje biodra z łóżka i zaczął znowu mnie pieprzyć, za każdym razem uderzając w najbardziej wrażliwe miejsce.

Doszedłem tak po prostu, a ręka Kage'a wypompuwała ze mnie każdą kroplę nasienia, które wylądowało na moim brzuchu i klatce. Obserwował każdą sekundę mojego orgazmu, mimikę mojej twarzy i mogłem poczuć wewnątrz siebie, jak wystrzelił.

W tym momencie, gdy nasze ciała były złączone, nasze twarze czytelne, jak otwarte księgi, a nasze serca obnażone, w końcu zobaczyłem to, co wcześniej przegapiłem. Zobaczyłem to, że Kage *chciał* mnie skrzywdzić. Desperacko. Chciał zabrać cały ból ze swojego serca i przenieść go na mnie.

Ponieważ był uszkodzony. Nie wiedziałem dokładnie w jaki sposób ani jak głęboko, ale to była ogromna część tego kim był. Musiałem zaakceptować ten ból i być silny, by go udźwignąć.

Tylko wtedy, kiedykolwiek będę w stanie go pokochać.

Później, gdy leżeliśmy razem w łóżku Kage'a, a moje plecy były przyciśnięte do jego klatki, oplótł ramię wokół mnie i zaczął bawić się zawieszka na moim naszyjniku. Uśmiechnąłem się marzycielsko, będąc na granicy snu.

Przesuwał po niej palcem przez bardzo długi czas, zanim się odezwał.

– Chcę to – powiedział tak cicho, że prawie to przegapiłem.

– Mój naszyjnik? – zapytałem na wpuł przytomny.

– Nie. – Wahał się tak długo, że odwróciłem się i spojrzałem na jego twarz.

– Co takiego chcesz?

– To. – Znowu chwycił mój naszyjnik i uniół Claddagh do góry.

Poczułem ciepło w sercu i głupekowaty uśmiech pojawił się na moich ustach. Potem, kiedy dotarła do mnie świadomość tego, o co prosił, stałem się nieśmiały. Zagryzłem wargę i spojrzałem na niego spod rzęs, zaskoczony odkryciem, że z nim flirtowałem.

Na śmierć mnie to przerażało, ale również tego chciałem.

– Proszę – powiedziałem mu. – Czyń honory.

Odwiązał rzemyk, odwrócił zawieszkę i zawiązał go z powrotem. Potem podziwiał ją przez długi czas, ukrywając uśmiech za tymi kuszącymi ustami. W końcu pochyliłem się i go pocałowałem.

Wtedy chrząknął. – Podobał ci się dzisiejszy pokaz?

Roześmiałem się. – Pokaz? *The Rocketts* to pokaz, Kage. To była rzeź.

– Nieprawda – zadrwił.

– Co? Oczywiście, że tak. Totalnie zdominowałeś tego faceta. I zrobiłeś tak jak ci powiedziałem... to było niewiarygodne. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Dobrze ci poszło. – Dotknąłem rozcięcia przy jego oku, które nie wyglądało teraz tak źle, kiedy krew była wytarta. – Nie mogłem znieść tego widoku, gdy stała ci się krzywda. To rozdzierało mnie od środka.

Wyraz twarzy Kage'a stał się poważny.

– Jamie, to nie była nawet prawdziwa walka. To był jedynie pokaz dla ciebie. Nawet niczego mu nie złamałem w pierwszej rundzie, bo chciałeś, żeby przetrwał do drugiej. To znaczy, że nawet nie wpadłem w trans. Byłem świadomy... dla ciebie.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. – Dotknął mojego policzka i przesunął kciukiem po mojej wardze. – A jeśli chodzi o to uderzenie, to nie powinno się wydarzyć. Nie w tej walce. Ale tak naprawdę nie mogłem wpaść w trans, bo rozerwałbym go na strzępy. Bawiłem się z nim, zabijając czas, a on wykorzystał swoją szansę.

– Och, zapomniałem o kopniaku. Na początku walki.

– Ten był zamierzony.

– Co? – Popatrzyłem na niego.

Wzruszył ramionami.

– Pozwoliłem mu się kopnąć.

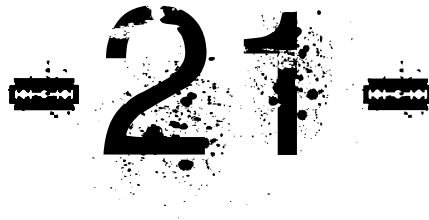
Moje usta rozchyliły się w niedowierzaniu.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo lubię. – Przechylił głowę na bok i spojrzał mi prosto w oczy. – To mnie nastraja.

Nie miałem na to żadnej odpowiedzi.

Pochylił się i mnie pocałował. Odwzajemniłem jego pocałunek, ale mój umysł był pochłonięty czymś innym. Sięgnąłem w górę, by poczuć naszyjnik. Przesunąłem po nim palcami w taki sam sposób, jak wcześniej zrobił to Kage, czując jego fakturę i zastanawiałem się, czy kiedykolwiek naprawdę poznam faceta, który oficjalnie stał się moją bratnią duszą.



Kiedy Kage i ja podjechaliśmy taksówką chwilę po dwunastej przed mój rodzinny dom, było tam tyle samochodów, jakby trwało święto Dziękczynienia. W otwartym garażu było widać takie same białe Sedany moich rodziców, a Mustang mojej siostry stał obok pickupa, który, jak zakładałem, należał do jej narzeczonego Chase'a. Na ulicy obok stały zaparkowane dwa SUV-y, ale nie wiedziałem, do kogo należały.

Jednak najbardziej interesującym autem z nich wszystkich był mały, srebrny Volkswagen kabriolet, z parą różowych pomponików zwisających z wstecznego lusterka. Widziałem ten samochód więcej razy niż potrafiłbym zliczyć. Należał do Layli.

Co, do cholery, moja była dziewczyna robiła w domu mojej matki?

Nie miałem szansy ostrzec Kage'a, który wyskoczył z auta, żeby wyciągnąć nasze rzeczy z bagażnika, bo moi rodzice już wyszli, żeby się z nami przywitać.

Mama wyglądała dobrze. Chyba spodziewałem się, że rak zmieni coś w jej wyglądzie, ale wyglądała dokładnie tak, jak ostatnim razem, gdy ją widziałem. Może nawet lepiej. Jej włosy koloru miedzi lśniły w słońcu, a jej piegi były na tyle ciemne, że wiedziałem, że nadal wychodziła na zewnątrz i pracowała w ogródku.

– Widzę, że nadal dbasz o ogród – powiedziałem, starając się powstrzymać od łez na jej widok. – Zapomniałem, jak bardzo brakowało mi tego widoku. Na studiach praktycznie nie ma trawy, a w Vegas to sam beton i szkło.

– Ale mamy Grotto – wytknął Kage.

– Prawda. Wiesz, to mi trochę przypomina o altance z tyłu naszego podwórka. – Spojrzałem na rodziców. – Nadal ją dekorujecie, prawda?

– Oczywiście – odparła mama. – Chodźcie zobaczyć. W tym roku wygląda jeszcze ładniej.

Nasza czwórka okrążyła dom, kierując się na podwórko, po drodze podziwiając rabatki kwiatowe mamy. Już teraz mogłem stwierdzić, że ciężko nad tym pracowała.

– Piękny ogród, pani Atwood – powiedział Kage, gdy minęliśmy róg i przeszliśmy pod sklepionym, metalowym przejściem, które tu stało, odkąd byłem w liceum.

– Dziękuję – odparła, uśmiechając się z dumą, kiedy podziwialiśmy owoce jej pracy.



Białe, świąteczne lampki były porozwieszane pod całą altaną, a ogród wyglądał piękniej i bardziej dorodnie niż kiedykolwiek wcześniej. Kwiaty były posadzone dookoła altany i wzdłuż ścieżki, która do niej prowadziła, a małe rabatki znajdowały się przy fundamentach domu. Kupili też małą, żelazną ławkę oraz kamienną fontannę z cherubinkiem wypluwającym wodę do okrągłej misy.

– Mamo, tu wygląda niesamowicie. – Objąłem ją od tyłu i pocałowałem w czubek głowy. – I nadal jesteś tak samo niska.

Zaśmiała się i klepnęła mnie w ramię.

– Chyba starałam się w tym roku bardziej skoncentrować na podwórku. Mam tendencję do przejmowania się zbyt wieloma rzeczami na raz, a posiadanie jakiegoś ujścia dla emocji pomaga.

Mój tata parsknął pod nosem.

– Nie masz pojęcia, ile pieniędzy na to wydaliśmy. Ale myślę, że się opłaciło. I co teraz mielibyśmy robić z pieniędzmi, kiedy dzieci praktycznie się wyprowadziły?

– Um... kupić mi nowy samochód – zażartowałem.

– Ja ci go mogę kupić – powiedział Kage, a nasza trójka obróciła głowy w jego stronę tak szybko, że byłem zaskoczony, że nie skręciliśmy sobie karku. Moi rodzice byli zaskoczeni, ale ja byłem przerażony. W moim umyśle, Kage właśnie powiedział *pieprzę waszego syna*.

Moja mama zachichotała jak mała dziewczynka.

– Wow, Jamie świetnie musi wykonywać swoją pracę.

Kage nawet nie mrugnął.

– I wykonuje, pani Atwood. Powinna być pani bardzo dumna. Wynagrodzenie, które dostaje, nie jest nawet zbliżone do tego, ile jest wart.

Gwarantuję wam, że kiedy skończy studia, to z łatwością wyciągnie sześciocyfrową sumkę.

– Naprawdę? – zapytał mój tata, wyraźnie będąc pod moim wrażeniem bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Tak, proszę pana – odparł Kage. – Zwłaszcza z referencjami ode mnie. Jeszcze nie mówiłem o tym Jamie, ale rano dostałem naprawdę dobre wieści. Dzięki jego wysiłkom, wybrali mnie do walki w UFC<sup>22</sup>. To moja szansa na kontrakt. Więc jeśli Jamie potrzebuje samochodu, to go dostanie. – Puścił mi oczko. – Pomyśl o tym jak o bonusie.

Nie mogłem w to uwierzyć. Otworzyłem usta i zwyczajnie zacząłem krzyczeć.

– O mój Boże! Kage, kurwa, ale zajebicie!

Moja mama sapnęła na moje przekleństwa, a tata zmarszczył brwi, ale ja byłem zbyt podekscytowany, by się tym przejąć. Zarzuciłem ręce na szyję Kage'a i przytuliłem go najmocniej jak się dało. Ze śmiechem odwzajemnił gest. Nigdy wcześniej nie widziałem go tak szczęśliwego. Myślę, że w tamtym momencie cały mrok zniknął z jego oczu i zastąpiła go czysta radość.

Cofnąłem się, a w moim mózgu wirował milion myśli.

– Kiedy walczysz? O mój Boże, mogę stać w twoim rogu? Mogę iść za tobą, gdy będziesz robił swoje wejście? Szlag. Będziemy musieli znaleźć ci piosenkę. Coś o walczeniu, albo wygrywaniu, coś ekstremalnego. Tak, zdecydowanie coś mocnego. Będziemy mieć na sobie bluzy z kapturem, kiedy będziemy szli? Zawsze myślałem, że to super wygląda. Albo chociaż takie same koszulki. Może być na nich napisane *Maszyna*. Albo po prostu *KAGE*. Albo *Witajcie w maszynie*.

---

<sup>22</sup> *Ultimate Fighting Championship* – amerykańska organizacja mieszanych sztuk walki

Uśmiechnął się i spojrzał na mnie w ten sposób, który sprawiał, że miękły mi kolana.

– Znowu papłasz.

– Tak? – Wiedziałem tylko tyle, że szczyrzyłem się od ucha do ucha i nigdy w życiu nie byłem bardziej podekscytowany. Chciałem go znowu przytulić. Cholera, chciałem go pocałować, ale to z oczywistych powodów nie było możliwe.

Moi rodzice po prostu patrzyli na nas z rozbawieniem.

– To świetne wieści, chłopcy – powiedziała mama. – Świetne. To do tego mierzyliście, prawda?

– Tak – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

– Cóż, gratulacje – rzucił tata. – Będziemy musieli to uczcić czymś mocniejszym po kolacji.

To jeszcze bardziej poprawiło mi humor. Oznaczało to, że mój tata uważał mnie teraz za mężczyznę. Oficjalnie dorosłem w jego oczach.

– Byłoby miło – powiedział Kage. – Ale jest jeszcze jedna rzecz. Przez tę walkę będę musiał rano wylecieć. Dzisiaj powinienem rozpocząć obóz, ale nie chciałem rezygnować z przywiezienia Jamiego tutaj. To o wiele ważniejsze.

– To bardzo miłe z twojej strony, Kage – stwierdziła mama. Chwyliła i ścisnęła jego dłoń. – Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

– Czemu musisz tak szybko wyjechać? – zapytałem.

– Moja walka została załatwiona na ostatnią chwilę, bo ktoś doznał kontuzji. Od jutra mam jedenaście dni, by schudnąć dziesięć kilo.

– Jezu. Dziesięć? Dlaczego tak dużo?

– Powiniennem walczyć w wadze półśredniej, ale tamtej facet kwalifikuje się do lekkiej. Muszę brać to, co mi dają. Marco zapisał mnie na intensywny obóz treningowy.

– I to oznacza, że musisz schudnąć? – wtrąciła się mama, wyraźnie zdezorientowana.

– Tak, proszę pani – odpowiedział. – Zazwyczaj ważę około osiemdziesięciu sześciu kilogramów. Limit w wadze półśredniej, w grupie, w której chcę być, wynosi siedemdziesiąt sześć kilo. Więc muszę zrzucić dziesięć kilo przed walką. Bokserzy cały czas to robią. Większość z tego to woda. Pocą się w saunie przed ważeniem, a potem się nawadniają na dobę przed walką.

– A po co mieliby to robić?

Kage się zaśmiał.

– Dawno temu ktoś zdecydował, że to mądry sposób na oszukanie systemu. Żeby się odwodnić przed ważeniem, a potem dzięki napojom z elektrolitami i dożylnym płynom, wejść na ring dużo cięższym niż przeciwnik. To może dać przewagę w walce.

– Brzmi okropnie – stwierdziła mama. – To nie może być zdrowe, prawda?

Kage pokręcił głową.

– Nie za bardzo. Ale problem polega na tym, że wszyscy zaczęli to robić, a jeśli ty tego nie zrobisz, to ryzykujesz, że będziesz mniejszym facetem podczas walki. To błędne koło.

– I musisz wyjechać jutro rano? – Nadal tego nie odpuszczałem.

– Nie martw się o to. Zostań tu ze swoją mamą, a przed ważeniem wrócisz. Obiecuję, że nic cię nie ominie.

Jego uśmiech i słowa sprawiły, że poczułem się lepiej. Ale jedenaście dni? To było cholernie długo. Przywykłem do jego obecności. Za każdym razem, kiedy znikał w Vegas na kilka dni, denerwowałem się. A teraz nie miałem go widzieć przez całe jedenaście dni? Chciałem być tu z mamą, ale już wiedziałem, że stracę rozum.

Ale nie mogłem tego powiedzieć. Nie, gdy moi rodzice słuchali.

\*\*\*

Euforia po wiadomości Kage'a nie trwała dla mnie długo. Przez to całe podekscytowanie walką i niechęć co do tego, by tak długo się z nim nie widzieć sprawiły, że zapomniałem o niespodziewanym gościu w domu. Kiedy nasza czwórka weszła przez tylne drzwi, stanęliśmy twarzą w twarz z Laylą oraz moją siostrą, siedzącymi przy wysepce kuchennej.

Gwałtownie przestałem się śmiać.

– Jamie – powiedziała, przyjmując skromną postawę z dłońmi na kolanach. – Tak miło cię widzieć. Wyglądasz... inaczej.

– Jeśli jeszcze jedna osoba powie mi, że wyglądam inaczej, to oszaleję.

– Nie miałam na myśli nic złego, papi. Po prostu widać, że naprawdę dużo ćwiczyłeś. Twoje ciało... – urwała i się zaczerwieniła. – Vegas dobrze na ciebie działa, co?

– Chyba tak. Co ty tu robisz?

Widziałem na jej twarzy rozczarowanie przez moją reakcję na jej obecność, ale niech to szlag, przecież z nią zerwałem. A potem potwierdziłem to rozmową przez telefon. Więc skąd się wzięła w kuchni moich rodziców?

– Tak się do nikogo nie mówi, Jamie – zgaśniła mnie mama. – Zostawiłeś swoje maniery w Vegas? Layla zadzwoniła, żeby sprawdzić, jak się czuję, więc zaprosiłam ją, by spędziła z nami weekend, skoro przyjechałeś do miasta.

– Och. – Tylko tyle byłem w stanie z siebie wydusić. Nie chciałem być niegrzeczny ani ranić jej uczuć, ale cała ta sytuacja była popieprzona.

Kage stał obok mnie, ale nie patrzył na mnie i się nie uśmiechał. Wwiercał się spojrzeniem w Laylę.

Moi rodzice patrzyli na mnie z dezaprobatą, ale moja siostra okręcała kosmyk włosów na placu i uśmiechała się do mnie złowieszczo. Spojrzała na Kage'a, po czym przeniosła wzrok z powrotem na mnie i wtedy już wiedziałem. Wyczuła, że coś między nami było.

A Jennifer była gadułą. Więc ciężko było stwierdzić, kto za chwilę będzie jeszcze o tym wiedział.

Cofnąłem się o parę kroków i czmychnąłem do salonu, gdzie dupkowaty narzeczony mojej siostry, Chase, oglądał telewizję z moim młodszym bratem, Paulem. Chase był aspołeczny, zawsze siedział przed telewizorem na rodzinnych spotkaniach, więc nawet się do niego nie odzywałem.

– Paul, nawet się nie przywitasz ze swoim bratem? – zapytałem, mierzwiąc jego rude włosy.

Podskoczył i krzyknął, rzucając mi się na szyję.

– Nie wiedziałem, że tu jesteś. Gdzie zapaśnik? Chcę go poznać.

Paul miał tylko dziesięć lat – był produktem dużej ilości wina i zapomnianego środka antykoncepcyjnego jedenaście lat po tym, gdy nasi rodzice stwierdzili, że dwójka dzieci im wystarczy. Ale niektóre wypadki są naprawdę szczęśliwe, a Paul zdecydowanie do nich należał. Uwielbiał słońce

i wszystko, co wiązało się z byciem na zewnątrz oraz był oczkiem w głowie mamy. Jej mały pomocnik-ogrodnik, jak go nazywała.

– Walczy w UFC – powiedziałem Paulowi, po czym odwróciłem się, by poszukać Kage’a.

Nadal praktycznie kipiał w kuchni, jednocześnie słuchając mojej mamy mówiącej o tym, że jej operacja miała być o ósmej w poniedziałek, ale w szpitalu musiała być o nieludzkiej porze, bo już o piątej.

– Po co w ogóle zaczynać o tej godzinie? – zapytała.

– Kage – zawołałem – możesz tu przyjść? Chciałbym, żebyś kogoś poznał.

Kage porzucił chwilowo knucie na temat mojej byłej dziewczyny i przyszedł do salonu.

– To musi być Paul – powiedział, tłumiąc swój gniew wystarczająco, by zachowywać się w cywilizowany sposób przy moim bracie.

– Słyszałeś o mnie? – zapytał Paul, a ja nie mogłem powstrzymać śmiechu.

– Oczywiście. Twój brat mi o tobie opowiadał. Mówił, że jesteś fanem zapasów.

Z entuzjazmem pokiwał głową.

– Cóż, mogę ci pokazać kilka ruchów, jeśli chcesz. Rzeczy, których możesz użyć na dręczycielach, jeśli będziesz miał z jakimiś do czynienia.

– Mamy takich paru w szkole – powiedział Paul. – Mnie się nie czepiają, ale jeden z nich jest wredny dla mojego kolegi.

– Powiem ci coś, czego nauczyłem się nie do końca łatwy sposób. Rozpoczęcie bójki nigdy nie jest dobre i zawsze powinieneś spróbować odejść,

jeśli ktoś się zaczepia. Ale... jeśli ktoś to robi i próbowałeś odejść, ale tamci nadal nie przestają, to dobrze jest znać kilka obronnych ruchów. Żeby nikt cię nie zranił.

Kage poprowadził Paula do wolnej przestrzeni po drugiej stronie salonu i zaczął mu pokazywać różne pozycje i ruchy. Mój brat był tak zachwycony, że praktycznie promieniał.

Musiałem przyznać, że byłem dumny z Kage'a. Nie tylko dlatego, że poświęcał czas mojemu bratu, ale też dlatego, że zniechęcał go do bójek, chyba że w samoobronie. Wydawało się, jakby codziennie robił coś, czym mnie zaskakiwał.

I w większości te niespodzianki były dobre.



# 22

Tego wieczoru, po kolacji złożonej z zamówionej pizzy, której zjedzenia ja i Kage grzecznie odmówiliśmy, tata zabrał nas do małego pokoju, który nazywał swoim biurem i wyciągnął z szuflady biurka butelkę Johnny’ego Walkera.

– Pijesz szkocką? – zapytał Kage’a.

– Pewnie – odpowiedział. – Aczkolwiek ja i Jamie będziemy pić na pusty żołądek, więc raczej nie powinniśmy przesadzać.

– Tak. – Mój ojciec posłał mi znaczące spojrzenie. – Jamie wygląda, jakby przydało mu się trochę pizzy.

– Tato, mam się dobrze – zapewniłem go. – Jestem zdrowszy niż kiedykolwiek wcześniej. Tak właśnie wyglądam, kiedy jem prawidłowo. Po prostu nie przywykłem do mojego widoku z tak małą ilością tłuszczu.

– Praktycznie widzę twoje kości.

– To są mięśnie, tato. Dobrze się czuję.

Mama przyszła do nas, postawiła trzy szklaneczki na biurku i od razu wyszła. Następnie mój ojciec przystąpił do nalewania drinków, mniej więcej potrójnej objętości każdy.

– Chciałem tylko wznieść toast za waszą przyszłą karierę. Zdaję sobie sprawę, że wasze drogi się rozejdą, ale wygląda na to, że obaj świetnie dajecie sobie radę, i to jest niesamowite.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nasze drogi się rozejdą?

– Cóż, chodzi mi o to, że wkrótce Jamie wróci do szkoły, a ty będziesz walczył w UFC. Potem Jamie skończy studia i zacznie pracę dla innych ludzi, którzy będą potrzebowali jego usług, dzięki twoim dobrym referencjom, jak sam nas zapewniłeś. Taki jest plan, prawda? Zrobił to, co miał i teraz jego praca jest już prawie skończona, zgadza się?

– Nie wiem – odparł Kage i wychwyciłem wyzywającą nutę w jego głosie. – To zależy od Jamiego. Wszystko zależy od niego. Jest dużym chłopcem, więc może sam podejmować własne decyzje. – Postawił z hukiem pustą szklankę na biurku. – Mogę jeszcze?

Poczułem, że moje oczy rozszerzyły się w zdziwieniu i wypilem swojego drinka, domyślając się, że będę go potrzebował.

Po tym jak tata razem z Kagem skończyli następne dość spore drinki, przerwałem im w sposób wstrętne wyglądający na jakąś interwencję, ale za skarby świata nie mogłem tego rozgryźć.

– Yyy, tato... mama sama się zawiezie do szpitala? Bo w takim tempie odpadniesz, kiedy będzie trzeba jechać.

– Nie, synu. Właśnie idę do łóżka, by załapać się na choć odrobinę snu. Wy lepiej też wkrótce kładźcie się spać. Ty będziesz spać w swoim pokoju, tak

jak zawsze, a ponieważ mama przygotowała pokój gościnny dla twojej dziewczyny, Kage może spać na kanapie.

– Ona jest moją byłą dziewczyną – postawiłem swojego w połowie pełnego drugiego drinka na biurku. – Pójdziemy zobaczyć, czy mama nie potrzebuje pomocy w kuchni. Dobranoc, tato.

Gdy Kage i ja przyszedliśmy do kuchni, Jennifer i Layla wycierały blaty i kładły puste pudełka po pizzy obok kosza na śmieci.

– Wyniesiemy je – powiedziałem. – Zostawcie.

Mama siedziała na stołku, obserwując.

– Wiecie, mogłabym się tym sama zająć. Doceniam wasze starania, żeby mi to ułatwić, ale mam się dobrze. Pogodziłam się ze swoją decyzją i teraz pozostaje tylko doprowadzić ją do końca.

– W ogóle się nie denerwujesz? – spytała Jennifer.

– Troszkę się stresuję narkozą. – Następnie dodała ze śmiechem: – Boję się, że mogę zdradzić lekarzom wszystkie swoje tajemnice. Mówią, że po tym czymś rozwiązuje się język i można wszystko wygadać.

Wszyscy wiedzieliśmy, że sobie z nami pogrywa i że prawdopodobnie była przerażona, ale ta kobieta potrafiła stawić czoła hordzie wojska. Wydawała się taka spokojna, że można było odnieść wrażenie, że po prostu idzie na badania.

– Tak jakbyś w ogóle miała jakieś sekrety – szydziła Jennifer. Potem pojawiło się u niej spojrzenie, którego nienawidziłem. Wzrok dręczącej starszej siostry i od razu wiedziałem, że coś się stanie. Odwróciła się do mnie z uśmiechem i powiedziała: – Tutaj to Jamie ma sekrety.

– Wystarczy, Jen. – Starałem się jak tylko mogłem udawać, że mnie to nie ruszało, ale w środku cały się trząsałem. Ujawnienie się przed całą rodziną i byłą

dziewczyną w dzień przed operacją mojej matki wydawało się zbyt przerażające, żeby w ogóle to rozważać.

– Jamie ma sekrety? – Layla nie kryła się ze swoją zazdrosną ciekawością. – Myślałam, że wiem o nim *wszystko*, co tylko się da.

A wtedy Kage się wkurzył. Mogłem wyczuć, nawet bez patrzenia na niego, jak zapalił się krótki lont jego cierpliwości. W rzeczywistości Layla miała cholerne szczęście, że była dziewczyną, ponieważ prawdopodobnie jedynie to uchroniło ją od dostania łomotu na podłozie w kuchni mojej mamy.

– Och, jestem pewna, że tak. Założę się, że wy dwoje macie swoje sekrety, które przyprawiłyby mamę o rumieniec.

– Jennifer, lepiej uważaj, co mówisz – ostrzegła ją mama. – Może i mam jutro operację, ale nie myśl sobie, że nie wyciągnę na ciebie pasa.

Potrzebowałem przerwy od tego dramatu, więc zareagowałem na nowe wyznanie mojej mamy:

– Mamo, skąd ci się wzięło to lanie paskiem? To mnie przeraża. Nigdy nawet nie dałaś nam klapsa.

– Pacnęłam was parę razy po nogach – powiedziała.

Jennifer przewróciła oczami. – Wracając do sekretów. Na przykład chciałabym wiedzieć, dlaczego nagle nosisz swój Claddagh prawidłowo. Zawsze nosiłeś go do góry nogami. Wiesz co to znaczy, prawda?

– Dalej to nosisz? – zapytała mama. – Chyba po prostu tak bardzo przywykłam do tego, że masz go na sobie, że przestałam go zauważać. Ale nigdy nie wierzyłeś w te zabobony, prawda?

Layla twardo gapiła się na mój naszyjnik, a ja z pełną świadomością podniosłem rękę, żeby się nim pobawić i go zasłonić. Wiedziała, że brałem to na

poważnie. Powiedziałem jej o tym. Planowałem, któregoś dnia odwrócić go dla niej, ale oczywiście to nigdy się nie stało.

Roześmiałem się pustym dźwiękiem, który miałem nadzieję, wystarczy, by oszukać Laylę i mamę.

– Mam go odwrotnie? Musiałem go źle założyć dziś rano. – Sięgnąłem do szyi, odwiązałem go, przekręciłem i ponownie zawiązałem. Nie mogłem się zmusić, by spojrzeć Kage'owi w oczy.

– Chodź, Kage. Pójdziemy do altanki. Pokażę ci, gdzie w letnie wieczory lubiłem przesiadywać z przyjaciółmi i słuchać muzyki. Na zewnątrz jest świetnie.

Wyszliśmy tylnymi drzwiami i zbyt późno przyszło mi do głowy, że moje zaproszenie było podejrzanym samo w sobie. W mojej kuchni siedział zupełnie przyzwoity okaz kobiety – tej, którą znałem intymnie i która w jawny sposób ze mną flirtowała. A jednak zaprosiłem faceta, żeby wyszedł ze mną na romantyczną przechadzkę do altanki. Wspaniale.

Ale tak naprawdę nie było innego wyboru. Nie tylko chciałem to robić, ale alternatywa mogłaby się zakończyć morderstwem.

– Po co moja mama ją tu zaprosiła? – wymamrotałem pod nosem do Kage'a, gdy szliśmy trawnikiem w kierunku altanki.

– Bo chce, żebyś był z dziewczyną – odparł Kage. – Wszyscy chcą. To interwencja, jeśli jeszcze się nie zorientowałeś.

– Co? Oni nic o nas nie wiedzą. Za wyjątkiem Jennifer. Jestem całkiem pewny, że ona wie.

Kage ścisnął mnie za kark tak mocno, że aż się skrzywiłem i poprowadził po stopniach do altanki.

– Cholera jasna, Jamie, jak możesz być na trzecim roku studiów i ciągle być taki tępy.

– O co ci chodzi? Oni niczego nie wiedzą. Skąd mieliby wiedzieć?

– Nie wiem. Może są bardziej spostrzegawczy niż ty.

– Nie musisz być dupkiem z tego powodu.

– Cóż, ty też nie musisz chować pieprzonej głowy w piasek. Albo właściwie, sądzę, że to mnie starasz się ukryć. Ale wiesz co? Jestem tu. Jestem tu, kurwa, stoję u twojego boku w domu twoich rodziców, starając się cię wspierać. – Spróbował przeczesać ręką włosy, ale napotkał opór, kiedy jego palce trafiły na koczek. – Kurwa – ryknął, zerwał z włosów elastyczną opaskę i rzucił ją na podłogę altanki. – Nie wiem, co jeszcze muszę dla ciebie zrobić. Dałem ci pracę, sprowadziłem do Vegas, dałem ci najlepszy dom, jaki mogłem, trenowałem cię, pieprzyłem, walczyłem dla ciebie, a ty wciąż mnie nie chcesz.

Jego głos załamał się na ostatniej części i to, że brzmiał na tak odrzuconego, łamało mi serce. Ja mu tu zrobiłem.

Łzy napłynęły mi do oczu i ściekały po policzkach, więc wytarłem je wierzchem przedramienia.

Jego słowa naprawdę trafiły w sedno. Nie byłem w stanie zobaczyć jego punktu widzenia, a może nie chciałem, ale teraz trzymał mi lustro przed twarzą, a to, co w nim zobaczyłem, było brzydkie.

Przypomniiał mi się każdy pozytywny krok, jaki on i ja zrobiliśmy w kierunku uznania nas za prawowitą parę: całowanie przed kobietą w recepcji podczas naszej wyprawy, przyznanie się Steve’owi w Alcazar, dzielenie się kawałkiem tortu weselnego na oczach Enzo, pozwolenie, by jego psychiatra nas razem zobaczyła i wspólna wizyta u moich rodziców. To wszystko zrobił Kage. Każdy jeden krok. To ja byłem tym, który stawiał opór, ukrywał się, był

płochliwy, wstydził się, a nawet kłamał, żeby utrzymać nasz związek w tajemnicy.

Kage ani razu się mnie nie wyparł. Zrobił krok i uznał mnie za swojego, nawet wtedy, gdy stanowiło to zagrożenie dla jego przyszłości – jedyne go celu, jaki miał od dziecka.

Przypomniałem sobie jego słowa z popołudnia, kiedy wróciliśmy z podróży, gdy poprosił mnie, żebym wrócił do swojego apartamentu i wszystko przemyślał.

*To ja mam tutaj coś do stracenia.*

W tamtym momencie zakładałem, że ma na myśli swoją karierę. Ale to nie było takie proste.

*Nie obchodzi mnie to, kurwa. Mogę dotykać jego twarzy, kiedy tylko chcę. Pieprzyć kamery. Pieprzyć mojego wujka, pieprzyć ludzi...*

Odraza do samego siebie zmała zbyt spokojne wody mojej duszy i otworzyła mi oczy na prawdę. Przez cały czas Kage próbował wyjść z szafy, a ja byłem tym, który go do niej wpychał z powrotem. Dał mi szansę, zaufał mi, okazał swoje słabości, a ja rzuciłem mu tym wszystkim prosto w twarz.

– Kage... – Sięgnąłem w jego kierunku, ale się cofnął.

– Nie jestem teraz w nastroju, Jamie. – Rozejrzał się dookoła, spoglądając na migające światelka altanki, na dom moich rodziców, na nocne niebo. – Szczerze mówiąc, czuję się tutaj nie na miejscu. To nie był dobry pomysł. Powinienem po prostu kupić ci bilet na samolot i pozwolić ci przylecieć tu samemu.

– Nie, nie powinieneś być. Chcę, żebyś tu był. – Wyciągnąłem rękę i zrobiłem krok w jego stronę, ale on znowu się cofnął. Był krok ode mnie, na wyciągnięcie ręki, ale każdy nagły ruch mógł go zaskoczyć.

Zaśmiał się gorzko. – Nie chcesz mnie nigdzie za wyjątkiem sypialni.

*Ten zarzut pali mnie żywym ogniem.*

– To nieprawda.

– Jesteś pieprzonym kłamcą – szydził. – Mówiłem ci, żebyś mnie więcej nie okłamywał.

– Proszę, Kage. Porozmawiajmy o tym jutro. Chodźmy do łóżka i odpocznijmy, a jutro wszystko rozpracujemy.

– Ta? Chcesz iść do łóżka, Jamie? Tego chcesz? Bo ja nie mam, kurwa, łóżka. Mam spać na pieprzonej kanapie. Tam mnie chcesz? Na jebanej kanapie? Ta pizda dostaje łóżko, a ja pieprzoną kanapę?

– Kage... – Wykrztusiłem jego imię w szlochu i nie posunąłem się dalej, bo gdy spojrzałem mu w oczy, zobaczyłem coś, co sprawiło, że słowa utknęły mi w gardle. Było gorzej niż podczas rozmowy w czasie kolacji, kiedy powiedział mi, że jest zły, nawet gorzej niż podczas walki, kiedy widziałem jak pozbawił kolesia przytomności bez mrugnięcia okiem.

– Przerażasz mnie – powiedziałem, starając się zachować spokojny głos, nawet jeśli adrenalina mi wzrosła, a reakcja, by walczyć lub uciekać przeistoczyła się w coś zacieklego. – Nie jesteś sobą.

– Tak? Cóż, już ci to wcześniej mówiłem. Nie znasz mnie. – Tym razem to Kage zrobił krok w moim kierunku, a ja byłem tym, który cię cofnął. – Nie chcesz mnie poznać. Wolisz raczej żyć w tym swoim wyimaginowanym świecie, w którym wszyscy są dobrzy, a Michael Kage Santori jest tylko przyjemnym, letnim bzykankiem.

Zbliżył się o kolejny krok, a kiedy się wycofałem, moje kolana uderzyły o wbudowaną ławkę, która biegła po wewnętrznej stronie altanki. Stał tak blisko, że musiałem się oprzeć plecami o balustradę i złapać się jej rękami. Jego



ciało było teraz tak blisko, że mogłem go poczuć, i tak po prostu, natychmiast zrobiłem się twardy – wytresowany jego zapachem jak jeden z psów Pawłowa. Czulem, jak moje nozdrza się rozszerzały, moje powieki zatrzepotały, a to niepokojące drżenie w moim brzuchu mówiło mi, że byłem skończony.

– Powiedz mi – odezwał się. – Poradziłeś już sobie ze swoimi demonami?

– O co ci chodzi?

– Twoimi demonami. No wiesz. Dostałeś wystarczająco dużo kutasa, by zaspokoić swoją ciekawość? Jesteś gotowy, by wrócić do szkoły? Wrócić do pieprzenia dziewczyn? – Sięgnął pomiędzy moje nogi i potarł mojego twardego fiuta przez materiał spodenek. – Mmm, wygląda na to, że ta część ciebie wciąż jest ciekawa.

Naparłem na jego dłoń i wydałem z siebie mimowolne westchnienie, gdy z każdą sekundą stawałem się coraz twardszy. Potrzebowałem, żeby mnie jeszcze dotknął. Potrzebowałem więcej kontaktu, więcej tarcia. Wyprężyłem się przy nim.

Ale zamiast poświęcić mojemu kutasowi więcej uwagi, Kage wsunął rękę pod spód, złapał moje jądra i naparł palcem na dziurkę. Moje ciało było wciąż obolałe, nadal niesamowicie wrażliwe, przez to jak dwie noce wcześniej Kage bezpowrotnie posiadł mój tyłek. Czulem to z każdym krokiem, za każdym razem, gdy siadałem, a teraz wspomnienia tego niesamowitego uczucia powróciły z pełną mocą.

Jęknąłem i przesunąłem się, starając się dać mu lepszy dostęp, pragnąc większego kontaktu. Chciałem, żeby we mnie wszedł. Nagle, bardziej niż czegokolwiek potrzebowałem, żeby mnie zerznął. Żeby tylko wypełnił mnie tak, jak tego potrzebowałem, uderzył w to właściwe miejsce i sprawił, bym doszedł między nas. Zacerpnąłem głęboki, drżący oddech, gdy mocniej przycisnął swój palec, przekształcając mnie w jedną, wielką trzęsącą się masę żądz.

– Czego ode mnie chcesz? – wyszeptał przy moim uchu, a jego zarost drapał mnie rozkosznie po policzku i szczęce.

– Wypieprz mój tyłek – odparłem, nie czując żadnego wstydu.

– Tak właśnie myślałem. – Zabrał rękę z pomiędzy moich nóg i wsunął palce pod wisiorek, pociągając tak mocno, że przerwał zarówno rzemyk, jak i skórę na mojej szyi. Krzyknąłem z bólu, gdy Kage odwrócił się i rzucił wisiorkiem tak mocno, jak tylko mógł, w lasek obok altanki. – Myślisz, że jestem wystarczająco dobry, żeby cię pieprzyć, ale nie jestem godny, by być twoim chłopakiem? Wiesz co? Nie chcę więcej tej roboty. Powodzenia w znalezieniu kolejnego faceta na moje miejsce. Na twoim miejscu załatwiłbym sobie dwóch, żeby zapełnić wakat, jaki po sobie zostawiam.

Odwrócił się i zaczął odchodzić, poruszając się szybko i z determinacją schodząc po stopniach altanki na trawnik. Wirowało mi w głowie, moja twarz płonęła, byłem zażenowany... i wściekły. Bo jakim prawem on śmiał mnie tak potraktować? Drwić ze mnie w ten sposób po to, by mnie upokorzyć. To było niewybaczalne. A potem jeszcze zniszczył mój naszyjnik i go wyrzucił.

Zbiegłem po schodach za Kagem, mając w głowie tylko jedną myśl. Zemsta.

Chciałem go rozszarpać, tak jak on właśnie rozszarpał moją dumę. W kilka sekund zmniejszyłem dzielący nas dystans i złapałem go, mając nadzieję, że uda mi się go powalić i sprawić, że będzie cierpiał. Ale atak na brutalnego zawodnika mieszanych sztuk walki raczej nigdy nie będzie dobrym pomysłem, zwłaszcza gdy nic nie wiesz na temat walczenia, oprócz tej odrobiny, którą nauczył cię ten właśnie zawodnik.

Gdy naskoczyłem na niego od tyłu, nie miałem żadnych wątpliwości, że usłyszał jak się zbliżam z gracją stada bawołów i przewidział, co zamierzałem zrobić. Trzeba go pochwalić, że nawet w złości, mnie nie uderzył. Z łatwością

zsunął mnie ze swoich pleców na ziemię i szedł dalej, jeszcze bardziej urażając moje ego.

– Uciekasz ode mnie? – wrzasnąłem. Zatrzymałem się na środku podwórka, tak obezwładniony gniewem, że początkowo nie docierało do mnie, że ludzie u mnie w domu mogą to usłyszeć. Zerknąłem na ciemny dom. Telewizor migotał w salonie. Pewnie Layla i Jennifer coś oglądały i plotkowały na mój temat. Kage wyciągnął telefon z kieszeni, ciągle idąc w kierunku domu.  
– Do kogo dzwonisz? Do swojego wujka?

– Po taksówkę. – Był pozbawiony wszelkich emocji. Skutecznie.

*Odchodzi.*

– Czemu tu nie wrócisz i nie zaczniesz walczyć jak mężczyzna, ty pierdolona cipo? – krzychałem w akcie desperacji.

Odwrócił się na pięcie i podszedł do miejsca, gdzie stałem.

– Co z tobą nie tak? Chcesz, żebym z tobą walczył? Mogę cię, kurwa, zabić.

– Nie boję się ciebie – kłamałem. – Ile ty tego miałeś, jedną walkę? To nawet nie było imponujące, dupku. Jesteś nikim. Zniszczą cię w UFC. – Nie wiedziałem już nawet, co mówię. Wszystko, byleby wkurzyć ciemnooką bestię stojącą przede mną. Wiedziałem, że by mnie zabił. Wiedziałem. A jednak naciskałem tak mocno, jak tylko potrafiłem.

Kiedy słowa nie podziałały, zrobiłem najgłupszą rzecz w całym swoim życiu. Wyprowadziłem cios. Pozwolił mu osiągnąć cel. Mówię *pozwoił*, bo nie było możliwości, żeby nie wiedział, że nadchodził. Wysyłałem sygnały z odległości kilometra. Widziałem dokładnie, w które miejsce jego ust trafiła moja pięść, bo jego wargi zrobiły się różowe i opuchnięte. Pojawiła się na nich strużka krwi, a on sięgnął, żeby ją dotknąć.

Potem spojrzał na mnie tym zimnym, przerażającym wzrokiem, a następnie na krew na swojej ręce i znowu na mnie. Jedyne o czym mogłem myśleć to ucieczka. Pobiegiem przez trawnik, minąłem altankę i dalej przez małe wzgórze na tyłach, w kierunku zalesionego obszaru tuż za naszym podwórkiem. Ale nie dotarłem do linii drzew, gdy mnie dopadł.

Złapał mnie za nadgarstek i z łatwością obrócił. Gładko jak po maśle i z prędkością, przez którą nie wiedziałem, co mnie spotka, powalił mnie na trawę twarzą w dół, wyginając boleśnie ramię na środku moich pleców. Czułem jak przyszpilił mnie jego ciężar, jak jego uda otoczyły moje, i Boże dopomóż, podniecało mnie to.

– Kage... – Uniosłem biodra z podłoża ile byłem w stanie i wypchnąłem tyłek w jego kierunku. Ale nie starałem się uwolnić.

– Tak bardzo tego chcesz? – zapytał, a jego głos był zachrypnięty i brzmiała w nim taka potrzeba, jaką ja sam odczuwałem. Docisnął moje i tak już bolące ramię wystarczająco, bym pisnął jak ranne zwierzę, a następnie pochylił się i przygryzł miękkie miejsce między moim ramieniem a szyją. Zakołysał biodrami przy moim tyłku, pieprząc mnie na sucho przez kilka wolnych, rozdzierających sekund i jedyne co mogłem czuć, to jaki był twardy. Potem znów usiadł na moich udach. – Jamie, spójrz na mnie.

Poluzował chwyt na moim ramieniu wystarczająco, bym mógł odwrócić głowę i popatrzeć na niego do tyłu. Mój policzek był przyciśnięty do wilgotnej trawy, ziemisty zapach obezwładnił moje nozdrza.

Widok Kage'a siedzącego na mnie w ten sposób, tak całkowicie mnie dominującego sprawił, że mój brzuch zacisnął się, jakbym był w trakcie przejażdżki kolejką górską. Pociągnął w dół gumkę od swoich spodenek i uwolnił swojego kutasa, twardego i wielkiego, i onieśmielającego jak cholera.

Przycisnął go do zagłębienia między moimi pośladkami, a moje mięśnie zadrżały w oczekiwaniu.

– Tego właśnie chcesz? – zapytał.

Kiwnąłem głową, ocierając policzek o trawę i zaschniętą ziemię. Ciepłe łzy zebrały się w kącikach moich oczu i zacisnąłem powieki, czując, że zostawiały żenujące ślady na mojej skórze.

Kage szarpnięciem zsunął moje spodenki do połowy ud, bez troski o moją wygodę. Obserwowałem, jak rozchylił moje pośladki i splunął między nie. Uczucie śliny uderzającej we wrażliwą skórę mojej dziurki i spływającej w dół po jajach było nieznośne.

Nawilżył swoją rękę i fiuta, a potem sięgnął pode mnie, podniósł moje biodra do góry, aż w połowie uniosłem się na kolanach, i pchnął swojego grubego kutasa, zanurzając się we mnie aż po nasadę. Nie było tym razem żadnego przygotowywania, ani żadnych przeprosin. Kage nacierał na mnie z taką intensywnością, że wszystkie jego wcześniejsze starania mogły się schować. Trzymał moje ciało nad ziemią wystarczająco, bym mógł sięgnąć pod siebie, ścisnąć i zacząć pocierać swojego boleśnie twardego fiuta.

Żaden z nas nie wytrzymał długo. Gdy Kage się zatracił, owinał i chwycił mocno za mój nadgarstek i zadrżał tuż za mną. Poczulem silne pulsowanie, jedno za drugim, aż opróżnił głęboko we mnie cały swój ładunek, podczas gdy moja własna sperma ściekała na pobliską trawę.

Gdy moje ciało zaczęło wracać do życia po intensywnym skoku adrenaliny, Kage wysunął się ze mnie i wstał. Przeczesał dłonią swoje rozpuszczone włosy, długo i ciężko westchnął, a następnie podciągnął swoje szorty. Jak przez mgłę usłyszałem w oddali dźwięk klaksonu samochodowego, ale mój umysł był zbyt rozbity, żeby zarejestrować, co to oznaczało.

Potem, gdy wciąż dochodziłem do siebie, leżąc z bokserkami zsuniętymi do kolan, Kage odwrócił się i ruszył w stronę domu. W kierunku podwórka na przedzie, gdzie reflektory oświetlały drogę do domu. Samochód ponownie zatrafił.

Gdy patrzyłem jak się oddalał, zdałem sobie sprawę, że naprawdę odchodził. Że to była jego taksówka, a on mnie zostawiał. Tak po prostu, bez żadnego słowa i bez oglądania się za siebie.

Okrążył róg domu i gwizdnął na taksówkę, unosząc rękę, by przyciągnąć uwagę kierowcy. Wtedy wszystko stało się realne, a łzy zaczęły płynąć z moich oczu.

Kage – mężczyzna, którego zaledwie godziny temu uznałem za swoją bratnią duszę, mężczyzna, dla którego zmieniłem wszystko, mężczyzna, bez którego czułem, że umarłbym, gdybym nie widział się z nim przez jedenaście dni – odchodził z mojego życia. I wszystko, co mogłem zrobić, to leżeć na podwórku moich rodziców ze spodniami wokół kolan i sercem w gardle, i płakać, aż zabrakło mi łez.

**CIĄG DALSZY NASTĄPI...**

Już niedługo zapraszamy na RUNDĘ DRUGĄ - KAGE  
UNLEASHED!

Powyższe tłumaczenie jest jedynie formą promocji  
twórczości autorki. Nie czerpiemy z tego żadnych  
korzyści materialnych.

NIE ZEZWALAMY NA CHOMIKOWANIE TŁUMACZENIA,  
UMIESZCZANIE NA BLOGACH, FB CZY TEŻ W INNYCH  
MIEJSCACH W INTERNECIE!